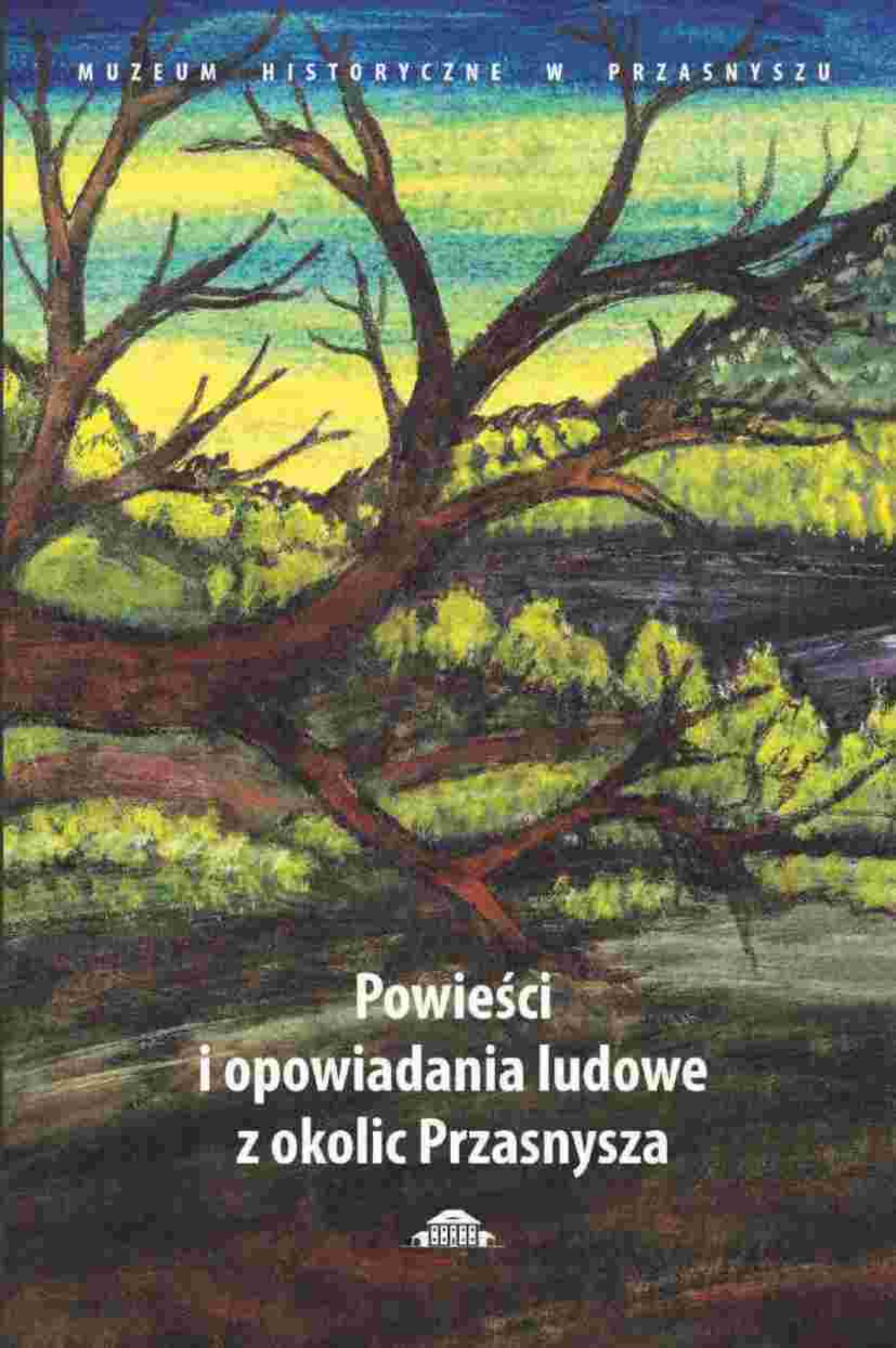
MUZEUM HISTORYCZNE W PRZASNYSZU
Powieści
i opowiadania ludowe
z okolic Przasnysza

MUZEUM HISTORYCZNE W PRZASNYSZU

Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza

zebrał
Stanisław Chełchowski

Przasnysz 2018

Wydawca:
Muzeum Historyczne w Przasnyszu
ul. Rynek 1, 06-300 Przasnysz
www.muzeumprzasnysz.pl

Korekta: El

OD WYDAWCY

Miło jest nam oddać w Państwa ręce kolejne muzealne wydawnictwo, którym jest reedycja *Powieści i opowiadań ludowych z okolic Przasnysza* zebranych przez Stanisława Chełchowskiego. Zbiór ten został wydany w latach 1889 i 1890, natomiast niniejsza publikacja jest jego pierwszym wznowieniem po upływie niemal 130 lat. Zawarte na kolejnych kartach historie z pewnością przypomną mieszkańcom ziemi przasnyskiej bogactwo niematerialnego dziedzictwa ich małej ojczyzny.

Pieczołowicie zebrane przez Stanisława Chełchowskiego ustne przekazy drobnej szlachty i włościan stanowią cenną spuściznę kulturową dla współczesnych pokoleń. Obchody rocznicy 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości są doskonałą okazją do przypomnienia osoby i dzieła Stanisława Chełchowskiego. W związku z jego zaangażowaniem w sprawę przywrócenia suwerenności, niniejsze wydawnictwo promowane jest przez Biuro Programu „Niepodległa". Publikację dofinansowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (w ramach programu *Kultura – Interwencje 2018. EtnoPolska*) oraz Miasto Przasnysz, za co serdecznie dziękujemy. Składamy również podziękowania za współpracę Pani Elżbiecie Tynieckiej oraz Panu Profesorowi Krzysztofowi Wrocławskiemu. Wyrazy wdzięczności kierujemy także do Pana Zenona Kowalczyka, który wykonał projekt okładki, jak również do Pana Andrzeja Staszewskiego za przekazanie do zbiorów muzeum prac, które ilustrują książkę.

Agnieszka Brykner
Dyrektor
Muzeum Historycznego w Przasnyszu

Krzysztof Wrocławski

ZASŁUGI STANISŁAWA CHEŁCHOWSKIEGO DLA DOKUMENTACJI PROZY LUDOWEJ Z MAZOWSZA

W II tomie *Dziejów folklorystyki polskiej*, w rozdziale autorstwa Heleny Kapełuś, omawiającym miejsce czasopisma „Wisła"[1] w historii krajowych badań nad folklorem, znajdujemy (s.324-325) krótką, ale wysoce pochwalną notę o zebranych i wydanych przez Stanisława Chełchowskiego w Bibliotece „Wisły" opowiadaniach ludowych z okolic Przasnysza[2]. Helena Kapełuś oceniła Chełchowskiego jako doskonałego znawcę repertuaru ustnego własnego regionu, o dobrej intuicji co do rodzimości opowieści ludowych, stosującego *uproszczony ale wierny zapis gwarowy* (s.324), publikującego teksty *o bardzo wysokim poziomie artystycznym, zapisane od wybitnych bajarzy (...) musiały powstać w drodze surowej selekcji z o wiele bogatszych zasobów, zgromadzonych przez autora, są też jednym z najpiękniejszych zbiorów polskiej bajki, w dodatku o zupełnie pewnej autentyczności* (s.325)[3]. Ta usprawiedliwiona, znakomita ocena wystawiona Chełchowskiemu jako zbieraczowi i edytorowi ludowej prozy z Mazowsza nie była potwierdzona wnikliwszymi studiami nad ogłoszonym materiałem, ani nie

[1] H. Kapełuś: *„Wisła" (1887-1905).* (W:) *Dzieje folklorystyki polskiej 1864-1918.* Pod red. Haleny Kapełuś i Juliana Krzyżanowskiego. Warszawa 1982, s.264-337.

[2] *Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza*. Zebrał Stanisław Chełchowski. część I Biblioteka „Wisły" t.III, Warszawa 1889, s.296; oraz cz.II, Biblioteka „Wisły" t.VI, Warszawa 1890, s.151.

[3] Autorka powołuje się tu na hasło w PSB *Chełchowski Stanisław*, opracowane przez M.Kiniorskiego; podobnie wysoką ocenę zbiorowi S.Chełchowskiego wystawił J.Krzyżanowski pisząc o tomikach *znakomicie przygotowanych* (J. Krzyżanowski: *Studia folkorstyczne.* t.II *W krainie pieśni. W krainie bajki.* Kraków 1980, s.170.

zachęciła jak dotąd nikogo do poszukiwań archiwalnych zachowanej być może spuścizny po Stanisławie Chełchowskim. Jej odkrycie znacznie wzbogaciłoby mazowieckie zbiory autentycznej prozy ustnej z ostatniego ćwierćwiecza XIX wieku. Pozostaje nam na razie apel o podjęcie takiego zadania oraz przypomnienie walorów mało znanej i zaczytanej edycji z serii Biblioteki „Wisły".

Stanisław Chełchowski (1866-1907) należał do stosunkowo licznych w wieku XIX miłośników kultury ludowej, którzy zajmowali się tą dziedziną ubocznie. Jako absolwent Wydziału Fizyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu w Warszawie (w roku 1887) zajmował się bliżej botaniką oraz działał społecznie na rzecz unowocześnienia gospodarki rolnej w regionie płockim oraz w okolicach Przasnysza. Żył krótko, niewiele ponad lat 40, etnografią zajmował się praktycznie tylko do roku 1893, a opowieści ustne, jak wynika z dat publikacji dwóch wspomnianych tomów, zebrał i przygotował do druku jako człowiek bardzo młody, liczący lat zaledwie dwadzieścia parę. Musiał więc mieć doskonałą znajomość badanego terenu i umiejętność wywoływania opowieści lub korzystania z naturalnych sytuacji narracyjnych, skoro udało mu się opracować i ogłosić zbiór liczący blisko dziewięćdziesiąt bardzo dobrych tekstów i to - jak wnioskowała H. Kapełuś z projektowania przez Chełchowskiego dalszych publikacji - wyselekcjonowanych z zapisów znacznie liczniejszych.

Treść *Przedmowy* S.Chełchowskiego do części I świadczy, że miał on świetne rozeznanie w ogłoszonych już zbiorach *powieści ludowych.* Wymieniał tam m. in. takich zbieraczy i edytorów z I połowy XIX wieku jak: K. Wł. Wójcicki, R. W. Berwiński, S. Baliński, a także A. J. Glińskiego, L. Siemieńskiego, bliskiego Chełchowskiemu krajana z regionu Mazowsza K. Kozłowskiego (badacza Mazowsza czerskiego). O. Kolberga (pierwsze tomy *Ludu)*, J. Grajnerta, S. Ciszewskiego, Wł. Siarkowskiego, J. Karłowicza i in. Nie ma wątpliwości, że jako współpracownik doskonałego czasopisma etnograficzno - folklorystycznego, jakim była na przełomie wieków XIX i XX „Wisła", miał Chełchowski dobrą orientację w istniejących publikacjach ludowej prozy, a także umiał posłużyć się ocenami współczesnych mu znawców tego gatunku, by przystąpić do zapisów terenowych, a następnie do ich opracowania, w sposób dojrzały i kompetentny, nieustępujący

wielu zbieraczom z wieku XX-ego, w sposób wychodzący naprzeciw późniejszym, znacznie ostrzejszym kryteriom oceny autentyczności tekstów z przekazu ustnego.

We wspomnianej już *Przedmowie* Chełchowski zwracał uwagę na potrzebę zbierania opowiadań ludowych zaniedbanych przez kolekcjonerów bardziej od pieśni: *ponieważ powieści ulegają ciągłym i szybkim zmianom, stosownie do pojęć i stanu umysłowego ludu i wiele już utraciły, a coraz więcej jeszcze tracą z dawnych swych cech charakterystycznych. Z rozwojem oświaty lud nasz do swych utworów wprowadza osoby i akcesorja z opowiadań książkowych lub nawet powtarza całe powieści książkowego pochodzenia* (s.6). Wspominał przy tym szerzenie się drukowanych masowych wyborów *Bajek z tysiąca i jednej nocy*, wśród nich bajek: o Ali-Babie, o Paonji (?), lampie Alladyna i in. Wyrażał przekonanie, że opowiadania ludowe lepiej niż pieśni odbijają życie i mentalność ludu. Według niego: *opowiadania mogą dostarczyć niewyczerpanego materjału dla chcącego zapoznać się z humorem i dowcipem, satyrą i ironią, siłą wyobraźni i zasobem fantazji ludu* (s.7). Zwraca uwagę wcześnie dostrzeżona przez badacza rola drukowanych źródeł dla ludowych opowiadań (nasilała ona swój wpływ na repertuar ustny wraz z rozwojem szkolnictwa), oraz wysunięcie przez niego na czołowe miejsce humoru i dowcipu ludu, a więc zaobserwowanie, jak znaczący udział w aktywnym repertuarze współczesnych mu narratorów miały na terenach przez niego badanych opowieści komiczne, w tym anegdoty z wyraźnym ostrzem satyrycznym.

Chełchowski przedstawił także czytelnikowi stosowane dla tego gatunku klasyfikacje, w tym przyjętą przez Oskara Kolberga, sam jednak zaproponował własny podział na: *bajki zwierzęce (*o źródłach wierzeniowych - totemistycznych a nie literackich) dalej - *powieści mityczne* (wśród nich bajki cudowne, fantastyczne oraz podania wierzeniowe – *o czarownicach, zmorach, topielicach itp*.) *powieści obyczajowo-moralne* (które obejmowały bajki, jak dziś je określamy – realistyczno - nowelowe o funkcji *par exellence* dydaktycznej) oraz komiczne – *anegdoty i pogwarki*). Sam jednak nie porządkował swego zbioru według wyróżnionych przez siebie działów *dla uniknięcia monotonności,* jak twierdził: (s.10). Informował także, że opowiadacze najmłodsi mieli od lat 15 - aż po zaawansowanych w wieku starców,

popisywali się najchętniej swoimi umiejętnościami na zimowych zebraniach wieczornych w dni powszednie lub w lecie w święta. (s.10). Przywołał swoje opracowanie: *Materiały do etnografii ludu z okolic Przasnysza,* ogłoszone rok wcześniej w tomie II „Wisły" (1888), odsyłając tam czytelnika zainteresowanego bliżej warunkami egzystowania zebranych przez niego opowieści ustnych.

O dobrym wyczuciu przez S.Chełchowskiego właściwego autentycznego kształtu opowiadań ustnych świadczą także jego uwagi na temat pojawiających się:

- na wstępie - droczenia się narratora ze słuchaczami przed rozpoczęciem samej opowieści (np. za pomocą formuł: *Chodzi capla po desce, po desce, powiedzieć jesce?.* lub: *Jeden owcarz przeguniuł owce przez wode, położyl im kładke, coby przesły te wode. Jak uny prześndo, to reśte opowiem.* (s.11)
- formułach początku i zakończenia (odmiennych u kobiet i u mężczyzn; np. *Ja tam byłem, piwo piłem, po brodzie leciało, w gębie nie postało (s.11).* i innych.

Zwięźle scharakteryzował język opowieści, nie kierując przy tym uwagi głównej na walory artystyczne, ale raczej na różnice socjalne – na odmienność języka i stylu u włościan oraz drobnej szlachty zagonowej (podane przykłady nie wskazują jednak na znaczniejsze rozbieżności). Podkreślał: *wszystkie powieści zapisywałem zaraz podczas opowiadania i starałem się nic nie zmieniać z gwary i stylu* (cz.I s.12). Kiedy dziś czytamy jego opublikowane zapisy, trudno nie dawać mu wiary, tak niewiele ustępują jego teksty współczesnym zapisom magnetofonowym, zachowując wszystkie walory przekazu ustnego - doskonale rozbudowane dialogi i autentycznie brzmiące ramy tekstowe. W bardzo krótkim wstępie do części II zapowiadał Chełchowski ukazanie się łącznie pięciu tomików, przy czym trzeci miał objąć: *opowiadania ilustrujące zabobony i przesądy ludności miejscowej.* Jest w tym jasne wskazanie na to, że musiał już dysponować większym zbiorem opowieści z Przasnysza, a którego tylko część opublikował, a także, jednak, na tendencję do gatunkowego gromadzenia tekstów w poszczególnych częściach planowanej kilkutomowej edycji.

Opublikowane w dwóch częściach ludowe opowieści ustne z okolic Przasnysza dają podstawy do szeregu wniosków na temat: stanu tradycji ustnych opowiadań w tym regionie w końcu wieku XIX, repertuaru obiegowego, specjalizacji gatunkowej narratorów, poziomu artystycznego słuchanych wówczas przez lud opowieści. St.Chełchowski pisał we *Wstępie* do cz. I: *W okolicach Przasnysza powieści są nadzwyczaj obficie reprezentowane i rozpowszechnione, noszą one w gwarze ludowej nazwy „przepowiastek", „bajek i gadek"* (s.10). Niestety autor nie informował czytelnika, jak rozróżniał pojawiające się w samym tytule edycji *powieści* od *opowiadań* (Zapewne pierwsze były dla niego formami większymi?). Nie próbował także poinformować czytelnika, czy cytowane nazwy ludowe były wobec siebie synonimiczne, czy też narratorzy i słuchacze widzieli pod wymienionymi nazwami różnice fabularne (gatunkowe), ani też czy ludowe rozróżnienie odpowiada podziałowi Kolberga na *powiastki i gawędy (*Może *przepowiastk*i oznaczać by miały w dzisiejszej nomenklaturze - *bajki nowelowe*, natomiast *gadki* - gatunek - *kawały i anegdoty*?).

Obecnie stosowany w folklorystyce podział gatunkowy określa następująco zawartość obu tomów[4]:

Część I zawiera:	46 tekstów, w tym:
	20 bajek magicznych (łącznie z legendami)
	18 kawałów i anegdot
	8 innych (bajki zwierzęce, nowelowe)
Cześć II zawiera:	40 tekstów, w tym:
	17 bajek magicznych (wraz z legendami)
	16 kawałów i anegdot
	7 innych (bajki zwierzęce, nowelowe, podanie ajtiologiczne).

[4] Korzystam tu także z dwu napisanych w roku 1999 pod moim kierunkiem na Wydziale Polonistyki prac magisterskich: Beaty Kamianowskiej: *Ludowe bajki magiczne z okolic Przasnysza (ze zbioru Stanisława Chełchowskiego)* oraz Agaty Opiatowskiej: *Anegdoty ludowe w zbiorze St. Chełchowskiego: Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza"*, nie ogłoszonych drukiem, które znajdują się w archiwach Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Tak więc łącznie repertuar opowiadań ludowych z okolic Przasnysza, zanotowany przez S. Chełchowskiego w końcu lat 80-tych XIX wieku, zawierał 37 bajek magicznych i legend (ponad 40%), 34 opowieści komiczne wraz z tzw. bajkami łańcuszkowymi (40 %) oraz znacznie rzadsze bajki nowelowe i cztery bajki zwierzęce. Można taki repertuar ocenić jako jeszcze „klasyczny", tradycyjny (ze znacznym udziałem bajek magicznych i legend), ale zarazem przejściowy, zgodny ze zmianami w żywym odbiorze prozy ustnej, z narastającą liczbą krążących opowieści komicznych o wyraźnie satyrycznej i dydaktycznej funkcji społecznej.

Interesujących spostrzeżeń dostarczają wskazania przez S. Chełchowskiego narratorów. Zbieracz nie był wprawdzie wystarczająco dokładny w zamieszczaniu tych informacji - podawał nazwiska narratorów tylko dla mniej więcej połowy tekstów, które znalazły się w części I, a dla wszystkich tekstów - zamieszczonych w części II. (Być może przy dalszej publikacji tekstów uznał w pełni wartość takiej informacji lub zwrócono mu na to uwagę?). Trudno wyjaśnić, dlaczego w pozostałych przypadkach narratorów nie wskazywał imiennie. Mało jest prawdopodobne, by chciał im pozostawić anonimowość na ich własne życzenie, jak również, by nie mógł zdobyć takich danych zapisując tekst własnoręcznie. Dyscyplina zaś zapisu gwarowego wskazywałaby na to, że nie korzystał z pomocy innych osób.

Chełchowski wskazał imiennie łącznie dwudziestu narratorów ogłoszonych przez niego tekstów. Jest wśród nich 16-u mężczyzn i tylko cztery kobiety. Można odnieść wrażenie, że zbieraczowi zależało na dotarciu do wielu narratorów (ale nie do ich pełnego repertuaru) w celu ukazania częstej znajomości fabuł na wsi przasnyskiej oraz dość powszechnej umiejętności opowiadania. Wprawdzie relacja narratorów mężczyzn do kobiet świadczyć może na znacznie żywszy udział tych pierwszych w funkcjonowaniu prozy ustnej w badanych okolicach (co w czasach późniejszych ulegało zmianom), to jednak nieliczne narratorki-kobiety wyróżniały się (wskazują na to pochodzące od nich teksty) większym i urozmaiconym gatunkowo repertuarem oraz dobrym poziomem narracji. Jedna z nich, Julianna Gortatka, opowiedziała zbieraczowi siedem tekstów: trzy legendy, dwie

bajki magiczne i dwie anegdoty, druga – Helena Gniazdowska – także siedem: cztery bajki magiczne i trzy anegdoty. Od pozostałych dwu pochodzi wprawdzie tylko po jednym tekście, ale jeden z nich jest doskonały - Kordula Jasieńska popisała się taką sprawnością narracji, że można z dużą pewnością przypuszczać opanowanie przez nią większego repertuaru, po który Chełchowski nie sięgnął z nieznanych nam dziś powodów – niesprzyjających okoliczności zapisu, stanu zdrowia narratorki lub innych - może przyjętej zasady przedstawiania wielu narratorów.

Spośród narratorów mężczyzn od trzech tylko pochodzi więcej niż trzy teksty, w tym od Piotra Połomskiego i Marcelego Gniazdowskiego po pięć (różnych gatunkowo), od Stanisława Łuniewskiego zaś cztery, wyłącznie anegdoty, które widocznie były specjalizacją tego gawędziarza. Zwraca natomiast uwagę aktywność narratorska jednej rodziny (?) Gniazdowskich, poza wspomnianymi wyżej Heleną i Marcelim opowiadali także: Józef, Kazimierz i Franciszek. (Łącznie pochodzi od nich 15 ogłoszonych tekstów). Potwierdza to obserwację wielu badaczy prozy ustnej dotyczącą rodzin, czy „dynastii" narratorskich, w których szczególnie pielęgnuje się opowieść ustną, dziedziczy talent snucia opowieści, a zazwyczaj i repertuar. Niestety zbieracz nie podawał nigdzie bliższych danych o narratorach – ich wieku, relacjach rodzinnych, toteż musimy ograniczyć się tylko do przypuszczeń, iż Gniazdowscy byli w badanej wsi taką właśnie rodziną.

Godna uwagi była wrażliwość Stanisława Chełchowskiego, młodego i niedoświadczonego kolekcjonera opowieści ustnych, na możliwe wpływy, wywierane na teksty przez płeć opowiadającego oraz jego społeczny rodowód. O jego intuicji wnikliwego badacza świadczy zamieszczenie tego samego typu opowieści w brzmieniu, jakie mu nadał mężczyzna i – obok – kobieta (PiO cz. II, nr 49 i 50 – chodzi o typ T 1653 *Głupiec i zbóje*). Tu trzeba jednak wytknąć zbieraczowi i pewną słabość zapisu – rezygnował z podania pełnej wersji *odmianki,* pochodzącej z ust kobiety, uciekając się przy powtórzeniach do skrótu *itd*. Zamieścił dwa teksty od Mariusza Zembrzuskiego, którego określił jako *szlachcica cząstkowego*. Inna sprawa, że ten przykład niewiele jednak wniósł, gdyż język tego *szlachcica* mało lub zgoła

wcale nie różnił się od gwary pozostałych narratorów włościan, a z samego tekstu: *O Anusi i Joanusiu (*cz.I nr 4), odbija tylko echo jakiejś popularnej lektury, zaś tekst *O królewnie, co była w zaklęciu* (cz.I nr 45; T 402 + 7 400) też nie odbiega cechami stylu od pozostałych bajek.

Bardzo szczególną wartość, unikalną jak na ubiegłowieczne formy dokumentacji form prezentacji opowieści ustnych, ma informacja na temat anegdoty *O kośniku,* która przedstawiona została przed Chełchowskim przez dwie osoby - wspominanego już lokalnego specjalistę od anegdot Stanisława Łuniewskiego oraz Stanisława Strusieńskiego. Anegdota (T 2014A *Dobrze - Nie bardzo*) sprowadza się do dialogu - relacji o skrajnie zmieniających się wydarzeniach – pomyślnych i niepomyślnych – i ich ocenie. Anegdota opowiadana z podziałem na role staje się mini-scenką ludowego teatru, rodzajem kabaretowego skeczu. Chełchowski informacją o wykonaniu tego tekstu wzbogacił naszą wiedzę o autentycznych formach przekazu ludowej anegdoty, jej nosicielach i odbiorze.

Uważni czytelnicy bajek ze zbioru Chełchowskiego zwrócą uwagę na dosyć liczne legendy a także realizacje typowych bajek magicznych w wersji legendarnej. Zamiast szczęśliwego zakończenia napotykamy na finał, w którym następuje śmierć bohatera bajki. Można wskazać jako ilustrację: opowieść *O krolewicu co nie chciał umnirać* (nr 28, cz.I, T 469 *Kraina nieśmiertelności*, z jedynym wariantem polskim Chełchowskiego - prawdopodobnie wtórne echo szerzenia się wątku proweniencji średniowiecznej drogą literacką); opowieść *O pilgrzymie* (nr 82 cz.II; T 470A *Wędrówka w zaświaty*; jeden z dwóch tylko polskich wariantów w PBL), gdzie „lekka śmierć" ma być nagrodą otrzymaną od Matki Boskiej za trud pielgrzymi, a sama Matka Boska pod postacią tajemniczej kobiety jest przewodniczką bohatera po zaświatach. Do stosunkowo rzadkich wariantów w Polsce należy opowieść *O chciwej macose* (nr 23, cz.I, T 480 + T 707 + T 710), w której Matka Boska kieruje losami bohaterki; opowieść *O jednem diable, co u chłopa służuł* (nr 28, cz.I; T 651 *Diabeł parobkiem*) z pouczeniem o złych konsekwencjach współpracy z diabłem - w finale chłop traci bezpowrotnie córkę obiecaną diabłu za służbę; także *O matce Boskiej i jedny dziewuse* (nr 69, cz.II, T 710A *Wychowanka*

Matki Boskiej) - również typ fabularny należący do mało popularnych w Polsce. Takie nasycanie repertuaru lokalnego wątkami legendarnymi i treścią religijną wyjaśnić można rolą, jaką w lokalnym krążeniu opowieści ludowej mogli odegrać wspominani dość często (także w anegdotach ze zbioru Chełchowskiego) wędrowni żebracy. Z drugiej zaś strony znaczący był wpływ lokalnego ośrodka kultu Matki Boskiej w okolicach Przasnysza (w Rostkowie) czy klasztoru bernardyńskiego w samym Przasnyszu, z cudownym obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Cała grupa wątków legendarnych, wraz z typami magicznymi opowiedzianymi w duchu legendarnym, może być przedmiotem odrębnych studiów nad życiem tej formy tradycji ustnej. Zbiór Chełchowskiego dostarczyć może doskonałego materiału do tego rodzaju badań, tym bardziej, że legendom towarzyszą w edycji także anegdoty, z charakterystycznym dla gatunku dystansem komicznym, (bliskim satyrze społecznej) do kręgu ludzi związanych blisko z Kościołem.

Wreszcie ludowe opowieści, utrwalone edycją S. Chełchowskiego, dają świadectwo różnych wpływów kulturowych, jakim podlegał penetrowany przez niego obszar. Na pograniczne jego cechy wskazują prawdopodobne źródła niektórych opowieści, zaznaczone śladami w słownictwie – na przykład opowieść *O Karlinie* (nr 22, cz.I, T 313 A *Ucieczka* + T 510 B), która przywędrowała z Prus Wschodnich od Mazurów Pruskich - o tym świadczą i imiona bohaterów – *Karlin i Karlina*, a także takie pożyczki z niemieckiego jak *kitel* (spódnica) czy *śtrufel* (pantofel). Z kolei w bajce *O przekrasny Helenie* (nr 33, cz.I, T 550 *Ptak złotopióry*) już samo imię bohaterki wskazuje na wschodnie rosyjskie pochodzenie opowieści, a potwierdza ten rodowód imię ptaka *Tarcica*, w które przeobraziła się wersja rosyjska *Żar-ptica*. (Zwracał już na to uwagę komentarz J.Krzyżanowskiego, zamieszczony w *Polskiej bajce ludowej w układzie systematycznym* (Warszawa 1962, t.I, s.177). Także w innych opowieściach zbioru odnaleźć można charakterystyczne ślady historycznej przeszłości Ziemi Przasnyskiej, w takim choćby słownictwie jak: *sołdat* czy *gradus,* a czasem w zaskakującym postępowaniu bohatera, który donosi do władz carskich o zbrodni panów, po czym po zesłaniu tych na Sybir w nagrodę otrzymuje ich majątki (cz.I nr 11 *O mądrem i głupiem bracie).*

Jeśli nawet ogłoszony drukiem zbiór Stanisława Chełchowskiego nie jest bardzo obszerny i zawiera, według dzisiejszych wymogów, pewne luki informacyjne, to niewątpliwie należy on do najlepszych, najbardziej autentycznych świadectw stanu regionalnej tradycji gawędziarskiej w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Plany Heleny Kapełuś reedycji[5] tego zbioru były w pełni uzasadnione i godne są także dzisiaj zabiegów prowadzących do realizacji takiego przedsięwzięcia i zrealizowania tego wydania. Może udałoby się także odnaleźć materiały nieogłoszone ze zbiorów Stanisława Chełchowskiego w archiwach rodzinnych lub w archiwach miasta Przasnysza. Bardzo zachęcam do takich poszukiwań.

(Październik 2018) Tekst pierwotnie ukazał się w: *Fascynacje folklorystyczne: Księga poświęcona pamięci Heleny Kapeluś, red.* Magdaleny Kapełuś, Anny Engelking); Warszawa, 2002

Krzysztof Wrocławski – ur. 1937 roku, w Radomiu, slawista, folklorysta, emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Przedmiotem jego zainteresowań badawczych jest kultura współczesna, literatura ustna i popularna ludności południowosłowiańskiej oraz związki literackie i kulturowe polsko - słowiańskie.

[5] Informacja ustna dr Ryszarda Wojciechowskiego.

Elżbieta Tyniecka

Niechaj Twój ludowy czar nade mną trwa…

Wieś jako axis mundi twórczości Stanisława Chełchowskiego i Andrzeja Staszewskiego.

Przy końcu ulicy Warszawskiej
Na zielonym stelażu łąk
Rozciągały się przasnyskie błonia
Ziołem wszelakim pachnące w letni dzień.

Tam wieczorami
Opuszczony rosyjski dom użyteczności publicznej
Wprowadzał nas młodych
W rudymenty wiary i obyczajów
Jako że siadaliśmy wzdłuż odrapanych ścian
I opowiadaliśmy sobie chasydzkie baśnie…

W taki oto piękny sposób opisuje swe magiczne dzieciństwo w Przasnyszu poeta Waldemar Kontewicz. Czas ten postrzega jako uduchowioną Arkadię, do której nie ma już powrotu z chaosu dorosłości, gdyż słodkie wrota dzieciństwa zatrzasnęły się bezpowrotnie niczym bramy raju dla pierwszych ludzi.

Nie bez powodu tak często twórcy kultury przywołują Eden, gdy ogarnia ich melancholia, wspominają utracony raj dzieciństwa, ono na zawsze odeszło, ale dało wielką moc - siłę, aby żyć pięknie i mądrze w czarnych chmurach dorosłości, w epoce relatywizmu moralnego wskazywać niezachwiane wzorce, paradygmaty zachować mężnych i nieulegających presji czasu i złowrogim wyrokom historii.

Często przypominamy sobie ważne, może nawet wielkie słowa, które usłyszane gdzieś kiedyś wryły się głęboko w duszę, zapadły w serce i wypłynęły na powierzchnię zdarzeń w pewnym szczególnym momencie życia – wtedy, gdy były najbardziej potrzebne. Człowiek narodził się ze światła i słowa – właśnie Słowo stanowi arche

wszechświata. Verbum Boga stworzyło nie tylko nas, ale także wszystko, co nas otacza – wydobyło dostępną nam rzeczywistość, ocaliło sens przed chaosem zdarzeń. Od zarania świata człowiek żyje między słowami – one budują nie tylko jego człowieczeństwo, ale także sytuują go ponad innymi stworzeniami stworzonymi przez Pana.

Deus artifex swym „Niechaj się stanie!" ustanowił wszechświat i człowieka jako koronę stworzenia. Mowa zatem to piękny boski dar. Ale też – jak podkreślają filozofowie języka – wielkie zadanie dla rodzaju ludzkiego.

Die Grenzen meiner Sprache bedeuten die Grenzen meiner Welt – jakże pięknie ujął to wyzwanie człowieczeństwa Ludwig Wittgenstein, pisząc w 1918 roku swą rozprawę *Logisch-Philosophische Abhandlung*. Świat człowieka definiowany jest przez bogactwo jego leksyki, kulturę słowa, pole wyobraźni, kompetencje semantyczne. Świat mentalny wyrażany jest przez język, który niczym zwierciadło odbija meandry duszy myślącej, która nigdy nie jest pewna, zawsze się waha. Gdyż żyć to znaczy egzystować w słowie, nieustannie płynąć między słowami, wykuwać się, stawać się w pełni. Jest to zadanie niewykonalne nigdy do końca, heroiczna syzyfowa praca bez szczęśliwego zakończenia. Bo trwa od niemowlęcego wejścia w mowę aż po ludzki kres.

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku

Jeden z najpiękniejszych bohaterów polskiej literatury – Herbertowski homo viator, czyli Pan Cogito nie ma wątpliwości, że BYĆ WIERNYM to znaczy IŚĆ. Być człowiekiem to podróżować przez życie z podniesionym czołem i nieugiętą wolą czynienia dobra pośród ludzi nie zawsze dobrej woli – wymaga to nie tylko żelaznej dyscypliny, skromności serca i hartu ducha, ale także obecności Wielkiej Opowieści, która daje silne przekonanie, że sama walka ma wielki i doniosły sens, a zimne czaszki obrońców królestwa bez kresu są najpiękniejszym świadectwem, że TAK TRZEBA. W każdej rzeczywistości historycznej należy zachować człowieczeństwo, jak mawiał profesor Władysław Bartoszewski – zawsze warto być przyzwoitym…

Ale każde ważne słowo na początku jest nie jest zapisane, lecz jedynie usłyszane. Dwaj wielcy twórcy dwóch wielkich cywilizacji – Jezus i Sokrates nie napisali przecież ani słowa. Znamy ich OPOWIEŚĆ jedynie z relacji uczniów – osób najbliższych ich misji. Podobnie każdy z nas jako kilkumiesięczne dziecko wchodzi w migoczący świat znaczeń, czyli w świat języka, za sprawą swych najbliższych. Pierwsze bajki, legendy, ważne i piękne słowa zwykle słyszymy po raz pierwszy w domu rodzinnym.

Uczeni mówią, iż ludzie zaczęli opowiadać, gdy tylko nauczyli się mówić. W miarę rozwoju Opowieści rozwijał się też język – ludzie zaczęli stopniowo opowiadać coraz więcej i więcej. Język stawał się coraz piękniejszy i bogatszy, gdyż rozwojowi werbalnego towarzyszyło pogłębienie refleksji nad światem. Aż wreszcie wczesne i proste opowiadanie świata przedzierzgnęło się w wielką literaturę.

Wszak proweniencję oralną (mówioną) posiadają wszystkie Wielkie Pierwsze Opowieści – Biblia, *Iliada, Odyseja*, przepiękna mowa uczuć - liryka starożytna, traktaty Starożytnych Mędrców i wielkie eposy średniowiecza. Stamtąd nasz początek – ze Słowa głoszonego odważnie i mądrze ku pokrzepieniu duszy chcącej walczyć ze złem otaczającego świata.

Opowieści w społecznościach pierwotnych wyjaśniały świat – wyrażały zdumienie ludzi na widok otaczających ich zjawisk przyrody, pomagały snuć marzenia, tworzyć lustrzane, a czasami też i piękniejsze artefakty zastanej rzeczywistości.

Obrazy i wyobrażenia nabierały życia w słowach, których słuchali inni ludzie. Bo istotna jest także swoista relacyjność słowa - tworzy ono bardzo silną więź między istnieniami poszczególnymi, buduje mosty ku drugiemu człowiekowi, stwarza wspólnotę myśli, ale też i czynów.

Daje też niewątpliwie silne poczucie bezpieczeństwa – często owe Opowieści rodziły się w czasie burzliwej nocy, kiedy to szalała rozpętana złowrogim wyrokiem losu wściekłość niebios, a człowiek czuł się zewsząd osaczony i przerażony. Krył się więc w pieczarach, aby oswoić przerażające tremendum natury, zaczął snuć Opowieść, która dawała nadzieję na przetrwanie. Tak właśnie - w umyśle, a potem w sferze języka zrodziły się pierwsze pytania – dziś nazwalibyśmy je egzystencjalnymi, a może wręcz filozoficznymi. Człowiek zaczął zastanawiać

się, dlaczego wicher wieje, dlaczego niebiosa tak szaleją, że aż ziemia drży w posadach… Czym jest księżyc, który w pewnych porach rośnie i maleje na niebie? Dlaczego jest dzień i noc? Dokąd zmierzają pory dnia i pory roku? Dlaczego kołyszą się fale morza?

Po pytaniach dotyczących świata przyrody przyszła pora na autorefleksję. Skąd się wziąłem? Kim jestem? Czego się boję? Co mnie uszczęśliwia? Dokąd podążam? – takie oto pytania stricte egzystencjalne zaczęli stawiać sobie ludzie. Te pytania zaczęły być obecne coraz częściej w narracjach głoszonych ściszonym głosem przy ogniskach ku uciesze słuchaczy. Słuchali oni z zapartym tchem pięknych opowieści o wielkich czynach, odwadze i mądrości triumfującej nad złem – wtedy czuli się szczęśliwsi, lepsi i bardziej bezpieczni, gdyż ich krew płynęła żwawiej, a serce żywo się radowało nadzieją.

Wspólne bycie razem w Opowieści stawało się momentem oczekiwanym przez cały pracowity dzień, gdyż dawało radość, budowało wspólnotę, ale także było człowieczym heroicznym oporem przed złym nocnym czasem - wspólne słuchanie opowieści skracało nieprzyjazne, długie wieczorne godziny. Gdy nadchodził wieczorny strach, opowieści te zbliżały do siebie ludzi, pozwalały spokojnie zasnąć i przetrwać wspólnie do kolejnego wschodu słońca.

Dziwne współczesnym czytelnikom może się wydać zatem, że pierwsze historyjki opowiadano nie dzieciom, a dorosłym. Wcześni bajarze byli ludźmi mądrymi i uczonymi, byli bardzo poważani, gdyż ich opowieści były postrzegane jako bardzo cenne – dawały wytchnienie po zachodzie słońca ludziom srodze utrudzonym ciężką pracą, myśliwi i wojownicy wracający do swym małych społeczności czekali na nie z drżącym sercem, gdyż dawały im otuchę, goiły rany serca po stoczonych bojach - były balsamem na zmęczoną duszę człowieka, koiły jego ból, pomagały pokonać lęki.

I mimo upływu tysiącleci – ten właśnie kompensacyjny wymiar opowieści, czyli literatury jest bardzo ważny dla czytelnika. Pragniemy poznawać kolejne piękne, ale też i czasami zatrważające opowieści, aby rozpoznać w nich swe sprawy wielkie, ale i również zwykłe, codzienne problemy.

Opisując powyżej antropologiczny rodowód Opowieści, chciałam jednocześnie przypomnieć Państwu proweniencję struktury magicznej

zawartej w tym tomie opowieści ludowych zebranych przez *potężnego w duchu i potężnego w ciele* – Stanisława Chełchowskiego.

Był on jedną z najpiękniejszych i najwybitniejszych postaci naszego regionu. Niestrudzony przyrodnik o wielkim, żarliwym sercu, zafascynowany mykologią miłośnik mazowieckiej wsi, który nigdy nie przeszedł obojętnie obok ludzkiego nieszczęścia. Był to niewątpliwie wielki społecznik i pozytywistyczny filantrop, który nie szczędził trudu, aby walczyć o inny, lepszy świat. Nieugięcie wierzył w scjentyzm, bo przekonany był, iż nauka jest w stanie odmienić świat i uczynić ludzi lepszymi. Wielu zaraził ludową pasją, podarował im skrzydła – był wielką inspiracją dla ludzi chcących pracować dla dobra innych.

Jak podkreśla niejednokrotnie w swej pracy Pan Piotr Kaszubowski – Stach Chełchowski był dla Królestwa Polskiego z przełomu XIX i XX wieku postacią szczególną. Jego wyjątkowość polegała na niesłychanie szerokich zainteresowaniach – ten wielki uczony zajmował się tak odległymi dziedzinami jak – rolnictwo, mykologia (nauka o grzybach), biologia, polityka, inżynieria maszyn i folklorystyka. Posiadał wielkie talenty – dziś powiedzielibyśmy - interdyscyplinarne oraz prospołeczne. Miał dar niezwykłej charyzmy – kochał ze wzajemnością ludzi, lubił z nimi mądrze i pięknie rozmawiać, umiał też z nimi współpracować. Posiadał on wielki talent organizacyjny, a logistyka była jego wielką pasją.

Był pięknym, bardzo dobrym i wrażliwym człowiekiem – godzinami rozmawiał z włościanami, podkreślając swą solidarność z ich ciężką pracą i codziennym rolniczym trudem. Współcześni podkreślali wielką duchową mądrość tego bogatego mazowieckiego szlachcica, posiadał on silny pierwiastek duchowy, który emanował siłą i determinacją w budowaniu nowej Polski.

Wśród ludu jeszcze wiele lat po jego śmierci krążyły legendy o dobroci i szczerym sercu Pana Stanisława – był dla każdego prostego człowieka szczodry, oddany i bardzo gościnny. Był silny jak dąb, posiadał wielką moc fizyczną i piękny, doniosły głos.

Podobnie jak jego ojciec, Teodor, Stanisław Chełchowski był świetnym agronomem – dawał całemu regionowi przykład jako dobry, ale i bardzo wymagający gospodarz, wstawał przed świtem i cały dzień doglądał wszystkich prac gospodarskich.

Był także pilnym i pracowitym uczniem, a potem znanym w całej Europie naukowcem – już w szkole średniej pracował naukowo, był pozytywistycznym scjentystą i żarliwym zwolennikiem pracy u podstaw. W 1883 roku ukończył gimnazjum ze złotym medalem. Potem odnosił jeszcze większe sukcesy naukowe – studiując na Wydziale Przyrodniczym Carskiego Uniwersytetu Warszawskiego opublikował wiele ważnych rozpraw. Należał do tajnych organizacji samokształceniowych i patriotycznych – walczył wraz z kolegami ze studiów o odbudowę Polski i demokratyzację stosunków społecznych.

Ale przede wszystkim Stach Chełchowski przez całe swe życie bardzo ciężko pracował, nieustannie poszerzał swe horyzonty - *umiłował naukę i innych oświecał*. Swym żarliwym pędem do zdobywania wiedzy i wskazywania potrzeby ciężkiej pracy na rzecz dobra wspólnego, przypomniał niewątpliwie jedną z najpiękniejszych postaci polskiej literatury – Stacha Wokulskiego z *Lalki* Bolesława Prusa.

Jednak w odróżnieniu od niego – Stanisławowi Chełchowskiemu nauka pomogła osiągnąć nie tylko spełnienie zawodowe, ale też i szczęście osobiste. Był człowiekiem mądrym i spełnionym – jego dworek w Chojnowie stał się nie tylko miejscem szczęśliwej egzystencji kochającej się rodziny państwa Chełchowskich i przestrzenią wzrastania jego dzieci.

Było to wówczas axis mundi naszego regionu – pozytywistyczne centrum krzewienia i promieniowania wiedzy oraz umiejętności - nie tylko rolniczych i agronomicznych. Tam odbywały się sąsiedzkie zjazdy rolnicze zachęcające mazowieckich szlachciców i włościan do udoskonalenia swej pracy. Bardzo szybko Stanisław Chełchowski stał się jednym z najbardziej wybitnych rolników w Królestwie Polskim.

Wydawał wiele broszur popularyzujących wiedzę agronomiczną, zorganizował (drugą w Królestwie Polskim) rolniczą stację doświadczalną w swoim majątku Miłoszewiec (liczącym ponad 200 hektarów). W wyniku ukazu carskiego nie było na ziemiach polskich wyższych uczelni o profilu rolniczym, tak więc owa stacja doświadczalna pełniła bardzo ważną funkcję naukową – zajmowała się bowiem m.in. badaniami gleboznawczymi oraz produkcją i oceną nasion, wytwarzano w niej również nawozy.

W 1903 roku Pan Stanisław wybudował w niej również nowoczesną stację meteorologiczną, podobną stworzył także w Chojnowie. Nieopodal swego rodzinnego dworu umiejscowił też fabrykę mleka w proszku (nazywanego wówczas – galaktonem).

Panu dziedzicowi Chełchowskiego marzyły się niewątpliwie wielkie wynalazki techniczne, niewątpliwie zafascynowany był wiedzą i techniką początku XX wieku, ale przede wszystkim zawsze był wrażliwym i dobrym człowiekiem żyjącym bardzo blisko zwykłych, ciężko pracujących ludzi. Przerażony biedą oraz ciężkim losem wiejskich dzieci – w 1906 roku założył w swym chojnowskim majątku ochronkę dla najuboższych dzieci z całego regionu.

Pan Stanisław zawsze stawiał dobro ludzi ponad swoje osobiste szczęście i ambicje – w 1899 roku Uniwersytet Jagielloński zaproponował mu objęcie katedry uprawy roli i roślin. Chełchowski stanowczo odrzucił tę prestiżową propozycję, gdyż uniemożliwiłaby ona mu pracę na rzecz jego regionu, wolał od profesury najstarszego polskiego uniwersytetu pracę w regionalnej Sekcji rolniczej.

Ów światły tytan pracy fascynował się także literaturą – od wczesnej młodości prowadził badania etnograficzne, publikował w wielu czasopismach naukowych studia nad mazowieckim folklorem. W 1888 roku opublikował *Materiały do etnografii ludu z okolic Przasnysza*, zawierały one ciekawe spostrzeżenia dotyczące obyczajowości, ale także budownictwa i agronomii wsi przasnyskich. Tekst zawierał również 16 pieśni ludowych oraz informację, że Stanisław Chełchowski zebrał ich blisko 700. Najważniejszą jednak rozprawą etnograficzną wydają się być późniejsze - wydane około roku 1890 *Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza*. Ich ponowne wydanie ofiarujemy dziś w Państwa czytelnicze ręce.

Jest to dla mnie jako członka zespołu redakcyjnego wielki zaszczyt, gdyż moim skromnym zdaniem jest to jeden z najważniejszych i najpiękniejszych zbiorów polskich bajek. Bardzo wysoki artystyczny poziom tekstów, fantasmagorie ludowej wyobraźni zaklęte na wieki w autentycznych, prostych słowach ludowej szczerej mowy, barwność opowieści oraz jej surowa, ponadczasowa prawda o życiu oraz ludowy humor – wszystko to sprawia, iż lektura owego zbioru to niewątpliwie porywająca (nawet współcześnie) radosna czytelnicza przygoda.

Zaczarowany świat ludowej opowieści z okolic Przasnysza przynosi nam skrzący się żywiołowym humorem przekaz na temat tego, co w życiu najistotniejsze – ponadczasowej walki dobra ze złem toczącej się od zarania dziejów w każdym człowieku.

Jak w każdej ważnej społecznie Opowieści pojawia się w owym zbiorze galeria bohaterów znaczących, niosących niezwykłe symboliczne treści. A więc - wiedźma, nazywana przez Chełchowskiego: Jędza - Baba, to zazdrosna o cudze szczęście nieszczęsna istota, która rzuca kłody pod nogi pięknej królowej, skłóca ją z małżonkiem, oczernia ją w oczach ludu. Nie waha się ona popełnić żadnej podłości, kłamie o wiele bardziej przekonująco niż królowa mówi prawdę. Zabija dzieci, gdyż są następcami tronu, którego pragnie dla siebie. Zabiera urodę dziewczętom, gdyż uważa, że w ten sposób zabije miłość o oczach ich ukochanych.

Szatan (czyli w gwarze ludowej - diabuł, satan, lucyper) to przebiegła bestia, który jest przeciwwagą jasności i dobroci Boga, który jako dobry ojciec zawsze pragnie dla ludzi szczęścia i spokoju. Diabuł jest - na ludzkie nieszczęście – bardzo chytry i cierpliwy, działa w sposób przemyślany i szalenie metodyczny - nieustanie knuje, kusi naiwnych ludzi dobrami złudnymi i szybko przemijającymi takimi jak: korona, bogactwo, miłość pięknej kobiety. I odnosi bardzo często zwycięstwo nad małością ludzkich przywar – wygrywa duszę ludzką, gdyż człowiek jest zbyt słaby i zbyt głupi, by przejrzeć diabelski plan gry.

Owa ludowa psychomachia to cenne dla nas czytelnicze (i co za tym często idzie - egzystencjalne) doświadczenie. Opowieści ludowe uczą, iż zawsze wygrywa ten, kto zachowa czyste sumienie i spokój ducha – w sposób racjonalny umie pokonać meandry losu, ale jest też mądry wielkością swego serca. Jego działania przyczyniają się do triumfu dobra w świecie. Bohater ludowy (bardzo często jest nim upokarzany przez innych najmłodszy syn bądź córka – sierota opuszczona przez rodzinę) umie pokonać zły czar, gdyż dokonuje właściwych wyborów, jest piękny wewnętrznie (co zachwyca czytelnika i w psychologicznym mechanizmie autoidentyfikacji czyni go lepszym, gdyż daje nadzieję na powtórzenie jego siły w naszej codziennej egzystencji).

Aby zwyciężyć zło, bohater opowieści ludowej musi wykazać się heroiczną wręcz odwagą, musi podejmować trudne decyzje, które nie-

jednokrotnie są niezrozumiane przez tłum. Jest on outsiderem narażonym na nieustanne szyderstwo otaczającego go tłumu złych ludzi, którzy nie umieją odnaleźć w sobie siły pokonania zła w sobie.

Owa złośliwa gawiedź nie posiada też determinacji ani poczucia moralnego obowiązku wierności sobie, który cechuje pozytywnego bohatera. Jest zwykłym człowieczkiem stojącym w obliczu niezwykłego wyzwania. Konieczność życiowa zmusiła go do podjęcia niezwykłych działań – musi on podjąć trudną misję ocalenia kogoś, kogo kocha z całych sił. Czasami musi on uratować istotę niewinną lub cierpiącą. Ale ma on też sojuszników – słońce, księżyc, deszcz, kwiaty, drzewa i wszystkie zwierzęta pomagają mu w osiągnięciu celu, gdyż przyroda występuje zawsze po stronie dobra.

Jasna strona jej niezwykłej mocy pomaga człowiekowi ocalić nie tylko siebie, ale bardzo często i osobę bliską przed złem pochodzącym nie od istot piekielnych, ale od innych ludzi. Bo zło czai się nie w czeluściach piekielnych, lecz w wężowych językach złośliwych ludzi zazdrosnych o szczęście innych. Opowieści ludowe uczą nas, że najstraszniejsze zło każdy z nas nosi w sobie. Jeśli człowiek będzie je karmić i pozwoli mu zawładnąć innymi ludźmi, to świat nie ocaleje – jego sensowność i dobroć dana od Stwórcy obróci się w proch, a on sam pogrąży się w chaosie i grzechu.

Zebrane w owym tomie ludowe bajki tworzą jedną, zwartą semantycznie opowieść o odwiecznej walce dobra ze złem. Literackie rozpoznanie i czytelnicze doświadczenie owej odwiecznej psychomachii daje nam siłę, aby walczyć po właściwej stronie mocy. Czytając o przerażających zdarzeniach spotykających cierpiących bohaterów, dostrzegamy w ich historiach pierwotny i głęboki Sens – atawistyczne poczucie lęku zostaje przekute w naszej duszy w spokój. Okazuje się, iż warto stawić czoła trudnościom, spojrzeć złu w twarz i nie odwrócić wzroku. Na tym polega największe człowiecze zwycięstwo.

Opowieści ludowe w piękny i jakże przejmujący sposób pokazują, iż życie człowieka to porywający potok zdarzeń – a większość fal bije w nas mocno i złowieszczo. Ludzki los utkany jest zatem z momentów szczęścia trwającego jedynie mgnienie – w życiu piękne są jedynie krótkie i ulotne chwile, a jego przerażająco wielka część to całun niespodziewanych nieszczęść i niezawinionych, ludzkich łez.

Bohater opowieści ludowej - tak jak wielu potomków Adama – cierpi niewinnie, nie zasłużył niczym złym na swój ciężki los, z niewiadomych przyczyn skazano go na katusze, choć nic złego nikomu przecież nie uczynił. Jest to niezwykła parabola człowieczeństwa – zwana przez starożytnych Greków HAMARTIĄ, czyli winą tragiczną.

Ale w odróżnieniu od bohatera greckiej opowieści o fatalizmie ludzkiego losu – bohater ludowy dzięki swej niezwykłej, wręcz tytanicznej witalnej sile umie przezwyciężyć zły los, wygrać z nim swe marzenia o spokojnym, spełnionym życiu. Dokonuje tego dzięki wielkiej radości, optymistycznej mądrości biorącej swój początek z wiedzy ludzi starszych i bardziej doświadczonych. Pokonuje on złych ludzi dzięki swej odwadze i nieugiętej woli walki z przeciwnościami losu. Jest empatyczny – z pochylonym czołem słucha ludzi, przyjmuje z wdzięcznością rady otaczającej go przyrody.

Nie waha się spontanicznie odrzucić porządek rozumu – gdy spotyka na swej ziemskiej drodze anioła pokornie przyjmuje jego słowa, wierzy, iż cuda się zdarzają tu i teraz. Nie waha się pomóc wędrującym po świecie Świętym, Jezusowi czy Matce Bożej przychodzącej na pomoc zagubionym dzieciom tego świata. Bohater opowieści zebranych przez Stanisława Chełchowskiego przyjmuje cudowność i fantastykę z otwartym sercem, jest to koherentny składnik jego ludowego świata, jego wielkiej wrażliwości. Ma on wielkie serce, patrzy uważnie i współczująco na świat i na ludzi sercem – rozum nie jest dla niego metodą oceny rzeczywistości, gdyż wiara, mądrość i odwaga ma zawsze charakter irracjonalny.

Takie są właśnie fundamenty wrażliwości ludowej, którą ujawniają opowieści zebrane przez Stanisława Chełchowskiego w przasnyskich wsiach. Ów axis mundi jest dla mnie pięknym fantazmatem świata, który ocala człowieczeństwo poprzez wartości takie jak – dobro, szczęście, prawdziwy spokój duszy, odwaga i mądrość – ale ta prawdziwa, bo wypływająca z trudnych doświadczeń i wiedzy o człowieku.

A że już starożytni Grecy mieli wielką nadzieję, że to, co dobre powinno być i piękne, toteż postanowiliśmy owe niezwykłe ludowe powieści z okolic Przasnysza ozłocić magicznymi obrazami Pana Andrzeja Staszewskiego – Nikifora z naszego regionu.

Jest to zupełnie niezwykły i fascynujący zaświat przedstawiony – szaleństwo barw zaklętych w niezwykłe kształty baśniowych postaci.

Twórczość Andrzeja Staszewskiego niczym egzotyczne malarstwo Fridy Kahlo przenosi nas w krainę ludowego czaru. Złowieszcze czarownice czyhają na piękne jak cud niewinne panny, gdzieś w zaświatach rodzą się dziwy - ptaki gorejące niczym Mojżeszowe krzewy, mazowieccy Żydzi zaglądają nam zagadkowo w oczy, starowinki opatulone w wielobarwne chusty marzną przez całą wieczność, barwne konie w szaleństwie galopują ku przepaści – wszystkie te magiczne malarskie zdarzenia przenoszą nas w krainę ludowego czaru, który zawładnie łatwo naszą wiecznie dziecięcą fantazją.

Jeśli im tylko na to pozwoli nasza gra wyobraźni - rysunki Pana Andrzeja (niczym egzotyczne dziwy z obrazów Friedy Kahlo) nabierają w naszych oczach szaleństwa niczym nie skrepowanej wolności, feerii barw magicznego życia, wychodzą poza przestrzeń obrazu, łapią nasze dusze i wciągają nas do swego zaczarowanego ludowego wszechświata. Niczym senne fantasmagorie z prozy Brunona Schulza obezwładniają nas swoją siłą i stają się częścią naszego codziennego, zbyt zabieganego świata.

Niechaj więc przasnyskie opowieści ludowe zebrane przez nas w tym zielonym jak murawa tomie oraz genialne monidła Pana Andrzeja Staszewskiego staną się dla uważnego i wrażliwego czytelnika ciekawą przygodą literacką…

A może nawet niektórym pomogą w innym, nieco bardziej radosnym i ludowym, ale też refleksyjnym spojrzeniu na chaotyczną i zbyt zabieganą rzeczywistość dnia codziennego, która stanowczo za często odbiera nam wiarę w nas i nadzieję na lepsze jutro…

Elżbieta Tyniecka – doktorantka **Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk,** nauczycielka języka polskiego i wiedzy o kulturze w **LO im. KEN w Przasnyszu.** Antropolożka kultury zajmująca się badaniami nad wielokulturowością, trenerka antydyskryminacyjna, koordynatorka programów edukacyjnych **Centrum Edukacji Obywatelskiej i Polskiej Akcji Humanitarnej** (m.in. edukacja globalna, filmowa, obywatelska oraz „Literacki Atlas Polski"). Badaczka Holokaustu – współpracuje z **ŻIH, Centrum Badań Holokaustu Uniwersytetu Jagiellońskiego** oraz z amerykańskim instytutem **Holocaust Memorial Resource and Education Center of Florida** stworzonym przez Stevena Spielberga.
Zaś prywatnie – kocha literaturę rosyjską oraz podróże małe i duże.

Ze zbiorów Muzeum Historycznego w Przasnyszu

Stanisław Kostka Anastazy Chełchowski (1866-1907)

Urodził się w Chojnowie 27 lutego 1866 r. Rodzicami jego byli właściciel majątku Chojnowo Teodor Chełchowski h. Lubicz (1825-1891) i Julia z Obrębskich (1829-1898). Ochrzczony został 8 kwietnia w kościele parafialnym w Czernicach Borowych, otrzymując imiona Stanisław Kostka Anastazy. Z żyjącego rodzeństwa miał starszego brata Kazimierza i trzy siostry - Marię, Teodorę i Jadwigę. Początkowo uczęszczał do szkoły prywatnej A. L. Pigłowskiego (1875-77) w Mławie. Następnie został wysłany do IV gimnazjum w Warszawie, a po jego ukończeniu w 1883 r. rozpoczął studia na Wydziale Przyrodniczym Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

W trakcie studiów związał się z organizacją studencką, która była zaczątkiem Związku Młodzieży Polskiej - w skrócie znanego jako „Zet". Podczas studiów zaprzyjaźnił się z późniejszym przywódcą Narodowej Demokracji i jednym z ojców niepodległości – Romanem Dmowskim, który bywał nawet w Chojnowie, a na cześć Stanisław Chełchowskiego napisał wiersz zatytułowany *Pindar nowy albo oda do Stanisława Chełchowskiego wierszem Sophickim ku słowiańskiej muzie przystosowanym napisana w 1888 roku przez Romana z Pragi, scenarium aspiranta*. Sympatie narodowodemokratyczne, z okresu studenckiego, utrzymywał Chełchowski przez całe życie. W latach późniejszych został członkiem Ligi Narodowej, powstałej na bazie „Zetu" i Ligi Polskiej. Współpracował również z czasopismem „Głos", związanym z Ligą Polską i Ligą Narodową. Do „Głosu" pisywał pod pseudonimem Marian Cebula. W swoich

artykułach wyrażał gorącą nadzieję odbudowy państwa polskiego w oparciu o szerokie warstwy ludowe.

Stanisław ukończył studia w 1887 r. przedstawiając rozprawę z zakresu mykologii pt: *Grzyby podstawkowo-zarodnikowe z okolic Warszawy*.

Kolejnym ważnym punktem w jego życiu stało się poznanie Jana Karłowicza, etnografa i językoznawcy, redaktora czasopisma „Wisła". Zainteresowania ludoznawcze Chełchowskiego ujawniły się już w okresie nauki w gimnazjum i studiów, gdy opracowywał hasła do *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Ostatecznie opracował osiem haseł: Chojnowo (1880), Czernice Borowe (1880), Dzielin (1881), Garlino (1881), Grójec (1881), Grudusk (1881), Klewki (1884) i Pszczółki (1888). W opisach niektórych miejscowości wykorzystał historie i legendy z nimi związane, zasłyszane u lokalnych bajarzy. Przy opisie np. Chojnowa przytoczył historię o rozbójniku Kosobudzkim, a przy Czernicach Borowych – legendę o jelenich rogach. Jednakże dopiero Karłowicz zachęcił Chełchowskiego do badań etnograficznych. Zachęta ta zaowocowała szeregiem prac dotyczących życia, wierzeń, zwyczajów i mentalności mieszkańców okolic Przasnysz. Na łamach „Wisły" opublikował m. in. *Materiały do etnografii ludu z okolic Przasnysza*. Ukoronowaniem działalności Stanisława Chełchowskiego na polu etnografii było wydanie *Powieści i opowiadań ludowych z okolic Przasnysza*. Ukazały się one w ramach wydawnictwa Biblioteka „Wisły" jako jej III i IV tom (1889 i 1890). Po 1893 r. Chełchowski zaprzestał współpracy z „Wisłą". Warto nadmienić, że zainteresowania ludoznawcze przejawiały również siostry Chełchowskiego – Teodora i Jadwiga, które także publikowały w „Wiśle".

Po ukończeniu studiów Stanisław powrócił do rodzinnego Chojnowa. W 1891 r. poślubił Jadwigę Jaworowską z Unikowa w parafii Lekowo, z którą miał pięcioro dzieci – Zbigniewa Teodora (ur. 1892), Halinę Jadwigę (ur. 1894), Zofię Józefę (ur. 1897), Kazimierza Mariana (ur. 1899) i Marię Danutę (ur. 1902).

Ze zbiorów Muzeum Historycznego w Przasnyszu

Osiadłszy w rodzinnym majątku, zajmował się przede wszystkim rolnictwem. Wprowadził w swoim gospodarstwie usprawnienia techniczne przyczyniające się do wzrostu jego dochodowości. Przy chojnowskim dworze otworzył fabrykę mleka w proszku, popularnie zwaną *galaktonem,* która stała się pierwsza tego typu placówką na ziemiach polskich. W krótkim czasie Chojnowo stało się miejscem spotkań okolicznych ziemian chcących skorzystać z przykładu nowoczesnej gospodarki. Oprócz pracy na roli angażował się również w działalność społeczną. Był wiceprzewodniczącym a później przewodniczącym Sekcji Rolnej zorganizowanej w ramach Warszawskiego Oddziału Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu. Swój talent organizacyjny wykorzystywał w działaniach i organizacji pracy Towarzystwa Rolniczego Gubernialnego Płockiego, Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń od Gradu „Ceres", Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia „Snop", Towarzystwa Mleczarskiego, Towarzystwa Melioracyjnego, Towarzystwa Kredytu Ziemskiego, Spółki Ziemian, spółki „Płocka Produkcja Nasion". Na potrzeby tej ostatniej zorganizował w swoim folwarku Miłoszewiec jedną z pierwszych rolniczych stacji doświadczalnych. Pracując nad rozwojem rolnictwa w kraju, uwzględnił

również gospodarkę chłopską: organizował konkursy gospodarstw, pokazy hodowlane i wystawy.

W lipcu 1906, roku został członkiem pierwszego Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej. Nowa inicjatywa, w pierwszym rzędzie, powołała do życia Towarzystwo Kursów Naukowych, w którym Chełchowski piastował funkcję przewodniczącego Wydziału Rolnego. Z datą powstania tego Wydziału wiąże się początek Warszawskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Wiele wysiłku włożył Stanisław Chełchowski w utworzeniu na terenie Królestwa centralnej organizacji rolników polskich. W rezultacie jego mozolnych zabiegów w listopadzie 1906 roku, weszła w życie ustawa o Centralnym Towarzystwie Rolniczym. Inicjatywa ta, zaktywizowała liczne i rozproszone w Królestwie Kółka Rolnicze, które w miesiąc później zasiliły szeregi nowej Centrali. Na kilka dni przed śmiercią został wybrany pierwszym prezesem Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

Chełchowski był autorem wydawnictw naukowych z zakresu rolnictwa i popularyzujących wiedzę rolniczą. Wśród licznych publikacji Chełchowskiego znaczącą pozycję zajmują prace z dziedziny rolnictwa będące wynikiem jego własnych doświadczeń. Najważniejszą z nich była rozprawa pt. *Owies, jego uprawa i stanowisko w naszych gospodarstwach*. Jego opracowanie na temat owsa znalazło się w Encyklopedii Rolniczej przygotowanej z inicjatywy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Był zresztą członkiem Komitetu Redakcyjnego tej encyklopedii. Publikował także na łamach rozlicznych czasopism. Brał udział w redagowaniu „Gazety Rolniczej", do której założenia walnie się przyczynił.

Oprócz zagadnień rolniczych nie zaniedbywał się naukowo w dziedzinach, które dały mu wykształcenie. Nadal publikował artykuły w wydawnictwach przyrodniczych. W *Pamiętniku Fizjograficznym* i we *Wszechświecie* ukazywały się jego rozprawy z florystyki i mykologii.

Środowisko naukowe, wysoko oceniając jego dorobek naukowy i talent organizacyjny, w 1899 r. zaproponowało mu objęcie Katedry Rolnictwa na Studium Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Propozycji tej jednak nie przyjął.

Popularność, którą zdobył dzięki działalności społecznej i naukowej przełożyła się na sukces polityczny. W 1906 r. wybrano go na posła z ziemi płockiej do rosyjskiego parlamentu – Dumy. Uznał jednak, że praca krajowa jest ważniejsza od niekończących się dyskusji w Dumie i nie przyjął ponownego wyboru.

Zmarł nagle 23 marca 1907 r. w czasie podróży z Chojnowa do Płocka, gdzie miał wygłosić odczyt. Śmierć Chełchowskiego była wstrząsem dla wielu osób. Artykuły i nekrologi poświęcone Chełchowskiemu ukazały się na łamach wielu czasopism. Na pogrzeb, który odbył się 26 marca 1907 r. przybyły tłumnie osoby z różnych stron Polski. Uroczystość okazała się wielką patriotyczną manifestacją. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Czernicach Borowych.

Ze zbiorów Muzeum Historycznego w Przasnyszu

Bartosz Drejerski
Muzeum Historyczne w Przasnyszu

Część pierwsza

PRZEDMOWA

Pierwsze zbiory powieści ludowych ukazały się u nas prawie jednocześnie z pierwszemi zbiorami pieśni. Początek zrobili K. Wł. Wójcicki (Klechdy, starożytne podania i powieści ludu Polskiego i Rusi. Warszawa, 1837. Tomów 2), R. W. Berwiński (Powieści Wielkopolskie Tom I. Wrocław, 1840) i K. Baliński (Powieści ludu spisane z podań. Warszawa, 1842); więcej materiałów zebrali w późniejszym czasie A. J. Gliński (Bajarz polski. Wilno, 1862. Tomów 4), Lucjan Siemieński, K. Kozłowski i inni.

W ogóle jednak wskutek powszechnego zainteresowania się pieśniami ludu i prac naszych etnologów, najczęściej w celu zbierania śpiewów przedsiębranych, powieści ludu na równi z innemi działami etnologji były traktowane po macoszemu. Są wprawdzie podane opowidania w kolosalnem dziele O. Kolberga (Lud, jego zwyczaje it.d. Serja I-XX) i w Zbiorze wiadomości do antropologji krajowej (Kraków. Tom I- XI, w pracach: A. Petrowa, J. Grajnerta, S. Ciszewskiego, Wł. Siarkowskiego, J. Karłowicza i innych), lecz takowe nie wyczerpują nawet w dziesiątej części krążącego w pośród ludu materjału.

Zdaniem mojem na leżący odłogiem ten dział literatury ludowej należy zwrócić baczniejsza uwagę, ponieważ powieści ulegają szybszym i ciągłym zmianom , stosownie do pojęć i stanu umysłowego ludu i wiele już utraciły, a coraz więcej jeszcze tracą z dawnych swych cech charakterystycznych. Z rozwojem oświaty lud nasz do swych utworów wprowadza osoby i akcesorja z opowiadań książkowych lub nawet powtarza całe powieści książkowego pochodzenia. Często zdarza się słyszeć bajki z Tysiąca jednej nocy i innych wydawnictw, np. o Alibabie, o Paonji, o lampie Aladyna it.p.

Z drugiej znów strony dla człowieka pragnącego poznać poglądy i sposób myślenia ludu, powieści bardziej zasługują na uwagę, niż pieśni; w nich bowiem i życie ludu jest wszechstronniej uwzględnione i zapatrywania, upodobania, symatje i antypatje wierniej i lepiej się odbijają , niż w pieśniach. Wreszcie opowiadania dostarczyć mogą niewyczerpanego materjału dla chcącego zapoznać się z humorem i dowcipem, satyrą i ironją, siłą wyobraźni i zasobem fantazji ludu.

Nie będę się rozwodził nad początkiem i rozwojem powieści ludowych; ciekawych odsyłam do W. A. Maciekowskiego (Piśmiennictwo Polskie. Warszawa, 1851. Tom I, str.131 i 186), a zwrócę tu jedynie uwagę na podział opowiadań u nas przyjęty. Historycy naszej literatury (M. Wiszniewski, K. Wł. Wójcicki, W.A. Maciejowski), a za nimi i inni odróżniają dwa główne poddziały: *podania*, tj. opowiadania majace początek dziejowy, związane z treścią z jakiem zdarzeniem historycznem i *klechdy*, które są tworem tylko fantazji i na równi zmyślonemi i nieprawdopodobnemi faktami mogą przedstawiać prawdziwe sceny, wzięte z życia codziennego.

Etnologowie nasi przyjmują bardziej szczegółowe poddziały, chociaż w tym względzie niema zgody ogólnej. O. Kolberg (Lud. Serja III. Kujawy.

Część I. Warszawa 1867, str.109), odpowiednio do treści i ducha panującego w opowiadaniu, dzieli na:

1) *klechdy,* w których przemaga cudowność i rozkiełznana wyobraźnia;
2) *legiendy,* czyli podania religijne, moralne i obyczajowe;
3) *powiastki i gawędy,* tj. opowiadania o kupcach, wojakach, zbójcach, złodziejach, często wkraczające w krainę cudów;
4) *gadki*, czyli wesołe dykteryjki, humorystyczne karykatury, satyryczno-ironiczne opowiadania z pożycia rodzinnego i wiejskiego, powiastki o duchownych, żydach, panach, diabłach, zwierzętach it.p.

Inni entologowie przyjmują mniej więcej ten, podział, usuwając niektóre lub dodając dowolnie inne grupy.

W ogóle przeprowadzenie ścisłego podziału wydaje mi się rzeczą bardzo trudną. Przyjmując podział Kolberga, jest się nieraz w położeniu bez wyjścia, nie wiadomo bowiem, gdzie daną powieść zaliczyć, bo kwalifikuje się zarówno do klechd, jak do gadek, powiastek i gawęd. Wobec tego dążenie do tworzenia znacznej liczby grup jeszcze bardziej utrudnia klasyfikowanie opowiadań ludowych.

Proponowałbym przyjęcie u nas klasyfikacji, istniejącej w zbiorach powieści niektórych ludów słowiańskich, opartej na podstawach stopniowego rozwoju umysłowych i religijno-moralnych pojęć ludu naszego.

Stosownie do tego, wszystkie opowiadania dzielą się na bajki zwierzęce (Thierepos), powieści mityczne i powieści obyczajowo-moralne.

Najstarszego pochodzenia są prawdopodobnie *powieści o zwierzętach;* są one zabytkiem tej odległej epoki, kiedy nasi przodkowie zapatrywali się naiwnie na przyrodę i jej zjawiska, kiedy przypuszczali, że na równi ze społeczeństwem ludzkiem istnieje niczem nie różniące się od niego społeczeństwo zwierzęce. Postacie zwierząt w tych opowiadaniach nie są alegoryczne, w osobach zwierząt nie występują ludzie, lecz są to istoty wzięte wprost z natury, z ich zwyczajami i obyczajami.

Powieści mityczne, późniejszego pochodzenia od poprzednich, sięgają początkiem tych czasów, kiedy w społeczeństwie wyrobiły się wierzenia i pojęcia religijne, a z nich przesądy i zabobony. Główną cechę ich stanowi żywioł cudowny i fantastyczny. Należy więc tu zaliczyć wszelkie opowiadania: o walce złego z dobrem, o zaklętych i zaczarowanych ludziach, o usposobionych siłach przyrody, o czarnoksiężnikach, zmorach, tropicielach, czarownicach i czarownikach i inne.

Opowiadania obyczajowo-moralne, najpóźniejszego pochodzenia, stanowią największą ilość powieści krążących wśród ludu. Dotyczą one wszechstronnych stosunków życia ludzkiego i odznaczają się bądź poważną, bądź humorystyczną treścią (*anegdoty i pogwarki*).

Przejście do poprzednich, tj. mitycznych, stanowią opowiadania, zawierające pozostałości z fantazyjnego i cudownego żywiołu.

W moim zbiorze nie trzymałem się żadnego podziału, dla uniknięcia monotonności, a nawet starałem się podawać obok siebie opowiadania z najrozmaitszych działów.

W okolicach Przasnysza[6] powieści są nadzwyczaj obficie reprezentowane i rozpowszechnione, noszą one w gwarze ludowej nazwy „przepowiastek", „bajek i gadek." Pomimo że na wielu znać wpływ książkowy, znaczna jednak ilość zachowała jeszcze charakter pierwotny. Opowiadacze bywają najrozmaitszego wieku: od 15 lat do zgrzybiałej starości i zużytkowują zapas swych wiadomości na zimowych zebraniach wieczornych w dni powszednie lub w lecie w święta. Słuchaczów znajdują zawsze licznych, wiedzionych ciekawością i żądzą nauczenia się usłyszanych "niestworzunych rzecy."

Chcąc się wymówić od opowiadania używają podstępu, zaczynają mianowicie bajkę ,,o capli" lub ,,o owcarzu":

l) O capli: „Chodzi capla po desce, po desce, powiedzić jesce?" Na dalsze prośby powtarza się ciągle to samo.

2) O owcarzu: „Jeden owcarz przeguniał owce przez wode, położuł jem kładke, co by przesły przez te wode. Jak uny przeńdo, to reśte opowiem."

Muszę przy tern wspomnieć o często używanych sposobach kończenia opowiadań. Najczęściej można słyszeć następujące: „ja tam bułem, piwo piułem, po brodzie leciało, w gębie nie postalo; "lub "ja tam byłam i podarowali mnie śćklane trzeicki, oblicenie z pajęcyny i maślany kapelusik; jakem wysła na dwór, trzeickim potłukła o kamnienie, pajęcyne wiatr porwał, a słuńce zagrzało i roztopiło kapelusik. Wstyd me było się pokazać i uciekłam do dumu."

Język w opowiadaniach nie różni się od zwyczajnego, używanego w mowie potocznej; przeważają zdania krótkie

[6] Chcących się bliżej zapoznać z chrakterem i cechami ludności miejscowej, odsyłam do pracy: Materjały do etnografji ludu z okolic Przasnysza. Wisła Tom II r.1888,od str.122.

i urywane i uderza znaczna ilość zaimków wskazujących *„ten," „un."* Dla wykazania różnicy w mowie i stylu pomiędzy włościanami i drobną, szlachtą. przytaczam kilka powieści spisanych wiernie z ust szlachty zagonowej.

Wszystkie powieści zapisywałem zaraz pod czas opowiadania i starałem się nic nie zmieniać z gwary i stylu. Ztąd tet mogą uderzyć czytelnika rozmaite sposoby wymawiania, które są rozmaite u różnych osobników.

Teksty opowiadań ludowych zostały (w porozumieniu z zespołem historyków i regionalistów) nieco przeredagowane fonetycznie i składniowo przez antropolożkę kultury - Elżbietę Tyniecką w celu stworzenia możliwości wykorzystania owych tekstów w celach edukacyjnych oraz artystycznych – lekkie uwpółcześnienie tekstu podnosi niewątpliwie walory oratorskie tekstu (wpływają one niewątpliwie na jego uatrakcyjnienie w wymiarze czytelniczym oraz recytatorskim).

O DWUNASTU ZBÓJCACH

edne państwo mnieli jedne córke. Trafiali sie bogaci panoje do ni.[7] Ale ona nie chciała za zadnygo iść, tylo mówiła, ze pódzie za takigo, coby mniał zielune wąsy. Buł daleko od tygo dworu bór ogromny, a w tem boru było dwunastu zbójców, wyfondowali sobie w boru śćklep[8] i mnięskali w niem.

Najstarsy dowódca ich dowiedział sie o tyj pannie i ufarbowal sobie wąsy zieluno farbo. Zara natychmiast kazał zakładać kunie do wolanta i jechać do tych państwa w kumplementa. Zajechali do dworu. Furman pęknoł z bata. Państwo wprowadzili unygo zbója do pokoju, a panna sie uradowała, co ma takigo kawalira, jakigo chciała.

Po kumplementach dali na zapowidź. Wyzyli wesele, a po weselu zabirać sie do jego dumu. Un chce, zeby una z niem jechała, a una nie chce. Un jo koniecnie prosi, a una pejda:

[7] Trafiali sie bogaci panoje do ni. - współcześnie: Przybywali do owej panny bogaci zalotnicy.
[8] Śćklep - piwnica

- Ja sama późni przyńde, tylo mi powidz, jaka je droga do twoigo pałacu?

Un mówi:

- Jak bedzies sła, bedzie góra. Za to góro bedzie stojał lew. Za tern lwem bedzie stojał gref, a na samem kuńcu bedzie stojał niedźwydź juz niedaleko pałacu.

Za pare dni una wybira sie, sykuje w tłumocki wsystko i chce z sobo brać po- kojówke, bo sie z nio mocno lubiały. Po-kojówka mówi:

- Chocby pani nie wiem, gdzie posła, to ja z panio póde.

Wybrały sie w droge, ale wzieny z sobo sitecko grochu. Wysły kawal za swojo wioske. Panna bierze i pusca po pare ziarnków grochu na ziemie. Dosły do tyj góry, usiadły, posiliły sie i odpoceny sobie troche. Odpoceny i zabirajo sie dalij w droge. Dochodzo do lwa. A lew sie ich pyta:

- Gdzie wy, panie, idziecie?

A uny:

- Tu i tu idziem.

Lew jem na to pejda:

- Ciężko z wami bedzie.

Zabirajo sie dali i ido. Oj ido, ido, aaż tu stoi gref. Gref sie ich pyta:

- Gdzis to panie ido?

- Tu i tu idziem - pejdajo.

- O, pewnie panie po swoje śmirć ido.

Zabrały sie i panny ido dalij, przychodzo a tam stoi niedźwydź. Niedźwydź sie pyta:

- Gdzis to panie ido?

- Idziem tu i tu, ale nie wiemy jak daleko jesce bedzie?

A un mówi:

- O, niedaleko juz, ale pewnie wy nie wyńdziecie stamtąd!

Wzieny sie dalij w droge, przysły na plac do pałacu i mówio do drwi:

- *Sezamie, otwórz sie!* - bo jem tak zbójca kazał pejdzić.

Drzwi sie otworzyły, wesły panny do pokoju, posły do jednygo - patrzo, a tamój wisi same kobice oblicenie[9], same bogactwo.

Posły do drugigo - wisi same męskie.

Posły do trzecigo, a tam pełno trupów lezy!

Aż zdrętwiały od tygo zalu, co tu przysły! Chciałyby uciekać, ale nie wiedzialy gdzie, bo noc zastała je. Wzieny i wlazły pod łózecko w pirsem pokoju, obydwie pod najstarsygo zbója. Siedzo i płaco obie pod tem łózeckiem:

- Oj, co to bedzie?

Wybiła 11 godzina i wtedy zlatujo sie zbóje. Krzyknoł najstarsy:

- *Sezamie, otwórz sie!*

Otwurzył sie, a uni zwalajo z wozów wory zlota i rozmaite bogactwa. Na samem kuńcu prowadzo panne. Zara pień wytocyli na środek pokoju; jeden bierze topora, kładо jo na tem pniu i rąbio na kawały. Chcieli jyj zdyjąć pierścień śrybny z palca, ale nie mogli. Najstarsy wtedy pejda: *Wziąć, uciąć z palcem, to sie wnet zdyjnie.*

Jak rąbnoł, ucion od raz! Palicwpad pod łózecko do panien, a ta jego zuna włozyła go do kiesionki. Chcieli świcić pod łózecko i sukać palica, ale najstarsy zbójca pejda:

- A do cego świcić i sukać, kiedy my go i w dzień najdziem!

Kazał późni lokajoju stół nakryć - samowar un nastawiuł, a sami posykowali jadła i siedli jeść. Zjedli kolacyje i pośli spać. Zasneli niezgorzy twardo.

A una igo zuna zwaza, jakby sie stąd wydostać, co by mogła jak najprędzy ucieknąć. Wysła z pod łózecka, otworzyła drwi i wysla na dwór.

[9] Patrzo, a tamój wisi same kobice oblicenie - Zobaczyli, że tam wiszą tylko kobiece suknie

Jeden młodsy zbój na ten cas nie spal i woła:

- Tu świza dusa[10] chodzi po nasem pałacu!

Najstarsy odecknoł[11] i pejda:

- Ej lez, bo jak ci dum w morde! Sum[12] nie śpis i mnie jesce nie das!

Ten młodsy bojał sie i ucich, ale nie śpi... Dopirój ta pokojówka wysla z pod łózka i wysla za tamto na dwór. Tak un zbój znowu woła:

- Źle z nami bedzie, bo tu po nasem pokoju świza dusa łazi.

Najstarsy krzyknoł na nigo i un ucich. Uny zesły sie i ido w droge do dumu swoigo. Dosły do niedźwedzia, a niedźwydź wtedy jem pejda:

- Niech sie panie jak najprędzy uwijajo, bo zbóje tylo bedo godzine spać, a późni w pogoń za wami bedo śli.

Dosły do grefa. on jem pejda:

- Zebyśta mogły jak najprędzy uciekać, bo tylo pół godziny bedo esce spać.

Dosły do lwa, a lew jem mówi:

- Uwijajta sie, abyśta do górki dosły, to tam bedzieta mogły już odpocąć.

Dosły do górki, a późnij przez bór po grochu dosły do swoigo dumu. Przysły do dumu, una panna sama zachorowała, ni mogła ni slowa ojcom opowiedzić, ale pokojówka opowiedziała wsystko, jak sie wszytko dziejało.

Na drugi dzień zaiżdża przede dwór ten jij mąz z zielunemy wąsamy. A uni jemu nie otworzyli drwi, bo wiedzieli, ze un nic godnygo je, tylo sum musiał je sobie otworzyć.

Zara sie pyta o nio, gdzie una je? Pejdzieli mu, ze chora.

Posed do nij i pyta sie, cemu nie przysła do nigo?

---

[10] Świza dusa – niedawno zmarła osoba, dusza pokutna, duch

[11] Odecknąć – obudzić się

[12] Sum - sam

Una pejda:

- Byłam.

- A kiedyś była, powidz, coś tam widziała!

- Przyjechaliśta i przyprowadzi1iśta panne.

A un pejda:

- Nieprawda!

- Pocieniśta jo na śtyry kawały na pieńku.

- Nieprawda!

- Nie mogliśta jy zdyjąć piercionka z palica, to ucieniśta z palicem, ten palic prysł pod twoje łózko prosto do mnie. Młodzi twoi chcieli sukać, a tyś nie chciał!

- Nieprawda!

- Jak to nieprawda, kiedy ja go mum w kiesieni!

I wyjena go i pokazuje!

Zara tego zbója wzieni związali! I dawaj go furmana i rozsarpali po polu zielaznemy brunamy! Pan kazał sołtysa do dworu zawołać, co by wzion chłopów i pośli do boru do tych zbójeckich pałaców. No i pośli. Napadli tamtych dziesięciu i wsystko z niemy spalili!

I tak jem sie stało na ostatku!

O PANIE, CO PO ŚMIRCI PRZEŚKADZAŁ

eden pan zył na świecie wiek niemały[13]. A do kościoła nigdy ani posed, ani nie pojechał. Przysed cas na nigo schodzić z tygo świata. Mniał trzech synów, zawołał ich do siebie i mówi do nich:

- Zebyście kozdy po nocy cały, jak umre, pilnowali mie! Późnij wyprowadźcie me do kościoła i niech tam stoje przez dzień i noc.

I wzion i umer! Zaceni synowie pilnować od najmłodsygo.

Pirsy nocy pilnował go najmłodsy. Jak posed go pilnować, zapaluł sobie świyce, wzion książke i cytał sobie. Nagle spojrzał z oka na ojca, ociec głowy unosi. Ten w strachu, prec siedzi i ceka, co bedzie dali... Potem ten ociec bierze i siada. Un chłopak ni mniał chtórędy uciekać, jaz oknem uciek!

Zaraz posed do tych drugich braci i opowiedział jem o wsystkiem. Uni martwio sie i mówio:

- Co my bedziem robić? Kogo my najdziem, zeby jesce bez te dwie noce przepilnowal? Zeby sie kto nalaz, coby bez te dwie noce pilnował, zawiózł go do kościoła i pochował, pare kuni co

[13] Wiek niemały – bardzo długo

najlepsych i wolant i ubranie wsystkie na kunie, to i go juz bedzie.

Az tu nalaz sie jeden. Jak go posed pilnować, wzion narące lipowygo drzewa, usiad sobie na piecu, zaświyciuł świyce i postawiuł na stole.

Nieboscyk wstał ze swoigo posłania, wykręciuł sie do stała, ni mógł nic obacyć, ale węch mniał dobry i zwęsuł go na piecu:

- Cekaj bratku! A tera to ja ciebie rozedre!

- Ano - abo rozedrzes, abo i ni!

Ale ten idzie do nigo obces, a un z pieca drewkamy lipowemy ciska w nigo. Co ciśnie drewkiem, to pan musi odskocyć nazad. Co ciśnie drewkiem, to pan musi odskocyć. Na kuniec juz mu ostało tylo jedno drewko, ale uwaza sobie:

- Jak cisne, nie bede sie mniał cem brunić! Bo jesce nie cas na nigo, ale choć mu bede drewkiem do zębów śturał!

Co pan do nigo, to un go drewkiem w zęby! I tak dalij az go ta godzina nadesla! Kury zapiały i pan sie zara układ na swoje mniejsce! A un sie tyz układ spać i spał do dnia.

Toci panowie przychodzo rano, uni oba lezo sobie spokojnie: ten na piecu, ten na łózku! Uciesyli sie i pejdajo:

- O bracia! Un go i pochowa!

Nadesła druga noc i drugo noc mniał tako samo. Potem trzeba wyprowadzać nieboscyka. Kazeli ubrać co najlepse kunie, najlepse ubranie na nie włozyć, usykować najlepsy wolant. Włozyli trumne na wolant i pejdajo do chłopa:

- Jadź i nie przyizdzaj, abyś tylo ojca pochował.

- Nie panowie, ja tak jesce nie pojade. Jesce niech mi panowie dadzo na śtyry obręce sybowego zielaza! To pojadziem do kuźni, naciągniem na trumne śtyry obręce.

Jak w kuźni opatrzyli trumne obręcamy, un chlop siada na wolant i gada do panów:

- Juz ja sie tera nie boje! Juz ja go tera zawieze!

A do kościoła było daleko... Przesło dziesięć wiorst ujechal, a jesce kościoła nie widzi! Ale jadzie, jadzie, a tu pękła jedna obręc! Obejrzał sie troche, włosy mu na głowie wstały juz, ale mówi sobie: zeć un wsystkich obręców nie rozerwie. Jadzie dalij, pęka druga i trzecia. Juz tylo jedna je! Ten kunie batem obliwa, aby blizyj boru, zeby sie mniał gdzie skryć! Pęka cwarta, ten juz nie ceka, az sie nieboscyk bedzie podnosiul. Tylo ucieka cem prędzyj do boru!

Wlaz na tako ogromno sośnie i gada sum do siebie:

- Jus un mi nic tu nie zrobi!

Ten pan wstał z trumny, obejrzał sie wedle wolanta, wedle kuni, a jego ni ma!

Tak jaz zasapiał nosem i leci za niem do boru. Przyleciał pod te sośnie, spojrzał do góry:

- Mum cie - peda - bratku! Toś ty taki furman,ze mnie na drodze zostawiułeś?!

Ale wliźć do nigo nie móg, ale dawaj sośnie gryźć zęboma! I juz jo tak ogryz, co sie tyla miała sie obalić, juz sie bujała. Ale ten cas nadsedł na niego i musiał lecić nazad do trumny.

Chłop złaz, przysed do wolanta, wsiad na kozioł i jadzie. Przyjidza do kościoła, zawołał: księza, dziada i organistego i wstawili go na katafalek.

Ksiądz pejda:

- Ale ty nie jeździj, jaz go pochowumy.

Ksiądz dał kuniom obrok, furmanowi zycie tak samo i mówi:

- Nazajutrz go pochowumy, to pojadzies potem sobie.

Przysła noc, pokładli sie spać. Az tu nieboscyk wstaje i woła na księza:

- Księze, do kościoła!

A ksiądz mu pejda:

- Idź, idź sum! A ja zara ide!

Ale sie ksiądz sum boi, wybira sie, a nie sporo mu, oj nie sporo...

Przylata drugi raz.

- Księze, do kościoła!

- Nu idź, idź! Juz ja ide, jusem gotów!

Wchodzi ksiądz do kościoła, wieko z trumny na boku lezy, świce połumane, lichtarze poprzewalane. Ksiądz niewiela się rozgląda, ubira się do msy.

A mniał ksiądz takigo chłopca przy sobie, co mu do msy słuzuł.

Gada ksiądz do nigo:

- Choćby ci nie wiem, co un robiuł, nie oglądaj sie!

Pośli odprawiać mse. Un chłopca to za włosy, to za ucho go drze, a chlopiec sie prec skarzy przed księdzem, ze go rusa!

Ksiądz pejda:

- Rób swoje, a nie oglądaj sie.

Schwyciuł un chłopaka za nos.

- Oj, księze - krzycy chłopak - on me za nos zaderł!

Ksiądz sie obejrzał i zaklon tygo nieboscyka, ale un zara i księdza i chłopaka rozderł!

Dał Pan Bóg nastepny dzień. Przychodzi organista i zakrystyjan do kościoła, a tu świce połumane, lichtarze poprzewalane. Patrzo, a tu ksiądz rozderty, chłopak takze to samo!

Wrócili sie do furmana i pejdajo:

- Nu, furmanie,a bierz go, skądeś go przywiózł!

Furman zapłakał sobie:

- Wolałbym sie już odrzyc i kuni i wolanta[14] i wsystkigo, bo przez te łakumstwo to przyńdzie mi zycie utracić! Nu, ale trudna tu rada! Mozeć mi Pan Bóg dopomoze go gdzie wywiźć! Daj Boze!

[14] Wolałbym sie już odrzyc i kuni i wolanta – Już wolałbym się wyrzec koni i powozu

Wsiad na wolant i jadzie z niem. Ujechał moze z 15 wiorst, a tu wieko nieboscyk zrzuciuł z trumny!

A tu un bidny ni ma sie gdzie podziać! Spada z wolanta, potem obleciał dokoła wolant i układ sie bidaczyna przy trumnie.

Pan sie zerwał z trumny! I un lata, lata, lata a tropi furmana, ale nie moze go nijakiem sposobem wytropić! Nos w góre zadzira i po ziemi nosem wodzi i nic! Juz rów nosem wywaluł, a naliźć go ni moze! Aleć nadysła znowu ta jego godzina i musiał rad nierad znowój w trumne wliźć!

Chłop wstał, wiekiem go nakrył, wzion bat w ręke i wio - jadzie!

Jadzie, jadzie, a tak juz jadzie, ze juz prosto powietrzem. Przyiżdza do boru, obacuł, ze sie tam ogień świyci

- Pojade ja tamój! Mozeć mnie tam kto doredzi, co ja mam z niem zrobić!

Przyiżdza do chałupki, a tam chałupka nieduza stoi! A w tyj chałupce stoi dziadek taki stary, jaz sie trzęsie od starości. Chłop prosi go, aby go przyjon na noc, ale nie pejda mu, co wiezie. Oj, nie pejda!

- Dobrze, mój bracie, przyjonbym cie, ale wy mnie nie data w nocy spać!

- Ja, panulku, tylko sam jestem i pare kuni z wolantem. Nie bójta sie!

- Nie! Nie łzyj! Wiezies i umarłygo! No, a zreśto - nocuj ze mno, poratuje cie w twoi bidzie! A teraz idź i przynieś go tutaj do chałupy! A kuniom daj żryć, zeby ci głodne nie stojały bez noc!

Przyniósł go chłop do chałupy, dziadek kazał mu postawić trumne na środku izby i oba sie przy niem przy trumnie pokładli.

Pokładli sie i śpio. Jak posnęli, ten zwaluł wieko, unosi głowy, i pejda:

- Oj, mum tu dwóch dzisiaj do zjadła!

A dziadek mu pejda:

- Lez tam! Ty i jednygo nie zjys! Obcys!

Un układ sie w trumne i lezy, ale unosi drugi raz głowy:

- Mam dwóch do zjadła.

A dziadek jemu:

- Lez, lez, bo ani jednygo nie zjesz!

Położuł sie, ale unosi sie trzeci raz, a dziadek do niego:

- Mas lezyć, niecysty duchu!

Ten jak położuł głowe w trumne, to juz sie nie rusuł więcy.

Dziadek pejda:

- No furmanie, śpij tera sobie spokojnie, a jutro rano to my go pochowumy!

Jak dał Pan Bóg juz dzień, wyśli oba przed te chałupe, a przed chałupo takie nieduze oparcysko[15] było. Wykopał dziadek jame w tem oparcysku i wstawili go z trumno, przykryli go tylo troche chrapem[16]. Jesce nie zdązyli odyńść, a tu juz woda na wirzchu byla! Oparcysko przewróciło sie z niem do góry dnem i un posed na przezdenność na potępienie!

Ten dziadek pejda do chłopa:

- Ja, wej bracie, dla takich to mum juz smętarz[17] dobry!

Dopirój chłop podziękował za to dziadkowi, wsiad na wolant i pojechał. I wolant mniał i kunie jego tyz juz były.

[15] Oparcysko - bagno
[16] Chrap - błoto
[17] Smętarz - cmentarz

O JĘDZY-BABIE I CARNOKSIĘŻNIKU

edna Jędza Baba mniała córke i ozeniula jo z chłopem. A zy1i sobie tak pare lat.

Ale uny Jędzy uprzykrzyło sie, ze un niepiekny!

- Wis ty co, moja córko? Un niepiękny, to weźniem go i straciem!

Ta córka pejda:

- A jakze go straciem? Zarznąć go ni mozna, bo bedziem karane!

- Słuchaj, moja corko! My go i zywkiem[18] straciem! Idź ty do wirzby i urznij trzy bladorózgi! I dawaj, tniem go niemy do trzech raz, to un sie zara zrobi psem!

A my weźniem i wypędziem go na świat! To go kto inny tam straci, a nie my!

Córka przyniesła te rózgi - jak go trzy razy cieły, zrobiuł sie psem. Jak sie zrobiuł psem, to go wygnały na świat. Nu i chodzi ten pies kilkanaście dni zmorzony i juz chodzić nie moze bidak od głodu....

[18] Zywkiem - żywcem

Ale pasł w lesie woły chłopak od morgownika[19], a drugi od sołtysa carnoksięznika. Pies przystał do nich. Chłopaki zapalili ogień i piekli kartofle, a woly jem posły w śkode i zaden nie chciał ich zawrócić. Pejdajo chłopaki do siebie:

- A idź ty!

- Ni, nie idź ty!

I prec tak sie oba chłopaki kłóco.

Ale ten od morgownika chłopak do psa pejda:

- Idź ty psie i zawróć wołów!

Un poleciał, zawrócіuł, dali mu za to kartofli i napaśli go. Trzymajo tygo psa do wiecora. Na wiecór zajmajo woly do dumu. A potem i ten psa chce wziąć i ten!

Cięgiem[20] sie wadzo[21], ale wysed ten sołtys carnoksięznik i psa wzion. A pejda mu:

- Psie, chodź do mnie, jutro pojadziem do boru, ja ciebie wezne, zebyś mi pilnował źrebaka, zeby mi go wilk nie wzión.

Ten carnoksięznik wiedzial, co to za człojek. Jak pojechali na drugi dzień do boru, zostawiuł go przy wozie i przypiluł mu, zeby pilnował źrebaka. Jak wilk przysed, pies chujtnął[22] mu na kark i utrzymał go. Carnoksięznik powróciuł do woza i dobiuł wilka, włozuł go na wóz i przywióz do dumu.

Ale na jednem polu w jednyj wsi urtowali z owcamy i wilki straśnie jem owce dusiły. Pan dowiedział się, ze sołtys ma psa, co wilków dusi i posłał do niego owcarza, zeby tygo psa kupił. Owcarz przysed i pejda:

- Co chcecie za tygo psa?

- Śtyry tysiące.[23]

[19] Morgownik – te, który odrabia pańszczyznę od morgów
[20] Ciegiem - ciągle
[21] Wadzą się – kłócą się
[22] Chujtnął - skoczył
[23] Śtyry tysiące – cztery tysiące

Owcarz mu tyle dał i wzion psa. Jak go wzion do urt na noc, pies tak samo wilka udusiuł.

W jednem królestwie ten carnoksięznik porywał króloju dzieci. Juz mu porwał kilkanaście, ale urodziuł sie króloju znowój dzieciak. Dowiedział sie król o tem psie, mówi sobie:

- Jeźli un wilki dusi, to un przecie i moje dziecko i utrzyma i przypilnuje!

Posłał król do owcarza:

- Przedaj owcarzu num tygo psa!

- A ja ni moge go przedać za zadne piniądze!

Powrócił ten człojek do króla i pejda:

- Nie przeda psa owcarz za zadne piniądze!

A król mu na to:

-Idź do niego i powidz mu, które chce wieś, to dostanie jo za niego!

Przysed un człojek do owcarza i pejda:

- Owcarzu, które chces wieś, obiraj sobie! A una bedzie twoja, ale oddaj psa!

Owcarz uwazuł sobie:

- Toć mnie lepi być panem, jak owcarzem - wzion i oddał psa.

Jak go przyprowadzili do kóla, król mu pejdział:

- A pamiętaj piesku. abyś mi moigo syna dobrze pilnował!

Jak przysła noc, wsadzili pieska do pokoju przy królowy. Dopirój w nocy un carnoksięznik przysed, wyjon sybke i oknem wlaz! Ale pies włozuł to dziecko do królowy pod pierzyne i ujon sie z carnoksięznikiem za orzydle[24]. Wpółty sie wodzili i wpółty biuł piesek unygo carnoksięznika, az ten sybko nazad wylazł!

Ale tygo wsystkigo nikt nie widział i nie słysał. Dopiro rano król przychodzi, a tu dzieciaka ni ma w kolibce:

[24] Za orzydle – za klapy u surduta

- Oooo źle, psie, z tobo, bo mi dałeś ukraść syna!

Królowa pejda:

- Ale un jest pod pierzyno!

- A kto go tamój włozul? - pyta sie król pokojówki - cyś ty go tam włozyła?

- Ni.

Pyta sie król królowy:

- Cyś ty go wziena?

- Ni.

Ale myśli sobie król:

- Nic innego, tylko go ten pies włozuł! Co by mu tu dobrego jesce zrobić? Śniadanie dobre dać, zeby na drugi raz dobrze pilnował. Coby mu jesce zrobić? Zrobić mu sych złoty i oblic w nigo, zeby buł ładny!

Zrobili mu to wsystko! I przebuł pies u króla pare miesięcy, ale uwazul sobie:

- Uciekne od tygo króla do swoi zuny, to jak do ni przyńde, una me odcyni i bede człojekiem!

Nu i wzion i uciekł.

Jak przysed pode drwi do swoi zuny, una wysła i poznała go, co ten sam. Posla nazad do izby i pejda:

- Mamo, un mój mąz przysed nazad, ale ma złoty sych na sobie, kto jemu go włozuł?

A Jędza - Baba pejda:

- Puść go! Styjniem sych z niego i weźniem zrobiem go prześlicnem ptakiem!

Jak go puścili do izby, styjeni z nigo sych i zrobili go prześlicnem ptakiem.A potem bladorózgo wirzbiny bidaka wygnali na świat!

A syn unygo sołtysa carnoksieznika zrobiuł sidła i zastawiuł w grochu na ptaki. Temu ptaskoju zachciało sie jeść, wlaz w strąki i złapiuł sie w sidła. Sołtysów syn otyjon ptaska z sideł i leci do izby:

- Ojce, złapiułem prześlicnygo ptaka!

- A daj mi go tutaj, daj, dum ja jemu śmyjer, za to co un mi zrobiuł u króla.

- Ojce, nie dum ci go stracić zadnem prawem.

- Nu, nu nie zrobie ci tygo, bo cie lubie, ale idź i przynieś bladorózgów trzy, to sie dowis, jaki to ptak bedzie!

Chłopak posed i przyniósl. Cion sołtys tygo ptaka do trzech raz i pejda:

- Nie bądź ptaskiem, tylo prześlicnem chłopem!

I un sie stał taki cłojek jak odmalowanie! Tera powieda carnoksięznik:

- Idź do dumu do swoi zuny i mas z sobo te trzy rózgi. Una bedzie gotować kluski, to pejda-jak weńdzies we drwi, otworzys je, to tnij jo do trzech raz i powidz:

- A nie bądź kobito, ino stuń sie przestraśno śkapo!

A potem weź jo, a jak jo juz wyprowadzis z dumu, zaprząz jo do zielazny bruny i roztargaj chybko te Jędze Matkę![25] A córce nie kaz nic dawać, tylo obirki i proste słume do zercia! A morduj jo, co tylo kto zechce!

A późni przyńdzies do mnie nazad i ozenis sie z mojo córko i bedzies mojem zięciem!

I chłop tak zrobiuł, przysed nazad i ozeniuł sie z sołtysowo córko i dobrze jem sie działo.

Jak na nigo nastojeli, tak un ich potraciuł, a sum je cłojekiem, jak i buł.

[25] *A potem weź jo, a jak jo juz wyprowadzis z dumu, zaprząz jo do zielazny bruny i roztargaj chybko te Jędze Matkę* – A potem, jak już ją wyprowadzisz z domu, przywiąż ją do żelaznych bron i rozewij szybko tę Jędzę Matkę.

O ANUSI I JOANUSIU

jednem mnieście zył sobie kupiec bogaty. A przez ulice mieskał z niem dziad zakrystyjan. Ten kupiec mniał córke, a u tygo zakrystyjana był syn. Uni te dzieci od maleńkości[26] bawili sie razem i zawdy ze sobo chodzili.

W późniejszych latach ten kupiec przyjon naucyciela dla nauki dziwcyny, a ten zakrystyjan z nieśmiałościo duzo posed prosić o przyjęcie i jego syna do nauki. Kupiec nie odmówiuł i więc te dzieci ucyli sie razem dobrze, ale ten chłopiec zawdy pojęcia lepsygo buł. Chlopcu było na imnie Joanuś. a dziwcynie Anusia. I ucyli się tak razem do pietnastu lat. Wychodzili sobie razem na spacery i dziwcyna zawdy przemawiała do nigo w te słowa:

- Joanuś, a ja ciebie nie opusce, jeno bede twojo zuno!

A un na to:

- Anusiu! A cys to mo ze być? Ty jezdeś bogatygo kupca córka, nad całe mniasto najbogatsygo! A ja jezdem synem ubo-

[26] Od maleńkości – od najmłodszych lat

gigo zakrystyjana! Chociazby twoje zycenie i zdanie były najscyrse, to rodzice na to nam nie pozwolo!

A una mu na to odpowieda:

- Słuchaj Joanuś! Na dowód moich słów przysięge wykonajmy pod to swieto figuro! Zrobim to na dowód tygo, ze ja ciebie nie opusce! I ty mnie takze ni opuscisz, jeno musis mojem mężem być, a ja twoja zuno!

Po tych pietnastu latach jak widzo te bogate rodzice, to zara zaceni wrzyć[27] na tygo chłopca i rodziców jego. Tak potem jego ociec pejda:

- Mój synu kochany, widać nie nabędzies[28] żyć u nas, bo un kupiec cie nianawidzi! Ano musis sie wydalić od nas w swiat seroki!

Tak ten chłopiec nazajutrz spotyka sie z Anusio i mówi do nij:

- Moja Anusiu kochana! Juz ja tutaj dłuzyj ni moge żyć w nienawiści twoich rodziców! Ano muse sie puścić w świat i losu sobie jakigo innego posukać!

Tak una wtencas obyjena go za syje i prosi go, aby pobuł w mieście jesce aby trzy dni! A un z milosci wtenczas jej przydeklarował zatrzymać sie te trzy dni, aby jej zycenia spełnić. Una przez te trzy dni przygotowała dla nigo mase piniędzy i dała ulać dla nich dwa sygnyty złote: jeden dla siebie, drugi dla nigo. Trzecigo dnia oddała jemu wszystkie te podarunki i z wielko boleścio serca i płacem pozegnali sie.

Jak un sie puściuł w świat, przyjechał do hrabigo za lokaja. A ten hrabia, zrozumiałsy biegłość jego, dał jemu upowaznienie, ze buł głównem rządco nad wszystkie. Przebyłsy lat kilka, śni mu sie jednyj nocy, ze Anusia wychodzi za mąż i peda do niego:

[27] Wrzyć – napierać, dokuczać
[28] Nie nabyć – nie móc pozostać

- Joanuś, przybywaj tutej! Jakem ci przysięgła, tak chce być zuno twojo! Ale jak nie przybędzies, zmusono będe wyńść za drugigo, a nie chcem tego!

Tak un przebudziuł sie ze snu i duma sobie okropnie, co to sie dzieje?

Wstał rano umuł sie, wycesał, wysed na podwórze, ale straśnie smutny był. Ten pan, widząc przez okno, ze un nie je takiem jak zawse wesołem, wychodzi sum ze swojego pokoju do nigo i zapytuje sie:

- Joanuś, co tobie dzisiaj jest? Co ty nie jesteś w humorach swoich jak zawse?

A un na to odpowieda:

- Panie mój i ojce mój, jestem juz tutaj kilka lat i ni mniałem snu takigo jak dzisiaj i zacyna mu opowiedać swoje całe lata zycia swoigo i swoje całe zachełpienie i przysięge z to panienko.

Tak ten pan na to odpowieda:

- Cós ty, mój kochany, mas sie martwić, kaz sobie założyć śtyry kunie do karyty! Bierz furmana i lokaja, piniędzy co ci potrzeba i ubrania! A jadź sybko w to mniejsce, to i dowis sie wszystkiego!

Un mile podziękował panu swojemu za to. Zara krzyknoł na słuzbe, zeby natychmiast w pogotowości byli wszyści. Furman zaprząg kunie, lokaj sie ubrał. Un sam posed do pańskigo pokoju, wybrał pare garmniturów i insze ubrania, którne jemu sie podobało. A piniędzy mu tyz pan dał. Nu i rusajo juz w droge! Przyizdzajo do tygo mniasta i zaizdzajo do cukierni. Un bierze sobie numer, dla kuni stajnie i tam nocuje. Kupiec, ten ociec Anusi, kuntent je i rad z nigo, boć ta cukiernia to w jego posiadaniu była. I mówi tak do nigo:

- Bardzo mi przyjemnie, ze taka wysoka osoba trafiła sie do mnie. Jutrzejsygo dnia bedzie ślub córki moi: pan bedzie łaskaw zatrzymać sie i być na jej ślubie.

Joanuś z tygo kuntent i dziękuje kupcoju za zaprosenie:

- Z największo chęcio zgadzom sie z wolo pana kupca!

Na drugi dzień, jak sie goście pozjyzdzali, którzy byli zaproseni na wesiele, idzie kupiec do Joanusia i prosi go, zeby wsed w ich kumpanije. Joanuś, wsedłsy w kumpanije, pokłoniuł sie cały kumpanii, a młody powiensował zdrowia i pomyślności w nowem zamęściu[29]. Wybrali się wszyscy na ślub do kościoła, a potem przysedłsy z kościoła goście zasiedli do obiadu.

Po ukuńconych obiadach, zaceni młodziez tańcyć. Więc przychodzi kupiec, ociec młody a gospodarz dumu do Joanusia, aby i un racul kompanije rozweselić i sed z młodo do tańca.

Un wzion młode panne do tańca. jak zaceni z sobo tańcować, wtencas styjon z palica sygnyt i wpuściuł jy w rękaicke! Una ciekawa, co sie znajduje w rękaicce, leci do lampy oglądać, co to je? Ano patrzy, a to je sygnyt złoty - cyta cyfry na niem, to je sygnyt tygo Joanusia, któremu przysięgła nie opuścić go az do śmierci. Wtencas z zalu zamglała i upadła na podłoge, zaceni jo cucić, trzyć i po dachtorów posłali. Nicht nic nie poradziuł, a una umarła.

Ten Joanuś wtedy powieda:

- Cyńcie ze mno co chcecie; widzicie zem ani jy nie zabiuł, anim co podobnygo ucyniuł.

Więc kupiec odzywa sie:

- Trudna rada! Widać to je wyrok boski taki!

Jeno prosi Joanusia, zeby buł do kuńca i na pochowku jego córki.

Joanuś i na to sie zgodziuł. Po ukońconem pochowku kaze kunie zaprzągać i odjyzdza do swoigo pana. Przyjechałsy do dumu, pan go sie wypytuje, co jak sie stało. Un panu swemu cały stan rzecy, jak sie prowadził, rozpowiedział.

[29]Zamęście - zamążpójście

Wysło od tygo rok seść niedzil, jemu się znowój śni:

- Joanuś, przybywaj, jakem ci poprzysięgła, ze zuno twojo bede! Tak to je nieomylno prawdo!

Tak un odecknoł ze snu i myśli sobie, jakby to mogło być, zeby umarło z grobu podnieść i za zune brać mnial. Ale w głowe mu sie nabiło, ze to wsystko moc boska sprawić moze i chodzi w wielgiem zdumieniu, Pan, ujrzalsy igo nie w swoich humorach, znowój wychodzi do nigo, woła go i pyta sie:

- Joanuś, coś ty taki smutny?

A un znowu sen opowieda panu, jaki mnial nocy. Tak ten pan odpowieda:

- Widzis, moc boska wsystko sprawia, z niepodobnych rzecy podobne rzecy cyni, a co mas sie kłopotać, jadź i przekunas sie.

Więc un wtencas takiem samem porządkiem, jak wprzódy, sykuje sie i odjyzdza. Przyizdza do tygo mniasta, takze samo do ty samyj cukierni zaiżdża. Ten sam numer bierze i stajnie dla kun. Znowuz kupiec ten przychodzi do niego w wiecór, uprzejmie wita go i prosi igo, zeby nie odjyzdzał, a był na nabożeństwie rocnicy za córke igo. Un chętnie kupcoju podziękował i przyrzek, ze nie odjadzie, jaz po ukońconem nabożeństwie.

Położuł sie na noc spać, a w nocy jemu znowu sie śni:

- Joanuś, wstań, ubierz sie i pódź do kościoła, otworzys śćklep i weńdzies. A potem swoje Anusie podnieś z trumny, a una tobie w ręku ozyje! Obacys!

Un ze snu odcyka i duma sobie nad tem, co robić; a tu osoba staje mu przed ocamy w postaci amnioła w bieli i mówi do nigo:

- Pódź i nie bój sie, nic ci nie bedzie, podniesies jo z trumny, a jakeście sobie poprzysięgli, tak słowo Boze zjyścić sie musi.

Tak un wtencas, wziąłsy Pana Boga na pumoc, przybrałsy sie w odwage, ubrał sie i posed do kościola; drwi same mu sie otworzyły; przysed do śćklepu, śćklep zamknięty na zamek, zara mu same drwi otwarzajo sie. Patrzy, w ty samy postaci przy trumnie stoi amniół, w jaki stojał przy igo łózku w numerze i pejda mu:

- Joanuś, weź ja za prawo ręke i ściśnij liwo ręko swojo, a prawo weź jo pod plecy i podnieś jo, a una tobie odecknie!

Un to wsystko ucyniuł i tak sie stało. Una jak odeckneła, wtencas poziwa i mówi w te słowo:

- O mój Boze kochany! Pocóześ me obudziuł, ja takem smacno spała.

A un odpowieda:

- Jus ty, moja kochana, rok seść niedzil śpis.

Wtencas wzion jo za ręke i wpół, postawiuł jo na nogi, wzion jo do mnięskania swoigo, a wsystko i śćklep i kościół Moco Bozo pozamykało sie! Wzion ja do mnięskania swoigo położuł jo na swojem posłaniu, okrył jo i una wtencas spała.

Jak Pan Bóg dał dzień, zaceni sie ludzie zgromadzać na nabożeństwo do kościoła na rocnice za jy duse. Zjyzdajo sie kilkunastu księzy, rozmaite pany ze wsiów. urzędniki mniasta i rozpocyna sie nabożeństwo,wigilje. Po skuńconem nabożeństwie zabira ten kupiec wszystkich do mnięskania swoigo. Tamój wielga uda była. Jak zasiedli do obiadu, wokoło stoly pozasiadali i wśród obiadu zaceni mowe o zdarzeniu i wypadku tygo dumu, co sie przed rokiem stało. Kozdy rezon prowadzi i zdanie swoje opowieda, a Joanuś w milceniu siedzi i myśli. A nareście i un swoje zacyna:

- Prose ja państwa calygo zgromadzenia posłuchać tygo, o co ja zapytanie zrobie wobec księzy, urzędników mniasta i obywateli okolicnych. Prose ja państwa, jakby było zdarzenie takie, zeby chtóś podobny zerwał bukiet rózy i nabawiuł sie do syta nio, rzuciuł jo na ziemie i ludzie zdepco i sponiewirajo.

A chtóś podobny,zeby podniós z ziemi, ładnie obter, omuł i ta róza odzyła mu w igo ręku, chtósby buł pirsy do tygo bukieta. Cy ten co z drzewa zrywa bukiet, cy ten co z ziemi podnosi sponiewirany?

Wsyscy jednogłośnie odpowiedajo:

- Przecies ten co rzuciul na ziernnie, to jus jemu nie nalezy sie ten kwiat, tylo temu, co go z ziemi podniós, ocyściul i co mu w ręku odzuł!

Tak un dopirój drugie zapytanie robi:

- Ze jakby naprzykład zaślubiono była panienka kawaliroju, a drugiemu w ręku umarła i pochowali jo i jakiś cas wysed temu, azeby ten drugi podniós jo z grobu i jemu w ręku odzyła, to do kogo nalezyć bedzie?

Znowu wsyscy księza i urzędnicy jednogłośnie odpowiedajo:

-Do tygo ma nalezyć, kto jo z grobu podniesie i una jemu ozyje, bo to widać, ze jakiś wyrok boski zjysca sie nad tem!

Un wtencas przeprasa cało kumpanije, wychodzi z za stoła i idzie do numeru swoigo. Wzbudza Anusie, a Anusia sie ubira i przychodzi do tygo mnięskania, gdzie sie ucta odprawiała. Wtencas, jak jo przyprowadziuł tamój, una powitała rodziców, pokłoniła sie cały kumpanii i oświadcyła rodzicom, ze niesłuśnie postępowali z nio - ze za kogo jensygo chcieli jo wydać, ze una przedwceśnie temu poprzysięgła i ten jy mężem bedzie. Wtencas dopirój wsyscy odklaski zrobili i wielka radość rodzicom sie zrobiła, ze ich córka z martwych powstała. I dopirój wtedy zaślubili jo z Joanusiem.

(opowiedział - Mariana Zembrzuski, szlachcic z Dzielina)

O TRZECH BRACIACH, CO U KSIĘZA W SLUZBIE BYLI

yło trzech braci: dwóch mądrych, a trzeci glupi. Zgodziuł sie ten najstarsy mądry do księza za parobka, a u tygo księza ni móg nicht długo wybyć.[30] Un sie zgodziul i mówi:

-Ja to wybęde.

Ale ksiądz do nigo mówi:

- Jak ty bedzies na mnie zly woli, to ja ci nos urzne, a jak ja na ciebie bede zły woli, to ty mnie nos urznies!

Dał mu ksiądz pare wołów i posed orać. A orał cały dzień, jeść mu nie przynieśli. Woly nad wiecorem zostawiuł na polu i przychodzi do izby. Ksiądz go sie pyta:

- Moześ ty na mnie zły woli, ześ cały dzień nie jad?

- Bogaciem dobry, mój jegomościulku!

Wzion mu ksiądz nos urznął i wygnał, a piniędzy mu wcale nie dał. Przysed chlopak do ojców, ale go sie brat pyta:

- Nu i nie wybuleś i przez nosaś wróciuł i zaceni sie wsyscy z nigo wyśniwać!

- Jak ty sie zgodzis, to i ty przez nosa przyńdzies.

[30] U tygo księza ni móg nicht długo wybyć – w służbie u tego księdza nikt nie mógł długo wytrzymać

- Idź ty - peda ten drugi - ja mądrzejsy od ciebie!

Wzion sie i zgodziuł do unygo księza. A ten ksiądz mu tyz tak samo pejdział:

- Jak ja bede na ciebie zły woli, to ty my nos urznies, a jak ty na mnie, to ja tobie urzne!

- Nu dobrze!

Na drugi dzień posed orać, nie jad cały dzień. Przysed na wiecór, ksiądz go sie pyta:

- Moześ ty na mnie zły woli, coś nic nie jad?

- Bogaciem dobry, jegomościulku!

Wzion mu ksiądz nos urznął, a zasług nie zapłaciuł, a potem wygnał.

Przysed parobek do ojców, a un brat pejda:

- A wej, bracie, i tyś przez nosa przysed! A śniałeś sie ze mnie!

Ale ten głupi sie odzywa:

- A wyśta oba mądrzy, a mnie mata za glupigo! A ja sie do księza zgodze i wybęde!

- O ty, glupaku, my mądrzy nie wybylim, a ty taki głupak i wybułbyś. Idź, sprobuj, to ty zara jutro przez nosa prźndzies.[31]

Posed i zgodziuł sie do księza. Ksiądz mu pejda:

- Jak ty bedzies na mnie zły woli, to ja tobie nos urzne, a jak ja bede, to ty mnie.

- Zgoda.

Posed un głupi orać, o orze, oj orze. Wygląda, nikt mu obiadu nie niesie; wzion woły przedał, najad sie, napiuł sie, a oguny jem poobrzynał i zakopał w polu w ziemie, tylo cubki

[31] *O ty, glupaku, my mądrzy nie wybylim, a ty taki głupak i wybułbyś. Idź, sprobuj, to ty zara jutro przez nosa prźndzies.* - Ożty, głupku, my tacy mądrzy, a nie daliśmy rady, a ty taki głupi dałbyś radę? Idź, spróbuj, a zobaczysz, że jutro bez nosa wrócisz!

jem było widać. Ksiądz wygląda, jakoś go nie słychać[32], a nie orze. Przysed do nigo i pyta go sie:

- Moześ zły woli, ześ cały dzień nie jad?

- Ni - peda - dobrym woli, ale moze jegomościulek na mnie zły woli, bo wołom sie gorzy, jak mnie, jeść chciało i jaz sie w ziemie powjadały, tylo jem oguny widać.

Ksiądz pociągnoł za ogun, a un krzycy:

- Co jegomościk robi, ogun sie wołoju urwje.

- Idź ty[33], głupi; jak zacon ciągnąć, ogun wyrwał z ziemi, a sum pad na ziemie nawznak.

- Cóz jegomościk najlepsygo zrobiuł, urwał ogun wołoju, jakze sie tera wołu wydostanie? A moze to jegomościk zły woli na mnie, ze sie rznol łbem o kamień?

- I ni, dobrym woli!

Ale bierze ksiądz i ciągnie za drugi ogun, wyrwal go, sum sie obaluł.

- Moze jegomościk zły woli, co sie tak stało?

- Ni, dobrym woli - ksiądz peda.

- Nic juz nie zrobiem. A chodź, to sie najis!

Posed, najad sie i układ sie spać.

Mniał ten ksiądz suke Pietruche. Na drugi dzień z rana pejda do unygo parobka:

- Zaprząz pare kuni i jadź do boru, weźnies z sobo Pietruche, to pod chtórnem skrzecem[34] stunie, to weź go i zetnij.

Pojechał do boru. suka lata, lata, kręci ogunem, ale ustała pod takiem grubalkiem skrzecem. Ale un uwaza:

- Cym ja zdatny taki skrzec ściąć? Kiedy nie utnie taki chluby[35], kiedy nie zacnie suke lać[36] ! A una suka jak nie zacnie

[32] Nie słychać – nie widać , nie ma
[33] I dź ty – cóż znowu
[34] Skrzec – grube i wyniosłe drzewo sosnowe
[35] Chluba – wić, gałąź giętka
[36] Lać - bić

uciekać bez pola, bez płoty! A un za suko leci, kunie poprzebijał i przysed sum do dumu, a suka przed nim jesce wpirw!

Ksiądz pejda mu:

- A kunie gdzieś podział?

- Kiedyć my jegomość kazał jechać, gdzie suka, to tysem za suko latał i kuniem poprzebijał. Ale moze jegomość zły woli na mnie za to, ze sie tak stało.

- Ni, dobrym woli.

Na trzeci dzień ksiądz mu pejda:

- Wis, a ja pójde na bal, a ty ostanies w dumu, pódzies do owcarni i chtórna sie owca za tobo obejrzy, to jo zarznies i ugotujes z pietruszko i włoscyzno. A opróca tygo wykąpies mojo choro matke.

Ksiądz wyjechał, a un posed do owcarni. Wsystkie sie owce obejrzaly, a potem pozarzynał je wsystkie, na gromade pokład, a jedno wzion z turzyco[37] w kocioł wsadziuł i gotuje, boć mu ksiądz kazał ugotować z włoscyzną. Kazał mu ksiądz włozyć pietruski, a un złapiuł suke Pietruche i włozuł w kociol i razem to gotuje.

A potem zabira sie kąpać księze matke. Wzion wody, zagotował, babe wsadziuł w kłode i polał na leb gorąco wodo - jaz zęby wyscyrzyła, tak jo oparzul! Wyjon jo z kłody, połozuł pod pierzyne, tylo jy te zęby wyscyrzune było widać.

Przyizdza ksiądz z balu, pyta sie igo:

- Cyś matke wykąpał?

- Wykąpałem, jegomościulku, tociem jo włozul pod pierzyne, jaz sie śnieje. Niech no jegomościk zajrzy, pewnie esce zdrowsa!

Ksiądz zagląda, a tam matka niezywa!

- Coś ty mnie najlepsygo zrobiuł, matkeś my oparzuł!

- A moze jegomościulek na mnie zły woli?

[37] Turzyca – bardzo popularna w Polsce roślina polna , występuje w ponad 100 gatunkach

- Ni, dobrym woli. A rosół ugotowałeś?

- Ugotowalem i Pietruchem wsadziuł.

Ksiądz wzion warząchwi, zamięsał, a tu suka i baran w kotle!

- A moze jegomościk zły woli na mnie, zem ja tak zrobiuł?

- Ni, dobrym woli; ale tera to cie juz odprawie.

Usiad ksiądz przy stole i rachuje mu piniędze, a przemyśla, zeby mu nic nie dać.

A ten głupi znowój uwaza, jakby wziąć wsystkie. Ale na kuminie paliły się drzazgi i kot siedział; kiedy nie przypadnie do kumina, kiedy nie złapie drzazgi i nie wsadzi kotoju pod ogon; kota sparzyło i uciek z drzazgo na góre, a un krzycy:

- O jegomościulku, Gladota z Jasnoto na wysote poleciała!

Ksiądz cisnął piniędze z calem workiem, a poleciał za kotem na góre ratować od ognia, a głupi tera juz grabnoł[38] wsystkie piniędze z workiem.

Przysed do chałupy do braci i pejda:

- A wejta, glupie, mnieśta glupiem nazywali! A jam przecie mądrzejsy od was! A teraz i nos mum i piniędze moje!

[38] Grabnąć – złapać, chwycić

O PANIE, CO LUBIAŁ SŁUCHAĆ PRZEPOWIASTKÓW

eden pan lubiał straśnie słuchać przepowiastek[39] i jednygo razu kazał pejdać sobie takie przepowiastki niegłupiemu chłopoju. Ale un chłop pejda:

- Ja panu powiem przepowiastke, ale pan na wszystko, co ja powiem musi pejdzić, ze to prawda, bo jenacy to pan sto rubli przegra.

Pan się zgodziuł, położuł na stole sto rubli, a chłop tak zacon:

- Zasiałem buber[40] pod ławo, rośnie buber, rośnie, wyros do ławy. Wlasem na ławe i wywirciułem dziure w ławie. Prawdas, panie?

- Prawda! - odpowieda pan.

- Buber przeros przez te dziure, rośnie, rośnie, wyros do pułapu[41]. Wycionem dziure w pułapie. Prawda panie?

- Prawda!

[39] Przepowiastki - pouczająca opowieść
[40] Buber – *Vicia faba* : roślina fasolowata , zwana współcześnie - bobem
[41] Pułap - sufit

- Wylas un buber przez te dziure. Rośnie, dali rośnie, az wyros do dachu. Wlasem na dach, wywirciułem w dachu dziure. Prawda, panie?

- Prawda!

- Przeros un buber przez dach, rośnie, rośnie, az wyros do nieba, zakściał[42] i strąki się na niem dostojały[43]! To wzionem kosyk pod pache i lize po unem bubrze na sam wirzch łodygi. Prawd, panie?

- Prawda.

- Narwałem pełen kos strąków i wlasem do nieba. Mniałem jus zliźć na ziemnie, ale chtoś podcion un buber i łodyga obaliła sie. Prawda, panie?

- Oj! Prawda, prawda!

- Chodze ja po niebie, chodze, nimum się chtórendy[44] spuścić na ziemnie. Coś my tu robić? Nalasem nareście gromadke grochowych pliw. Daligo ja z pliw pasy kręcić, nakręciułem i spuscum sie po nich na ziemnie. Spuściłem sie, patrze juz blisko ziemnia, ale my brak jesce kawal pasa do ziemni, jak nie sięgne za kołmnirz, jak nie wyjne wes, jak nie zacne pasy drzyć, naderem pasów i nadkręciułem unygo pasa. Prawda, panie?

- Prawda!

- Ale my jesce kawałek pasa zabrakło do ziemni! jJak chujtne, wzionem i zeskocułem na ziemnie, ale my nogi ulgły w kamnieniu. Prawda, panie?

- Prawda!

- I jak nie polece do chałupy po siekire! Ale patrze, a tu straśnie duzo wronów siedzi przy nogach. Prawda, panie?

- Prawda!

[42] Kścić - kwitnąć
[43] Dostoić się (o owocach) - dojrzeć
[44] Chtórendy – którędy, jaką drogą

- Cisnołem uno siekiro w te wruny, a nazabijałem co niemniara! ale tyz duzo pirzy przylgło my z krwio do nogów. To wzionem i podpaliłem te pirze. Prawda, panie?

- Prawda.

- Ale nogi my sie ze wszystkiem spaliły, a pirze jak były, tak ostały. Jak skoce, wzionem wyrwałem nogi z kamnienia i posetem drogo. Prawda, panie?

-Prawda!

- Ide drogo; patrze, a tu, mospanecku[45], dziadek brodaty świnie pasie. Prawda, panie?

- Prawda!

- Przyglądum mu sie lepi, ale poznaje, żeć to pański dziadek świnie pasie. Prawda, panie?

- Prawda!

- Przyglądum mu sie lepij, ale poznaje, żeć to pański dziadek świnie pasie. Prawda, panie?

- Nieprawda to! Coś ty sobie, durniu, myślis, ze mój dziadek z twojem dziadkiem świnie pasał!!! - krzyknoł pan i z cały siły rznoł chłopa w pysk!

Ale chłop nie głupi - grabnoł sybko[46] te sto rubli ze stołu, co wygrał i uciek!

A panu od tygo casu odechciało sie przepowiastków...

[45] Mospanecku – przysłowie znaczace mniej więcej to samo co "Panie dobrodzieju"

[46] Grabnoł sybko – zabrał szybko

O JEDNEM KSIĘDZU I JEGO ORGANIŚCIE

eden ksiądz mniał dwóch wieprzów, a organista, co buł u tygo księdza, chciał je oba ukraść, ale nie wiedział, jakiem sposobem.

Namyślał się długo, jaz raz w nocy upaluł zielazny pręt do cyrwuności i przez dziure od chliwa wsadziuł ten pręt jednemu wieprzoju w ryj. Przepaluł mu dziure od chliwa, wsadziuł ten pręt jednemu wieprzoju w ryj, przepaluł mu dziure w ryju i posed do chałupy spać.

Na drugi dzień rano księza gospodyni przynosi wieprzom zercie[47], otworzyła drwi od chliwka, a tu jeden wieprz gryzie i drwi i ściany i wszystko, co mu popadnie.

Gospodyni się zlękła, leci zara do księdza i pejda:

- Księze proboscu, wieprz num osialał!

Ksiądz pejda:

- Kiedy osialał, to jus trudna rada - taka wola boska! Ale najgorsa rzec, ktoby zabiuł num tygo wieprza? Chyba organista? Trzeba go tu zawołać!

Zawołali organistygo i ksiądz pejda:

[47] Zercie - jedzenie

- Zebyś ty, mój organisto, móg zabić jakiem sposobem wieprza, co num osialał i zakopał go na swojem ogrodzie!

Organista zabiuł wieprza, w dzień zakopał go na swojem ogrodzie, dopirój w nocy wstał, odkopał i uprawiuł go.

Zjedli mięso z unygo wieprza, a potem zachciało mu się ukraść drugigo. Takze samo wzion wpaluł kawal zielaza, a przewirciuł dziure w ryju i drugiemu wieprzoju. Nazajutrz gospodyni przynosi wieprzoju zryć, tylo un lata po chliwie i gryzie wszystko, nawet samo gospodynie chcial skalicyć. Una w ten galop przylata do księdza i mówi:

-Księze proboscu i drugi wieprz num osialał.

Zmartwiuł się ksiądz, ale pejda:

- Któsby go num móg zabić! Chyba organista, trzeba go zawołać!

Zawołali organistygo, ksiądz mu o wszystkim rozpowiedział; organista zara wieprza zabiuł, na swojem ogrodzie zakopał, w wiecór znowu nazad wykopał, oprawiuł i po kawałku zjadał co dzień na obiad. Ale jednygo razu obacyła gospodyni u organistygo połcie świzy słuniny. A idzie do księdza i pejda:

- Księze proboscu, mnie sie zdaje, ze organista je mięso z tych wieprzów i pewnie te wieprze chyba un som powściekał!

A ksiądz pejda:

- Jakby to mozna, moja kochana, naprawde sie o tem przewiedzić?

- Niech ksiądz proboszcz odjadzie, a ja wlize w skrzynie i te skrzynie kaze ksiądz zaniść do organistygo! Jakby un sie pytał, co w tyj skrzyni je, to niech ksiądz powi, ze włozuł w nio oblicenie, coby nikt go nie ukrad. A widzi ksiądz, jak me tamój zanieso, to ja usłyse, co ten organista bedzie gadał i przewiemy sie o wszystkiem.

Księdzu to się straśnie udało[48]! Schował gospodynie, som wyjechał, a skrzynie kazał zaniść do organistygo esce przed połniem. U organistygo na połnie podali dzieciom na skrzynie do jeścia[49] pełne mniske rosołu i mięsa. Une dzieci jak sie zaceni nad jadłem przepirać i bić, wzieni porozliwali rosół na skrzynie. Rosół bez śpary powsiąkał i leci prec na łeb gospodyni.

Gospodyni ni moze ścirzbić oparzeliny[50], kręci sie i prosi sie, zeby jo puścili, bo jo parzy. Organista dobrał kluca, otworzuł skrzynie, patrzy, a tu w skrzyni księza gospodyni. Domyśluł się zara wszystkigo, wzion i zadusiuł jo. A potem natkał jej pełne gębe pirników i syra, co mniała w skrzyni do jeścia.

Na drugi dzień przyizda ksiądz do dumu, organista zara odnosi skrzynie. Otwira ksiądz skrzynie, a tu gospodyni niezywa! Zadumał sie i myśli sobie:

- Pewnie jy brakowało powietrza i do tygo obzerła sie i to jo udusiło. Najgorsa rzec, chtoby jo móg pochować? Chyba organista! Wołać mi tu organistygo!

Organista przychodzi, a ksiądz pejda:

- Ty podobnoś mięso jad z tych osialałych wieprzów?! A moja gospodyni chciała cie podsłuchować, to wlazła w te skrzynie! Ale una obzerła sie i zatchneła sie. Pochowaj jo, mój kochany, gdzieniebądź[51], coby ludzie nie widzieli, a ja ci dum za to duzo piniędzy!

- Dobrze - pejda organista - pochowum jo! Ale jak ksiądz da zara te piniądze, co ma dać!

Rad nierad ksiądz dał zara. Organista schował piniędze, wzion babe za warkocz, zawlók do wondoła z kartoflamy i wwaluł jo, a niech lezy!

---

[48] Udać się – podobać się
[49] Jeście - jedzenie
[50] Gospodyni ni moze ścirzbić oparzeliny – gopodyni nie może znieść ran od oparzeń
[51] Gdzieniebądź - gdziekolwiek

Na drugo noc zara bierze organista babe za warkoce, wyciaga z dołu, przykietował[52] do plebanii, postawiuł pod oknem na nogi, podper kolkiem z tyłu i sam schował się za nio i puka zara do okna. Ksiądz sie obudziuł i słucha kto go budzi, ale pyta sie:

- Kto tam?

A organista zza tyj baby pejda:

- To ja, dusa gospodyni.

- Cegóz chces duso?

- A to ja, księze proboscu, chce, zeby ksiądz probosc organistemu dal te piniedze, co ma tera pod glowo, bom ja go niewinnie posadziła!

Ksiądz się zląk i krzycy:

- Idź, idź, duso! A ja dum, dum, jutro mu dum!

Organista schowal zara babe, ksiądz sie połozuł i śpi. Na drugi dzień ksiądz woła organistygo i dal mu jesce troche piniędzy w przydatku[53] za to, co pochował babe.

Na drugo noc organista znowój przywlók babe przed plebanije, ustawiuł pod oknem i puka w sybe. Ksiądz sie zara zerwał ze śpiku[54] i pyta sie;

- Cego, duso, chces?

- A organista pejda:

- Chce, księze proboscu, żeby ksiądz probosc dał moje oblicenie organiście i esce więcy piniędzy, bom go niewinnie posądziła.

- Idź, idź, duso, idź! A jutro dostanie! - krzycy ksiądz.

Znowój organista zawlók babe do wondoła. W dzień ksiądz zawował organistygo i dał mu wszystko oblicenie z gospodyni i jesce troche piniędzy.

[52] Przykietować - przyciągnąć
[53] Przydatek - dodatek
[54] Śpik - sen

Ale tygo dnia w wiecór wyizdał gdzieś ksiądz. A organista, jak sie o tem dowiedział, wywlók babe z wondoła, złapał źrebaka od kobyły i przywiązał babe powrozamy do tygo źrebca, a w ręce wsadziuł jy nóz. Jak ksiadz wyjechał w wiecór i buł za wsio, organista wypuściuł źrebca z kojca, źrebak zarzał i poleciał za sowjo matko, tylo dudni. Obejrzał sie ksiądz, a tu ktoś jedzie za niem na kuniu z nozem; przeląk sie i krzycy do furmana:

- Wracaj do dumu, bo ktoś za namy z nozem jadzie.

Zara sum przykrył sie futrem na glowe ze strachu i uklad sie na brycce, a źrebak prec z babo kole[55] brycki lata! A baba nozem wywija!

Przyjechali w księze podwórze: organista złapiuł źrebaka, odwiązał gospodynie i wwaluł w wondół[56], a ksiądz mu pejda:

- Mój kochany, chybaś ty niedobrze te gospodynie pochował! Bo jej duch cięgiem za mno chodzi! Przywal jo lepij, to ci dum jesce piniędzy!

- Dobrze - pejda organista - ale niech ksiądz da te piniędze!

Ksiądz mu dał piniędze i od tygo casu juz ksiedzu nic nie prześkadzało.

Ale jedny nocy posed organista w warzywo do Żyda wycinać kapuste. Nawycinał kapusty i pozanosiuł do chałupy. Na drugi dzień Żyd obacył, co chtóś mu tyla kapusty nawycinał, i jął lamentować.

Na drugo noc organista wywlók babe z wondoła, zaciągnoł w kapuste do Żyda, postawiuł jo na nogi i podper, w jedne ręke dał jej tasak, a drugo oper na główce kapusty.

W nocy Żyd myśli sobie:

- Trzeba obacyć, cy chto nie wycina kapusty.

Wyjrzał oknem, a tu baba tnie główki! I zara złapiuł kija i leci do uny baby. Jak jo zbębni[57] raz i drugi, podpórki babie

[55] Kole – koło, przy
[56] Wondół – wykopany dół

pod nogamy poomykały[58] sie i baba przewaliła sie na ziemnie! Żyd w strachu, mysli ze babe zabiuł i na duch[59] leci do organistygo prosić, zeby jo gdzie pochował!

A organista pejda:

- Dobrze, ześ my o tem pejdział! Oj, dum ja ci, dum! Tyś pewnie, księze, gospodynie zabiuł, boć una do ciebie niedawno sła! Cekaj, szelmo, powiem ja księdzu, oj powiem!

Żyd jesce gorzy sie boi, cięgiem prosi organistygo, zeby nikumu nie pejdał i obiecuje mu różne rzecy. A organista dał się uprosić, ale pejda:

- Dobrze, pochowum jo i nikumu nie powiem o tem, coś ty zrobiuł! Ale ty za to bedzies przez całe moje zycie darmo robiuł buty dla mnie i dla moich dzieci!

Zyd ni mniał, co robić, zgodziuł sie, spisali zara umowe. Żyd sie podpisał, a organista zara babe pochował i juz od tygo casu nikogo więcy nie strasuł.

Takiem sposobem organista zjadł i obu wieprzów. I mniał darmo buty do kuńca zycia!

[57] Bebnic – bić; zbębnić - uderzyć
[58] Omykać - obsuwać
[59] Na duch - prędko

O TAKICH DWÓCH KUMACH, CO SOBIE PINIĘDZY POZYCALI

yło sobie w jedny wsi dwóch somsiadów, a byli sobie oba kumami. A jeden z nich pozycuł od drugiego grosa i ujednali sie, kiedy go mniał oddać. Ale wysed jus ten cas i ten, co pozycuł, idzie odbirać un gros. A drugi kum ni mniał grosa i nie wiedział, co robić. Igo kobita obacyła somsiada i woła na nigo:

- Ojce, kum nas idzie po swój gros, a my go ni mumy.

- A to, zonecko - pejda un chłop – weź rozpostrzyj słumy na ziemni! A ja sie na tyj słumnie układe, a ty me płachto przykryjes. Jak un przyńdzie, to powidz, zem umerł, a tera pobij dzieci, zebyśta wszyscy po mnie płakali!

Ledwie to zdunzyli zrobić, ten drugi kum przychodzi i pejda:

- Niech bedzie pochwaluny Jezus Chrystus.

- Na wieki wieków. Amen.

- A gdziz to sie podział kum?

- A mój kochany kumulecku - pejda una kobita - to mi oto umer i lezy owtu na słumsku.

- Nu, toć trzeba za jego duse zmówić nad niem choc Zdrowaś Maryja!

Klęka un kum i mówi pacirze nad tem trupem. Ale wzion w palice igle, jak sie schyluł i uderzuł w piersi, zara ukłuł go w noge. A un trup nie może wytrzymać, tylo noge skula. Uderzuł sie w pirsi drugi raz i znowu śturnoł go igło, ale un trup nie pyta, tylo sie zrywa na nogi i pejda:

- Ni mum ci dziś oddać dzisiaj grosa, ale przyńdzij[60] choc za tydzień, to ci go oddum!

Zgodziuł sie un kum i za tydzień znowu idzie po gros, a ten drugi chłop ni mniał grosa. Zawołał swoi kobity i pejda:

- Idź ty na wondoły, wykop wondół, to ja tamój wlize, ty me przykryjes deskamy i przysypies ziemnio! A jak un sie bedzie o mnie pytał, to powis zem umer iześ me pochowała. Mozeć go sie choc raz pozbędziem!

Kobita wykopała wondół, schowała chłopa i przysypała ziemnio. A potem siedzi w chałupie, a tu przychodzi un kum po gros.

- Gdzie kum?

- Mój kum umerł - pejda una baba – i pochowałam go na wondołach.

- Trzebać mi iść i zmówić na igo mogile choc pacirz za igo duse grzyśno.

Posed na wondoły; zacon rękoma ziemnie grzebać i krzycy:

- Bu-u-u, b-u-u!

Un w grobie myśli, zeć to byk grzebie ziemnie, boi sie, zeby go nie przydusiuł i woła:

- Heź go byka, heź go byka!

Ale un byk nie pyta, tylo grzebie, jaz go odgrzebał i pejda:

- Niech ze mnie kum odda tera ten gros, co mi winien.

- Mój kumulecku, niech kumecek przyńdzie za tydzień, to juz oddam, bo tera to ni mum.

[60] Przyńdzij - przyjdź

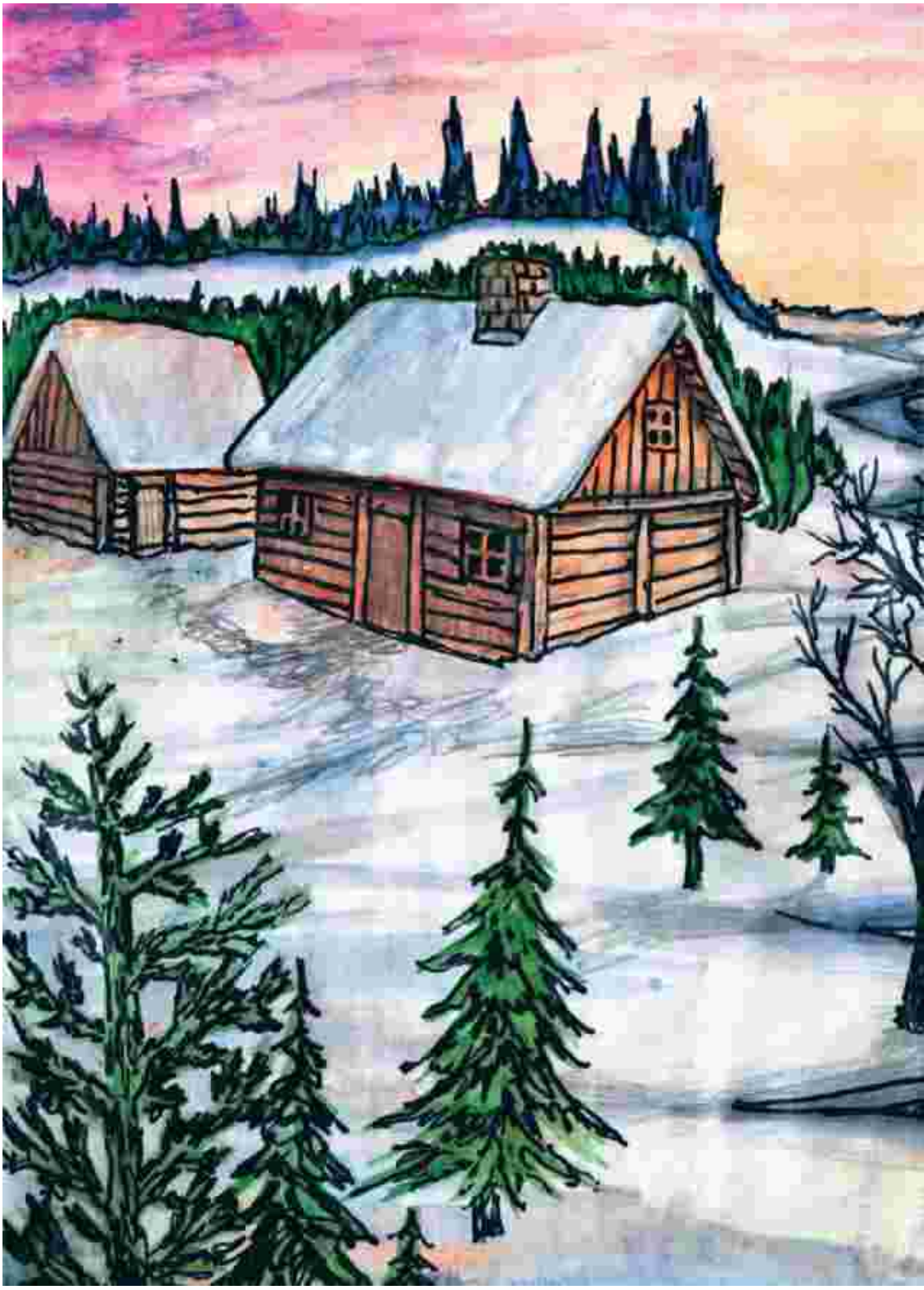

Zgodziuł sie un kum i posed do dumu. Nadchodzi znowu ten cas, kiedy un chłop

mniał gros oddać, ale grosa nima; cózby tu zrobić. Duma, duma, ale pejda do kobity:

- Moja kochana, niedaleko od nas stoi pusty kościół, a w niem nic nima, tylo trumna stoi na katafalku. Ja pude z tobo do tygo kościoła, wlize w trumne, a ty mnie wiekiem przykryjes!

Pośli oboje i tak zrobili, un wlaz w trumne, a una go wiekiem przykryła. Ale przychodzi un kum po swój gros, a tu jesce zdala kobita krzycy:

- Mój kumecku, mój chłop umer i stoi na katafalku w kościele!

Un kum nic nie gada, tylo idzie do kościoła; przysed, wlaz za ołtarz i patrzy, co un w trumnie bedzie robiuł. Siedzi do wiecora, un sie nie rusa, siedzi do północka i tyz nic nie słuchać. Jednoraz coś zadudniało - dududu. A to przyjechali przed kościół złodzieje i wszystka trzynastu ido do kościoła dzielić sie kradzionemy piniędzmy. Wleźli do kościoła i dzielo sie. A kozdemu dostało sie po 20.000, ale został sie jesce do podziałki tysiąc i nie wiedzo, co z niem zrobić, tórnemu go dać. Najstarsy zbój pejda:

- Kto te trumne na katafalku przetnie na wpół, to weźnie ten tysiąc!

A jeden zbój woła:

- Ja przetne! - i bierze tom siable sybko.

Ale ten chłop w trumnie słysy to w szystko i myśli sobie:

- A bo ja tak zginoł, abo tak, to mnie wszystko jedno, trzeba tu ich nastrasyć! I ino bierze unosi wieka, wstaje i krzycy:

- Wstawajta zywi i umarli, bedziemy zbójów za łby darli!

A ten kum zza ołtarza woła:

- I ja tyz, i ja tyz!

Une zbóje przelękli sie i uciekli, a piniędze ostawili wszystkie w kościele. Te dwa kumy zara dzielić sie temy piniędzmy, dzielo sie, dzielo, nawet o unem grosie zabacyli; podzielili sie i juz majo iść do domu. Ale zbójom zrobiło sie zal tyla tysięcy ostawiać umarłem, ano wiec kazeli jednemu zajrzyć do kościoła i obacyć, cy tych umarłych je duzo i może co ostawili...

Przychodzi un zbój do kościoła, otwira drwi, a te kumy juz majo wychodzić, ale jednem u z nich przypomniało sie, co winien jesce drugiemu gros. Ale jak obacuł zbója, zara mu capke ze łba grabnoł i daje kumowi:

- Oto mój kumie za ten gros, com ci buł w inien, weź choc te capke.

Zbój jesce gorzy sie przeląkł, wyleciał na dwór do jensych zbójów i pejda:

- Uciekajta, moi mili bracia! My mnielim przy podziałce po dwadzieścia tysięcy i jesce sie ostało! A tych umarłych to je tyla, ze jem sie ledwie po grosu tylko dostało i to nawet dla jednygo zbrakło! Bo jakem zajrzał do kościoła, to mi jeden capke ze łba zderł i dał temu, co nie dostał i pejdział:

- Bierz no un gros, co num nie stało!

Zbóje nic nie pejdzieli, tylo uciekli do borów. A te kumi przyśli do domów, nakupali gruntów i gospodarzyli az do samej śmirci.

O ZAJĄCU I WILKU

Przysed wilk do zająca i pejda:

- A ja cie zjem!

Zając w strachu prosi sie wilka:

- Mój wilcku! Choc ty mnie zjys, to sie mno nie naźres! Ale patrzaj, tamój na łące lezy ubita źrebica! Idź jo pożryj, to sie przynajmni naźres!

Wilk na to przystał, ale kazał sie przewiązać zającowi przez wpół powrozem i zaprowadzić do tyj kobyły. Przewiązał go zając przez wpół powrozem i przyprowadził do kobyły. Postawiuł wilka z zadu, a sum zased ode łba kobyle. Rżnoł jo raz łapko w nos, drugi, trzeci i odskocuł. Kobyła sie obejrzała, patrzy, a tu wilk przy niej stoi.

A jak una nie kopnie tu wilka golenio! Wilk sie zląk i udek, a zając uśmiał sie z wilka, used kawał drogi i krzycy do wilka:

- Ode wsi, panie Zakrzeski[61], ode wsi!

Usłysał wilk zająca, przylata do nigo straśnie zły i pejda:

- Tera to ja ciebie zara tu zjem!

[61] Pan Zakrzeski - zając , chcąc się przymilić silniejszemu, nazywa tak wilka (Zakrzeski, czyli ten, który wygląda zza krzaków), lisa nazywa więc – Lisieskim.

- Toć to tak, panie Zakrzeski, - pejda zając - nie bedzie! Toć to pódzie przez prawo, chodźwa tera do lasa, panie Zakrzeski!

Pośli do lasa, a w lesie był dół na wilki i lisy, przykryty troche słumo, a w dole była zywa kacka. Przyprowadziuł zając wilka do tygo dolu i powieda:

- Jak ty, panie Zakrzeski, przeskocys bez ten dół do trzech raz, to mnie zjys! Bo ja to przeskoce! I golnoł przez dół trzy razy raz po raz!

Wilk chciał spróbować, jak chujtnie, a tu prosto w dół i wyliźć ni moze! Siedzi w dole i pejda do zająca:

- Wyciągnij me bracie, to juz ci juz zycie daruje!

- Cóz ja ci pomoge, chocbym ci podał łapke - pejda zając - ni mum w ni mocy. Choćbym ci podał ogunek, mum zbyt kusy! Ale cekaj no, polece ja i poprose lisa, un ma długi ogun, to cie wyciągnie!

Wzion un zając i zawołał lisa. Przychodzo oba do wondołu, gdzie buł wilk. Wilk ujon lisa zaogun i trzyma sie, a lis go ciągnie; ale zając jak doskocy, jak rznie lisa łapko w nos! A jak sie lis wespnie na zająca, wilk go mocni pociągnoł za ogun i lis wpad w dół! Jest ich tera juz dwóch w dole, ale oba proso zająca, zeby ich wydostał z doła.

A zając jem pejda:

- Pockaj, panie Zakrzeski i ty, panie Lisieski! Bo jutro przyńdzie tu chłop, co na was wykopał ten dół i powi: wej gunili sie bestyjniki i oba wpadli. Potem un ciebie, panie Zakrzeski, kopnie nogo, poskubie po skórze i powi:

- A dej dobra skórko na futerko!

A potem i ciebie kopnie tyz nogo, panie Lisieski! Ale wy tu lezta jak zdechłe i nic nie mówta, boby was zabiuł! Późni un weźnie Lisieskiego i wyniesie z wondoła, to ty Lisieski lez, jaz un wyniesie Zakrzeskiego, to wy sie dopirój oba razem zerwieta i ujdzieta!

Na drugi dzień tak sie tyz i stało, jak rozpowiedział zając. Chłop, co wsadziuł kacke w wondół na wilki i lisy, przysed zajrzyć, cy sie co nie złapiło. Patrzy, jest wilk i lis oba zdechłe. To ich powynosiuł z doła i pokład na ziemni, a uni sie razem zerwali i uciekli.

Odlecieli kawałek drogi i pejdajo do siebie:

- Juz my tygo wszystkigo zającowi nie darujem! Musiem go zjeść!

I od tygo casu wilki i lisy cięgiem chodzo za zającamy! Ale cięzko jem wszystkich wyłapać i powyzyrać!

O SMOKU Z ÓSMIU ŁBAMY

eden kupiec mniał trzy córki, a średnio z nich najlepi lubiał. Raz jechał w jenne kraje dla towarów i pytał sie ich, co jem ma kupić.

Najstarsa pejdziała: kapelus, najmłodsa: chustke, a ta średnia: bukiet kwiatów.

Posprawiał jem wszystko un kupiec, ale zapomniał sprawić średni. Przeizdzał kiele sadu[62] jednygo i zaleciała go wonność i dopirój wtedy przypomniał o tem bukiecie. Zara wysłał furmana do ogrodu, zeby kupiuł kwiatów. Furman obysed cały sad, nie nalaz nikogój, urwał sum kwiatów i idzie do swoigo pana. Idzie, a tu chtóś mówi:

- Człojeku, chodź do mnie.

Furman nie wiedział, chto go wołał, przychodzi do miejsca, skąd głos słysał, a tam stoi smok z ośmiu łbamy i pyta sie:

- A kto to kazał ci te kwiaty rwać?

- A to - pejda furman - jade z kupcem swojem panem, pan zapomniał kupić średni córce kwiatów i tu mnie po nie przysłał! Nikogójem ni móg naliźć i samem ich narwał.

[62] Kiele sadu – koło sadu

Smok pejda:

- Narwij esce więcy, tylo powidz kupcoju, zeby mi tu przysłał jutro na obiad średnio córke, bo jak nie przyśle, to som zginie.

Przysed furman do kupca i pejdzial mu, ze smok kazał mu przysłać średnio córke jutro na obiad, bo jenacy to som pan zginie.

Kupiec odjechal, ale sie straśnie zmartwiuł. Przyizdza do dumu, nie chce z nikiem gadać. Średnia córka chodzi za niem, perświaduje mu, co by jej powiedział, bez co je un taki smutny. A un jej pejda:

- Jutro cie smok zjy, bo jak ty nie pódzies do nigo, to un me straci.

- Trudno ojce – peda una - kiedy ociec tak przyobiecał, to ja na wszystko przystaje!

Nazajutrz kazał kupiec furmanoju zaprządz kunie i zawiźć jo do smoka. Przyjechali do unygo sadu, una idzie do smoka. Smok przyjrzał sie jy i peda:

- Idź do najpirsygo pokoju, otwórz drwi od safy, wyjnij książke i cytaj. Jak tam rok przebeńdzies, to przyńdzies do mnie.

Una posła do pirsygo pokoju i przebyła rok. A potem idzie do smoka, a smok ma tylo sidem łbów, jeden mu obleciał i pejda jy:

- Dziękuje ci,ześ me z jedny cięzarni uwolniła. A tera idź do drugigo pokoju, otwórz safę, wyjnij książkę i cytaj jo. A po roku przyńdzies znowój do mnie.

Przebyla drugi rok i juz przychodzi do smoka, a un ma seść łbów. On pejda:

- Dziękuje ci,ześ me z drugi cięzarni uwolniła! Idź tera do trzecigo pokoju, weź z safy książke i cytaj, a po roku prźndzij!

Przebyła trzeci rok, przychodzi do nigo, a un ma juz pięć łbów! Podziękował jy ładnie, posłał do cwartygo pokoju i za rok kazał znowój prźńść.

Ale w tem cwartem roku przyizdza do tygo sadu smolarz, przywozi Żydówkę

i prosi kupcówne, zeby ja przyjena do raźności, bo ni ma dla ni nic dać do zycia. Kupcówna spytała sie smoka i przyjena Żydówkę, naucyła jo pacirza, cytać i razem sie z nio modliła i siedziała.

I tak przebyła cwarty rok. A potem idzie do smoka, a un ma już tylko śtyry łby. Podziękował jy ładnie i sybko kazał iść do piątygo pokoju i za rok przyńść.

Przychodzi una po roku, a un ma tyla trzy łby. Posłał jo znowój do szostygo pokoju i kazał za rok przyńść. Przebyła i ten rok. przychodzi a un ma dwa łby i dziękuje jy i pejda:

- Idź do siódmygo pokoju i przyńdzij w ostatnich dniach tygo roku, to ja ci wszystko rozpowiem.

Przebyła ten rok i na ostatni dzień znowu przychodzi do smoka. Un ma tylo jeden łeb i pejda:

- Idź do ósmygo pokoju, wypis w tem pokoju koło na posadzce święcono krydo, a w tem kole krzyz, a nad krzyzem postaw stół; na stole tyz wypis koło, a w niem krzyz i na krzyzie połóz książke. A dla ty Żydówki zrób osobno to samo, co dla siebie i obie cytajta te książki. Będo zajyzdzać karyty, z muzyko, i ptastwo bedzie lecić i dach sie oberwie. Ale pamiętaj, zebyś sie nie oglądała i jej tyz przypil, zeby sie nigdzie w struny nie patrzyła, To wtedy wszystko to bedzie chciało w1iźć do pokoju, ale nie wlizie!

Posła una do pokoju i tak zrobiła, jak ten smok kazał. Usiadła i zacena z nio cytać, ale jy przypiliła, zeby sie w zadno strune nie oglądała. Ale jedno raz zlata sie rozmaite ptastwo, zjyzdzajo sie pany karytamy, muzyka gra; una sie nie ogląda, ale Żydówka nie cyta, tyla sie ogląda i pejda:

- Ach pani, jakie tu karyty zjyzdzają, jakie ptastwo sie zlata, jaka muzyka gra!

Una nic nie gada i nie ogląda sie. Jak to wszystko zaceno odlatać, una trzasnęła kupcówne w pysk, una zamglała, a zydówcunka wyrzuciła jo lufcikiem za okno na dwór.

Kupcówna odemglała, wstała i nie przysła nazad do pokojów, tyla posła na wieś i zgodziła sie na służbe do gospodyni.

A un smok, jak to wszystko odleciało, zara się stał królewicem, co buł w zaklęciu; przysedł do pokojów, upad zydówcunce do nóg i pyta sie jy, gdzie je kupcówna.

Zydówcunka pejda:

- A cós, zacena ślipie wywalać, ptastwo jo porwało i zginęła.

Królewic zara sie ozeniuł z to Żydówko, boć myślał, ze to ta kupcówna, co go wybawiła z zaklęcia. A kupcówna wysluzyła rok na wsi i zgodziła sie na służbe do króleiwca.

Raz królew ic odjyzdza w jense kraje i pyta sie sługów, co jem za prezenta pokupać. Jedna pejda suknie, druga buciki, trzecia na suknie.

Przysed do kupcówny i pyta sie jy:

- A co tobie?

- Mnie niech pan nic nie kupa, tylo trzy lalecki zemsowe.

Królewic przywióz wszystkiem prezenta i porozdawał i kupcównie te trzy lalecki, ale buł straśnie ciekawy, co una bedzie z niemy robiła. Z ciekawości wlaz w nocy pod łózko kupcówny. Jak wszystka służba posneła, kupcówna wyjena jedne zemsowe lalecke, położyła nozyk na stole, a jo postawiła przy niem i pejda:

- Ja byłam tu osiem lat w tem dworze i wypokutowałam tygo pana. Ale ten pan buł smokiem, a mój ociec je kupcem i przysłał me temu smokoju na obiad. Ale ten smok me nie zjad, tylo kazał mi cytać książki. I raz przyjechał Żyd smolarz i przywióz córke i ostawiuł jo i una tu ze mno była. Jak temu

smokoju mniał odlecić ostatni łeb, to zleciało sie rozmaite ptastwo i una me w twarz uderzyła, jam zamglała i una me wyrzuciła za okno. I teraz z dobrygo stanu mnie przyslo służyć za dziwke proste. Moja lalecko kochana, zebyś ty taki zal ponosiła, jak ja ci powiedum, cybyś sie nie rozpękła?

Lalka sie wziena i rozpękła. A królewic wszystko to widział. To samo opowiedziała drugi lalce i spytała sie jy:

- Cybyś, lalecko, nie rozpękła sie od tygo zalu, com go ponosiła?

I ta druga lalecka sie rozpękła.

Cisneła una te obie lalecki, a wyjena trzecio, opowiedziała jy wszystko i pejda do ni:

- Moja lalecko, zebyś ty ponosiła ten zal, cybyś sie nie rozpękła?

I ta trzecia lalecka sie rozpękła.

Una kupcówna bierze wtedy nóz ze stoła i chce sie przebijać, ale królewic wypad spod łózka, złapiuł jo za ręce i pejda:

- Toś ty jest! Jam zawsem uwazał na mojo zune, ze to nie ty!

Wzion jo zara do pokoju, te swojo zune smolarzówne kazał roztargać zielaznemy brunamy w śtyry kunie! A z kupcówno sie ozeniuł.

O MĄDREM I GŁUPIEM BRACIE

eden pan mnial dwóch synów i jak umnirał, rozdzieluł ich majątkiem. Ale jeden z nich buł przygłupi. Ten mądrzejszy wzion go wyobliwał[63], wyobliwał, a potem wygnał z majątku i zabrał mu wszystko, co mniał. A un glupi nie wi sam, co robić. Dzieci płaco mu jeść, zuna tak samo - ni co zjeść, ni co ugotować, ni co na w ogień włozyć.

Wzion powroza i posed do boru. I patrzy, a tu wilk lezy pod sośnio, a mniał powróz dobry, wzion wilka uwiązał powrozem u sośni i myśli sobie, co z niem tera bedzie robić?

Obejrzał sie, ale widzi, zet jego brat jadzie z jennemy panamy na polowanie, nawet nie spojrzy na nigo, tylo udaje, co go nie poznał. Une panoje staneli i pejdajo do siebie:

- Co un trzyma ten człojek u ty sośni?

Un brat pejda:

- Jadźmy do nigo, to sie dowiem.

Przyjechali i pytajo sie:

- Cóz ty tu takigo trzymas na powrozie?

[63] Wyobliwać - wybić

- Moje panoje, to je ukraiński bukowiec[64]!

Uni pejdajo:

- Mumy trzudy owiec niemałe, to jak sie pobukujo z niem, to bedo co jensego owce, jak te trzebać to kupić tygo bukowca.

Ten mądry brat pejda:

- Nu to i kupmy zreśto! Ale co ty chces za niego?

- Choćby ze śtyry tysiące.

- Mniejsa z tem, na śtyry tysiące nas stać, nas tu paruje, to sie złozem i dumy ci.

Złozyli sie, zapłacili i wzieni bukowca pomiędzy swe kunie. Jeden z jedny struny, drugi z drugi i prowadzo go do dumu.

Przyprowadzili do dumu, i ten go chce wziąć przędzy do swoich owiec, a ten jesce przędzy. Nu zawzdyć jeden go musiał wziąść, wzion go jeden, a temu drugiemu kaze na drugi dzień jak najrani po unygo bukowca przysyłać.

Przyprowadziuł go do dumu, kazał puścić do owcarni i zamknąć dobrze, zeby casem nie uciek i zeby mu nicht nie sprzeciwiał bukować. Bukuje un wilk owce całe noc. Nazajutrz rano przychodzi pan do owcarni; bukowiec siedzi w kącie, owce pobukował dobrze; lezo na grumadzie, niechtórne jus sie pokociły. Na duch kazał go wyprowadzić z owcarni, zeby aby ten pan nic nie obacul.

Ledwieć go wyprowadzili, a tu ten drugi leci na duch po bukowca.

- A co bracie - pejda - pobukował dobrze?

- O pobukował! Niechtórne[65] to sie nawet pokociły! Nie naprózno my dali za nigo śtyry tysiące!

Un pan złapiuł go i zaprowadziuł do siebie i wpuściuł do owcarni. I jemu tak samo pobukował jak i temu pirsemu. Jak obacuł to, dali jechać do unygo sumsiada.

[64] Bukowiec - baran

[65] Niechtórne - niektóre

- A wis, mój bracie, mnie to nie pobukował tak jak tobie! Tylo potłuk owce pokalicuł, a pare to nawet pozer!

- A wis, bracisecku, to un i mnie to samo zrobiuł, tylom ja ci sie nie przyznał do tygo!

- Nu trudna rada - pejdajo oba – juz jensem panom go nie uzycem; ale coby tu zrobić temu człojekoju, co num przedał tygo bukowca? Chyba pojadziem go i straciem.

Ale un głupi chłop dowiedział sie o tem, wzion nalał w pęchyrz krwi, kazał sie zunie położyć do łózka, wsadziuł jy pęchyrz pod pache i pejda:

- Lez i stękaj tu! Bo tu jeno patrzyć tych, co następujo i nastajo na moje zycie! A jak uni przyleco, to ja ci przebije ten pęchyrz! A tyz pamiętaj, zebyś mi zara zerwała sie i dziękowała grzecnie, zem cie uzdrowiuł!

Patrzy, a tu panoje jado. Przyjechali, wchodzo do stancyi i mówio:

- Toś ty taki, osukańcu, takiegoś num bukowca przedał! A pocekaj no, śmnircio num dziś zapiecętujes!

- Moje panoje – pejda un głupi - darujta mi zycie choc na pół godzinki, jaz ja zune ozdrowie! Dzieci mum kilkoro, jak me stracicie, zuna chora, to chyba te dzieci z głodu poumnirajo!

Panowie spojrzeli na siebie i pejda jeden:

- Dobrze, niech jo uzdrowi, to my sie przyjrzem, bo u mnie zuna chora, to sie nauce jo likować[66].

- Ba - pejda ten drugi - toć i u mnie tyz zuna chora, mozeć i ja sie nauce uzdrawiać.

Wzieni i darowali mu na pół godziny zycie.

Un chłop wyjon nóz i tocy go na cegle. I co potocy, to chuchnie i pejda: jesce ni! Co potocy, to chuchnie. Dowpółty go tocuł i chuchał, jaz sie te panoje dobrze przyjrzeli. Chuchnoł ostatni raz i pejda: dobry.

[66] Likować - leczyc

Wzion nóz i przychodzi do zuny:

- A gdzies cie boli, zunecko?

Una pokazała mu akuratnie, gdzie ten pęchyrz buł. Przystawiuł nóz do tygo mniejsca i śturnoł, krew sie tylo luneła; kobita zara zerwała sie i dali go dziękować mu, ze jo tak uzdrowiuł, boć zeby nie un, toby niedługo na tamten świat sie przeniesła. Une panoje spojrzeli na siebie i gadajo:

- Zeby un num chciał ten nozyk przedać!

- Trzeba do nigo pogadać.

- Przedajcie num ten nozyk.

- A dla cego ni?

- A cóz chcecie za nigo?

- Choc ze śtyry tysiące.

Odrachowali mu te śtyry tysiące i wzieni nozyk, ale i ten go chce przędzy wziąść i ten. Wzion go jeden, wpad na kunia i tak jak złe leci powietrzem; przyizdza na dziedzieniec, kunia pusca i wpada do pokoju, gdzie zuna lezała.

- Gdzie cie, zunecko, najgorzy boli?

Pokazała, ze jo w pirsiach najgorzy boli.

Poostrzuł noza na cegle, pochuchał na nigo, przystawiuł zunie do pirsiów i pchnoł un nóz w pirsi. Una nie zdązyła nawet oj zawołać i zara umarła, a un zatrząs sie ze strachu, złapiul nóz i wylata na dwór. A a ten drugi, un mądry brat, juz do sieni wchodzi:

- A co – pejda - zdrowsa twoja zuna?

- O, bracie, juz chodzi!

- No to dawaj mnie przędzy, boć moja blizsa tamtygo świata, jak tygo!

Zlapiuł nóz i jadzie do dumu; przyjechał, wpad do pokoju, nawet nie poostrzuł noza, tylo sie pyta zuny:

- Gdzie cie boli?

Una mówi:

- W pirsiach.

Jak jo pchnoł nozem w pirsi, tylo sie krew zagotowała i juz po nij. Złapiuł nóz nazad i leci do tamtygo:

- O bracisecku, moja zuna nie zyje.

- I moja takze samo.

- Nu co my tera zrobiem temu chłopu za to?

- Straciem go.

Ale ten głupi wiedzial, zeć uni mu tygo nie darujo i jesce przyjado. Kazał zunie wykopać sobie grób: tako mogiłe, jak wondół do kartofli i pejda do zuny:

- Przyjado uni me tu tracić, wej ja wezne kija śpilcastygo i wlize w ten won dół. A uni sie bedo pytać, gdzie ja jestem, to powidz jem, zem umar! A jak sie bedo pytać, gdzie leze, to jem pokaz!

Przyjechali une panoje do nigo, i go nima, to sie pytajo s kobity:

- Gdzie un sie podział?

- Umer.

- A gdzie lezy?

- A niedaleko, w mogile! - i zaprowadziła ich nad ten wondół.

Uni gadajo do siebie:

- Coby mu tu zrobić, chyba nas... My na igo grób.

- Dobrze!

Jeden wzion spuściuł portki, wlaz na grób, wypion d... jak celuście i chce s... Ale ten chłop z grobu jak go źdźgnie[67] kijem w d...! I az go na jakie trzy sąznie wysokości w góre podrzuciuł!

Ten drugi pan sie pyta:

- A co ci to, bracie?

- Na igo grobie podskocułem sobie.

- No to wyliź! Tera ja usiąde!

[67] Źdźgnąć - ukłuć

Siada i chce s..ć, ale chłop i tygo kijem śturnoł i jesce wyzy podrzuciuł.

- A tobie co? - pyta sie igo kumpon.

- Wej, bracie, tyś podskocuł, to i ja podskocuł; ale wis ty, bracie, zeć to nas Pan Bóg karze za to, ze tu s..my, boć na grób s.ć przecie nie mozna! Co padlo, to przepadło! Juz mu nic nie zrobiem,, siadajmy na kunie, to pojadziem do dumu!

Uni odjechali, un wylaz z wondoła, posed do mniasta, dał znać strażnikom, ze to uni pozarzynali swoje zuny. Straźniki przyjechali, zabrali ich; jak ich zabrali, tak ich na Syberyje wzieni, a jemu oddali oba ich majątki.

Dość na tem stało sie, ze ten głupi brat buł mądrzejsy od tygo mądrygo!

(opowiedział - Kazimierz Gniazdowski)

TATA LULI, TATA LU, TATA LULI LU!

eden kawalir ni mniał zuny i prosiuł cięgiem[68] Pana Boga, zeby mu dał dobro zune, zeby mogła mu dobrze śpiwać. Ulitował sie nad niem Pan Bóg i dał mu zune takie śpiwacke, co mogła i umiała nadzwycajnie śpiwać.

Jak jem Pan Bóg dał dziecko, to jak usiadła śpiwać, to cięgiem tylo śpiwała:

„Tata luli, tata lu, tata luli, tata lu!" A chłopoju to nawet obiadu na cas nie mogła ugotować. Jednygo dnia ocieliła sie jem krowa, a chłop posed do mniasta, a jyj kazał przedać cielaka, jeźli sie kto trafi. Usiadła przy kolibce i śpiwa: *Tata luli, tata lu, tata luli lu!*, ale przychodzo Żydowie i pytajo sie:

- Matko, co chcecie za ciele?

A una jem śpiwa:

- Dacie trzy ruble całe,
Za te cielątko małe.
Tata luli, tata lu,
Tata luli, tata lu!

[68] Prosiuł cięgiem – ciągle prosił

A une Żydy obejrzały cielaka i dajo jyj trzy ruble, a una nie chce brać, tylo śpiwa:

- Połózcie tam na łózku,
Pod cyrwuno podusko.
Tata luli, tata lu,
Tata luli, tata lu!

Żydy wzieni trzech rubli nie połozyli, zabrali cielaka i wynieśli sie. Niezadługo przychodzi chłop z mniasta, idzie do chliwa, a cielaka ni ma i pyta sie jyj:

- A ciele gdzie je?
- A byli tu Żydowie,
Wzieni ciele na zdrowie.
Tata luli...
- A piniędze gdzie so?
- A lezoć tam na łózku,
Pod cyrwuno podusko.
Tata luli....

Chłop zagląda, a piniędzy ni ma!

- G . no tu mas, nie piniędze!
- A djabli ich wiedzieli,
Ze g.. no polozyli.
Tata luli....

Chłop sie rozłościuł, babe wybiuł i odtąd zawdy załował, co mniał tako zune śpiwacke, ale do nicegój!

O CHŁOPIE I O LISIE

Posed chłop do lasa. Patrzy, lezy słuń ogromny i ni moze wstać, ale pejda do unygo chłopa:

- Zebyś ty me podniósł?

- Cym ja cie zdatny podniść, jak takiś duzy?

- I podniesies, weź jeno drąga, to my das rade!

Wzion chłop drąga i podniós słunia. Jak go podniós, tak ten słuń mu pejda:

- Ale tera to ja cie zjem, bom bez trzy dni nic nie jad!

A un chłop prosi go:

- Wej jam ci dobrze zrobiuł, a ty mnie tera chces pożryć?! Ulituj sie nade mno!

- Nu dobrze, ale pódziem do wilka, to un nas rozsądzi!

Przyśli do wilka, opowiedzieli mu wszystko, a wilk pejda:

- My go zjemy, bom glodni!

Ale chłop mówi:

- Moi kochani, ja na to nie przystaje, ale pozwó1 tez jesce, co by nas kto rozsądziuł.

Toć mnie apelacyja do wyzsy władzy słuzy! Pódziem, słuniu, doLisieskiego (lisa), to un nas osądzi!

Przychodzo do lisa i powiedają mu o wszystkiem, a lis pejda:

- Ja nie widziałem, mój słuniu, jakeś ty lezał, to ni moge cie osądzić! Połóz no sie jesce raz!

Słuń go usłuchal i połozuł sie na ziemnie. Ale jak sie układ, to tedy powieda lis do chłopa:

- Za to, co cie un chciał zjeść, to ty go juz nie podnoś drugi raz, a idź sobie do dumu.

Uradował sie chlop i pejda do lisa:

- Cekaj, Lisieski, ja ci to wynagrodze! Przyjdzij do mnie na wieś, na stawie we wsi bedo plywały kacki, to sobie złapis z pare na obiad!

I roześli sie oba.

Na drugi dzień w połnie patrzy chlop, a od lasa idzie lis. Wzion zara un trzech psów i zielazny drąg, schował sie za kierz i ceka na Lisieskiego. Podchodzi Lisieski do stawu, a tu chłop jak nie wyskocy zza krzaka, jak nie poscuje Lisieskigo psamy!

Lisieski z ledwościo uciek do lasa i wpad do jamy. Jak go pirsy strach minoł, myśli un sobie:

- Dopirój to! Jam tygo chłopa od śmirci obroniuł, a un me chciał zabić! Jakie ci to te ludzie złe! I juz nigdy nie trzeba dobrze robić!

I od tygo casu Lisieski wciąg boi sie ludzi, nic jem dobrygo nie robi, a jak moze, to i kacki, kury i gęsi jem porywa.

O DWÓCH MĄDRYCH BRACIACH I JEDNEM GŁUPIEM

eden ociec mniał trzech synów i jeden buł z nich głupi. Jak jem ociec umer, wzieni sie podzielili gruntem, ale nie wiedzo jak sie dzielić bydłem. Najstarsy mówi:

- Stawiajta bracia chliwy! Jak sie bedzie bydło gziło, to powlata nam w te chliwy! Do cyigo chliwa najwięcy wpadnie, to tygo będzie wszystkie bydło!

Oba bracia mądrzy postawili chliwy, a tymcasem ten głupi nawłócuł jałowcu, wystawiuł sobie taki pletniak, tem jałowcem przykruł wirzch i zostawiuł syrokie wrota otperte[69]. Jak sie bydło zagzilo to wsystko wleciało temu głupiemu do pletniaka[70], a tem mądrem została jedna rupa.[71]

Starse bracia, jak to obacyli, przegnali bydło z tygo pletniaka do swoich chliwów, a głupiemu wegnali te stare rupe.

Przychodzi głupi do pletniaka, a tu tylo jedna stara krowa. Zasmucił sie, ale uwaza, coby tu z to krowo zrobić? Wzion jo

[69] Odeprzyć - otworzyć
[70] Pletniak – płot pleciony z chrustu
[71] Rupa – stara krowa

i zarznoł. Skóre wysusył, zwinoł, wzion pod pache, ubrał sie w podróz za dziada i posed w droge. Sedł cały dzień, ale zastała go noc i wsed do karcmy, co kiele drogi stojała i prosi sie na noc. A tu kacmarka mówi:

- Ni ma gdzie!

- To chocias na górze niech mnie pani kaze przenocować!

- Nu, to niech dziadulek wlizie na góre i przenocuje.

On dziadek posed na góre, skóre połozuł, wzion świdra i wywirciuł dziure w pułapie nad łózkiem kacmarki.

A do ty kacmarki zaizdzał ksiądz; zajechał i tera. Patrzy dziad przez dziure, kacmarka usykowała pieceń, cukierków i różności. Ono raz zaleciała przed karcme bryka, wylazi z bryki ksiądz, wchodzi do izby, usiad na krześle przy stole, a kacmarka znosi mu i do jeścia i do picia. Słuchajo, a tu zaizdza kacmarz.

Kacmarka nie wi, gdzieby onygo księdza schować, ale mówi:

- Leć tam do kumory, tam stoi dwie becki: jedna ze smoło, druga z pirzamy.

Ksiądz posed do kumory i łup! - wpad nagle we smołe. Wylaz z tyj becki, wlaz w becke z pirzamy i siedzi. Jak kacmarz wlaz do izby, dziad zlaz z góry, wsadziuł swojo skóre za piec i zbembniuł skóre kijem. Ta skóra zadudniała.

- Cóz ty my bzdyrzys? - pyta sie dziad zara tyj skóry.

Jak kacmarz usłysał, ze dziad rozmawia ze skóro, pyta sie go:

- Cóz ona wum, dziadku, bzdyrzy?

- Oto ona pejda, zeby pan zajrzał do safy, to tamój je wino, mniód i cukierki - pejda do nigo dziad.

Kacmarz zajrzał – prawda. Wyjon to jadło, usiedli z dziadem, zjedli to wszystko, co nie zjedli, to posło dziadkoju w torbe. Dziad znowu zbembniuł kijem w skóre. Kacmarz sie jesce prędzy pyta.

- Cóz ona wum bzdyrzy, mój dziadku?

- Oto ona pejda, coby pan zajrzał w piec.

Zajrzał kacmarz - je w piecu pieceń, a on wyjon jo i jedzo z tem dziadem. A co nie zjedli, to dajo dziadoju w torbe.

Dziad jesce raz wzion kija i zbembniuł one skóre, a skóra zadudniala. Kacmarz sie zara pyta:

- Cóz ona wum jesce, dziadku, bzdyrzy?

- Ona powieda, żeby pan nabiuł dubeltówke, posed do kumory i przystawiuł dubeltówke do ty becki z pirzami.

Kacmarz wzion zara nabiul fuzyje, posed do kumory, a naraz jak przystawi do becki i wypali! Az tu coś z becki jak złe wylata! A to buł ten ksiądz, co pirwuj wlaz we smołe, a późni w pirze i oblaz jak kura. Kacmarz jak obacył takie cudo, przeląkł sie, wyleciał na dwór, a ksiądz przez ten cas uciek.

Jak sie kacmarz dowiedział, ze te złe uciekło, pejda do dziadka:

- Sprzedajcie mnie te skóre, co będzie dziadek chciał piniędzy, to mu dum!

Dziadek mówi:

- Ja chce śtyrysta rubli.

Kacmarz odlicul, wzion i dał mu śtyrysta rubli za te skóre. Dziadek zebrał piniędze i posed do swoigo dumu. Piniędze powysypował z kiesieniów na stół i rachuje, cy go casem nie osukał. Naraz wpada brat ten najstarsy i patrzy, a tu ten głupi przewala w pieniędzach.

Złapał go za syje, całuje, a go dopytuje:

- Skąd bracisek wzion tyla piniędzy?

- Oto, bracisku, dostalem je za skóre z moi rupy od jednygo kacmarza.

Wypytał go sie, gdzie ten kacmarz mnięska, posed do drugigo brata i oba one mądrzy bracia wzieni wszystko bydło pozarzynali, skóry pozdyjmali, a mnięso zostawili na polu i psy sie niem dorabiały.

Jak wysusyli skóry, pokładli je na wóz, zaprzęgli kunie i pojechali do tygo kacmarza. Przyjyzdzajo do karcmy, włazo do izby, a tedy ich kacmarz sie pyta:

- A cego wy chceta?

- Podobno panisko skupuje skóry?

Ten kacmarz jak krzyknie:

- To wyśta tacy sielmy, juześta mnie raz osukali i jesce wum mało!

Zaskarzuł ich do sądu i skazali ich na trzy mniesiące kozy. One bracia wysiedzieli trzy mniesiące kozy i przychodzo do dumu. Ale ten starsy pyta sie drugigo:

- Coby tu temu glupiemu za to zrobić?

- Weźniem i zabijem go - pejda on młodsy.

Przysed wiecór, on głupi układł sie spać razem ze swojo matko, matka z brzega, a on w ślofnicy od ściany. Bracia oba w nocy przychodzo pod okno i rozmawiajo ze sobo o tem, jak majo go zabić.

Cekajo jesce kawalek casu, póki on nie uśnie. Ale ten głupi wszystko to, co uni gadali slysał, wzion i matce wsadził ślofnice i połozuł sie od brzega, a matke od ściany.

O północku wleźli bracia do izby, buch jeden pało w matke, buch drugi - wzieni i zabili jo. Głupi jak obacuł, co matka zabita, jak krzyknie:

- Ola Boga! matke my któś zabiuł.

One bracia mówio do nigo:

- Cichoj! Co będzies chciał piniędzy, to ci dumy! Aby nie gadaj nikumu!

Dali mu zara 50 rubli, bo tyla zachciał. Na drugi dzień głupi wzion te matke zabito, ustawiul jo na wozie, wsadziuł jyj w ręce zywygo kobuta, zaprząg konie i pojechal do mniasta. W mnieście dał koniom źryć i usiad na kamieniu z dala od woza. Przychodzi jeden Żyd:

- Co za tygo kobuta? - pyta sie baby.

Baba nic nie gada. Przyleciał drugi i pyta się:

- Co chcecie za tygo kobuta?

Baba nic. W zieni i obaj odyśli. Przyłazi trzeci Żyd i pyta sie:

- Co pani chce za tygo kobuta?

Baba tyz mu nic nie odpowieda. Jak jo buchnie w głowe pięścio ze złości ten Żyd, a tu baba sie obaliła.

Głupi zara przyleciał do woza i krzycy:

- Ola Boga! Żyd my zabiuł matke!

A Żyd do nigo pejda:

- Cichoj pan! A co bedzies pan chcial piniędzy, to ci dum!

- Ja nic więcy nie chce, tylo tyla, co matke okryjo.

On Żyd naznosiuł piniędzy, sypie i sypie, ledwo jo przykruł piniędzmy. A un głupi zara za mniastem wykopał dół i pochowal matke, a piniędze przywióz do dumu.

Znosi piniędze do chałupy, a te mądre bracia wylatujo do nigo i pytajo sie:

- A skąd bracisek tyle piniędzy nabrał?!

- Oto widzita, bracia moi, w mnieście straśnie skupajo trupów i za matke tyla piniędzy my dali!

Oba bracia polecieli do dum ów, pozarzynali i zuny i dzieci, pokładli te trupy na wozy i pojechali do mniasta.

Stajo z wozamy na rynku; przyleciał jeden Żyd, pyta sie:

- Co pan ma na sprzedac?

- Trupów!

Żyd wzion i uciek. Przychodzi drugi.

- Co pan ma na sprzedac?

- Trupów.

Uciek i ten Żyd, ale posed zara po straziaka i przychodzi ze straziakiem. Straziak sie pyta:

- Co panoje majo na sprzedaz?

- Trupów!

Odkrywa straziak słume na wozie, a tu trupy kobit i dzieci! Zara obu wzion ich na ratus, osądzili ich i posadzili na całe zycie do kozy. A ten glupi dostal po nich i majątek i fortune i buł najbogatsem gospodarzem we wsi.

O ZŁOTEM RYSIU

eden król pojechał na polowanie i złapiuł złotygo rysia. Przyjechał do dumu, wsadziuł go do osobnygo pokoju, a kluc od nigo dał swoi zunie i przykazał, zeby tamój nicht nie zaglądał.

Sam porozpisowal listy do królów jennych i porozsyłał je, zeby sie króle pozjyzdzali i obacyli, jakigo un złotygo rysia złapiuł. I sum tyz gdzieś z zaprosinamy pojechał.

A mniał ten król jednygo syna. A ten syn jak juz ociec odjechał, przysunął sie do matki i kluc jyj z kiesieni wyjon, otworzuł tygo rysia. A ryś odraz na nigo hycnuł i uciek do boru!

Przyizdza król z podróży, za niem zjyzdzajo sie jenne króle, bierze kluc, otwarza pokój — a rysia tam ni ma. Rozłościuł sie un straśnie i zara chce swojo zune stracić za to, ze dawała komuś kluc do pokoju. Ale ten syn przysed i powieda:

— Niech ociec matusi nie traci, to ja złotygo rysia wypuściułem!

Zara król bierze syna na stracenie, ale un chłopacek powieda:

— Niech mnie kochany tateniek nic złygo nie robi! Jeno tatulo niech da my wolant, furmana i pare kuni, to ja sobie po-

jadę na cały świat i juz me ociec nie bedzie oglądał, póki bedzie zuł!

Jensem królom spodobało sie takie gadanie i pejdajo:

— Dobrze sie osądziuł, trzeba mu to dać i nich sobie jadzie w swat seroki. [72]

Un król zara kazał dać synoju, cego za żądał i un syn pojechał w świat. Ale uni jado, jado, o jado! A tu ni ma wcale wsi i ni ma, a tak sie jem chce pić, ze nie mogo juz wytrzymać. I przyizdzajo na kuniec do taki studni, co nie mogli wody w nij dojrzyć, az musieli sie do tyj studni po łańcuchu długiem spuscać!

Królewic powieda do furmana:

— Liź, furmanie! A to cie wkręcę do studni i sam sie napijes, a i mnie nacirzknies wody w cape! A późni, to ja cie wykręcę!

A un furman mówi:

— Niech pan wlizie, to ja prędzy wykręcę pana, bom nałozny do taki roboty!

Królewic posłuchał furmana, wlaz na ogródki i złapiuł sie łańcucha, a furman go wkręciuł sybko w te studnie.

Królewic sum sie napiuł wody i furmanoju nacirzknoł w capke. Jak sie furman napiuł, to pejda un do królewica:

— I kuniom zdałoby sie choc po capce wody! Niech jem pan nacirzknie!

Jak wkręciuł go do połowy studni furman, ustał i tak pejda do tygo królewica:

— Jak ty das my swoje oblecenie, a obleces moje, to cie wykrence ze studni, a jak ni, to cie nazad wpusce i ty z głodu umrzes.

Królewic mu mówi:

[72] Swat szeroki – świat szeroki

— Dobrze, tyło w półty ty beńdzies królewicem, póki ja zmartwych nie powstanę!

Furman nie wiedział tygo, co to znacy: „z martwych nie powstane“ i wyciągnoł królewica. A potem oblók furman na siebie oblecenie królewica i wsiad do wolantu, a królewic oblók przyodziwek furmana i wlaz sybko na kozioł. A potem wzion lejce w ręce, podcion kunie i jadzie sobie.

Ale zajyzdzajo do jednygo króla przede dwór. Furman zsiad z wolanta i posed do pałacu, a królewic zajechał z kuńmy przed stajnie, wyprząg je, dał jem obrok do zercia i usiad na progu stajni.

A u tygo króla była ślicna córka i tak sie furmanoju udała, ze koniecnie chciał sie z nio żenić, ale coby królewic nie wydał wszystkigo, zechciał go zgładzić z tygo swiata.

Przysed do swoigo przysłygo ojca i mówi:

— Podobno tateniek ma takich śtyrech ogierów, ze jesce wcale nie oglądały swata?! Niech je tateniek wypuści na swat, to mój furman przyprowadzi je złote.

— A dobrze! Niech tak bedzie!

Wypuściuł król une ogiery, a jak uny zarzo, jak pódo do boru, ze jeno ziemnia sie zatrzęsła.

Zawołali tygo królewica i powiedajo do nigo:

— Idź za temy ogieramy do boru i przyprowadź je na wiecór złote.

Królewic płace i tłumacy sie:

— Jakże ja je mogę złote przyprowadzić?

— Idź i przyprowadź my je złote, bo jak nie przyprowadzis, to cie stracę.

Idzie un królewic za temy ogieramy i płace łzamy rzywnemy. I przysed do boru, ogierów ani dudu. Usiad pod skrzecem i płace. Patrzy, a tu leci do nigo ten złoty ryś, co go w ypuściuł i powieda:

— Dzień dobry ci, mój królewicu!

— A dzień dobry, złoty rysiu! Patrzaj, jakieś ty mnie mękę zadał! Mam śtyry ogiery przyprowadzić na wiecór złote - powieda królewic.

— Nu, nu! A nie martwij sie! Usiądź tu i siedź, a ja nad wiecorem do ciebie przylece!

Nadchodzi wiecór, przylata złoty ryś.

— Dzień dobry ci, królewicu.

— A dzień dobry, złoty rysiu.

Jak ryś nie gwizdnie, a tu przylatajo te śtyry ogiery. Chuchnoł ryś na kozdygo raz, a ogiery stojo złote.

Powieda ryś do królewica:

— Siadaj na jednygo z nich, to reśta pódzie za tobo.

Wsiad królewic na jednygo i jadzie, jesce buł daleko od podwórza, a król go ju obacuł i wyleciał, cy prowadzi une ogiery złote. Juz sie dobrze zmnirzchło, jak królewic wprowadziuł ogiery w podwórze, a tu jaz łuna od tygo złota bije. Wyjrzał furman oknem z pałacu i obacuł te ogiery, o juz je w strachu!

Ale na drugi dzień powieda do króla:

— Podobno tateniek ma takich trzech byków, co jesce świata nie oglądały? A niech je tateniek wypuści, to ten mój furman powieda, ze je złote przyprowadzi!

Król posed i wypuściuł te byki. Byki beknęły i poleciały do lasa.

— Idź tera za temy bykamy i na wiecór przyprowadź je złote! A jak nie przyprowadzis, to cie strace!

Królewic, rad nierad, idzie i płace. Przysed do boru, gdzie tam, byków nima; usiad pod skrzecem i płace. Wypłakał sie do woli i zdrzymnoł sie.

Jednoraz przylata do nigo złoty ryś i krzycy:

— Dzień dobry ci, królewicu!

— Dzień dobry ci, złoty rysiu! A dzisiaj mum tako mękę jak i wcoraj!

— No, no! Juz ja wiem dobrze o tem, nie martwij sie! Usiądź tu, siedź, a ja przylece przed wiecórem!

Królewic usiad i ceka. Nadchodzi wiecór, a tu przylata złoty ryś.

— Dobry wiecór ci, królewicu!

— Dobry wiecór ci, złoty rysiu!

Złoty ryś jak beknie, a tu une byki poprzylatały. Chuchnoł na nie po razu i zostały zara złote. Dopiro powieda do królewica:

— Bierz tera jednygo na śnurek i prowadź tote dwa i same pójdo za tobo.

Królewic tak zrobiuł, przyprowadziuł te byki do olenderni[73], powiązał je, a tu tak w ido, jakby sie paliło.

Furman w wiecór wyjrzał oknem i z dala obacuł te byki w olenderni. O jesce w większem jest strachu. Ale jesce myśli sobie:

— Zeby ja go móg stracić! Dopomóż mi, Boże!

Nazajutrz powieda do króla:

— Podobno tateniek ma takie więzienie, ze jak człowieka tam sie wsadzi, to go zara robastwo zjy? A mój furman sie przechwala, ze go nie zjydzo! Trzeba sie dowiedziec, cy un aby prawdę gada?

Król usłuchał furmana, wzion i wsadziuł królewica do tygo więzienia. Królewic załamał ręku i powieda:

— Ach Boże, jakześ mnie zasmuciuł!

Jak tak mówiuł, poter sie po obleceniu złotem pierścieniem, tym co go mniał na palicu i zara wszystko dokoła zrobiło sie złote!

A ta córka króla ni mniała ochoty brać furmana za męża, a wolała tygo królewica, co siedział w więzieniu.

Przysła jednygo dnia do króla i powieda:

[73] Olendernia - obora

—Niech tateniek idzie do tygo więzienia, gdzie je furman, to obacem, cy un jesce żyje?

Król powieda:

—A idź ty, głupia! A może juz ni ma i kostecki z nigo!

Ale królewna nie wirzała i sama posła. Przysła przede drwi, słucha, a tu w więzieniu muzyka gra. Odwaliła jeden kamień ode drwi i patrzy, a tu królewic siedzi przy stole, a lokaje latajo, a znoszo mu jeść i pić różności. Otworzyła drwi i spuściła sie do nigo, posiedziała pare dni i nazad wylazła.

Przychodzi do króla, a król i sie pyta:

— Gdzieześ ty była?

— Oto ciocia jechała, w siadłam na brykę i pojechałam z nio.

Na drugi dzień prosi ona królewna swygo ojca, zeby sed z nio na spacer, a un wzion i posed. Córka zakręciła drogo, co sła do więzienia i powieda:

— Un furman juz wyłaz z więzienia!

Król zaciekawiuł sie, cy to prawda, odwaluł jeden kamnień i słucha - muzyka gra. Odwaluł drugi i wpuściuł sie z uno córko do środka. Najedli sie, napili sie, wyśli z królewicem z więzienia i ido sobie do pałaców.

Furman, jak go obacuł, to juz byl w strachu.

Królewic podsed do nigo i powieda jemu:

— Dowpółtyś ty buł królewicem, póki ja zmartwych nie powstałem, ale tera to ja znowu bede królewicem!

Jak to mu powiedział królewic, posed un zara do pokoju, gdzie buł król i opowiedział królowi o wszystkiem, jak sie rzec mniała.

Król go sie spytał:

— Jak ty go chces stracić, to zara strać!

— Niech król go wsadzi na cyrte[74] i od dołu te cyrte podpali, bo ten furman chwaluł sie, co jak sie bedzie palić, to jo udepce! A niechże jo udepce!

Król wzion i tak zrobiuł - wsadziuł furmana na cyrte, podpaluł od dołu i cyrta sie spaliła i furman razem z nio!

A królewic ozeniuł sie z królewno i ja na tem weselu byłam, piwo piłam,a po brodzie my leciało, w gębie nie postało.

(opowiedziała - Kordula Jasieńska)

[74] Cyrta - sterta

O DOBREM BRACIE

Jeden chłop mniał trzech synów; długo sie wsyscy przy ojcu chowali, jaz razu jednygo pejdajo:

— Pódźmy tera w swat, to sie num przemieni scęście.

Wzieni i pośli, ale ido, ido, a tu stoi pałac. Zaśli do tygo pałacu, a w niem nikogój ni ma, tylo tamój trzy królewny były w zaklęciu.

Wchodzo do jedny izby, a tamój na stole stoi jadło i picie. Najedli sie, napili, ale najstarsy powieda:

— Jeden z nas musi wyjrzyć na kunie.

Posed najmłodsy, a kuni ni ma, ale niedaleko od tygo pałacu stojała stajnia. Mówi on sobie, ze moze ony so w tyj stajni. Zajrzał, a kunie so powiązane i przed kozdem kuniem stoi kubeł wody i owies w toku. Posed zara ze stajni do pokoju i powiedział swojem braciom całą rzec, ale oni mówio do nigo:

—To dobrze, kiedy tak sie stało! Ale musi z nas jeden iść na warte do kuni, zeby złodzij ich nie ukrad!

Posed juz najmłodsy. Nadchodzi dwunasta godzina w nocy, a tu tocy sie stóg siana prosto na nigo.

Przeląk sie un i woła:

—Kto tu?! Bo bede strzelał!

Stóg mu odpowiedział:

— Nie strzelaj do mnie, bede ci przygodo.

— Idźze sobie z Bogiem!

Ten stóg, co sed, to była jedna królewna i ona sła jem sykować jedzenie. Dał Pan Bóg dzień, a bracia powstawali, majo jeścia pod dostatkiem i najedli sie, napili, pobawili sie troche i dał Bóg południe, a nie za długo i wiecór.

Do tera kuni na noc na warte idzie średni brat. Ale jak nadchodzi dwunasta godzina, tocy sie stóg siana, a to była druga panna, co jem sła sykować jadło i tak samo jak pirsa z najmłodsem bratem, to i ona z tem sie tak rozmówiła.

Tak samo sie stało i z najstarsem bratem na trzecio noc! Odtąd juz więcy nie chodzili na warte i mnieli co jeść i pić i kunie same stojały i mniały, co zryć i wode do picia.

Siedzieli ci bracia w tem pałacu ze trzy tygodnie i ten najstarsy powiedział do tych dwóch:

— Dobrze nam sie dzieje, moi bracia, jena z term nie dobrze, ze nam ogromnie nudno, bo nic zywygo sie nie okazuje. Posiedziem jesce pare dni; jak sie nam nic nie pokaże, to pódziem dali w drogę.

Posiedzieli te pare dni, ale jednygo razu wysły trzy panny takie ślicne, ze trudno znaliźć takie piękne. Straśnie sie one spodobały tem braciom i byliby sie z niemi pożenili, ale tem pannom nie wolno było wychodzić za mąz, bo jesce nie były dobrze wybawione z zaklęcia.

Jak juz ci bracia mnieli odyńść, każda z tych panien dała któremuś z braci podarunek. Najstarsa — najstarsemu, średnia — średniemu, a najmłodsa— najmłodsemu. Najstarsa swojemu dała taki płasc, co jak sie niem kto odzieje, to go nikt nie widzi, a średnia dała swojemu tako sakiewkę, co jak nio trząchnąć, to z ni wyleci dukat; a najmłodsa swojemu dała złoty zygarek.

Pożegnali sie ci bracia ze swojemy pannami i pojechali w drogę. Ale jado, prec jado, aż przyjechali do ogromnygo boru

i w środku boru były drogi rozstajne i oni powiedzieli do siebie tamój:

— Tera sie rozejdziemy kozdy w jenso stronę!

Zaraz na wysokalki sośni powyrzynali nozykiem kozdy swoje imie i nazwisko i jeden posed jedno drogo, drugi drugo, a trzeci trzecio.

Idzie ten najmłodsy, idzie, idzie, a tu stoi pałac przy drodze i w tem pałacu mieszka ślicna królewna. Wstąpił on do tygo pałacu, siedział w niem kilka dni i tak mu sie spodobała ta królewna, ze chciał sie z nio żenić. Ale zaprosiła go ta królewna grać w karty, ale jak zaceni grać z sobo w karty, on przegrał juz i piniędze wszystkie, co mniał i nawet ten złoty zygarek co dostał.

Przestali grać w karty i dopiru zal mu sie zrobiło za ten zegarek i powieda do siebie:

— Póde ja do średnigo brata, to on my da ty sakiewki: jak trzącnhe, to wyleci dukat, to ja odegram ten zygarek.

Znalazony go brata, ale jak zacon go prosić o sakiewkę, wzion i pozycuł mu. Przychodzi do tygo pałacu, a królewna woła go zara do grania. A on z wielko chęcio zgodziuł sie. Grajo cięgiem, grajo i on prec przegrywa. Az tu nadsed wiecór i ta panna kazała zara posłać mu łózecko. On po kolacyi układ sie w nie, a sakiewkę włozuł pod poduske pod głowę.

Królewna w nocy zawołała krawca i kazała mu usyć tako sakiewkę, jak mniał pod głowo. Jak krawiec usył jo, wziena te nowo włożyła mu pod głowę, a staro wyjena i schowała.

Dał Pan Bóg dzień. Kawalir wstał, umył sie, zjad śniadanie, ale królewna nic więcy nie dała mu robić, tyło zara wziena karty i woła go do grania. Posed on do łóżka po sakiewkę, wyjon jo z pod poduski i zacon grać.

Grajo, grajo, ale on przegrał, trzącnhie raz sakiewko, nic nie wylata, potem drugi raz — tak samo nic nie wylata. Po-

miarkował zrazu, ze to królewna mu wziena te sakiewkę i mało co nie zamglał z zalu.

Wysed z pokoju i westchnoł tak sobie:

— Mój Boże! Ostatnim sposób mojemum bratu utraciuł! I z płacem wysed z tygo pałacu!

Idzie drogo, a płace, ale naraz mówi sobie:

— Póde ja do najstarsygo brata, to on mnie pozycy tygo płasca, co jak sie niem odzieje, to mnie nie bedzie widać. Jak bede mniał ten płasc, to odbiere i sakiewkę i zygarek.

Posed i nalaz swojygo najstarsygo brata, a jak go zacon prosić o płasc, brat nie móg ścirpić i dał mu onygo płasca. Idzie nazad do tygo pałacu i Boga prosi, zeby móg odebrać ono sakiewkę.

— Bo inacy — pejda — tobym i drugiem u bratu ostatni sposób utraciuł.

Nareście przysed do tygo pałacu i wsed do pokoju, gdzie królewna siedziała, ale przykruł sie płascem.

Zamiast on nic nie mówić, coby prędzy odebrał swoje rzecy, on ni móg i ścirpić i przemówiuł tak:

— A kuku! A mnie panna nie widzi?

Królewna zara krzyknęła:

— Mój kochany! A pokaz mi sie!

I to razo nie móg ścirpić, zdyjon płasc z siebie i pokazał jyj sie. Ona zara wziena karty i prosi go do grania, ae z początku nie chciał, ale jak zacena go wywabiać, to zgodziuł sie i usiedli do grania.

Grajo, grajo, az tu juz nadchodzi wiecór. A ona kazała mu posłać łózecko. On sie układ i usnoł, a królewna zara pojechała po krawca, przywiezła go, kazała mu usyć taki sum płasc, jak ten chłopiec mniał. A prawdziwy mu wyjena spod głowy, a ten podłożyła. Ale on jak tylo wstał, zara poznał, ze to nie ten płasc, co mniał, wiec wysed z pokoju i płace, ach, jak płace...

Wysed na drogę i mówi do siebie:

— Juz tera to chyba sie powise!

Idzie sie wisać do lasa, a w lesie na samy drodze płynie rzycka. Skocuł przez nio, nogę jedno umacał w tyj rzycce i ciało wcale mu z tyj nogi obleciało. Idzie dali, a tu patrzy - płynie druga rzycka. Ano myśli sobie:

—Nie przeskoce, zawse muse w wode wpaść choć jedno nogo, ale chyba wpadnę to choro nogo!

Skocuł i jak umocuł te choro nogę, to zara mu na ni ciała narosło tyła, co i pirwój mniał! Pociesuł sie, ale idzie dali w las, ale juz mu sie troche jeść zachciwało. A tu w lesie stoi ślicna jabłonka i ma na sobie ogromne jabka. Ano urwał on sobie jedno i drugie, zjad oba i wyrosły mu dwa rogi. Zmartwiuł sie term straśnie! I gada:

— Cóz ja tera będę jak jaki bydlak!

Posed jesce dali w las i patrzy - stoi gruska, a na ni straśnie gruski duze, wiec urwał on dwie i obie zjad. A oba rogi od raz mu obleciały. Jak mu te rogi obleciały, pociesuł sie i nie chce sie juz wisać, ale mniał przy sobie pare grosy i posed do mniasta, kupiuł sobie dwie chustki i dwie flaski.

Wróciuł sie nazad do tygo lasu, narwał w jedno chustecke jabłek, a w drugo grusek, a we flaski ponacirzkał z obuch rzycek wody i ty co od ni ciało oblata i ty co narasta. Zaraz wzion zawróciuł sie w drugo strunę i posed do tygo mniasta, gdzie ta królewna mnięskała, co to mu i zygarek i sakiewkę i płasc zabrała.

Porozpowiadał wsystkiem, ze ma takie jabka i gruski, jakich ni ma w całem mnieście. Ludzie zara donieśli o tem do królewny, ze jeden cłowiek ma na sprzedaz takie gruzki i jabka, jakich ni ma w całem mnieście.

Król posłał pokojówkę kupić tych gruzek i jabłek, a jak pokojówka kupiła i przyniesła, to oboje państwo zaceni jeść i zjedli po dwa jabka. I zara wyrosły jem po dwa rogi, byli jak jakie bydlaki z rogami - ni coraz to jedno drugie uderzyło, ale

straśnie sie wstydzili, bo nie mogli wyjechać, bo by sie ludzie z nich pewnikiem śmnieli.

Ale nalaz sie taki, co obiecował, ze te rogi może jem pozdyjmować, a to buł ten sam co przedał pokojówce te jabka, a gruzek nie chciał przedać.

Król sie uradował i tyle mu nadawał piniędzy, co sam chciał. Posłali po nigo karyto i przyjechał nio do pałacu. A un wzion z sobo gruzki, zawołał królewny do drugigo pokoju i kazał sobie przyniść bat.

Jak mu przynieśli, to jak zacnie jo bić i mówi do ni:

- A panna ma jakoś cudzo krzywdę na sumnieniu!

— Wzienam jednemu panu złoty zygarek —odpowieda ona jemu.

— A niech go mi tu panna przyniesie!

Królewna przyniesła. Dobrze, juz ma jedno rzec. Położył jo na ławie i bije jo term batem i obije strasnie, a naraz ustał i gada:

— Panna jesce kumuś cóś wziena, bo te rogi nie chco oblecić!

A ona mówi:

— Wzienam jednem u panu tako sakiewkę, co jak nio trząchnie, to z ni wyleci dukat.

— Niech my tu panna jo przyniesie.

Królewna i sakiewkę przyniesła. O dobrze, myśli sobie, juz mam dwie rzecy, ale brak my jesce jedny.

Położuł jo jesce i bije; jak jo wybiuł dość, mówi:

— Panna cóś kumuś jesce wziena, bo te rogi nie chco oblecić.

— Wzienam jednem u panu taki płasc, co jak sie niem odzieje, to nikt go nie widzi.

— Niech go tu panna przyniesie.

Królewna i płasc przyniesła.

— Dobrze - myśli sobie - tera mum wsystko. Ale dał jy jesce pare batów i polał jo to wodo, co ciało od ni oblata i ciało z królewny obleciało do cysta. Późni polał jo to wodo, co ciało od ni narasta i ciało tak na królewnie narosło, jak wpirw mniała.

Ale dał jy potem dwie gruzki zjeść i jy ojcu i rogi jem pooblatały. Król mu nadawał duzo piniędzy za to i takiem sposobem odebrał te wsystkie swoje rzecy i dostał tyła piniędzy, co chciał.

Odsukał swoich braci, pooddawał jem to, co popozycał, grzecnie jem podziękował, ze byli tacy dobrzy i nie bojeli sie pozycyc mu swoich ostatnich sposobów, a sam kupiuł sobie ziemnie. I mniał sie dobrze do samy śmirci.

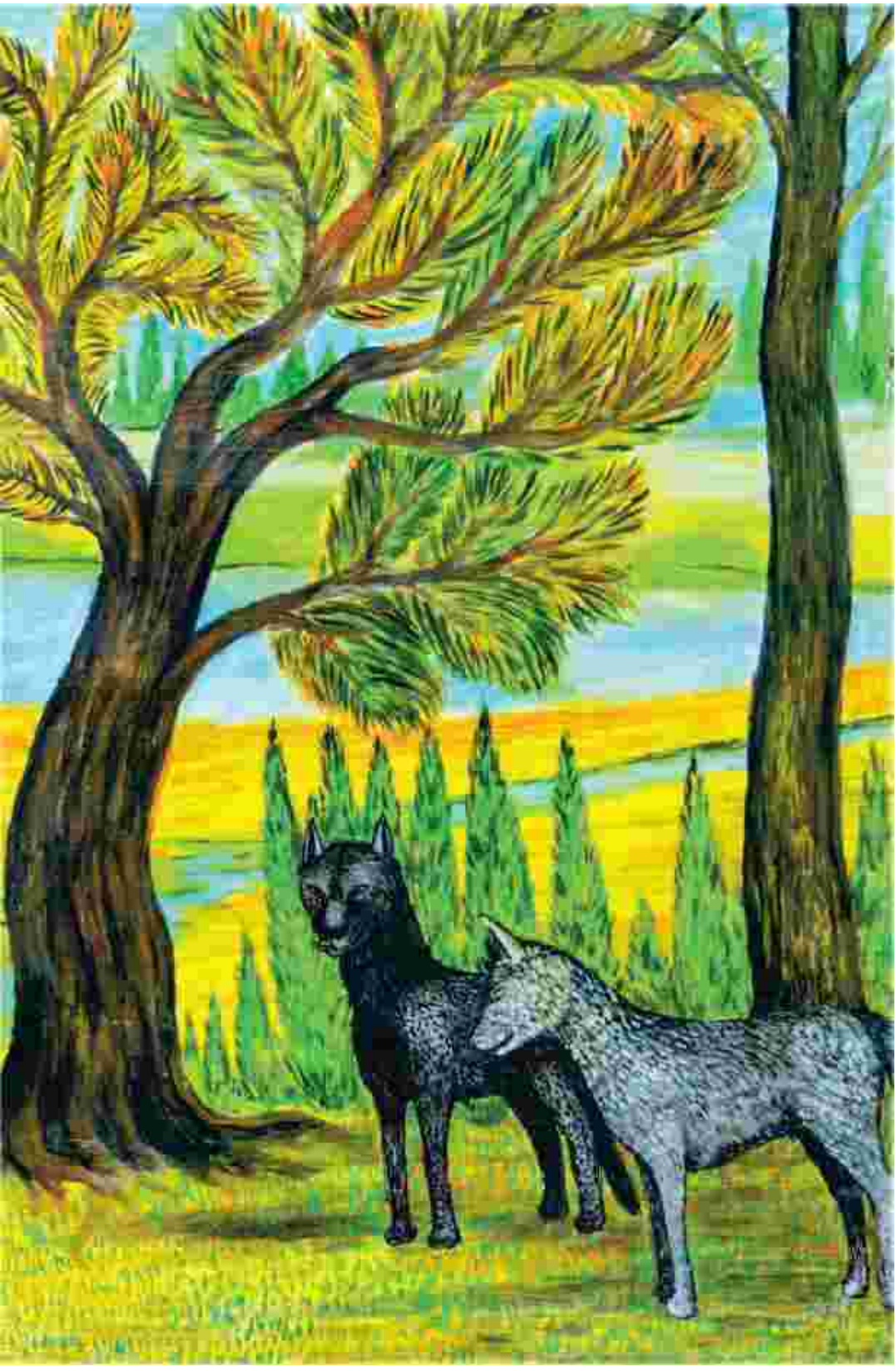

O ŚTUCNEM ZŁODZIEJU

eden ociec mniał trzech synów i trzymał ich kozdygo do dwudziestu lat za piecem. Jednemu wysło dwadzieścia lat, wypuściuł go z za pieca i wysed z niem na drogę.

Chłopak obacuł, co jenny chłop cóś wiezie i pyta sie zara swoigo ojca:

— Tatulu, co ten chłop wiezie?

— To wej, synu, bednarz wiezie lescyne na obręce.

— Tatulu, ja tyz takiem bednarzem[75] bede; niech ociec zaprzęga kunie do woza, to natniem lescyny i bede robiuł becki - powieda on chłopak.

On ociec zrobiuł tak i on chłopak buł bednarzem.

Wychodzi drugiemu dwadzieścia lat, wypuściuł go ociec zza pieca i wysed na dwór, ale jednoraz jadzie Stalmach przez wieś.

Chłopak, jak go obacuł, pyta sie ojca:

— Kto to jadzie?

— Stalmach, mój synu!—powieda mu ociec.

Chłopak powieda:

[75] Bednarz – rzemieślnik wytwarzający naczynia

— Tatulu i ja będę takiem Stalmachem! Niech ociec zaprzęga kunie, to pojadziem do boru i natniem brzeziny na koła!

Ociec zara zrobiuł, jak on syn chciał i nie za długo on chłopak był juz niezłem Stalmachem.

Wychodzi nareście trzeciemu dwudziesty rok. Ociec go wypuściuł z za pieca i wysed z niem w pole. Patrzo, a tu drogo chłop prowadzi ze dwora z ty samy wsi pare wołów.

On chłopak mówi do ojca:

— Tatulu, ja jemu te woły ukradnę!

Jak ociec to usłysał, straśnie sie zasmuciuł i tak sobie powieda w duchu:

— Tam ci wzieni sie do dobry pracy, a ten chce sie wziąć do złodziejstwa!

Ale powieda do onygo syna:

— Mój synu, jakże ty mu je ukradnies, kiedy on je trzym a w ręku?

— Nu, nu, juz niech sie ociec nie boi, ja je jemu ukradnę.

Chłop sie jesce gorzy zmartwiuł i posed do dumu, co by nie patrzyć na to, jak syn igo bedzie krad.

A chłopak poleciał manowcamy naprzód na te drogę, co chłop z wołamy mniał nio iść, nabrzydziuł w but i cisnoł go na drogę. Chłop z wołamy nadchodzi, wzion ten but w rękę, obejrzał i powieda:

— Nie wezne, bo ktoś nabrzydziuł w nigo. I wzion i cisnoł ten but na drogę!

Przez ten cas chłopak uleciał kilkanaście staj i dali znowu cisnoł drugi but, ale cysty, a sam sie schował w lasie na drzewo.

Nadchodzi ten chłop, a rescie obacuł but i podniós go, obejrzał i mówi sobie:

— Wej, żebym wzion tam ten but, tobym mniał pare. A trzeba sie chyba po nigo zawrócić?

Uwiązał woły u skrzeca i posed po but, a ten chłopak złaz z drzewa, wzion odwiązał woły od skrzeca i posed w bór dale-

ko. Późni urznoł wołom łby, zaniós je w drugo stronę i poutykał w parowy.

Chłop podniós ten but, przychodzi do wołów, a tu ich ni ma i mówi sobie zmartwiony:

— Żebym buł nie chodził po but, tobym mniał woły, ale ony sie pewno od skrzeca odwiązały i posły gdziś w środek lasu, trzeba ich posukać.

Posed w środek boru i krzycy:

— Biego, biego, moje woły, biego!

A ten chłopak, jak usłysał, to daligo krzycyć:

— Nie ten je krad, co buty podrzuciuł, ale ten, co lescyne w prowach tnie!

Chłop jak usłysał, co te woły ukrad mu ten, co lescyne tnie, posed w te parowy, co lescy narosła i obacuł one łby w parowach. Przywiazal jednemu poistronek do rogów i jak zacnie ciągnąć, to wyrwał on łeb z błota. Uwiązał postronek do drugigo, wyrwał i drugi łeb z parowy. Jak je wyciągnoł, urdowal sie i mówi do siebie:

— Wej, potopiły sie one woły, ale choc jem łby powyciągałem!— i wzion i posed z temy łbamy do dwora.

Przywióz on ństucny złodzij te kadłuby na drugi dzień w ojca kunie pod gałęziamy do dumu i posed sobie na drugi dzień pobaraśkować do lasa.

Ale w lesie wychodzi do niego jawny złodzij, co widział jak on krad te woły i powieda do nigo:

— Wis ty, bracie, co ci powiem? Ja do tygo nasygo pana to co noc przychodzę kraść piniędze, a nigdy mu ni mogę ukraść!

— Przez cóz ty nie mozes mu ukraść?

— To wej tak: do bramy nie dojdzies, bo cie psy nie dopuscą. A choćbyś posed do pokoju, to tam we drzwiach jest taki łazień[76], co zara pana obudzi.

[76] Łazień – ptak, który strzeże pieniędzy

— Cóżeś ty za złodzij — powieda on ştucny — kiedy ty nie mozes ukraść panu piniędzy, jak ja dziś w nocy póde, to ukradnę je.

Przed wiecorem posed on chłopak do karcmy, kupiuł wódki flaske, pare bułek, wzion z chałupy swoi mniske, nadrobiuł w te mniske bułek, polał je wódko i o północku obaj z jawnem złodziejem pośli do dwora.

Przychodzo przed bramę, a tu psy dotrzyć do bramy nie dadzo. A on ştucny złodzij postawił onem psom wódkę z bułko,bo psy były głodne, pozerły jo i popiły sie.

Jak jus nie mogły łazić te psy, związali ich oba za oguny i powiesili na bramie.Stucny złodzij idzie do pokojów, otworzuł wytrychem jeden, patrzy, a tu nade drzwiamy stoi łazień. Złapiuł go un z cały siły, ściągnoł i cisnoł do sieni, a sam wlaz do tygo pokoju, gdzie pan mniał piniędze.

Zabrał wszystkie piniędze z saf, pozamykał je nazad, tego łaźnia postawiuł nad drwiamy i wysed ze dwora.

Ten jawny złodzij jak obacuł, co on niesie piniędze, przy lata do nigo i powieda:

— Daj my połowę tych piniędzy!

— Cyś ty je ze mno krad — powieda on — co chces, żebym ja sie dzielił z tobo! A pocekaj, ja jutro pode do pana tygo, com wzion mu te piniędze i zapytam go sie:

- Cy to można dzielić sie kradzionemy piniędzmy z tem, co stoi na podwórzu i nie kradnie?

Na drugi dzień chłopak on idzie do pana i mówi:

— Prose pana, dwa złodzieje chcieli, żebym ich rozsądziuł. A jeden z nich krad, a drugi stojał w podwórzu. I ten, co nie krad, chce, co by ten, co krad, dał mu połowę piniędzy. Niech pan mi powi, cy można ich podzielić, cy ni?

Pan nie wiedział jesce, co go okradli, namyśluł sie i powieda:

— Ni, ni można sie dzielić, musi je wziąć ten, co krad.

Chłopak przez to nie dał nic temu jawnemu złodziejowi z tych piniędzy, tylo wyniós sie w jense strony, kupiuł pare włók ziemni. I więcy juz nie krad.

O MŁYNARCYKU

ędrował sobie po świecie jeden młynarcyk i pewnego razu napotkał na drodze izbę. Wsed do nij, ale nikogo w ni nie było. Ano powiedział pochwalonygo, ale nikt mu nie odpowiedział, bo tam dusa ludzka nie mnięskała[77], tyło złe duchy.

Zaświyciuł świycke, spojrzał na ścianę i obacuł na nio dwa obrazy: jeden nas, ludzki, a drugi obraz ciortoski. Zapaluł drugo świycke i postawił jedno przed jednem obrazem, a drugo przed drugiem, bo tak sobie myślał:

— Trzeba Panu Bogu wiernie służyć i złygo nie gniwać.

Potem zara układ sie na ziemni i zasnoł. O północku przylatajo do tygo dumu trzy ciorty i powiedajo:

— Tu je świyza dusa — i radżo sie, co jy zrobi.

Jeden powieda, coby jy łeb urwać, a drugi mówi:

— Nie bracie, nie trzeba go krzywdzić! A zeby on przed swojem obrazem zaświyciuł świycke, a przed nasem ni, tobym go mogli ukarać, ale kiedy on i przed nasem zaświyciuł świycke, to trzeba mu cóś za to dać w nadgrode!

[77] Nie mnięskała – nie mieszkała

Ten trzeci ciort powieda:

— I ja tak myśle!

I zara złozyli temu młynarcykowi każdy coś w nadgrode: jeden dał mu take buty , co jak stąpnie, to ujdzie mile, a co podskocy, to dwie! Drugi dał mu fuzyje tako, co tyło zmyśli ten, co jo ma, to zara zabije. A trzeci takie skrzypce, co jak na nich zagrać, to choćby najstarsy człowiek i najnieradiejsy, to musi gulać.

Jak juz pokładli te rzecy na stół, jeden ztoych ciortów powieda:

— Obudźwa go i dajmy mu te rzecy.

Drugi powieda:

— Nie bracie, nie budźwa go, bo jakby sie przbudziuł z tygo twardygo snu, to by sie przeląk i umarby ze strachu.

Stało sie tak jak ten drugi powiedział, pokładali te rzecy przy młynarcyku i odeśli gdziś.

Nazajutrz rano młynarcyk wstaje i patrzy, a tu lezo przy niem te rzecy. I wzion un te buty pod pachę, skrzypce w torbecke, a fuzyje załozuł na plecy sobie i posed dali w drogę.

Idzie, idzie, dosed do ogromnego boru, ustał na drodze i stoi. Patrz, a tu jadzie pan jakiś we śtyry kunie wolantem. Ten pan obacuł, co ten młynarcyk ma fuzyje i tak mu powieda:

— Zabij, mój kochany, tygo gąsiora, co leci nad borem.

Młynarcyk powieda:

— Dobrze, panie, zabije, ale pan pójdzie po nigo tamój, gdzie on spadnie.

I zara strzeluł w góre, a wnet gąsior upad w ogromne głogi i pan posed po nigo. Wlaz un w ten głóg w sam środek, a w ten sam cas młynarcyk wyjon skrzypce z torbecki, jak zagra pięknie, a ten pan jak w tern głogu zacnie gulać, tak sie rozgulał, ze poder na sobie o głóg wsystkie łachy i podrapał sie az do krwi.

Młynarcyk wtedy obuł swoje buty i co skocy, to juz ujdzie dwie mile, a co stąpnie to mile i wnet uciek od tygo pana.

Przychodzi nareście na jeden folwark do karćmy i pyta sie kacmarza:

— Cy tu pan nie potrzebuje myśliwygo?

Kacmarz nie wiedział, ale posed do pana spytać sie, cy nie potrzeba. A pan powieda mu:

— A zawołajcie my go do pokoju i owsem, bardzo my potrzeba.

Młynarcyk przychodzi do pana, a pan powieda:

— I owsem, potrzebuje tera dobrygo myśliwygo, bo wyprawiam tera bal, to dźwyrzyna na ten bal bedzie bardzo potrzebna.

Ugodziuł sie on młynarcyk z panem na tyła i tyła dukatów i posed zara do lasa na polowanie. Ustał w środku boru i co tyło zmyśli i strzeli, to zara przed igo nogamy lezy.

Przez jeden dzień tak duzo dźwyrzyny nabiuł, co ledwdie na dwa wozy zabrali i wnet pan powieda do nigo:

— Na tera to juz dość, ale ty musis u mnie służyć!

Po dwóch dniach wyprawiuł ten pan bal. Pozjyzdzało sie na ten bal duzo różnych panów i gadajom niędzy sobo o inwentarzach, parobkach i jensych rzecach. Zmówiło sie jem tyz o myśliwych i pytaj o sie tygo pana, co mniał młynarcyka za tak krótki cas.

Pan jem powiedział, ze zgodziuł sie do nigo jeden, co nim niał służby. Te panowie proso onygo pana, coby jem pokazał tygo myśliwego. Przyprowadzili tygo młynarcyka mniędzy panów; ale mniędzy panamy buł i ten, co to w głogu tańcował i on zara go poznał. Zara bierze i prosi onygo pana, coby mu sprzedał swoigo myśliwygo na stracenie, bo mu cóś złygo zrobiuł.

Pan młynarcyka powieda:

— Choćby mi pan dawał i dwa takie majątki, jak pan mas, to ja nie sprzedam panu na stracenie moigo myśliwygo.

Ale jak ten pan zacon go prosić, to jensi panowie wstawili sie, coby młynarcyka stracić. Długo nie chciał on pan słuchać o tem, ale nareście wydał tem jensem panom młynarcyka na stracenie.

U tygo pana, co tańcował w głogu, była siubienica i on mniał na ni stracić młynarcyka. Ale jak młynarcyk widzi, że z niem źle, obuł buciaki na nogi, fuzyjke włozuł na plecy, a skrzypki wzion pod pachę i prosi tych panów, coby mu pozwolili sie pożegnać przed śmnircio ze swojem panem.

Panowie mówio:

— Mozes sie pożegnać!

Wysed młynarcyk ze swojem panem na dziedzieniec, i jak tu nie skocy, zara uleciał dwie mile i juz sie nie bojał więcy, coby go stracili.

Idzie dali drogo, idzie, ale ludzie żno przy ty drodze owies, wiec podchodzi do nich i powieda:

— Scęść, Panie Boże!

Ludzie mu odpowiedajo:

— Panie Boże, zapłać!

Nad temy ludźmy stojał taki starusek, co mu sie od starości ręce trzęsły. I on starusek pyta sie młynarcyka:

— Gdziz ty idzies, chłopecku?

— Ide tak sobie na swat, gdzie my sie posykuje, ale myślę abo zostać gdzie myśliwem, abo gracem.

— Wis ty co? Juz my owsa dozynumy, a nas pan martwi sie, ze nie beńdzie mnial na wieńcowe muzykanta! To ty nie odchodź w drogę, tyło pocekaj, to razem pódziem i ty zagras nam na wieńcowem. A wy ludzie prędzy dozynajta reśty, to pódzieta prędzy na wieńcowe.

I młynarcyk tyz krzyknoł:

—Dozynajta prędzy reśty, to wum jesce tu zagrom i w polu esce potańcujeta!

Ludzie sie uwinęli i od raz dożeni owsa. Młynarcyk kazał jem sirzpy pokłaść na ziemni, sum wyjon z torbecki skrzypce i zacon je stroić; co brzdąknie palcem po strunach, to on starusek tąpnie nogo. Ale nastrojuł skrzypce i jak jem utnie mazurka, jak one ludzie zacno gulać, to az nie mniło było patrzyć. A najtęzy gulał ten starusek. Tak sie rozgulali, ze wsystko, co pożeni bez cały dzień, zara potargali i poplątali. Jak jus sie dobrze zmęcyli, młynarcyk obuł buty i uciek, a ludzie się zmartwili, co napróźno robili, bo jem pan wieńcowygo nie wyprawiuł.

(opowiedział - Józef Gniazdowski)

O ZAKLĘTY KRÓLEWNIE

niał król jedne córkę i jak una umniarała, to przykazała, coby jy co dzień stawili na warte przy grobie sołdata[78].

Nicht nie wiedział, co una była w zaklęciu i pochowali jo w kościele. Postawili sołdata jednygo na pirso noc, una go zjadła. Na drugo noc zjadła drugigo i cięgiem tak zjadała.Król sie tem zmartwiuł, ale chciał dogodzić ostatni jy woli i kazał co noc jesce stawić sołdata, choc mu królewna tyla wyjadła sołdatów, co mało ich ostało sie w wojsku. Jednoraz sadzajo na warte takigo sołdata, co mniał zune i dzieci. Ten sołdat zabrał sie, posed do kościoła, ale jak starsizna odesła, wzion i uciek.

Ucieka, ucieka, ale zachodzi mu drogę dziadek siwiuteńki, a ten dziadek to buł sam Pan Jezus i pejda un mu:

— Nie uciekaj! Te starsi, choc tera ucieknies, zawdy cie dojdo i kara cie nie minie! Lepi idź ty do kościoła, gdzie królewna pochowana, utknij fuzyje śtykiem w podłogę, siniel

[78] Sołdata - żołnierza

i capke włóz na fuzyje, a sum wliź na chór i schowaj sie na chórze, to una cie ta mój nie znańdzie.

Un sołdat posed do kościoła i zrobiuł tak jak mu dziadek kazał, wzion utknoł fuzyje w podłogę, siniel i capke wsadziuł na fuzyje, a sum wzion sie i schował na chórze.

Jednoraz nadchodzi ta godzina, co królewna mniała wylatać z grobu. Sołdat patrzy, a una wylazła i przysła do ty fuzyji, patrzy na nio i tak pejda:

— Dopirój mum dobrygo sołdacika, a takigo młodziuchnygo!

Wziena go i ciapnena zębamy, ale przeciena stal, ale obacyła, co sołdata ni ma, rozłościła sie i lata po kościele, a suka onygo sołdata, ale go ni może znaliźć. Nadchodzi ta godzina, co una mniała wliźć w grób i kładzie sie, a sołdat zlaz z chóru i pomodluł sie Bogu Najwyzsemu, wzion przecięto fuzyje i złozuł i zara mu sie zrosła. Nad ranem otwarzajo drwi, a tu sołdat żywy. I sybko donoso królowi, ze sołdat, co wartował, je żywy.

Król wzion zara tygo sołdata na obiad i pyta go sie:

— Cóześ tamuj słysał, cóześ tamuj widział!

Sołdat pejda:

— Nie słysałem nic, nie widziałem nic.

Nadchodzi druga noc, a król pejda do tygo sołdata:

— Idź ty na warte i na te noc!

Sołdat znowój ucieka, a ten dziadek znowój zachodzi mu drogę i pejda:

— Nie uciekaj, bidaku, boć uni cie zawdy dońdo, ale idź do kościoła i zrób tak jak pirw, a potem sum wliź za ołtarz, to królewna cie tamój pewnikiem nie znańdzie.

Sołdat zrobiuł, jak mu dziadek przykazał, ubrał fuzyje w siniel, a sum schował sie za ołtarz.Nadchodzi ta godzina, co królewna wychodziła z grobu. Wyleciała una, przeciena fuzyje zębamy, ale była straśnie głodna, bo dwa dni i dwie noce nic

nie jadła. Lata po kościele, ze az dudni, ale sołdata ni może znaliźć.

Nadchodzi ta godzina, co ma wliźć w grób. Wlata un, a sołdat wyłaz zza ołtarza, pomodluł sie Bogu Najwyzsemu, złozuł fuzyje i una mu sie zrosła.

Rano go wypuscajo i donoso królowi, co je sołdat żywy.

Król zawołał go na obiad i pyta sie go:

— Coś tam widział, coś tam słysał?

Sołdat pejda:

— A cóżem mniał widzić albo łysyć! Nicegom nie widział i nicegom nie słysał!

Nadchodzi noc, król mu jesce raz kaze iść na warte. A sołdat wzion i uciek, ale zased mu drogę ten sum co pirwój dziadek i pejda:

— Nie uciekaj, bo uni cie dońdo! Mas tu książkę, krzyz i laskę. To wej tera te fuzyje utknij w posadzkę i ubierz jo w siniel i capke, a sum ustuń w głowach grobu królewny. A jak ona una wyńdzie z trumny, połuz sie w nio, krzyz połuz na pirsiach, lasecke na prawem boku, a książecke przy liwem boku. A jak sie bedzie kłaść królewna, to jy nie puść, tyło kaz zdyjąć krzyz i książkę z siebie, potem kaz jy cytać z książecki, a sum bij jo lasko, to obacys co sie stanie.

Sołdat wróciuł sie do kościoła, ubrał fuzyje, a sum stanoł w głowach grobu.

Nadchodzi ta godzina, co królewna mniała wstać. Królewna wstaje, a sołdat kładzie sie w trumnę, nogamy tam, gdzie una leżała nogamy, a głowamy tamój, gdzie leżała głowamy. Połozuł krzyz na pirsiach, lasecke przy prawem boku, a książecke przy liwem[79] boku. Królewna przeciena fuzyje zębamy, lata po kościele, ze jaz skry leco, boć straśnie głodna i suka sołdata.

[79] Liwem - lewym

Nadchodzi nareście ta godzina, co una królewna ma sie kłaść w trumnę. Dolata do trumny, a tu w trumnie lezy sołdat, a una stanęła nad niem i pejda:

— Tutajeś właz, ptasku! Tera to ja ciebie zjem, wyłaź no, wyłaź!

Sołdat powieda:

— Nie wyliże, dopóki nie zdyjnies ze mnie tygo krzyza i ty książki.

Królewna ze złości jaz ścirniała, a nie chce zdyjąć ni krzyza ni książki, tyło napira go, co by wyłaz z trumny. Sołdat nie chce wyliźć, dopirój królewna zdyjena książkę i krzyz.

Sołdat wyłaz z trumny i kazał jy iść do ołtarza, a una posła naprzód, a un za nio, rozłozuł książecke i kazał jy cytać w tem mniejscu, co otworzuł.

Co una nie chce cytać, to un jo rznie to lascko i una zara wyrzyguje zywygo sołdata. Zacem kościół otworzyli, una tyła wyrzygała ludzi, ze nie mogli sie pomieścić i w kościele i na chórze.

Otwirajo kościół: sołdaci powyłazili z nigo, a królewnę wzieni do pokoju, drugi raz jo pochowali i od tygo casu juz nie stawiali sołdatów na warcie.

Król temu sołdatowi, co tak wszystko zrobiuł, dał duzo piniędzy i ziemni.

I w koncu odesłał go do dumu.

O ŚWINCE PYRDCE

niała jedna baba świnkę, nazywała sie Pyrda. Wygnali raz jo chłopaki na pole, na wiecór idzie jeden po nio, chce jo gnać, una nie chce iść.

— Cekaj, no pyrdo, póde ja na ciebie po psa.

Posed i przyprowadziuł psa. Pies nie chce pyrdy gryźć, pyrda do dumu, a nie chce iść.

—Cekaj no, ty, psie, póde ja na ciebie po kij.

Kij nie chce psa bić, pies nie chce Pyrdy gryźć, a Pyrda do dumu nie chce iść.

— Cekaj no, kiju, póde ja na ciebie po siekire.

Siekira nie chce kija ciąć, kij nie chce psa bić.

— Cekaj no siekiro, póde ja na ciebie po kowala.

Kowal nie chce siekiry sporządzać, siekira nie chce kija ciąć, kij nie chce.

— Cekaj no ty, kowalu, póde ja na ciebie po prowozy[80].

Prowozy nie chco kowala wiązać, kowal nie chce siekiry sporządzać.

— Cekajta, wy prowozy, póde ja na was po scury i mysy.

[80] Po prowozy - po grube plecione sznury

Scury i mysy nie chco prowozow ciąc, prowozy nie chco kowala wiązać, kowal nie chce siekiry sporządzać.

— Cekajta no, scury i mysy, sprowadzę ja na was koty!

Koty nie chco scurów i mysów gunić, scury i mysy nie chco prowozów ciąć.

— Cekajta no koty, sprowadzę ja na was psy.

Kiedy zaceny psy kotów gunić, kiedy zaceny koty mysy i scury gunić, kiedy scury i mysy nie zacno prowozy ciąć, kiedy prowozy nie zacno kowala wiązać, kiedy kowal zacnie siekire sporządzać, kiedy siekira zacnie kij ciąć, kiedy kij zacnie psa bić, kiedy pies nie zacnie Pyrde gryźć, Pyrda do dumu musiała iść.

O MAŚKARZE I LIPIEŃSKIEM

ed stolarz i malarz, a i parobek sed z niemy. Stolarz zrobiuł, malarz umalował, co tyło było do roboty i parobka mnieli z sobą. A jak sie gdzie trafiła robota, to gnój wyrzucał.

Ido sobie wszystka trzech gościeńcem, a naleźli kawał lipy. I tedy stolarz pejda:

— Coby z tygo zrobić? ale trzebaby z ty lipy chłopa zrobić.

Stolarz zrobiuł chłopa, malarz umalował, a parobek naucuł go gadać, chodzić i pacirza mówić.

Jednoraz jechał pan i pyta sie ich:

— Skąd wy idzieta wszystka śtyrech[81]?

Dopirój stolarz pejda:

— Ja jezdem stolarz, a ten drugi malarz, a trzeci nas parobek, a cwarty to Lipieński. Znaleźlim kawał lipy i zrobilim chłopa; ja go zrobiuł, a malarz go umalował, a parobek naucuł go chodzić.

— Myśli pan, ze ja nie wiem — pejda un Lipieński — gdzie pan jeździuł?

[81] Wszystka śtyrech – we czterech

A un go sie pyta:

— A gdzizby tak?

— Za granice pan jeździ do jedny panny juz bez trzy lata, ale nic z tygo nie bedzie, bo chocby pan i wzion te pannę, to zadny sporzyści z ni pan nie bedzie mniał, bo una ma w lewem boku dwa ziebra złumane. Ja tobym panu ładne pannę przyprowadziuł.

— To przedajciez mnie, moi drodzy, tygo Lipieńskigo.

— No niech go pan weźnie — pejda stolarz—ale niech num pan zapłaci.

— A ilez wy chceta za nigo?

—A po tysiącu dla nas dwóch, a dla parobka dwa tysiące, boć un najwięcy przy niem docynkował.

Pan wyjon piniędze, zapłaciuł i wzion z sobo Lipieńskigo. Pojechali oba razem, a ten Lipieński pejda do pana:

— Tera niech mnie pan da piniędzy, co ja sobie pojadę i towaru nakupie, to ja pojadę za Narew i śćklep sobie rozpocne[82] i te pannę panu przywieze.

Pan mu dał piniędzy, a jak sobie rozpocon śćklep z towarami, to dał wołać, ze ma ładne towary na sprzedać i tanie. I schodzili sie do nigo duzo ludzi kupać. Dosc na term, ze juz buł tamój mniesiąc i mniał odjyzdzać, a ty ładny panny jesce u nigo w śćklepie nie było.

Nareście dał bębnić, ze juz bedzie odjyzdzał promem, a chto ma zycenie, niech przy chodzi kupać.

Dopirój ta panna przychodzi nad wiecorem kupać, un pokazuje jy i to i nie to, ale jy sie nic nie spodobało. Na kuńcu pokazował jy i te najdrozse i najpiekniejse rzecy, a una nie mogła nic wybrać.

Un wtedy rusuł promem, a una sie nie obejrzała, ogląda sie, a uni juz kawał od lądu.

[82] Śćklep sobie rozpocne – otworzę sklep

Jednoraz z wody wygląda maśkara i pejda:

— Lipieński, oddaj panne; a jak ty panny nie oddas, to jak pan bedzie jechał do ślubu i pirso śćklanke herbaty bedzie piuł, to sie z pana smoła rozleje.

Lipieński nic na to nie zwaza, tyło pannę wiezie. Przyizdzajo na środek rzyki, Maśkara wygląda i pejda:

— Lipieński, oddaj pannę! Bo jak ty panny nie oddas, to jak pan bedzie jechał na kaśtanowatem kuniu do ślubu, to pan nogę złumnie, a kuń kręgi skręci

Lipieński nic na to nie zwaza, tyło pannę wiezie. Przyizdzajo do lądu, a Maśkara znowu wygląda:

— Lipieński, oddaj pannę, a jak ty panny nie oddas, to jak pan bedzie spał pirse noc po ślubie, to ja przyńde i uduse go.

Lipieński nic na to nie zwaza, tyło pannę zabrał i przywozi panu. Pan bardzo z tego niekuntent, listy porozpisował na całe okolice, ze sie zeni i wesele wyprawia. Juz goście sie zjyzdzajo na wesele.

Na odjezdnem do ślubu podajo herbate, Lipieński wszystkiem państwu dał, a nareście i samemu panu niesie pan bierze śćklanke z herbato do ust.

Lipieński trąciuł pana w łokieć, śćklanka herbaty wylała sie na ziemnie, a z ty śćklanki tyło smoła sie rozlała.

Pan mówi:

— Lipieński! co ty wyrabias?

A Lipieński:

— Nic, prose pana, w ty chwili drugo podum.

Podał drugo śćklanke, wszyści wypili herbatę, a pan kazał sobie kunia ubrać, wychodzi z pokoju i chce na kunia siadać. Lipieński dopirój wypaluł konioju z liwerwera w łeb.

Pan pejda:

— A cóz ty najlepsygo wyrabias?

— Nic, prose pana. Zara podum drugigo kunia.

Pojechali wszyści do ślubu, wrócili nazad. Dość na tem, ze sie bawio jak najlepi. Lipieński popodawał obiad. Goście juz sie porozjyzdzali, państwo młodzi pośli spać.

Lipieński po cichu wlaz do tygo ich pokoju i posed igieł, śpilek, nozy, widelców, brzytwów w okno nasadzał, sum wziun mniec i układ sie pod panowe łóżko.

Jednoraz w nocy Maśkara wchodzi oknem, tyło syby drzo. Wszystko przeminęła, idzie na łóżko i chce pana dusić. Lipieński z mniecem z pod łóżka wylata i tnie Maśkare na drobny mak. Pocion jo i wyrzuciuł, pod wirzbo w wondołku zakopał i na duch skrwawiony pokój myć. Pokój umuł, ale pani mniała troche kosiuli skrwawiony, a un wzion ręcnika i posed pan kosiule wycirać.

Pan sie przebudziuł i pejda:

— Lipieński! a ty co robis?

A un:

— Nic, prose pana.

— O, ja widzę, ześ ty te pannę dla siebie przywióz, nie dla mnie.

Pan z tygo wszystkigo Lipieńskiego chcioł wisać, kazał siubienice wystawić i tych samych gościów, co byli na tem weselu, posprasać na pogrzyb Lipieńskigo.

Jak sie pozjyzdzali, tak un pan mówi:

— Tera przypatrywajcie sie, panoje, Lipieński przywióz te panie dla siebie, nie dla mnie. I z tygo wszystkigo trzeba by go powiesić.

Lipieński pejda:

— Dobrze by, panie, i powiesić, ale niech mnie pan da trzy wirse pomówić.

Jakem towaru nakupiuł, takem pojechał za Narew, gdzie ta panna była, sprzedawać ten towar; bułem tam mniesiąc, juzem duzo nasprzedawał i dałem bębnić: chto ma wole i ochotę, ten niech przychodzi kupać, bo mum towar dobry i tani, a nie-

długo odpłynę. A nareście i ta panna przychodzi, zaconem jy pokazowac to to to nie to, takie najgorse rzecy; juz una mówi, ze cas do dumu bedzie iść, a ja jy zacunem lepse rzeczy pokazować; una zacena przeglądać, ale ze juz cas było promem rusać, rusułem i odpłynąłem; una ogląda się, a my juz kawał od lądu odpłynelim. O jadziem, jedno raz Maśkara wygląda i pejda:

— Lipieński, oddaj pannę! Jak ty panny nie oddas, to jak pan bedzie odjyzdzał do ślubu i bedzie piuł herbaty pirso śćklanke, to sie z pana smoła rozleje.

Ale ja na tom nic nie dbał, tyłom panu jo przywióz, jakem panu na ślubie pirso śćklanke herbaty podał i pan jo niós do ust, to ja pana trąciłem w łokieć i śćklanka upadła i smoła sie z ni rozlała. A pan zdrów i ja tyz zdrów! A tera chto sie praw do obeńdzie, to sie do pasa stanie solowem słupem!

Lipieński prawdo sie obysed i do pasa sie solowem słupem stał przy wszystkich gościach.

— Przyjyzdzum do środka— pejda dali Lipieński — Maśkara znowu wygląda.

—Lipieński, a ty oddaj pannę, bo jak ty panny nie oddas, to jak pan bedzie jechał na kaśtanowatem kuniu do ślubu, to pan nogę złumnie, a kuń kręgi skręci.

— A jam o to nie dbał, tyłom pannę wióz. Jak pan odjyzdzał do ślubu, kazał sobie kunia ubrać. Furman kunia ubrał, ja go przyprowadziułem, pan chce siadać na kunia, ja wyjonem liwerwer[83] z za rękawa i wypalułem kunioju w łeb.

Pan mówi:

— Lipieński! A cóz ty najlepsygo wyrabias?

— A ja kazałem założyć młodygo kunia i pan do ślubu pojechał. Tera i pan zdrów i ja, a chto sie prawdo obeńdzie, to sie do samych pach solowem słupem stanie!

[83] Liwerwer - rewolwer

Lipieński sie prawdo obysed i stał sie do samych pach solowem słupem.

Pan sie z tygo bardzo zasmuciuł i mówiuł, ze tera to jus pewno źle bedzie i chciał z tygo wszystkigo odeńść, ale go te jenne państw o nie puścili.

Lipieński pejdał dali:

— Przyjechałem ja do lądu.

A Maśkara wygląda:

— Lipieński, oddaj ty pannę! Jak ty panny nie oddas, to jak pan bedzie spał pirse noc po ślubie, to ja przyńde i uduse pana.

— Ja tam i na to nic nie zwazał! Pannę przywiózem po weselu, nasadzałem w okno igieł, śpilek, nozów, widelców, brzytwów i samem wzion mniec i układem sie pod łóżko. W nocy Maśkara przysła, tylo syby drżały, tak una wszystko odpycha i lizie w okno, a ja tyz jak nie wypadne spod łózka, jakiem Maśkare zacon ciąć, takiem pocion na drobny mak, powyrzucałem oknem, pod wirzbom wondołek wykopał i jo przywaluł. Przydedem sum jak najprędzy do pokoju, wodym wzion połogę muć, podłoge umyłem, ale pani mniała na kosiuli troche krwi i ja wzionem ręcnika i z pani te krew ściorom, a pan na ten cas przecyka i mówi:

— Lipieński! Co ty najlepsego robis! Tyś te panne widno nie dla mnie, tylko dla sieie przywióz i z tego wszystkiego dali mnie wisać. Siubienice pan kazał wystawić, przez dania racy i dla mnie, a jam tera wszystko poopejdał jak się dziejało. Chto się tylko prawdo obeńdzie, to się cały solowem słupem stanie.

Lipieński te słowa wymówił i sum się solowem słupem stał.

Pan bardzo się zmartwiuł za Lipeińskiego, kazał sobie ten solowy słup do pokoju przyniść i przy łóżku w głowach postawić.

O KARLINIE

Jedna królowa ni mniała dzieci i pojechała do platmitarki[84], zaptoć, cy będzie kiedy mniała dzieci? Platmitarka przeplatmirowała, ze będzie miała miała dziecko za 3 lata, ale jak do lat dorośnie, to uno jy zginie.

Dał Pan Bóg, ze docekała unygo syna, do śkół go posyłali, dobrze jemu ucuł, dorasta do lat, ale chce iść na polowanie. Rodzice mu nie chco dozwalać, ale nie mogli go przeprzyć i pozwalajo mu iść na polowanie z wojskiem.

Król do nich mówi:

— Idźcie, a pilnujcie aby pana Karola, zeby wam nie zginoł.

Pośli, napolowali różny zwierzyny; na odchodnem do dumu łania mu się przed ocamy migneła, a un te wojsko zostawia, a sum za łanio leci, leci za nio w daleki las. Dość na tem, ze jak zaleci w daleki las zrobił się z uny łani czarnoksięznik:

— Widzis, tylam lat na ciebie catował, azem cie scatował, a tera chodź ze mno.

Przyprowadziuł go do dumu, noc ich zasła i mówi mu:

[84] Platmitarka - czarownica, zielarka

— Prześpij się, jutro ci dum robote.

Rano wstaje, dałmu jeść, przynosi mu kawałek wosku.

— Na ten kawałek wosku, idź do tygo kamnienia i postaw dwanaście pałaców z tygo wosku.

Un posed i duma, nic nie wi, co ma z tem robić, rozklepuje o ten kamnień te drobine woski, ale nie chce mu sie nic z tygo stać, a nareście bidny Karól do płacu sie zabira.

— Bodaj ja buł nie znał tygo polowania i ciebie tygo wosku rozlipiania.

Oj płace, az łzy z kamnienia leco:

— Bodaj ja buł nie wychodziuł od ojca od matki tak daleko.

Obejrzał sie po prawy strunie, jakaś niewiasta idzie z dwojakamy, przychodzi do nigo i mówi:

— Karlinie, cóz ty tak dumas?

— Moja droga pani, jak ja nimum dumać, kiedy sum nie wiem, coby z ty krusyny robić?

— Na, na - lepi ten obiad zjydz, a nie mów nic! Ociec mówi, ze jak zjys ten obiad, żebyś sie uwijał, to prędko postawis, bo na wiecór to ociec przyńdzie obacyć.

— Nędzne, moja kochana, moje stawianie, kiedy nie wiem, co z tygo zrobić.

— Nu to kiedyś zjad obiad, to sie układz troche.

— A jak ja sie układe, a twój ociec przyńdzie?

— Nie bój ty sie nic, kiedy ja tu jestem, juz ja cie obstawie jak swoigo brata przed ojcem. Karlin, a weź i układź sie i zaśnij mocno!

Un usnoł, una wziena te odroine wosku, krzykneła i zafiukała na więcy pomocy. Pomoc sie zleciała. Kozdy, jak chto moze, stawia. Zacem sie Karlin przespał, to dwanaście pałaców stanełło.

Una go przebudza:

— Karlinie, wstawaj, cegoś tylo chciała, to juz wszystko mas.

— Ach, moja kochana, coś mnie ucyniła, ześ mi te dwanaście pałaców postawiła.

— Mój kochany, zeby tylko mój ojciec buł taki dobry dla ciebie, jak ja, toby wszystko dobrze było. Bo ja wiem, skąd ty pochodzisz, twoich ojców znum, jak swój palic, ale mas tu od wsystkichdrwi kluce, a jak ojciec na wiecór do ciebie prźndzie, żebyś ojcu te kluce prosto w garzć oddał. Żebyś nigdzie nie kład, bo jakbyś je połozuł, toby ojciec tak zrobiuł, żeby sie te palce rozwaliły. Ojciec tu przyndzie i zapyta sie: Karlinie, cyje wsystko dobrze, cy ni? A to ty jemu powidz, ze jedno sienne okienko je krzywo.

Una wziena zara i posła do dumu.

Nad wiecorem przylata ten stary satan carnoksięznik:

— Jakieś tam zrobił?

Karlin oddaje mu w garzć kluce i pejda:

— Jest wsystko dobrze, tyło jedno okienko nad siennemy drwiamy jest krzywe.

Un satan nic nie mówi, tyło pejda:

— Dobrześ mi sie starał, a tera chodź na kolacyje.

Przyśli do dumu, zjad kolacyje, a satan pejda:

— Karlino, idź mu pościel łóżko.

Posłała mu, przespał sie, a rano wstaje, śniadanie mu dali, zjad, ale wychodzi stary i mówi:

— Karlinie, na tu te śćklanne siekire i idź z nio. W tem, a w tem miejscu jest bór: zetnij go, gałęzie po obcinaj i w klaftry[85] wsystko poukładaj.

Wzion siekire i posed, dziabnoł w skrzec: skrzeca nie narusuł, siekira mu sie stłukła, ukląk i płace rzywnemy łzamy:

[85] Klaftry – inaczej: klafty, klocki z torfu lub drewna lisciastego, którymi palono w piecach

— Ach, zeby to wiedział mój ociec kochany! Bodajby przysła moja Karlina miła.

Obejrzał sie, Karlina idzie, u nocki przecira i pejda:

— Weselse moje serce, jak przędzy było! Chodź, Karlinko moja i serce najdrozse i dopomózze mnie w tem najtęzsem lesie!

Karlina sie rozśmiała:

— Juz ci więcy nie poradzę, boju z więcy nic nie moge.

Karlin sie bardzo wielce zasmucił i nawet obiadu jeść nie chciał.

Ale una powieda:

- Usiądź, usiądź i zjydz obiad, nie martwij się, wsystko bedzie dobrze.

Karlin sie znowój pociesuł, na gołych kolanach do ni poskocuł:

— Karlinko moja, a dopomóz ze choc ty mnie! Bo mnie nicht nie dopomoże w ty najgorsy bidzie!

— A zjateś obiad?

— Moja kochana, zjeść zjadbym ja ten obiad, ale zebym wiedział, ze sie moje serce rozweseli.

— Zjadaj, zjadaj i kładź sie spać jak najprędzy, bo ni mum casu i niedługo muse iść!

Zjad un ten obiad i układ sie, a jak zasnoł mocno, una krzykneła na swoich pomocników, zeby zlatali. Pozlatali sie, bór wsystek ścieni i w klaftry poukładali, a gałęzie na gromadki.

Karlina budzi go:

— Wstawaj, bo mas juz wsystko gotowe.

Karlin unosi głowy, ni ma nikogój, tylko una sama.

— Ach jej, co sie to z tygo boru zrobiło?! Układem sie spać, a to sie wsystko przewróciło.

— Widzis, jakam ja dla ciebie dobra; cybyś ty dla mnie buł taki dobry? Pamiętaj, ze jak sie bedzie ociec pytał, co Karlina robiła, to powidz, ze posiedziała, jakem jad obiad, a potem posła; a jak sie ociec zapyta, cy ten bór dobrze ścięty, to powidz,

ze wsystko dobrze, tylo jedna sośnia to sie na dwoje przetrąciła, to cie ociec pochwali; a inacy toby ci powiedział, ześ źle wsystko zrobiuł.

Zabrała sie i posła do dumu. Nad wiecorem przylata stary.

- Cóześ, K arlinie, porabiał? Zrobiułeś wsystko?

— Zrobiułem w systko.

— A cóz tu Karlina robiła?

— Ja jatem obiad, a una posiedziała; ja zjatem i una posła.

— A chodziła po tem lesie? Nie chodziła nigdzij.

— A jakeś z temy klaftramy zrobiuł? — Wsystko je obcinane i poukładane, tylo jedna sośnia sie na wpół przetrącił.

— Toś ty wej w systko dobrze zrobiuł; tera chodź, bo juz wiecór; zjys kolacyje i układzies sie spać.

Na drugi dzień Karlin rano w stał, śniadanie zjad; stary mu daje n ap arstek i pejda:

— Karlinie, idź i z tygo a tygo stawu wylij tem naparstkiem wode.

Posed Karlin do stawu, układ sie nad niem, cirzpa i cirzpa, a nic nie znać: wody jak było tak i je.

I zapłakał sobie:

— Mój Boże, co ja tu bidny zrobię? Żeby aby jenna mi jeść nie przyniesła, tylo moja Karlina mniła.

Obejrzał sie w prawo strunę, nie widać nic; lezy i płace; obejrzał sie drugi raz, a tu idzie jego miła Karlina.

Przysła do nigo i pejda:

— Cegóz ty tu tak lezys, Karlinie, i dumas?

— Moja kochana, jak ja nimum dumać: dał mi ociec twój ten naparstek, żebym ja niem te wode wylał; i cirzpum i cirzpum i nic nie mogę zrobić; zeby tak twojemu ojcu w piekle tak dokucali, jak un mnie dokuca.

— Cichoj, Karlinie, tak sie nie należy mówić, bo jak sie ociec dowi, to bedzie źle z tobo.

— Ale, moja kochana, dopomózze mi tyz, zebym ja z tygo stawu wode wylał.

— No, no, nie mów nic, tylo zjydz obiad.

Un zjad obiad i pejda:

— Chodź, Karlino, ja juzem zjad obiad, a tyś jesce wody nie zacena wyliwać.

— Układź sie tera i prześpij sie.

Układ sie i śpi; una krzyknęła na swoich pomagrów; zlecieli sie, wode wyleli, dno skopali i cybule na niem zasadzili, a ryby na ląd wynieśli i porachowali: samych dużych było trzysta trzydzieści, a małych to nieprzelicuna moc.

Karlina obudziła igo i pejda:

— Wstawaj, juz mas wsystko gotowe.

Un wstał, przecira ocy, a tu wsystko zrobiune.

— Ach, moja Karlino, jakaś ty dla mnie dobra, co ty za mnie wsystko robis.

— Pamiętaj, jak mój ociec przyńdzie, to powidz, ze dużych rybów jest trzysta trzydzieści, a małych nieprzelicuna rzec; a powidz mu, ze jedna ryba je przez wpół przepasana, bo jakbyś inacy powiedział, toby mu sie nie spodobało; naparstek tyz oddaj ojcu, bo jakbyś nie oddał, toby źle było. Ociec późni po tem to ci nie bedzie móg nic ciężkigo zadać, tylo ci kaze bez godzinę poznawać z pomiędzy sidmiu dziwuch, chtórna ci jeść nosiła. Nas bedzie sidem, to pamiętaj, ze ja bede mniała cyrwunom nitke w śtrufelku[86], to ukaz na mnie palicem.

Wziena sie i posła do chałupy.

Przysed stary i pyta sie:

— Karlinie, cyś porobiuł?

— Juz wsystko porobiune i ryby lezo na lądzie i są porachowane.

[86] Śtrufelek - pantofelek

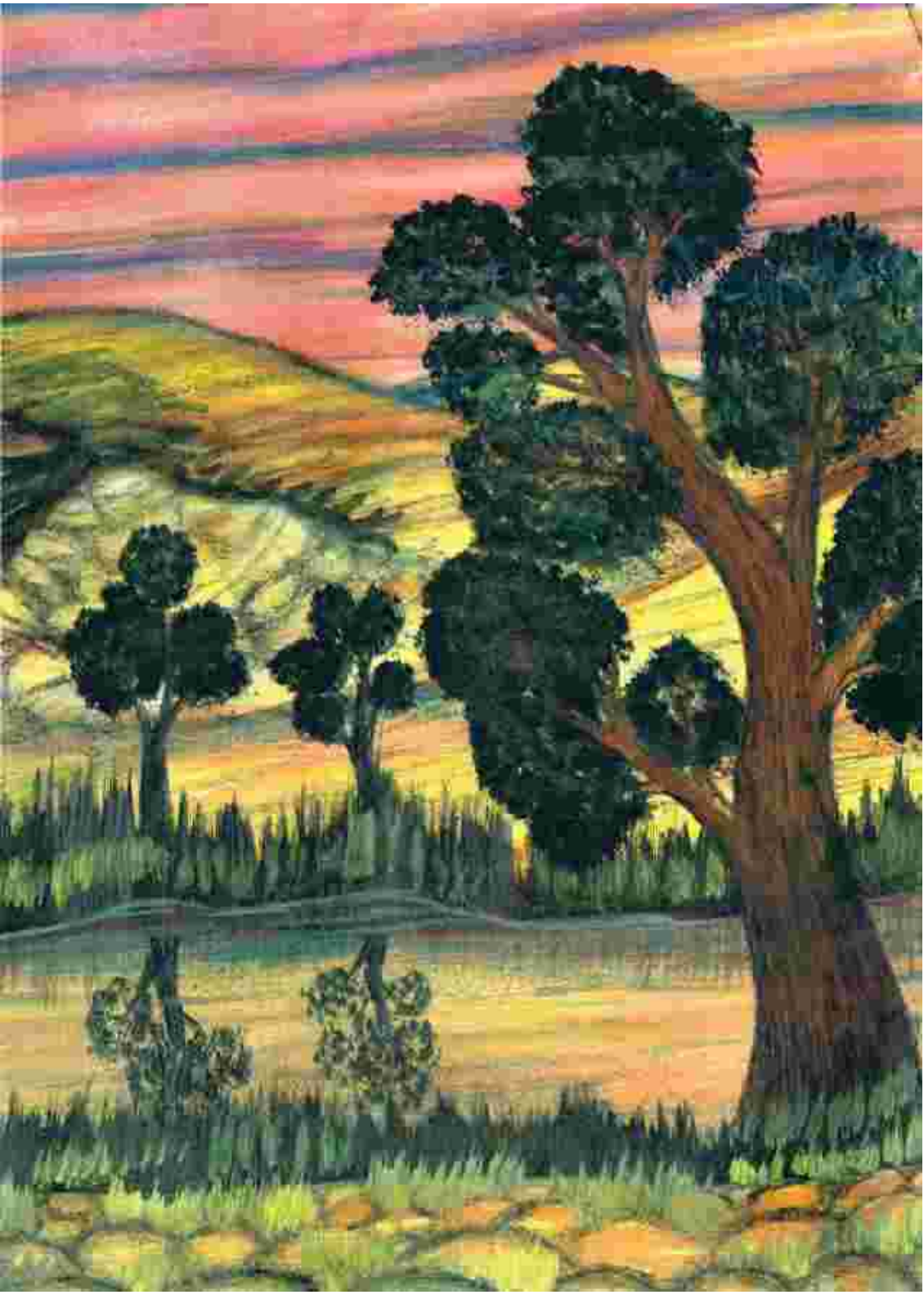

— Tyś je tamój rachował? Nu, ale kiedyś je rachował, to powidzze mnie, ile ich je?

— Samych dużych je trzysta trzydzieści, a małych to nieprzelicuna rzec, a jedna największa przez wpół przepasana.

— A chtóz cie to, mój Karlinie, naucuł tak rachować? Juz ja widzę, ześ ty mądrzejsy ode mnie, kiedyś ty to w systko zrobiuł.

Przypatruje sie un stary stawoju, wsystko jak sie należy, ale pejda:

— Tera, mój Karlinie, chodź, przespis sie i zjys śniadanie.

Przespał sie, zjad śniadanie; un stary prowadzi igo na podwórze i pejda:

— Mas tu sidem moich córek, poznawaj, chtórna ci jeść nosiła.

A uny sie odraz krukamy porobiły i frugajo.

Uznaje je, uznaje, juz pół godziny przęsło, a ni może uznać; nareście nadchodzi godzina, stary tyz przychodzi.

— Nu, Karlinie, uznałeś?

A Karlin jak spojrzy bystro ocamy, uznał jo i pejda:

— Uznałem.

— Nu, chtórna?

— Ta co w środku.

Z tych sidmiu, jak un ukazał, jedna sie stała dziwucho.

— Nu, to niech una bedzie twojo zuno.

Wzieni i pożenili sie.

Ale jedny nocy, jak pośli spać, Karlina mówi do nigo:

— Mozebym my polecieli do twoich rodziców?

A un jy odpowieda takiem zmięsanem głosem:

— Ach, Karlino, pódziem!

— Ale jak bedziem uciekać, to postawiem dwanaście stołków, bo nas sie bedzie co godzina matka pytać: cy jesteśta? to te stołki za nas odpowiedzo.

Postawili une dwanaście stołków, a sami zara uciekajo.

Odeckneła baba i woła:

— Karlino, jesteś?

Jeden stołek pejda:

— Jestem.

Odcyka drugi raz i woła:

— Karlino, jesteś?

Drugi stołek woła:

— Jestem.

Tak dwanaście razy sie spytała, a stołki cięgiem odpowiedały.

Pyta sie baba trzynasty raz:

— Karlino, jesteś?

Nic nie odpowieda. Pyta sie drugi raz:

— Karlino, jesteś?

Nicht sie nie odzywa. Ale odcyka stary:

— No, matko, a co, so?

— Juz dwa razy sie pytum i nie odpowiedajo mi.

— To idź i zobac, cy ich nima na łózku?

Zlazła baba, obacyła: nima żywy dusy.

— Babo, rypaj[87] ich gunić.

Baba leci, leci, leci i guni ich.

A Karlina poznała odraz, ze ich gunio i pejda:

— Wis, Karlinie, nas baba guni, to ja sie zrobie cirznio[88], a ty białem kwiatkiem, to ja te babe pokole.

I zrobili sie una cirznio, a un białem kwiatkiem. Dolata baba, nima nic tylo cirznia i biały kwiatek między to cirznio. Baba chce ten kwiatek urwać; ale ta cirznia tak sie rucha, tak kole, tak kole babe, baba ścirzpić nie może, a kwiatka ni może urwać. Wziena sie i wróciła do dumu, ale mówi:

— Ojce, nic nima, tylo cirznia i biały kwiat między to cirznio.

[87] Rypać – biec, lecieć

[88] Cirznia, cirzń – tarń

— Babo, rypaj do cirzni, bo to uni.

Baba leci, leci, a Karlina znów poznała, ze una ich guni i pejda:

— Wis, Karlinie, nas baba guni; jak nas bedzie doguniać, to ja sie zrobię kacko, a ty kacorem i bedziem po tem duzem jeziorze pływać.

Dogunia ich baba; uni sie stali kacko i kacorem i pływajo po jeziorze. Dolata baba do jeziora; patrzy, nima nic tylo taka strasna woda, a po ty wodzie pływa kacór i kacka; baba nazad przylata do dumu:

— Ojce, nicem nie widziała, tylo aby wode, a na ty wodzie pływajo kacka i kacór.

— Babo, rypaj nazad, bo to uni.

Baba leci nazad tylo grabneła trzy kitle[89]: jeden jak mniesiąc, drugi jak gwiazdy, a trzeci jak słońce. Dolata do jeziora, uni jesce, siedzo na niem. Cisnęła jem te trzy kitle.

Karlina złapiła te kitle i pejda:

— Wis, Karlinie, num stara baba cisnęła trzy kitle, com je w dumu ostawiła. Zeńdźmy z ty wody: ty pódzies do rodziców, a ja bede w karcmie tu senkować, to ty po mnie późni przyńdzies.

Una posła do karćmy, a un do rodziców; przychodzi do ojców, służba wystąpiła na igo powitanie i rodzice sie cieso, ze sie jem syn nalaz.

Porozpisywali zara po jensych wsiach listy, ze sie jem syn nalaz i zara sprasajo wsystkich. Zjechali sie wsyscy, a te ojce zara go chco żenić. Wybrali ładno pannę i kazo mu sie zenić; a un choć ni mniał chęci, ale rodzice kazeli i musiał ich posłuchać.

[89] Kitel – spódnica, suknia

Wyprawiajo wesele, zaprasajo różnych gości: i królów i panów i kacmarzów wsystkich. I te kacmarze Karliny tyz pojechali na wesele, a jo zostawili senkować.

Una sie martwi, ze na w esele iść nie może; ale sprowadziła kobitę do senkowania, a sama sie wybira na w esele. Ubrała sie, włozyła suknie jak mniesiąc i idzie. Wsyscy patrzo, co to za pani; przychodzi do pałacu na wesele; jak jo matka Karlina obacyła, zara pejda:

— No, jak un jo obacy, to tamte porzuci; trzebaby od ni jako te suknie wydostać.

Zara jo kaze winem częstować, a w tem winie były nasypane proski. Una te wino wypiła i zara jo strasny sen zmorzuł; wziena sie i położyła przespać. Jak sie położyła, tak uni cem prędzy suknie z ni zdyjmać i zara włozyli drugo suknie. Una odcyka, patrzy: nie w ty sukni; zabira sie i idzie do dumu.

Przychodzi w strasnem smutku, ale kładzie suknie jak gwiazdy; włozyła uno suknie i idzie.

Wsyscy sie patrzo i mówio:

— Co to sie znacy, ta sama, co sła w sukni jak mniesiąc, tera idzie esce w ładniejsy.

Przychodzi do pałaców; matka Karlina obacyła jo i zara kaze jy dawać z winem tych samych prosków. Częstujo jo winem, wypiła je i zara jo sen ogarnoł; położyła sie spać, uni wzieni i zdyjeni z ni te suknie a włozyli jenne.

Una odcyka, nie w swojy sukni; zabira sie nazad do dumu. Ale idzie drogo, a naprzeciwko ni idzie babka.

Una do ty babki pejda:

— Moja babko, co sie to znacy: mum takigo, com go przed śmircio obruniła, ozeniuł sie ze mno, a tera posed do swoich rodziców i z jenno sie zenić ma; ni moge sie z niem obacyć, bo mi igo ojce nie dozwalajo. Dzisiejsygo dnia juz trzeci raz wchodzę w to wesele, ale jak tylo przyjdę, to zara me ta kiesny ogar-

niajo, jak sie wina napije, ze zara kładę sie spać, a uni mi oblicenie zamieniajo.

Una babka pejda:

— To niech sie pani ubierze w liche oblicenie i jak pani przyńdzie, to niech tygo wina nie pije; niech pani napise kartke do nigo i połozy te kartke tamój, gdzie un najwięcy chodzi.

Una tyz tak i zrobiuła. Ubrała sie w bidne oblicenie, przysła do pałaców napisała list i włozyła go pod lustro; a w tem liście stojało tak:

„Karlinie! mówiłeś, ze me nie opuścis, a teraześ juz o mnie zabacuł i z jenno sie zenis; juz tu wej trzeci raz przychodzę i zawdy mi wina dawajo; co sie wina napije, to zara me sny ogarno i moje drogie saty ze mnie pozdyjmajo, a drugie marne na mnie pokłado, zebyś aby ty mnie nie obacuł. Ale ja o ty i o ty godzinie bede sła w ty sukni jak słuńce. Zebyś ty wysed wtedy, tobym oboje pomówili."

Zostawiła to pod lustrem i posła do dumu. Un królewic wyleciał od gości i leci przed lustro zacesywać sie.

Spojrzał, pod lustrem jakaś kartka lezy; wzion jo i przecytał. Przypomniał sobie o swoi Karlinie, zadumał sie i chodzi taki smutny, ze az wsyscy go sie pytajo, co mu tak dokuca. Nad wiecorem wygląda oknem, a una idzie, zdaleka jo w idać, bo od ty sukni az mygot bije. Wysed przed pałac, przywitali sie i zacynajo gadać.

Ale matka igo obacyła ich, co uni stojo i gadajo, mdleje i pejda:

- Nu, juz un tamto porzuci.

A Karlina do nigo i pejda:

- Karlinie, cy juześ o mnie zabacuł? ja wejem cie od ciorta przeklętygo obruniła, a ty me tera porzucas. Wyprow adziułeś me od matki moi; a tera me ostawias, zeby ja była za dziwkę; ale pamiętaj, Karlinie, jak me porzucis, to sie w te same ręce dostanies, coś buł.

A Karlin jy pejda:

— Toć ja ciebie nie porzucum, tylo mi matka ciebie zganiła, a kazała sie z jenno zenić.

— Karlinie, a cy twoja matka wi, ze ja ciebie z takichem mąk wyprowadziła? Ale ja wiem, ze tam z matko twojo to zadny gad ki o tem nie było, tylo ty tak malujes, jak pies ogunem.

— To ja tera póde do swoich ojców i powiem, ze juz ty jenny zuny nie chce i rozpowiem wsystko, jakiem ja męki mniał i ześ ty me z nich wybawiła.

Posed do rodziców i wsystko jem rozpowiedział.

Uni wysłuchali i pejdajo:

— To jo weź, kiedyć una cie tak wybawiła, bobym cie juz byli nie widzieli.

Un wzion zara tamte porzuciuł, a z to sie chce żenić.

Pojechali z gośćmy do kościoła; nazad przyjechali, wyzyli wesele; goście sie porozjyzdzali, a uni do dziś dnia zyjo.

Opowiadanie to wybitnie różni się od innych tu podanych. Prawdopodobnie jest zapożyczone z Prus Wschodnich od Mazurów Pruskich, jak dowodzą tego:

1) imiona bohaterów: Karlina i Karlin, nigdy u ludu tutejszego nie spotykane w podobnej formie;

2) wyrazy: *kitel* użyty w znaczeniu suknia, spódnica, rozpowszechniony wśród Kurpiów i Mazurów Pruskich, oraz *śtrufel* — pantofel, pochodzenia niemieckiego, często używany u Mazurów Pruskich.

W zbiorze moim posiadam odmiankę tego opowiadania, różniącą się imionami bohaterów (zamiast Karliny występuje Paonija, a miejsce Karlina zajmuje Ferdynand) i nieznacznemi zmianami w treści.

O CHCIWY MACOSIE[90]

ednemu chłopu umarła zuna i ozeniuł się z drugo. Esce z pirsy zuny mniał córke i ty córki ta macocha straśnie nie lubiała i chciała jo stracić.

Raz posła z nio na jagody; sama w lesie na brzegu się schowała, a dziwcyna posła w środek lasu i zbłądziła. Chodzi i chodzi cięgiem, płace i ty macochy suka, a ni może jy znaleźć.

Ale zjawiła się przed nio Matka Boska i pyta się jy:

- Cegóz ty płaces?

Dziwucha ni poznała Matki Boski i pejda do ni:

- Moja pani, matka me zostawiła samo w lesie i ni mogę do dumu trafić.

- A to chodźdo mnie we służbe: nic nie będzies robiła, tylo pieska i kotka bawiła.

- Chyba póde z panio, bo u ty macochy to mi bida. I posła z Matko Bosko, ale sama nie wiedziała gdzie.

Przyśli do dumu; Matka Boska dała jy garnusek jak pięść i ziarnecko zboza i powieda:

[90] O CHCIWY MACOSIE – o zazdrosnej macosze

- Ugotuj num tera jeść.

Dziwcyna się martwi i mówi do siebie:

- Cy ja i kotek i poesek i moja pani najemy się tem ziarkiem? Co to bedzie, trzeba je ugotować.

Ugotowała i wszyscy cworo najedli się niem.

Na taki robocie przesłużyła dziwucha u Matki Boski trzy lata.

Jednoraz przychodzi do ni Matka Boska i powieda:

- Może ty tera pódzies do ojców?

- Zdałoćby się do nich dowiedzić.

Wyprowadziła jo Matka Boska na droge, a sama się zawróciła do nieba.

Przychodzi do ojca; uradowali się wszyscy, co nazad przysła, tylko macocha na nio zła. Siedziała u ojca pare dni; ale raz przeizdzał przez te wieś król i obacuł jo w oknie. Straśnie mu się udała, bo była taka ładna, ze trudno znaleźć podobny.

Zsiad król z wolantu, posed do chałupy i pejda do ojców:

- Dajta my waso córke za zune, a ja wum dam, co za nio zechceta.

Ojce wzieni tylko pare tysięcy rubli dla siebie, a król wzion z sobo do wolantu te dziwuche i pojechał do swoigo pałacu. Mniał ten król macochę, a ta macocha mniała z pirsygo męza córke i chciała, zeby król ozeniuł się z jy; córka ta nie udała się królowi, bo była straśnie paśkudna i nie chciał się z nio zenić.

W pare dni potem, jak przyjechali do pałaców, król się ozeniuł z to dziwucho i straśnie się kochali z sobo. Nie długo wypadła królowi wojna i musiał na nio jechać, a w tem samem casie igo zuna zachorowała i mniała syna ze złoto gwiazdo.

Macocha unygo króla chciała, żeby król te swoje zune straciuł i jak się urodziuł ten chłopiec, zara napisała list do króla:

Cysarzu najukochańszy! Zuna ci powiła nime stworzenie, powiła ci psa.

I nie długo po tem liście wykradła tego chłopca i utopiła w sadzawce.

Ale temu dziecku nic złygo sie nie stało, bo ta młoda królowa mniała braci w zaklęciu i oni wyratowali to dziecko i u siebie chowali je.

Król, jak go dosed ten list, zmartwiuł się i odpisał:

Co Pan Bóg dał, to musi być; nic nie róbta moi zunie az do moigo przyjazdu.

Przyjechał nareście król z wojny, idzie prosto do zuny i wypytuje się jo o różne rzecy, a ona nic mu nie odpowieda, bo Matka Boska wziena i odebrała jy mowe, ale jy nic złygo król nie zrobiuł.

Pobuł w dumu pare miesięcy; wypadła znowu wojna i król musiał na nio jechać. Królowa jak i wpirw zachorowała i mniała dziwcyne ze złotemy włosamy.

Macocha utopiła i te dziwcyne, ale bracia królowy wyjeni jo i chowali razem z jy braciskiem. Jak już utopiła macocha te dziecko, zara pise taki list do króla:

„Cysarzu najukochańszy! Królowa powiła co kure".

Król się zmartwiuł, jak się dowiedział o tem i odpisał.

„Nic moi zunie złygo nie róbta do moigo przyjazdu".

Przyjyzdza po skończony wojnie do domu, gada do zuny, a ona mu nic nie odpowieda. Znowu jy nic złego nie zrobiuł, bo myślał ze to kara boska spadła na niego.

Pobuł pare miesięcy w domu; znów wypadła wojna i musiał na nio jechać. Królowa zachorowała i urodziuł jy się syn ze złotemy włosamy.

Macocha utopiła go tak samo, jak i te dwoje, podłożyła królowy kota i napisała w liście do króla:

Królu najukochańszy! Zuna ci powiła kota.

Król odpisał zmartwiony:

Co Bóg dał, to być musi.

Niedługo po skończony wojnie wróciuł do domu. Gada do zuny, a ona nic nie odpowieda.

Macocha zara zacena gadać:

- Weź jo, królu, i strać, co ci z ni przyńdzie?

Król namyśluł się i zachciało mu się stracić te swoje zune; ponapisował zara listy do królów z zaprosinamy i ogromnie dużo nazjyzdzało się królów na te zaprosiny.

Jak juz sie wszyscy pozjyzdzali, król ten opowiedział jem, jak igo zuna powijała mu nime stworzenia i powidział na kuńcu:

- Tera, panowie, radźta, jak mojo zune mum stracić.

Spojrzeli wszyscy na królowo; straśnie jem się spodobała i razem rzekli:

- Nijak jy nie osądziem.

Król powieda:

- To trzeba matki moi zawołać; jak ona osądzi mojo zune, tak jo straciem.

Zawołali ty macochy; ona zaraz powieda:

- Nijak jy inacy nie straciem, tylo trzeba kazać założyć konie i wsadzić jo do powozu i lokaj nas niech jadzie z nio na pole i rozstrzeli jo, a na dowód, ze jo zabiuł, musi nam przyniść z ni syrce i palec syrdecny.

Król posłuchał i lokaj zara pojechał z królowo powozem w pole, coby jo stracić. W drodze Matka Boska wróciła jy mowe; jak zajechali na mniejsce, królowa jak zacnie gorzko i rzywnie płakać, tak ze lokajowi zal jy się zrobiuło.

Ale mniał już on fuzyje nabito, a tu niedalecko wyleciał zając; strzeluł w tygo zająca i zabiuł go, rozpłatał mu brzuch i mówi do królowy:

- Kazali mi przywiźć na dowód, zem cie zabiuł, syrce i palic twój syrdecny; jedno już mum, ale zkąd palica wezne? Chyba ci muse urznąć.

Królowa dała i urznął jy lokaj syrdecny palic, wsiad do powozu i pojechał do król, a ona usiadła na kamnieniu i płace. Lokaj przyjechał do pałacu, kunie z powozu wyprząg i idzie do pokoju pokzać one syrce i palec. Jak wchodziuł do tygo pokoju, gdzie wszyscy siedzieli, obaluł się, syrce z ręki mu wyleciało, przyskocuł mały piesek króla, łap za syrce i zjad je. Lokajowi został się tylo palec wstał z ziemni, pokazał go macose powieda:

- Oto moi państwo palic syrdecny, a syrce pies pozer.

Macocha się roześmiała i powieda:

- Widzita, moi państwo, syrce znimygo stworzenia nime stworzenie pozerło, to już zrządzenie takie Boga.

A una królowa, jak usiadła na kamniuscku, tak cięgiem stękała, bidowała i martwiła się.

Na raz przychodzi do ni Matka Boska i pwieda:

- Idź do tygo stawu, co je w twygo męza w sadzie i umoc ten palic ucięty do trzech raz w wodzie.

Królowa posła do sadu, a coby jy chto nie poznał i nie doniós królowi, usiadła za krzem lescyny nad stawem i wsadziła w wode ręke; za pirso razo wyciągnęła chłopca ze złoto gwiazdo; wsadziła drugi raz rękę i wyciągnęła dziwcyne ze złotemy włosamy; wsadziła ręke trzeci raz w wode i wyciągnęła najmłodsygo chłopca ze złotemy włosamy, i palic jy wcale na nowo odros. Poznała, co te dzieci so jy własne; zdyjena fartusek z siebie i odziała jedno; zdyjena spódnice i odziała drugie; zdyjena chustecke i odziała trzecie. Usiadła na kamniuscku przed stawem i płace nad sobo; cóz jy, ze ma palic cały, ale sama i dzieci so nago.

Na ten płac przysła do ni Matka Boska, ale już ostatni raz i powieda:

- Chodź tera ze mno.

Królowa wziena i nie wiedzić jak odraz dostała się z Matko Bosko w ogromne bory. Matka Boska ustała w jednem

mniejscu, kazała, żeby chałupa wysła z ziemni i chałupa wysła; późni powiedziała do ni:

- Idź tera do ty chałupy i poobłóc dzieci i siebie[91], oblecenie znajdzies dla was cworga w ty chałupie. Za pare dni będzie w tem lesie strasny grzmot, błyskanie, pioruny bedo trzaskały, to ty nie bój się nicego, tylo weź uśpij dzieci w alkirzu, a sama weź książke do nabożeństwa i cytaj w izbie. Tu w tem boru bedo polowali twój mąz z kolajem i bedo sie ciebie prosili, cobyś ich przyjena na noc; to pamiętaj, zebyś ich przyjena i konie zebyś kazała wyprządz i wprowadzić do stajni, co tu za chałupo stoi. Potem ugotuj jem co bądź do zjeścia, pościel jem i niech się układo do snu, a jak król będzie się pytał, coś ty za jedna, to mu sie przyznaj do wszystkiego.

To powiedziała do ni Matka Boska i zara znikła, a to wszystko, jak powiedziała, tak sie tyz i stało. Król z lokajem pojechali do lasu na polowanie i napadła ich burza; desc lał jak z cebra, grzmiało, łyskało sie, pioruny raz wraz biły. Lokaj zacon wypatrywać jakigo domu w lesie i obacuł światło w boru. Jak obacuł ten ogień, zara powiedział o tem królowi.

Król mówi do nigo:

-Jadź, co bedzie, to bedzie, cy zginiem, cy ni, to jadź do tygo światła!

Długo błądzili, az dojechali do ty chałupy, gdzie królowa mnięskała.

Król zsiad z kunia i powieda do lokaja:

- Zsiądź i ty i idź obac, chto w ty chałupie je.

Lokaj zajrzał okienkiem i obacuł siedząco niewiaste, zara powiedział królowi, a król powieda:

- Idź i proś, cyby nas nie przyjena na noc.

Lokaj posed, wlaz do izby, powiedział pochwalonygo; królowa mu odpowiedziała i on lokaj mówi do ni:

[91] Poobłóc dzieci i siebie - ubierz siebie i dzieci

- Mozeby nas pani razem z panem przyjena na noc?

Królowa odpowieda:

- A dobrze, niech pan konie wyprzęze i wprowadzi do stajni, tam je owies, to niech pan koniom da; a jak je oporządzą panowie, to mogo przyńść tu do izby, prześpio się tu i jutro rano pojado do domu.

Lokaj wysed i obaj z królem oporządzili kunie i obaj weśli do izby. Ona ugotowała jem herbaty, napili sie i układli sie spać, król na łózku, a lokaj na ziemni.

Król ciekawy buł, co to za niewiasta i nie usnoł, ale naurząd udawał ze śpi i spuściuł z łózka noge. Dzieci jesce z nio rozmawiały w alkirzu; najstarszy jak obacuł, co noga królowi zleciała z łózka mówi do matki:

- Mamuniu, nasemu tatusiowi to ta nózka zwiśnie.

Królowa myślała, ze król spał, a nie chciała go obudzić, krzyknęła po cichu na chłopca:

- Cichoj, ty marno bestyjo topiona!

Chłopiec poleciał do łózka, gdzie król spał, pocałował króla w noge i położuł jo na łózku.

Król znowu naurząd spusca ręke z łózka; dziwcyna, jak obacyła, wyleciała z alkirza i powieda:

- Mamuniu kochana, nasemu tateńkowi to chyba rącka uwiśnie.

Matka znowu krzykneła:

- Cichoj, tymarna bestyjo topiona!

Ale dziwcyna poleciała do łózka, pocałowała te ręke i położyła nazad na łózko.

Król jesce naurząd spuściuł z łózka głowe; jak to obacuł najmłodsy chłopiec, wyleciał z alkirza i powieda:

- Mamuniu kochana, na nic ta główka ściarnieje nasemu tatusiowi.

Matka powiedziała znowu:

- Cichoj, ty marna bestyjo topiona!

Ale chłopak poleciał, poprawiuł ojcu głowe i pocałował w nio.

Te dzieci wiedziały o tem, ze to ich ociec, bo jem matka powiedziała w te burze; cicho siedźta, bo dziś tateniek was przyjdzie.

Jak ten najmłodsy poprawiuł królowi głowe, król zara wstał, ubrał sie, umył się i zacon z to kobito rozmawiać, wypytować sie, co ona za jedna i ona przyznała sie, co jest igo zuno, co kazał jo zabić, ale lokaj nad nio zmiłował sie i darował jy zycie.

Król się uradował, co ma takie dzieci ładne i kazał, jak tylko burza ustała zaprzęgać kunie, coby prędzy pojechać do pałacu.

W drodze królowa powiedziała mu, jak te dzieci topiła igo macocha i o wszystkich jensych rzecach. Jak przyjechali do pałacu, król porozpisował listy do jensych królów coby sie pozjyzdzali. Królów sie dużo nazjyzdzało, a ten król opowiedział jem o tych sprawach macochy, co go chciała pozbyć zuny i prosił ich, żeby osądzili te igo macoche.

Wszyscy króle pejdajo:

- W ślepe kunie zielaznemy brunamy jo roztargać.

I zara jo roztargali i ja tamój byłem i te babe, stare rupe tyz wlókem.

KIJKU, POWSTUŃ!

eden chłop mniał duzo dzieci, a ni mniał jem co dać jeść i straśnie sie tem martwiuł.

Raz sobie myśli:

- Trzeba to mnie iść w świat, moze jakigo ślachcica napotkum, to póde do nigo na służbe.

Posed w droge i sed bez las, a w lesie Pan Jezus drwa cion. Powiedział mu chłop pochwalunygo; Pan Jezus mu odpowiedział i pyta go sie:

- Gdzi ty, chłopie, idzies?

- Tak oto, panie, służby sobie sukum.

- To chodź do mnie służyć: bedzies tylo owiecki pasał na łące; na ty łące jest biały kamnień; to ty je do tygo kamnienia zajnies, układnies sie i bedzies spał, a uny same sie bedo pasły.

Zgodziuł sie chłop i pośli w bór; przyśli na łąke; tamój była owcarnia i zara z ni wygnał chłop owce na łącke.

Wygnał je na łącke; uny latajo, ze nie moze jem rady dać. Ale zajon kilka do tygo białygo kamnienia, układ sie przy niem i usnoł, a owce wszystkie zara sie pozlatały do kamnienia, poklękały i ssały ten kamniuscek, bo to buł cukier, a te owce to amnioły.

Przed wiecorem chłop sie obudziuł i zajon owiecki do owcarni; zara tyz przysed z lasa i Pan Jezus; dał mu obrus i powiedział:

- Mas tu obrus, a jak bedzies chciał jeść i pić, to powidz obrusie: rozłóz sie! To un sie rozłozy i bedzies mniał, co tylo zechces do jadła.

Chłop podziękował Panu Jezusowi i posed w droge.

Późno w wiecór przechodziuł kole karcmy, a w ty karcmie senkowała igo famnielijntka; jak igo obacyła, wylata przed sień i powieda:

- Wujulecku, niech wujulecek idzie i przenocuje u nas; któz słysał tak w nocy chodzić; jesce wujulka gdzie zabijo.

Chłop sie tyz nie zapirał, tylo wlaz do karcmy i odraz pochwaluł sie przed to kacmarko i jy chłopem, ze ma taki obrus, co mu da takie jadła, jakie zechce, tylo potrzeba powiedzić: obrusie, rozłóz sie.

Posilili sie troche; un chłop połozuł sie spać i usnoł krzepkiem snem; ta kacmarka usyła zara obrus podobniusieńki do igo obrusa i zamieniała igo obrus na swój, a ten igo schowała do alkirza.

Chłop obudziuł sie rano, podziękował za noclig i posed do swoich dzieci.

Drogo zachciało mu sie jeść; wyjon obrus i powieda:

- Obrusie, rozłóz sie.

Obrus nie chce sie rozkładać. Zmartwiuł sie chłop i znowu zawróciuł do Pana Jezusa prosić go o co bądź.

Pan Jezus dał mu baranka takigo, co jak zechce kto piniędzy, to powinien powiedzić tylo:

- Baranku trząchnij sie!- a z baranka posypio sie piniędze.

Chłop znowu idzie do chałupy, a ta famnielijantka wyleciała na droge i zaprasa go na noclig. Ledwo sie zgodziuł; wstąpiuł do nich i zara jem powiedział o tem baranku, co un moze mu piniędzy dać.

Jak sie juz położuł i sunoł, kacmarka wziena z owcarni dworski kupiła takigo samygo baranka, jak mniał ten chłop i zamnieniała ich.

Chłop obudziuł sie rano, wzion baranka i idzie do dzieci. Dzieciom brak juz było chleba; jak przysed do nich, zara chciał dostać piniędzy z baranka i kupićjem jadła.

Krzyknoł un chłop na baranka:

- Baranku, trząchnij sie!

Ale baranek nic nie robi.

Zapłakał chłop i posed jesce raz do Pana Jezusa i opowiedział mu, ze pewno ta igo famnielijantka zamnieniała rzecy.

Pan Jezus dał mu kijek i powieda tak:

- Jak ci kuma nie bedzie chciała oddać obrusa i baranka, to powidz do kijka: kijku, powstuń!

Chłop podziękował Panu Jezusowi i znowu idzie do dzieci.

Jak przechodziuł wedle karcmy, kacmarka wyleciała i powieda:

- Wujulku, niech wujulek idzie i u nas przenocuje, bo w nocy to zdradno chodzić.

Chłop sie zgodziuł i wlaz do karcmy; posłali mu łózko, un sie układ i udaje ze śpi.

Kacmarze oboje o północku pośli do kumory, zaperli sie w ni zielaznemy widłamy i chcieli jeść i pić to, co jem obrus.

Chłop, jak obacuł, co uni sie zaperli, jak krzyknie:

- Kjiku, powstuń!

A ten kijek jak powstanie, jak nie wleci do kumory, jak zacnie bić tych kacmarzów, jak zacnie bić.

Oni oboje krzyco:

- Wujulecku, niech wujulek ratuje nas!

Chłop powieda:

- Dobrze, ale oddajta my mój obrus i baranka.

Kacmarka zara przyniesła te rzecy, chłop krzyknoł:

- Kijku, stój!

Kijek ustał, a chłop zabrał sie zara ze wsystkiem w droge i posed do dzieci.

Jak przysed, to z obrusa dzieciom tyle dał do jeścia; co chcieli i sam zjad, co tyle chciał, a baranek mu dał, ile tylko chciał piniędzy.

O KOZIE ROGATY

eden ociec mniał trzy córki I posed na jermark i kupił sobie koze do chowu. Jak jo przyprowadziuł do dumu na, drugi dzień z samygo rana wysłał jedno córke paść te koze. Koza wyzerła sie tak, kęs nie pęknie.

Dziwucha przygunia jo na wiecór do dumu; chłop wyłazi z chałupy i pyta sie kozy:

- Kozulu, najadłaś sie?

Koza odpowieda:

- Me-nie! Klunowym listek zjadła, stempeckiem wody wypiła- to wszystko moje; com zjadła, tom wyp....ła, com wypiła, tom wys...nyła.

Chłop sie rozłościuł, jak zacnie córke bić, bić, wzion i zabiuł jo.

Nazajutrz posłał z to kozo średnio córke. Koza tak sie nazerła, ze jy gębo trawa wyłaziła. Jak jo dziwucha do dumu przygnała, chłop pyta sie kozy:

- Kozulu, najadłaś sie?

A koza:

ZMeeee-nieeee! Klunowym listek zjadła tyko!

Chłop sie straśnie rozgniwał, wzion i zabiuł i te druge swojo córke. Na trzeci dzień wygunia trzecio córke, coby te koze pasła.

Dziwucha wegnała jo w tako trawe, ze ta koza tak sie nazerła, ze ledwo przysła do chałupy. Jak jo chłop w podwórzu obacuł, wychodzi z izby i pyta sie:

- Kozulu, nazerłaś sie?

A koza tak powieda jak i wpirw:

- Nieeeee, klunowym listek zjadła tyko!

Chłop ze złości zabiuł i ostatnio swojo córke. Na cwarty dzień wysyła juz kobite swojo z kozo; ta igo zuna wegnała koze w tako okunicyne[92], co tak sie nazerła, ze jo sama musiała niść na plecach do wsi.

Przychodzi do chałupy; chłop zara wysed do kozy i pyta sie jy:

- Kozulu, najadłaś sie?

Koza tak jak wpirw powieda:

- Meeee- nieeee, klunowym listek zjadła tyko!

Chłop wzion noza i zarznoł te swojo zune; ale na piąty dzień sam chłop oblók sie w kobice oblecenie i zagnał koze na ścięto łącke.

Koza niezgorzy podjadła i na wiecór chłop jo przygnał do dumu i zamknoł w chliwie, a sam oblók męskie oblicenie i przychodzi do kozy do chliwa i pyta sie jy:

- Kozulu, najadłaś sie?

Koza powieda:

- Meeee- nieeee, klunowym listek zjadła tyko!

Chłop sie rozłościuł i tak powieda sobie:

- O, zacekaj, ja przez ciebie zarznołem i dzieci i kobite, dum ja ci, dum!

[92] Okanicyna - koniczyna

Wzion jo uwiązał na powrozie do zyrdzi u płota i zacon obdzirać z ty kozy zywkiem skóre kozikiem. Nóz mu sie niedługo stępiuł i posed do chałupy po osełke, a noza ni mniał gdzie schować, wzion i wsadziuł go kozie w d... Koza z bólu zerwała sie z powroza i poleciała do bor; tu po drodze napadła liso jame i wlazła w nio. Lisy, co mnięskali w ty jamnie, pośli zyrować.

Lis niezadługo przychodzi do jamy; pocuł, ze chtóś je w norze i powieda:

- Chto tu je?[93]

Koza jak krzyknie:

- Ja, koza rogata, mum w d...knyp, chto przyńdzie, to ja go ryp, ryp, ryp; nózkamy przydepce, ogunkiem przysmekce i zjem.

Lis ze strachu uciek od nory, posed sobie drogo dali i cięgiem płace; ale spotkał sie niedaleko od nory z lisico.

Lisica sie go pyta;

- Cegóz ty płaces, bracisku?

A un lis powieda:

- Wej num koza wlazła w jame i nie chce wyliźć.

Lisica powieda:

- Chodź, to moze nas dwojga sie zlęknie i wylizie.

Przychodzo do nory i pytajo sie:

- Kto tu je?

Koza pejda:

- Ja, koza rogata, mum w d...it.d.

Oboje sie zlękli i odyśli z płacem; ido drogo, ale spotkali wilka.

Wilk sie ich pyta:

- Cegóz wy płaceta?

- Koza num wlazła w nore i nie chce wyliźć.

[93] Chto tu je? - Kto to?

Wilk mówi:

- Pódziem do ni; ja mocny i chytry, to jo wygnum.

Przychodzo we troje i pytajo sie:

- Chto tu w norze je?

A koza z cały siły wrzeszczy:

- Ja, koza rogata it.d

Zląk sie wilk i we troje odyśli; ido drogo i spotykajo zająca.

Zając sie pyta ich:

- Cegóz wy tacy smutni?

- A to wej koza wlazła my w nore i nie chce wyńść- powieda lis.

Zając pejda:

- Zawróciem sie; ty wilkuś mocny, to wygnas koze, a ja chybki, to dogunie jo.

Przychodzo do nory i pytajo sie:

- Chto tu jes?

A koza:

- Ja, koza rogata it.d.

Nic we cworo nie poradzili, tylo odyśli; spotkali raka po drodze i opowiedzieli mu cało bide; rak sie roześniał i powieda:

- Ja rak, to scypie tak! Chodźta; ja wlize do nory, bede scypał te koze, to una wylizie.

Przyśli do nory tak jak wpirw i zara odeśli, bo i rak sie zląk; ale spotkali iza po drodze. Iz gada do nich:

- A gdziez wy tak idzieta tako gromadko?

- Płacem nad nasem niescęściem- pejda lisica- i zara mu rozgadała o cały osnowie rzecy.

Iz sie namyśluł i powieda:

- Ja iz, kole tyz; a ty rak, scypies tak! To my jo we dwóch wygnumy, chodźta bracia!

Przychodzo do jamy i pyta sie iz[94]:

[94] Iz - jeż

- Chto to je?

Koza juz ze strachem odpowieda:

- Ja, koza rogata, meeee!

Ale i iz zląk sie kozy i jesce raz wsyscy odyśli z rzywnym płacem[95]. Ido, ido, ale spotkali niedźwiedzia; niedźwydź jak obacuł co wsyscy uni płaco, dali wypytować ich, przez co uni tak płaco.

Jak mu opowiedzieli, rozśniał sie i tak powieda:

- Ja, wita, com krzepki; ja drzewo z korzeniamy wyrwe, to i tako marno koze wygnum.

Podziękowali mu za to wsyscy i ido do nory.

Przyśli, niedźwydź sie pyta:

- Chto tu jest?

Koza az popusca ze strachu, a krzycy:

- Ja koza rogata it.d

Niedźwydź rozśniał sie i tak powieda:

- No, kiedyś ty, kozulu, taka mądra, to my cie naucem jesce mądrości. Ty, wilku, i ja staniem przy norze, zając pódzie za góreckie: on chybki, to jakby num uciekła, juz un jo zdoguni. Lisy oba pódo na górecke, a rak i iz wlizo do jamy, wyguniać koze.

Wsystkie te dźwyrze zrobili tak, jak jem kazał niedźwydź.

Iz wlaz z rakiem do nory i krzyco:

- Ja iz- kole tyz; a ja rak- kole tak! I rak uscypnoł koze.

Koza jak sie zlękła, jak skocyła, tak odraz wyprysneła z nory. Niedźwydź zara grab jo za zadnio noge, wzion jy wyrwał goleń; ale koza na trzech nogach przeleciała wedle lisów i chciała dali zmykać. Dopiru zając doguniuł jo, wskocył jy na kark, złapiuł za rogi; na pomoc mu podleciał wilk i zabili koze.

Późni powiesili jo na gałęzi i do reśty skóre obderli, a potem wzieni i zjedli.

[95] Odyśli z rzywnym płacem – poszli z wielkim płaczem

O PAROBKU WALUSIU I ŚMIRCI

jednym dworze służuł parobek Walenty, ale wsyscy wołali na nigo Waluś.

Jednygo razu wyprawiali sobie parobcy w tem dworze granie I un tyz posed na granie i straśnie gulał[96].

Ale jak sie zmęcuł, wysed na dwór ochłodnąć. Az tu przychodzi do nigo śmirć i powieda:

- Chodź ze mno, bo juz cas na ciebie, juz cie tera zarzne.

Un Waluś jak jo zacon prosić, zeby jesce choc na trzy lata darowała mu życie, śmirć sie udobruchała i dała mu jesce zyć przez te trzy lata. Niezadługo wysły une trzy lata i śmirć znowój przychodzi po nigo.

Jak śmirć przysła do nigo powieda mu:

- Kładź sie na łóżko, bo cie tera juz zarzne.

A un zacyna jy prosić:

- Moja kochana! Dobrze, juz me zarznij! Ale pozwól choć my[97] choc iść do mojy jabłunki, com jo dostał od pana i urwać ostatni raz choć pare jabłusków.

[96] Gulać - tańczyć
[97] My - mi

Śmirć dała mu iść do jabłunki. Jak Waluś posed do sadu, wlaz na jabłunke, usiad w rosochach[98] i siedzi, a śmirć prec ceka na nigo w chałupie.

Ale jak juz nie mogła sie igo docekać, posła pod te jabłunke; patrzy; a Waluś siedzi na jabłunce.

Una śmirć zła, podesła pod samo jabłunke i krzycy na Walusia:

- Chodzij chyzo!

Jednoraz jak ta jabłunka opuści wsystkie swoje gałęzie na dół, jak zacnie niemy do koła wykręcać, to tak sie gałęzie zbiły kole śmirci i tak jo poobkręcały, ze una śmirć ze strachu woła do Walusia:

- Siła lat bedzies chciał zyć, to ci dum zyć, aby me wypuść z tych gałęzi.

Waluś chciał jesce sto lat zyć i wypuściuł śmirć z pod jabłunki, a una mu dała jesce sto lat zyć.

[98] Rosochy – gałęzie rozchodzące się widłowato

PRZYJECHAŁEM PO JADE

Przyjechał jeden parobek od gospodarza do drugigo gospodarza i powieda:

- Przyjechałem po jade.

Un gospodarz mówi do nigo:

- Zacekaj, mój synecku, tera u nas objad bedzie, to zjys z namy objad i dopirój późni pojadzieś.

A un parobek powieda:

- Ale ja, mój gospodarzu, ni moge siedzić u was, bo przyjechałem po jade.

- No to jadź na syje, kiedy ci dobrze radze, a ty nie chces mnie słuchać.

I un parobek z nicem do dumu odjechał.

A ta cała rzec sie tak mniała:

Jeden gospodarz pozycuł drugiemu sieckarni. A przebyła una lada[99] u tygo drugigo pare dni i ten gospodarz przysłał po nio swoigo parobka.

Ale ten parobek ni móg mówić „przyjechałem po lade", tylo: „przyjechałem po jade" i ni móg sie z gospodarzem zmówić. Dopirój na drugi dzień sum igo gospodarz przyjechał i wzion lade.

[99] Lada - sieczkarnia

O KRÓLEWICU, CO NIE CHCIAŁ UMNIRAĆ

eden król miał syna jedynaka; ten syn raz tak do nigo powieda:

- Tatusiu, my mumy takie bogstwa i musiem umnirać. A niech mnie ociec da zołmnirza, to ja póde w takie kraje, co ludzie nie umnirajo.

Król mu dał zołmnirza i pośli w ogrumne lasy. I uni ido, ido, ale patrzo - stoi trzech zbójców i te zbóje majo: kunia, co mozna na niem jeździć po obłokach, płasc, co jak sie niem zakryć, to człojeka nicht nie widzi i oprócz tygo zygarek djamentowy i piłke djamentowo do grania. Jeden ze zbójów wzion kunia, drugi płasc, a trzeci zygarek, a to piłko nie mogli sie nijak rozrządzić.

Jak un królewic nadjechał, zawołali go i tygo zołmnirza i powiedajo do nich:

- Niech nas panowie rozrządzo to piłko.

Królewic powieda:

- Zgoda; ja wezne i cisne te piłke na ziemnie daleko, a wy bedzieta sie gunić, a chtórny najwpirw jo złapi[100], to igo ta piłka bedzie.

[100] Chtórny najwpirw jo złapi – który z was jako pierwszy ją złapie

Une zbóje przystali na to, a królewic cisnoł te piłke; une zbójce, jak sie zacno za nio gunić obaluł sie jeden i zabiuł sie; obaluł sie drugi i ten zara zdech; obaluł sie i trzeci, ale i tygo djabli wzieni.

Królewic nalaz te piłke i dał jo temu zołmnirzowi, coby un jo zaniós ojcu królewica i więcy juz nie wracał.

Un zołmnirz zaniós jo królowi, a sam pozostał sie z reśto wojska; a królewic wsiad na tygo kunia po zbójach, płascem sie zaodział, zygarek w kiesień włozuł i powieda:

- Wieź mnie tera, kuniu, tam, gdzie ludzie nie umnirajo!

Un kuń jak posed, tak zaraz pod obłoki zaleciał. Jechali tylko dwa dni i zajechali do tygo królestwa, gdzie ludzie nie umnirajo.

W tem królestwie była córka króla; una udała sie królewicowi i pobrali sie z sobo; zyli z sobo kawałek casu, ale jego tęschno było do ojców i powiedział do króla i swoi zuny:

- Pojade do ojców swoich i niedługo nazad wróce!

A igo zuna mówi:

- Nie jadź, cy ty do nich trafis?

Ale un sie uper i mówi:

- Idź ty, głupia, ja tu trafiułem, to i do nich trafie i nazad przyjade do was.

Wzion i pojechał. I przyizdza nad to mniejsce, gdzie było igo ojca królestwo, ale tam było tylko z góry widać wode i kamnień. Przygląda sie królewic i słucha; naraz usłysał, jak lokaj igo ojca gada do pokojówki:

- Mój Boze! Gdziz tyz sie tera nas pan obraca!

A pokojówka powieda:

- Dobrze, co go djabuł do piekła wzion.

Królewic, jak to usłysał, spuściuł sie z pod obłoków na unem kuniu, coby te pokojówke trzasnąć w pysk za to, ze ona powieda, co igo wzieni djabli do piekła.

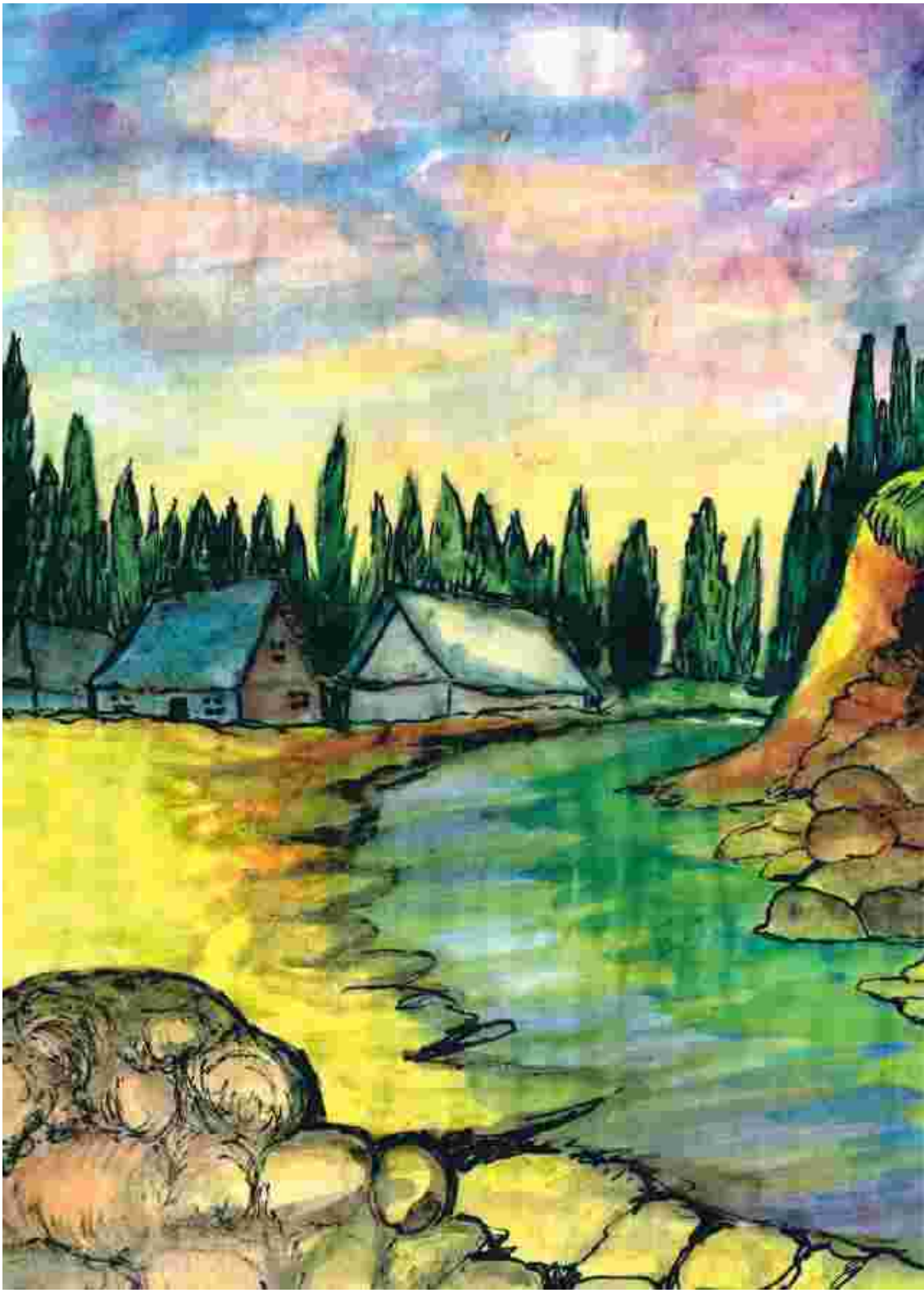

Ale to nie była pokojówka jeno śmnirć; jak obacyła, co un sie na ziemnie spuściuł, powieda do nigo:

- Chodź, mój kochany, juzem cie złapiła.

I un zara umar na ręku, a kuń wróciuł sie i posed do zuny królewica.

Una zuna, jak obacyła kunia, powieda:

- Juz sie źle stało, kiedy kuń sum przyleciał, a męza mygo ni ma.

Sama zara wsiadła na tygo kunia i pojechała na to mniejsce, gdzie jy mąz umar. Jak go martwygo obacyła, jak zacena mglić, tak i niedługo na tem samem mniejscu z zalu umarła. A un kuń posed do ich ojców do tygo królestwa, gdzie ludzie nigdy nie umnirajo.

I tamój wpółty buł, póki go w robocie nie zamęcyli.[101]

[101] I tamój wpółty buł, póki go w robocie nie zamęcyli – I tam koń żył, dopóki nie zamęczyli go ciężką pracą

O ALIBABIE

yło sobie dwóch braci: jeden bidny, a drugi bogaty. Ten bidny nazywał sie Alibaba i wiedział o śćklepie zbójeckiem[102] w lesie i co pare dni chodziuł do tygo śćklepu, brał sobie po pare śtuk złota i jak mu ono wysło, to znowój po nie jechał.

Ale sprzykrzyło mu sie tak potrochamy brać; wzion i jednygo razu pojechał do boru wozem, wzion pare worków z piniędzmy i przywióz je do chałupy.

Chciał sie kuniecnie dowiedzić, ila tyz ma ćwyrci piniędzy i posłał swojo zune do tygo bogatygo brata po ćwyrć, zeby te piniędze przemnirzać.

Ten bogaty brat pozycuł ćwyrci, ale zeby sie dowiedzić, co ten Alibaba bedzie mnirzał, posmarowal dno u ćwyrci smoło. Zuna Alibaby wziena ćwyrć i zaniesła jo do chałupy swojemu chłopowi. Un wzion przemnirzał piniędze i nazad bratu odesłał ćwyrć. Un bogaty obejrzał dno i znalaz w smole śtuke złota; zara sie domyśluł, ze igo brat ma piniędze i posed do Alibaby dowiedzić sie, zkąd on wzion te piniędze.

[102] Śćklepie zbójeckiem – miejsce, w którym zbójcy gromadzili łupu

Alibaba nie zapirał sie, tylo rozpowiedział mu o wszystkiem, gdzie je ten śćklep i zeby sie on otworzuł to trzeba mówić;

- Sadzamin, otwórz sie!

Bogaty uradowal sie, założuł kunia do woza i pojechał do boru; znalaz śćklep ze złotem i tak, jak mu kazał Alibaba, powieda:

- Sadzamin, owtórz sie!

Drwi od śćklepu otworzyły sie, bogaty wlas do piwnic i kazał sie drwiom zamknąć; potem nasypał pełne wory złota i becki co z sobo przywióz; jak juz ni mniał piniędzy w co kłaść, idzie do drwi i chce zeby mu sie otworzyły; ale zabacuł jak na nie wołać.

Powieda:

- Jęcmień, otwórz sie! - bo myślał, ze uny nazywały sie jęcmień, ale drwi nic.

Bogaty znów krzycy:

- Psenica, otwórz sie!

Drwi nic. Un chłop woła na te drwi po nazwisku kozdygo zboza, ale to nic nie pomaga, bo drwi nie chco sie otworzyć.

Jednoraz przyizdzajo do tygo śćklepu zbóje, co w niem w dzień mnięskali i powiedajo:

- Sadzamin, otwórz sie!

Drwi sie otworzyły; włazo do śćklepu, a tu ten chłop jak jem golnie pod nogi, coby uciec, ale go złapili i mówio:

- Toś ty nam brał złoto! Pocekaj, dumy my ci pamiętne.

Rozćwyrtowali tygo chłopa na śtyry kawały i powiesili te kawały na drwiach.

Nazajutrz bidny jadzie do śćklepu po złoto i powieda:

- Sadzamin, otwórz sie!

Drwi sie otworzyły; spojrzał on Alibaba na drwi, a tu na nich wisi jygo brat. Zmartwiuł sie troche, boć mu było zal brata; wzion pare stuk złota, pokład te mnięso z brata na wóz i odjechał do dumu.

W drodze myśli sobie:

- Trzeba te kawały pozsywać i choc pokryjomu pochować.

Przyjechał do mniasta, bo mnięskali oba ci bracia w mnieście; wysed na rynek i przyprowadziuł siewca. Siewc pozsywał dratwamy te mnięso i Alibaba pochował je gdziś w wondole.

Przyizdzajo te zbóje nadedniem do śćklepu; drwi sie jem otwirajo, ale wszyscy widzo, co nima na drwiach mnięsa i co złota jesce jem ubyło.

Dwóch ze zbójów przyśli do najstarygo i tak powiedajo:

- My pódziem do mniasta oba, to dowiemy sie, kto bierze te piniędze; a jezeli sie nie dowiemy, to zara tu śmnircio zapiecętujem!

Najstarsy zbój i reśta kompanii powiedajo:

- Dobrze, idźta, ale jak nie wykryjeta, to was zabijem obóch.

Oba zara te zbóje pośpiesyli do mniasta; jesce nicht nie chodziuł po ulicach, tylo na rynku obacyli tygo siewca, co zsywał Alibabie mnięso z brata i pytajo go sie:

- Takeś pan dziś rano wstał?

Siewc powieda:

- Ja dzisiejszy nocy o północkum wstał, bom do dnia ciało zsywał.

Zbóje myślo sobie, to pewno te kawały zsywał i powiedajo do siewca:

- Mozeby num pan pokazał, w chtórny chałupie zsywał te mnięso, to mybym panu zapłacicli za to.

Siewc sie zgodziuł; dali mu troche piniędzy, a on pokazał jem dom Alibaby. Zbóje, jak sie dowiedzieli o tem, naznacyli dum Alibaby cyrwono lubryko na bramnie, coby w nocy trafić do nigo i wrócili sie nazad do boru.

Alibaba mniał sługe, co sie nazywała Maryjanna. A ta Maryjanna wysła rano przed chałupe i obacyła na bramnie cyrwony znak; pomyślała sobie, ze to coś złygo pewno chco z jy pa-

nem zrobić; kupiła lubryki i porobiła takie same znaki na trzech jensych bramach.

W wiecór przyizdzajo wszyscy zbóje do mniasta i kazo sie tem dwom, co sie sami obrali znaliźć winnygo, prowadzić do dumu, co go naznacyli.

Najstarsy sie pyta ich:

- Gdzie ten chłop mnięska?

- A my naznacylim lubrygo igo dum – powiedajo dwa zbóje.

Narescie przyizdzajo w te mniejsce, gdzie buł dum Alibaby; ale znak jest na trzech bramach.

Zara zbóje zawrócili sie do śćklepu swoigo; tych dwóch zabili. Wszystkich zbójów było 20; jak tych zabili; zostało 18.

Najstarsy zbójca tych 17 popakował w becki, pokład na wóz i jadzie do mniasta. Na chybiuł trafiuł wjechał w podwórze Alibaby i prosi go, zeby on igo i becki z nafto przenocował, bo na noc boi sie dali jechać.

Alibaba sie zgodziuł, a te zbóje umówili sie jesce w boru, ze najstarsy o północku powypusca ich z becek i ze uni zabijo tygo, kto ich przenocuje.

Ale una sługa Alibaby, jak usłysała, co ten zbój powieda, ze wiezie nafte, tak sobie pomyslała:

- Kiedyć ty, bracisku, wiezies sidemnaście becek nafty, to ja póde i utoce sobie troche do lampy, boć ta trocha to cie nie zgubi.

Zara tyz wziena lampke i posła tocyć nafte. Odtyka jedno becke, a w ni siedzi zbój; odtyka drugo i w ni zbój; zajrzała do reśty becek i we wszystkich znalazła zbójów.

Zara wziena zagotowała pare kociołków ukropu i tem ukropem pozaliwała tych zbójów w beckach.

Na wiecór usiad ten najstarsy zbój z Alibabo do kolacyi i wylaz mu z pod sukmanka taki śpilar ostry, co niem ludzi zabijał. Jak Maryjanna obacyła ten śpilar, przysuneła sie po cichu

i tak mu go wyjena, ze nawet nie pocuł. Zara wziena i przebiła mu tem śpilarem pirsi, a do reśty zadusiła razem z Alibabo. Późni powiedziała mu o tych zbójach w beckach i oboje zgładzili ich z tygo swata.

Alibaba wzion zara na drugo dzień pojechał do unygo zbójeckiego śćklepu, zabrał wszystkie złoto i piniędze, kupiuł sobie kawał gruntu i mniał na cem gospodarzyć do samy śmnirci.

O DRUCIARZACH I LEŚNIKACH

jednem lesie mnięskali sobie leśniki i jednygo razu oboje starzy pośli do kościoła, a ostawili w dumu dwoje małych dzieci.

Ale jak już odyśli kawał drogi, do ty chałupy przyśli druciarze i pytajo się tych dzieci:

- Gdzie so ojce?

Dzieci jem powiedajo, ze pośli do kościoła.

Ale jeden druciarz powieda do dziwuchy:

- Leć ty, moja córecko i zawróć ojców z drogi do dumu, bo my mumy do nich pilny jenteres.

Dziwucha posłuchała druciarza i poleciała.

W lesie sptokało jo dwóch takich samych druciarzów; zastąpili jy droge i pytajo sie:

- Gdziz ty, córecko,lecis?

Una jem powieda:

- Takie same ludzie, jak panowie, przyśli do nasy chałupy i wysłali me po ojców do kościoła, bo majo do nich pilny jenteres.

Zaraz te druciarze złapili une dziwuche, założyli jy drut na syje i powiesili na suchy gałęzi, a sami pośli do leśnikowi chałupy.

Ale te druciarze, co byli przędzy w chałupie, jak wysłali dziwuche, pytajo się unygo chłopaka:

- Gdzie twoje ojce majo piniędze?

- W śćklepie, w kufrze pod podłogo- powieda chłopak i prowadzi ich do śćklepu.

Wleźli une druciarze do śćklepu, a chłopak wzion ich i zamknoł w śćklepie. Potem zara wzion dubeltówke ojca ze ściany i ceka, co dali będzie,

Naraz przychodzo do ty chałupy te dwa drugie druciarze, co zabili dziwuche, i pukajo do drwi. Ale chłopak nie chce jem otworzyć i nie wpusca ich. Jeden druciarz chciał wliźć oknem; chłopak strzeluł i zabiuł go; późni drugi chce wliźć i tygo tyz zabiuł.

Przymnirzka się, a leśniki ido z kościoła do dumu; patrzo, nad drogo wisi ich dziwucha; wzieni zdyjeni jo, ocucili jo i zabrali do chałupy.

Ido dali, a tu przed chałupo trupy. Przychodzo do drwi- drwi zaperte; śtukajo, krzyco- nic; nareście chłopak sie pyta z izby:

- Kto tam, bo bede strzylał.

Ledwo go sie dowołali i doprosili i un jem otworzuł drwi, wpuściuł do izby i opowiedział zaraz o tem, jak zabiuł dwóch druciarzów i jak dwóch zamknął do śćklepu.

Ale ten stary leśnik buł podpity, boć to leśnika to wszyscy cęstujo; jak sie dowiedział, co je w śćklepie jeszcze dwóch druciarzów, zrzuciuł z siebie sukmanek i wpad do śćklepu; a tu go zaraz jeden druciarz źdźgnoł dłuzalkiem nozem w pirsi i zabiuł.

Leśnicka ceka, igo nima, wziena i tyz wlazła do śćklepu, ale i jot em nozem źdźgneli i zabili.

Dopirój un chłopak wzion dubeltówki i zabiuł obu tych druciarzów, a sum z dziwcyno posed po ludzi do wsi.

Ludzie przyśli, trupów pochowali, a chłopaka wzion król do Warsiawy i kazał ucyć na rycerza, bo choć mniał dopirój jedenaście lat, a buł już takiem chwatem.

O DWÓCH BRACIACH

yło dwóch braci, Maciek i Wojtek. Wojtkowi była strasna bida, bo ni mniał co jeść, a mniał dzieci kilkoro. Igo zuna mniała jedno kurzysko stare; wzion un Wojtek, zabiuł te kure i zaniósł jo do pana.

— Nu, to kiedyś głodny, to przyńdzij do mnie na objad.

Wojtek przysed na objad. Patrzy, na stole stojo różne piecenie i igo kura tyz lezy.

Kazali mu jeść, co tyło zechce. Jak zacon jeść, niezadługo podjad sobie. Jak sie juz niezgorzy najad, pan mu kaze une kure dzielić pomiędzy państwa, ale tak, zeby i jem u sie cóś dostało. Wojtek wzion noza, urznoł łepek i połozuł przed panem; urznoł chrupel i dał go go pani; przed panickiem połozuł skrzydełka, przed panienko nóżki, a sum powieda:

-Ja bidne chłopisko zjem i kadłubisko.

Panu sie to spodobało i dał Wojtkow i duzo piniędzy i zboza na chlib dla dzieci.

Jak sie o tem dowiedział Maciek, złapiuł śtyry kury i zaniós do dwora. Pan wzion te kury i pyta go sie, co un chce za nie.

Maciek pejda:

-Głodnym, panie.

-To przychodź do mnie na objad.

Przychodzi Maciek na obiad; patrzy, wszystkie śtyry jego kury stojo upiecone rzędem na stole. Pan zara powieda do nigo:

-Tera dziel Maćku te kury mniędzy nas, ale tak, żebym wszyscy mnieli co jeść. Maciek wzion położuł jedno kure przed panem, drugo przed panio, trzecio przed panickiem, cw arto przed panienko, a sobie nic nie wzion.

Panu sie to nie spodobało; buch Maćka w pysk z jedny i z drugi struny i zara posyłajo po Wojtka, zeby przysed i podzieluł te kury.

Wojtek przysed; pan mu kazał usiąść do stołu, a Maćkoju kazał ustać i patrzyć, jak igo brat bedzie dzieluł.

Wojtek podumał i tak zacon dzielić:

- Pan, pani i kura, to troje; panicek, panienka i kura, to troje; a ja bidne chłopisko i dwie kury, to tyz troje i tera wszyscy mamy równo.

Pan sie roześniał i pejda:

- Wej, Maciek, twój brat to nas dobrze obdzieluł, bo i num dał i sobie zostawiuł; a tyś przysed do mnie głodny i niceś sobie nie zostawiuł; wej za to dum jesce Wojtkowi zboza i piniędzy a ciebie, za to coś buł zadrosny, bo mas co jeść, kaze wyobliwać kijem i wygnać do chałupy.

Jak pan powiedział, tak zara lokaje zrobili, Wojtkowi dali zboza i piniędzy, a Maćka wydudnili[103] i na wieś wygnali.

[103]Wydudnić - wybić

O BIDNEM I BOGATEM BRACIE

yło dwóch braci; jeden z nich buł bidny, a drugi bogaty.

Bidny ni mniał co dać dzieciom do jadła; wzion posed do bogatygo i mówi:

- Pozyc my, bracie, kawałek chleba dla dzieci.

Bogaty pozycuł mu bochenek i bidny zara go zaniós swojem dzieciom; dzieci zjadły i płaco, bo jem sie jesce więcy chce jeść.

Pocekał un bidny do drugigo dnia i nazajutrz z samy go rana znowój idzie do bogatygo i powieda:

- Bracie, zmniłuj sie, pozyc my jesce chleba.

Bogaty powieda:

- Dobrze, pozyce ci, ale das my za to wyjąć sobie jedne oko.

Bidny ni mniał co robić, dał sobie wyjąć oko; bogaty mu wyjon i dał bochenek chleba. Zaniós go do dumu dzieciom. Dzieci zjadły chlib i znowu płaco z głodu.

Na trzeci dzień bidny jesce idzie do bogatygo po chlib; przysed przed chałupę i powieda:

- Bracie, pozyc my jesce kawałek chleba.

- Dobrze, pozyce ci, ale my das za to wyjąć sobie i drugie oko.

- No, to kiedyć tak chces wyjąć, to wyjnij; ale ten chlib zanieś mojem dzieciom, a mnie samygo zaprowadź pod figure. Tamój bede modluł sie do Pana Boga, a ludzie, co bedo jechali i śli drogo, bedo my dawali po grosu, po dwa, jak kogo na co stać.

Bogaty sie zgodziuł; chlib zaniós dzieciom, wróciuł nazad i zaprowadziuł onygo bidnygo nie pod figure, ale pod bór pod siubienice.

Ukląk on bidny pod siubienico i modli sie, klęcy; niezadługo nadysła noc i ten bidny tak został.

W nocy przylatajo i siadajo na siubienice trzy ptaki; jeden z nich powieda: -Gadajtaz, bracia, po kolei, co chtóry słysał.

Jeden mówi:

- Ja słysałem, ze w jednem królestwie choruje królewna juz od syściu lat i nicht nie może jy wylicyć; ale zeby chto wiedział, co ona posła do spowiedzi, przyjmowała kumunije święto, kawałek jy sie ukrusuł i wleciał pod gradus, a tam była ziaba i ta ziaba go pozerła i rośnie i tłuścieje, a królewna schnie i choruje. Moi bracia, zeby chto wiedział o tem, to wyjonby te ziabe, spaluł na popiół, tygo popiołu zmięsał z wodo ze trzy śćklanki i dał by ty królewnie wypić; jakby królewna wypiła go, toby wyzdrowiała.

Pytajo sie drugigo z kolei:

- A ty cóz słysałeś?

- Oto, moi bracia, w jednem mniejscu wystawili porządne mniasto, ale w tem mnieście nima wcale wody i straśna ztąd bida; ale moznaby w tem mnieście znaliźć wode takiem sposobem: na rynku w tem mnieście jest syroki kamnień; chtoby wiedział o tem, co ja wum powiedum, to uniósby tygo kamnienia i z pod nigo wyleciałaby ogromna woda.

Jak ci dwaj ukońcyli, zara zacon trzeci:

- A ja słysałem, ze pod naso siubienico jest taka traw a, to jak chto choc nima oców, a potrze to traw o pod ocamy, to przejrzy.

Pejdzieli sobie te nowiny ptaskowie i polecieli w różne struny świata. Ślepy, co buł pod to siubienico, wsystko to słysał, urwał zara trawy, jak zacon nio trzyć pod ocamy, az przejrzał. Urznoł sobie potem w lesie kij i idzie do tygo królestwa, gdzie choruje królewna od syściu lat. Wypytował sie ludzi, co to za królestwo i dopiro po tygodniu zased do nigo.

Wstąpiuł do karcmy do zyda i pyta się go:

- Cóz tu u was słychać?

Zyd powieda:

- Nic nowygo nie słychać, tylko tak jak i dawni choruje królewna nasa; minyło juz seść lat od pocątku choroby; zwozo cięgiem doktorów , ale żaden ni może jy dopomódz.

- Ja jo wylice—powieda chłop.

Kacmarz jak to usłysał, dał zara znać do pałacu do króla i król posyła karyte po tygo bidnygo chłopa, coby go przywiźć.

Chłop przyjechał i kazał sie zara do królewny prowadzić; potem wsystkiem kazał wyńść, obejrzał królewne, obmacał i posed do króla.

Król go sie pyta, cy ma na te chorobę likarstwo.

Chłop powieda:

- Mum, ale niech my król da ze śtyrech chłopów.

Król kazał zawołać; chłop kazał jem wziąć drągów i posed do kościoła; tamój unieśli gradusa, wyjeni te ziabe i chłop wsadziuł jo w worek; potem zanieśli jo do pałacu i pokazali króloju; król sie straśnie dziwował, bo taki ziaby nigdy nie widział.

Był u ty go króla piec zielazny; chłop napaluł w tem piecu i włozuł w nigo te ziabe. Ziaba spaliła sie na popiół; chłop wzion tygo popiołu i nasypał do trzech śćklanek, nalał na nigo wody i zaniós królewnie do wypicia wsystkie śćklanki.

Królewna wypiła te wode i odraz ozdrowiała; król sie uradował i pyta sie chłopa:

- Cóz ty za to chces?

Chłop powieda:

- Co król my da?

- Dum ci taki majątek, na chtórnem będzies gospodarzuł do samy śmnirci -powieda król.

Chłop nie chciał majątku, tyło wzion pełno brykę złotych piniędzy i kazał sie zawiźć do tygo mniasta, gdzie brak wody.

Jak przyjechali przed rogatki, zsiad z bryki, bryce kazał przed rogatkamy pocekać, a sum posed do karcmy i pyta sie senkarza:

- Cóz u w as nowygo słychać?

Senkarz mówi:

- Nowygo nic nie słychać, jeno juz pewno o tern pan wi, co brak u nas wody; nicht ni może jy naliźć.

Chłop powieda;

- Wis pan co, jabym wum wode wynalaz.

Senkarz zara o tern porozgadował po całem mnieście i wsyscy mniescanie poschodzili sie do karcmy do tygo chłopa i powiedajo:

- Jak nam pan wode wynajdzie, to my damy panu tyle piniędzy, co pan zachce. Chłop mówi:

- Dobrze!

Wstał zara i idzie z cało gromado na rynek; posukał kamnienia syrokigo i kazał przy tern kamnieniu wykopać rów. Ludzie w pare pacirzy wykopali on rów; jak juz wsystko było gotowe, chłop uniós kamnienia i woda odraz wytrysnęła z pod tygo kamnienia; tak straśnie rygowała[104], ze az na ulice powyliała sie, bo w rowie nie mogła sie zmnieścić. Zara mniescanie dali temu chłopu brykę piniędzy, a on sobie kupiuł w mnieście

[104] Rygować – płynąc (o wodzie)

chleba pare bochenków, kasy i okrasy, wsiad na brykę i pojechał; za rogatkamy złącuł sie z to pirso bryko i kazał furmanom zawiźć sie do dumu, do zony i dzieci.

Przyjechał do chałupy w nocy, pozdyjmował do komory worki z piniędzmy, dzieciom dał chleba do jadła, zonie kazał ugotować kasy na kolacyje, a bryki odesłał tam, zkąd przysły.

Nazajutrz on bidny posyła swojo kobitę do bogatygo po ćwyrć.

Kobita przychodzi do bogaca i prosi o ćwyrć, ze potrzebna jy chłopu. Bogaty sie roześniał i powieda:

- Cóz ten ślepy łajdak bedzie ćwyrcio mnirzał, chyba piasek; idź sobie, nie dum ci.

Ale kobita bidnygo mówi:

-Toć bratu, choć od piasku, tyz ćwyrci nie ubędzie.

Bogaty nareście dał ćwyrci. Zaniesła ona kobita ćwyrć do męża do dumu; un bidny przemnirzał piniędze i wsadziuł złotygo dukata za obręc; potem kazał dziwcynie odniść ćwyrć.

Dziwcyna wziena i odniesła. Bogaty zachodzi sobie w głowę:

- Co on, ten ślepak, móg mnirzać? może co przylgnęło, to poznum co mnirzał.

Przewruciuł ćwyrć do góry dnem, buchnoł o ziemnie i z pod obręcy wyleciał złoty dukat, co go ten bidny wsadziuł.

Bogaty zadziwiuł sie i powieda do siebie:

- Zkąd on wzion tyła piniędzy, co ćwyrciamy mnirza; trzeba iść i spytać sie igo. Przeobluk sie zara i przychodzi do bidnygo.

Bidny go sie pyta:

- Cego ty chces?

- Zkądeś ty, bracie, nabrał tylA piniędzy, powidz my?

- A to wej Pan Bóg dał my nazad i ocy i tyla piniędzy w tem mniejscu, gdzieś ty mnie zaprowadziuł.

Bogaty powieda:

- Wyjnij ty, bracie, i mnie ocy i zaprowadź pod to samo siubienice, to mozeć i mnie Pan Bóg da nazad i ocy i choc troche piniędzy.

Bidny nie chciał z pocątku wyjmać bratu oców, ale jak go ten bogaty zacon molestować[105], wzion wyjon mu oba slipie i zaprowadziuł pod siubienice.

Jak go zaprowadziuł powieda:

- Jeno nie wryłaź ztąd nigdzie, tyło siedź!

Niezadługo nadesła noc; on bogaty siedzi pod siubienico; o północku przylatajo te same co i przód ptaki na siubienice i pyta jeden drugigo:

- Cóz tyś, bracie, słysał?

Jeden z nich powieda:

-Witaz wy, w tem królestwie, co ta królewna chorowała, to nalaz sie taki, co jo wylicuł i juz je zdrowa.

Jeden z nich powieda:

-A ja słysałem, ze w tem mnieście, gdzie w ody nie było, nalaz sie taki człowiek, co wysukał wode.

A ten trzeci ptasek, choc go sie nie pytali, powieda:

- Wita wy, tu, pod siubienico, jakiem o tem gadali, musiał chtóś siedzić i słuchać, potem posed i ulicuł królewne i nalaz wode; trzeba obacyć, może i dziś chto nas podsłuchuje.

Zara jeden z nich zleciał i obacuł, co pod siubienico siedzi człowiek; krzyknoł on ptasek na tych dwóch, co siedzieli na siubienicy; oni zlecieli i urwali temu ślepemu łeb, bo to nie byli prawdziwe ptaki, ale djabły, co sie naurząd pozamieniały w ptaków i dlatygo byli tacy mocni.

[105] Molestować - prosić

O PRZEKRASNY HELENIE

eden ociec mniał trzech synów, a najmłodsy buł głupi; i mnieli uni w sadzie jabłunke, co rodziła złote jabka. Ale zacon przylatać do tygo sadu co noc ptak i zjadał jedne jabko.

Un ociec z umartwienia za te jabka wzion i zachorował; zawołał wsystkich trzech synów i powiedział:

- Weźta, moje synowie, po jednem kuniu, jadźta i sukajta mi tygo ptaka, co num tako śkode robi.

Une synowie wzieni i wyjechali; jak przyjechali na krzyżówki, ustali i majo sie rozjechać w różne struny świata.

Na tych krzyżówkach stojał słup, a na tem słupie takie litery: „Chto jedno drogo pojadzie, to je dobra droga; chto to drugo pojadzie, to mu zginie kuń, a chto to trzecio pojadzie, to mu zginie kuń i un sum zginie."

Przecytali to, naznacyli na słupie trzy krzyze, jakby chtóry z nich umer, to igo krzyz zara zarośnie i majo rozjyzdzać sie.

Ten najstarsy pojechał to dobro drogo, ten średni pojechał to drogo, co mu kuń zginie, a tygo głupigo wysłali to drogo, co mu i kuń i un sum zginie.

Te dwa starse bracia pejdzieli sobie:

- Toć un głupi, to niech un zginie, nie wieleć go chto bedzie żałować.

Jak sie rozjechali, un głupi pojechał swojo drogo; ale niezadługo wychodzi do nigo wilk i kunia mu zjada.

Posed un głupi dali piechoto, ogląda sie, a za niem ten wilk leci, guni go i tak przemawia:

- Cłojeku, gdzie ty idzies?

- Mój ociec mniał w sadzie jabłuń, co rodziła złote jabka; jakiś ptak sie zmrowiuł i te jabka zjada num i tera ja ide go sukać.

- To widzis, ten ptak nazywa sie Tarcica; ale w te królestwo do nigo to ty i w kilka lat nie zańdzies; siadaj na mnie, to ja cie zawieze.

Un wsiad na nigo i zajechali tamój przez trzy dni.

Jak przyjechali, tak ten wilk pejda:

- Idź do pałacu i weź tygo ptaka, tylo klatki nie rus.

Un przysed do pałacu, patrzy, ten ptak siedzi w klatce; ptak ładny, a klatka esce ładniejsa; myśli un sobie:

- Jakże ja bede niós tygo ptaka bez klatki; wezne i klatkę.

Jak wzion za klatkę, dzwonki uderzyły po wsystkich pokojach; wsyscy poodcykali i igo złapili. Un jem zara o wsystkiem powieda.

Ale ten pan powieda:

- W tem i w tem królestwie jest kuń złotogrzywy; idź i przyprowadź go, to ci dum i ptaka i klatkę.

Un głupi przychodzi do wilka i pejda mu o tem.

A wilk mu pejda:

- Widzis, jam ci nie mówiuł, ze ty nie rus klatki, tylo weź ptaka; nie chciałeś me słuchać, mas tera; a do tygo królestwa, gdzie je ten kun, to ty i o kilka lat nie zańdzies; ale siadaj na mnie, to ja cie tamój zawieze.

Un usiad i bez śtyry dni przyjechali do tygo królestwa, gdzie buł kuń.

Wilk pejda:

- Idź i weź tygo kunia, ale uzdy, pamiętaj, abyś nie rusuł.

Un posed do stajni; kuń ładny, ale myśli sobie:

- Jakże ja bede kunia przez uzdy prowadziuł; trzeba i uzdę wziąć.

Zdyjma uzdę, dzwonki zara po stajniach uderzyły; furmani poodcykali i złapili go.

Przyprowadzili go nazajutrz jak złodzieja przed pana.

Pan, jak go obacuł pejda:

- Cóz ty mogłeś przyńść dziś po moigo kunia, cóześ ty za złodzij?

- Bułem w jednem królestwie po ptaka, co sie nazywa Tarcica - pejda un głupi – ale jakem go wzion z klatko, złapiii me i zaprowadzili me przed pana i ten pan mi powiedział, ze jak przyprowadzę kunia złotogrzywygo, to do stane te klatkę z ptakiem.

Ten pan pejda:

- Kiedyś ty sie odwazuł po moigo kunia przyńść, to idź esce w dalse królestwo, tam, gdzie je panna, przekrasna Helena; jak mi jo przyprowadzis, to ci dum i kunia i uzde.

Un głupi idzie do w ilka i powieda mu o tem.

Wilk mu pejda:

- Widzis, jam ci nie mówiuł, nie rus uzdy; tylo mógeś samygo kunia brać; tera esce dali musis iść; na piechte to byś tamój wcale nie zased, bo to straśny świat.

Un zacon prosić wilka, zeby go zawióz. Wilk sie zgodziuł. P rzyjechali do tygo królestwa.

Jak przyjechali tak un wilk pejda:

- Juz tera ty sum nie pódzies; zostań ty tu, a ja sum po nio póde.

Un został sie, a wilk posed. Posed do sadu, usiad za kierzkiem i siedzi.

A ta przekrasna Helena chodziła po spacyrze z gubernantko. Jak una panna odesła za kierzek za swojo potrzebo, wzion jo i porwał tak, ze nawet i gubernantka nie wiedziała, gdzie jy sie ta panna podziała.

Wzion un wilk pannę i przychodzi do głupigo:

- Widzis, juzem ci jo przyniós; siadajta na mnie oboje, pojadziem do tygo pana po tygo kunia.

Uni wsiedli oboje, a ta panna wziena z sobo pończochy, suknie i buciki, co sie w nie mniała w sadzie przebrać i pojechali do tygo królestwa.

Przyjechali tamój, gdzie buł ten kuń złotogrzywy; wilk sie pyta:

- Zal ci ty panny, przekrasny Heleny oddawać?

- Zal mi, mój filiwółku.

- Nu, to jy nie oddumy.

Una panna zara jem poprzysięgła, ze nie ucieknie od nich i zostawili jo w boru, a sami pośli do pałacu.

Przed pałacem wilk sie rznoł o ziemie, zrobiuł sie przekrasno Heleno i un głupi wzion go i poprowadziuł do króla. Król sie ukontentował; zara kazał wyprowadzić unygo złotogrzywygo kunia z uzdo i oddał mu a te przekrasno Helene zostawiuł sobie.

A ten wilk esce w przódy powiedział głupiemu:

- Jak bedzies z kuniem odchodzić, to me wspomnij.

Jak tyz un król z przekrasno Heleno wysed na spacer, głupi zara pejdział:

- A gdzie sie mój filiwółk obraca?

Jak to pejdział, tak ta przekrasna Helena rznęła sie o ziemie i zrobiła sie nazad wilkiem, jak była i poleciała za głupiem.

Przyśli razem do boru, znaleźli przekrasno Helene i udali sie w drogę; przekrasna Helena na kuniu, a ten głupi na wilku. Przyjechali do tygo królestwa gdzie buł ten ptak Tarcica.

Un wilk pyta sie głupigo:

- Zal ci tygo kunia?

- Zal mi – peda - mój filiwółku!

- Nu, to niech tera panna zostanie sie z kuniem, a my obapódziem do króla; ale jak ja tamój zostanę, to me aby wspomnij.

Przychodzo przed pałac; wilk sie rznoł o ziemie i stał sie kuniem złotogrzywem; głupi wzion go i poprowadziuł do króla.

Król wysed; jak obacuł tygo kunia, zara kaze temu głupiemu dać ptaka z klatko, pić i jeść i esce piniędzy na drogę, a kunia sobie zostawia. Głupi zabrał wsystko i posed do panny a pan zara na tem kuniu wyjechał na spacer na wycięciska.

Jak juz sie zsed un głupi z przekrasno Heleno, zara wspomniał:

- A gdzie sie ten mój filiwółk obraca.

Jak to wspomniał, wilk sie rznoł z panem o ziemnie, zrobiuł sie nazad z kunia wilkiem, a panu od pnia tyło łeb odleciał.

Dogoniuł un wilk głupigo i pejda:

- Tera mas i klatkę z ptakiem i kunia złotogrzywygo z uzdo i przekrasno Helene.

Przyizdzajo z tem wsystkiem w te mniejsce, gdzie ten wilk zjad głupiemu kunia; wilk stanoł i pejda:

- Tera, mój kochany, juz ja z tobo iść ni mogę, tylo tutaj pozostanę; ale ty pamiętaj, strzez sie swoich braci.

Pożegnali sie i głupi pojechał dali; przyizdza na krzyżówki: znaki nie zarosły, bracia igo zyjo.

Przyjechał na zieluno łącke; kunia puściuł, zeby podjad sobie, ptakoju dal jeść i sum z przekrasno Heleno tyz zaceni jeść. Podjedli sobie i una zacena go wiskać. Jak go zacena wiskać, un usnoł; a akurat wtedy te ego bracia nad te łąkę przyjechali. Przekrasna Helena budzi go, śpilko go kole, a un ni może odecknąć. A te bracia, jak obacyli te pannę, kunia złotogrzywygo i ptaka, pocieni go pałasamy na kawały i kawały powrzucali w boru w głęboko studnie, a te panne, kunia i ptaka zabrali. Jak

sie zaceni jy o w systko wypytować i zaskwirać jy, musiała jem o wsystkiem powiedzić, jakiem prawem un to w systko dostał.

Jak jem pejdziała o tem, zara jy kazali przysiądz, ze przed ojcem ich powi, ze to uni oba jo i kunia i ptaka przywieźli, a o głupiem nawet nic nie słyseli.

Przyizdzajo do ojców; ociec i matka straśnie sie cieso, wypytujo sie ich, ale ta przekrasna Helena o wsystkiem jem rozpowieda.

Jak sie w dumu rozgościli, zara ten najstarsy ma sie z uno przekrasno Heleno zenić.

A ten wilk jednoraz w lesie pocuł smród ogromny, zacon go węsyć i węchem przysed do studni, gdzie te kawały z głupigo były; wlaz do studni i wydostał je, późni udusiuł na łące kobyłę, wyjon z ni bebechy i wlaz w te raby. Siedzi w nich; ale zlatajo sie wruny, kruki, rozmaite ptastwo i siada na te raby. Un złapiuł krucaka i trzyma go; krucak krzycy, stare sie zlatajo i proso go, zeby puściuł krucaka.

Un jem pejda:

- Ni, nie pusce go, jaz przyniesieta mi wody żyjący i gojący.

Stare kruki poleciały i przyniesły wody żyjący i gojący. Un wzion te wode i rozder krucaka na dwoje; posmarował te częście wodo gojąco, krucak sie zros; posmarował zyjąco, krucak zerwał sie i poleciał.

Wzion wilk wode i posed do boru, poskładał te zuchelki, posmarował je wodo gojąco i zrós sie cały człojek; posmarował wodo zyjąco i zara un głupi w staje i pejda:

- Ach, tysem smacnie spał!

- Spałbyś ty - peda wilk - raz na zawse, zeby nie ja; widzis, dziś twoigo najstarsygo brata wesele z przekrasno Heleno, ale ty juz na nie nie zdązys.

- Nu, to me mój filiwółku podwieź.

- Jakże ja cie mogę podwiźć, na mnie, jako na wilka, to psy scekajo; ale wreście siadaj na mnie.

Blizko wsi zsiad un głupi, a wilk mu pejda:

Mas buciki, suknie i pończochy przekrasny Heleny, to una esce ślubu bez nich nie wziena. Pamiętaj, jak una bedzie chciała bucików, to daj te buciki do siewca, zeby jy posłał; una bedzie chciała tak samo pończochów i sukni, to tyz trzeba ci je posłać.

Pożegnali sie i wilk posed do boru, a un głupi do wsi, gdzie ojce mnięskali.

A ta przekrasna Helena mniała do ślubu jechać, ale pejda:

- Nie pojadę, jaz bede mniała takie buciki, co bedo na mnie bez mniary dobre.

Un głupi zaniós buciki do siewca, a siewc je zaniós ty pannie. Przymnirza bucików, buciki prawie na nio, tylo do ślubu jechać.

Ale una nie chce jechać, tyło pejda:

- Pojadę, jaz bede mniała tako suknie, zeby mnie sie ta materyja podobała i zeby ta suknia na mnie bez zadny mniary była dobra.

Żadna krawcka nie chce sie podyjąć taki sukni robić.

Ale ten głupi przychodzi do jedny krawcki i pejda:

- Niech pani zaniesie te suknie, to una bedzie akurat dobra.

Krawcka zaniesła suknie, przekrasna Helena przyoblekła jo i zara poznała, ze to jy suknia, co mniał jo ze sobo ten głupi.

Zara sie zmniarkowała, ze un pewnie żyje i tylo nie chce sie pokazać.

Jak zaceni napirać, zeby do ślubu jechać, una pejda:

- Nie pojadę, jaz dostane takich pończochów, coby na mnie przez mniary były dobre.

Un głupi zaniós do śćklepu pończochy, zeby jy zanieśli. Kupcowa przynosi, pończochy dobre, tylo jechać do kościoła.

Ale una nie chce, tylo pejda:

- Pojadę do ślubu, ale przed ślubem niech bedzie obiad, a na ten obiad niech bedo sproseni ludzie z mniasta i ze wsiów naokoło wsyscy, bidni i bogaci.

Jak sprosili wsystkich, wsyścy poprzychodzili. Una kazała wsystkiem powstępować w rzędy i sama chodziła z plackiem i kawo i kozdemu dawała w ręce.

Jak nadesła na głupigo, bo i un przysed na ten obiad, zara go poznała; wziena go za rękę i poprowadziła przed ojca igo i pejda:

- Ojce mój najukochańsy, nie tam ci me i to wsystko wydostali, ale to ten.

I zara wsystko opowieda ojcu, jak go zabili i jak jy przykazali gadać.

Zara tych obóch braci w śtyry kunie zielaznemy brunamy po polu roztargali, a jy z tem głupiem wesele wypraw ili. I ja na tem weselu byłam, piwo piłam, po brodzie mi leciało, w gębie nie postało. Jak me w armatę nabili, to jaz do Chojnowa wystrzelili me i tera o tem wsystkiem wum rozpowiedziałam.

O TRZECH ZBÓJCACH

jednem boru było trzech zbójców: jeden sie nazywał Rozdziradąb, drugi Rozwaligóra, a trzeci Niedźwedzie Usko.

Obstanowili sie w tern lesie i zara dwóch posło na rozbój, a trzeci został gotować obiad.

Nadchodzi południe, on tyz dosykowywa obiadu, ale przychodzi dziadek do nigo:

- Dobre połnie panoju.

- Dobre połnie dziadkoju.

Stanoł on dziadek przy stole: up up up, trzęsie sie, ledwie stoi; zwaluł sie na garnuski z obiadem; co zdązuł to złapiuł za pazuchę, reśte porozliwał i uciek.

Te dwa zbóje przychodzo na obiad; obiadu nima.

- Cóz ty najlepsygoś zrobiuł – pejdajo - obiaduś nie ugotował.

- O, moje bracia, i wy byśta nie ugotowali; obiad buł gotów; ale przysed tu do nas dziad, obaluł sie na garnuski i wsystko zepsuł; co zdązuł to porwał, a co nie zdązuł, to wylał i tera nic nima; chciałem go złapić, ale mi sie wyder i uciek.

Une zbóje mówio:

- Spróbójmy sie, chto z nas najmocniejsy, to ten jutro zostanie.

Próbuj o sie te oba co w lesie byli, Rozdziradąb i Rozwaligóra. Jak sie zaceni wodzić i podrzucać, Rozdziradąb buchnoł Rozwaligóre o ziemie.

Jak go walnoł, powieda:

- Nu, to jutro wy pódzieta na bór, na łowy, a ja zostanę gotować.

Nazajutrz pośli oni na bór, a on został.

Zawija sie, gotuje; nadchodzi połnie; posykował wsystko, tylo na nich ceka.

Ale wyjrzał, idzie on dziadek, ledwie sie rucha; przysed i pejda:

- Dobre połnie panu.

- Abo dobre, abo i nie dobre!

Dziadek lizie do chałupy do kotliny i chce sie grzać.

- Gdzie tam lizies? - krzycy un zbój.

Dziadek nic nie pyta, tyło lizie. Jak on zbój go grabnie, jak sie zacno wodzić, ujon tygo dziada za brodę i zmóg go.

Przyprowadziuł go do pnia, śmagnoł lasko w pień, pień sie rozscypał, przychyluł dziadka do pnia, wsadziuł mu brodę w pień i przybiuł klinem.

Późni go puściuł i pejda:

- Stój tera, kiedyś taki.

A sam sie nazad wróciuł do dumu.

Przysed, obiad na stolik zastawiuł; przyśli i te jego koledzy, pytajo sie:

- Nu, obiad je?

- Je.

- Bo chyba dziada nie było, kiedyś ty obiad zgotował.

- Oho! nic nie mówta, tyło siadajta; tera to bedziem jeść, a po obiedzie, to ja wum dziada pokaże.

Jak podjedli niezgorzy, pejda on do nich:

- Chodźta, bracia, to go obacyta.

Wstali i pośli. Przychodzo na to mniejsee gdzie on stojał: nima nikogój, tylo wondół od karpy.

Dziad wyrwał brodo karpę z korzeniamy i uciek; została tyło droga za niem, jak sorował z karpo.

Rozdziradąb zara pejda:

- Wróć sie, Niedźwedzie Usko, do dumu, zabierz nase jenstrumenta, a my cie tu pocekumy.

Niedźwedzie Usko przyniós w systko i pośli tem śladem, jak te korzenie sorowały. O ido, o ido, sukajo dziada; ślad ciągle idzie; ale przyśli na straśno góre.

Patrzo, w ty górze jest ogrom na dziura; pejdajo:

- To dziuro dziad posed w ziemnie.

Rozwaligóra pejda:

- Ty, Rozdziradębie, drzyj łyka z dębów, to sie po nich kto z nas tamój do nigo wpuści.

On nader łyka; skręcili powróz długalki, ale niem nie mogo do dna dostać.

Dopiro Rozdziradąb powieda:

- Rozwaligóra! rozwalaj te góre, cobym sie do nigo dostali.

Rozwaluł Rozwaligóra kawał góry, wpuscajo znowój prowóz, ale nie staje jem do

brzega; pejdajo:

- Ty, Niedźwedzie Usko, leć do dumu, tam je kos i kilkanaście sążni prowozów, to

je przynieś.

Niedźwedzie Usko poleciał i przyniós.

Dopiro oni między sobo pejdajo:

- Tyś Rozdziradąb buł najmocniejsy na ziemni, to wliź i tamój do dziadka.

On nima co robić, włazi w kos i wpuscajo go pod ziemie. Jak go wpuścili, patrzy on, a tam stoi ogromny pałac. Otworzuł

drwi do jednygo pokoju: na stoliku sie świyca pali, stoi jedzenie i picie.

Ale usiad i duma:

- Choćbym jad, chocbym nie jad - i nie bede jad.

Idzie dali; otwarza do drugigo pokoju, stoi taka ślicna panna i powieda do nigo:

- Cłojeku, po coś ty tu przysed; my tu mumy takigo, co aby obacuł zywygo cłojeka, to zara go połknie.

On jy sie pyta:

- A gdzie on je?

- On lezy oto w trzeciem pokoju; ale próżno, do nigo nie chodź.

Ale on nie słucha, tylo pejda:

- Ja jusem go dawno widział i nie bojałem go sie wcale.

- Jakeś ty móg go widzie; ja tu jestem osiemset lat w ty ziemi, a jesce cłojeka nie

widziałam; bo wej, ten pałac to jest w zaklęciu i nas tu je dwie w zaklęciu.

Ale on nie słucha, tyło pejda:

- Pokaz, gdzie on je.

- Nu, kiedy nie chces słuchać, tylo chces iść, to idź; na ryzyke naści wódki sie napij, to bedzies na nigo jesce mocniejsy.

On wzion wypiuł i pejda:

- Jam sie z niem próbował, wscypiułem go w karpę, on jo wyrwał i ja za niem śladem ide.

- K iedyć chces, to tera idź.

On otwarza drwi, dziadek lezy w trzeciem pokoju na kanapie.

- Dobry wiecór dziadkoju!

Dziadek sie porwał na nogi i ucieka do cwartygo pokoju; zamknoł sie i zaper sie. Rozdziradąb jak wzion uderzuł lasko w drwi, drwi sie rozwaliły; dziad nima sie gdzie podziać, bo juz z tygo pokoju nigdzie nie można wyliźć.

A tamój z niem siedziała ta druga panna; tak on w prośby do ni:

- Moja Lodziu, to mój nieprzyjaciel; jak ja sie z niem złapie, to aby mi ty wódki poddaj, co dodaje mocy, bo ja wiem, co on me zmoze.

Rozdziradąb spojrzał na nigo i pejda:

- A brodę gdzieś podział?

- A jakeś me przystrójuł, tak me i oglundas.

Jak sie nie złapili, jak sie zacno bębnić, dziad sie oglunda na Lodzie i krzycy:

- Kropnij me choc raz.

Ale una kropi go nie mocniejso, tyło słabso wódko.

Dziad coraz mni ma mocy, jaz upad na ziemnie i krzycy:

- Wołaj ty drugi, bo ona ma mocniejso; ratujta me, bo lichy zgun ze mno.

Ta druga przychodzi, jak go kropnie podlejso wódko, pejda:

- Niech raz dziad przepadnie!

Rozdziradąb wzion i dotłuk dziada.

Panny obie sie uciesyły i pejdajo:

- Wwal go tu do piwnicy, niech tamój lezy.

Po tem pogrzebie dała Rozdziradębowi jeść i pić.

On najad sie, napiuł i pejda do nich:

- Ale my tutaj mnięskać nie bedziem, a pódziem na tamten świat w góre.

Wzion i posadziuł jedno w kos, zabujał prowozem, tam ci pociągnęli i wyciągnęli jo w góre.

Wyciągnęli jo, bardzo jem sie spodobała; spuścili kos jesce raz; wsadziuł w kos drugo i zabujał; pociągnęli kos i wyciągnęli, na góre: spodobała sie jem jesce lepi.

Ale pejdajo do siebie:

- Wpuśćwa jesce raz, to jak on wsiądzie, to niedaleko brzega przerzniem prowóz, on zleci z kosem i zabije sie:

Jak wpuścili kos, on nakład kamnieni i zaruchał. Oni ciągno, ciągno, ale niedaleko brzega przerzneli prowóz, kamnienie tylo zagurgotały i buchnęły nazad w dziurę.

Rozdziradąb usiad i duma sobie:

- Widzis, dziadam utłuk, pannym jem wydał, a oni me tu ostawili; juz ja tera ztąd nie wyliże.

Chodzi sobie po pokojach, chodzi po sadzie, ale w jednem mniejscu napad grefa; a ten gref nigdy nie móg sie dochować dzieci, bo mu je zawdy grad zabiuł.

Jak nadesła chmura gradowa, Rozdziradąb posed do igo dzieci i nakruł je sukmankiem. Gref przylata po gradzie, dzieci so, a on stoi przy gniaździe.

Ale gref pejda:

- Cóz ci tera ucynie za to?

- Nic nie chce, cobyś mi ucyniuł, tylo cobyś me na tamten świat wyprow dziuł.

- Wyprowadzę cie na tamten świat, tylo zarznij ośmiu wołów i poćwartuj je, te kawały włozys na mnie i sum wsiądzies; co ja sie obejrze, jak bedziem jechać w góre, to ty me jedno ćwyrcio w zęby siastnies.

On zrobiuł jak mu kazał; wzion ćwyrcie i prec siasta, co sie gref obejrzy. Juz blizko brzega byli; gref sie oglunda, a on ćwyrci nima.

Ale gref pejda.

- Bierz zkąd chces, rznij z siebie, a dawaj.

On wyrznoł z siebie kawał łydki, siastnoł go i on gref wyniós go na góre, na świat.

On Rozdziradąb zsiad, podziękował mu i pejda:

- Tak me tera ciesy, jakbym wsystkie królestwa mniał.

A gref pejda mu:

- Idź tera na słońce wschód, tam je Rozwaligóra w królestwie Chatmańskiem; jak przyńdzies do nigo, to zrób z niem co

chces; a ja tera to juz nazad póde do swoich dzieci; od nigo mozes sie dowiedzić, gdzie je ten drugi.

Powiedział mu to i uciek, a on posed w drogę; dochodzi do królestwa Chatmańskigo do pałacu; ale go panna oknem obacyła i zara pejda do Rozwaligóry, co sie z nio ozeniuł:

- Idzie mój wybawiciel.

Rozwaligóra przypowiedział sie jy:

- Chto? co za jeden?

- A ten, co nas obie z zaklęcia wyprowadziuł.

- O, jak ten idzie, to juz po mojem zgunie; zostawilim go w taki górze, co nicht do

ni ni móg wliźć, a on z ni wylaz, to juz tera po mnie bedzie; zostań sie z Bogiem, moja

Lodziu, bo ja tera odchodzę!

- A cóz ty odchodzis? nie bój sie go, toć to twoje dobra, a ty sie igo bois; nie bój sie go, ja go uprose.

Wzion i został sie.

Ale Rozdziradąb wchodzi do pałacu, pokłoniuł sie pannie:

- Jak sie mas, panno moja?

A ona jem u pejda:

- Bóg zapłać ci, wybawicielu!

Rozwaligora otworzuł troche drwi i wyjrzał, a Rozdziradąb pejda:

- Mógbyś troche blizy podyńść!

Rozwaligóra zatrzas drwi i nawet igo głosu nie chce słuchać.

Jak sie Rozdziradąb puści za niem, az on woła:

- Juz ja sie z tobo nie chce witać.

- Nie chces, ale musis! To wej tak płaco, jak chto zasłuzy.

Jak pchnie w drwi, drwi rozwaluł; Rozw aligóra uciek na dziedzieniec i sum strzeluł sobie w łeb i zabiuł sie.

Rozdziradąb powróciuł sie nazad do panny i pejda:

- Mum juz jedno królestwo; juzem niem nianował siebie z tygo świata, ale P an Bóg mi dopomóg jesce zyć; ale tera to zostuń ty choc na pare casów, bo ja póde ty drugi panny sukać.

O na mu perswaduje:

- Cóześ mi za krzywdę zrobiuł, i go zabiułeś i tera sum odchodzis ode mnie. Jak odeńdzies, to ja sie wezne na swoje duse i sam a tu mnięskać nie bede.

On jy pejda:

- Słuchaj, ja cie tu obstawie wojskiem, nicht ci nic złygo nie zrobi, a ja tylko muse tam tygo pozdrowić.

- Oj nie chodź, nie chodź, jak cie ślicnie prose; mas dosić i tutaj; ale co to, chciwemu i pół piekła mało! mógbyś sie i tu ugościć; ja napise list do nigo, bo wiem gdzie je, to zrobiem tu zjazd; ja zawezwe igo, ze pogrzyb tu mum, to on sum przyjadzie.

- A le słuchaj, jabym sie i z nio rad obacyć.

- O co ci chodzi, ja mogę napisać, to i ona z niem tu bedzie.

Ale słuchaj, Lodziu, ja radbym obacyć igo królestwo. - Nu, kiedy cie przeprzyć nie mogę, to mozes jechać; on je na zachodzie słuńca, w królestw ie Orgańskiem.

On wzion sie z nio pożegnał i pojechał z furmanem. O jadzie, jadzie; pyta sie w jednem mniejscu:

- Cy daleko do takigo królestwa?

- O je jesce chyba pótora tysiąca mil.

Mówi on sobie:

- Scyro prawdę Lodzia pejdziała, ze chciwemu pół piekła mało.

Ale pyta sie jesce:

- A bedo tu po drodze do tygo królestwa bory jakie?

- O bedo - pejdajo jem - i niech sie panoje mają na ostrożności, bo w nich bedo zbójcy.

On pejda do furmana:

- Wis bracie co, skoda za te laskę, com jo ostawjuł w dumu; nas tu ludzie straso zbójcamy.

Ale nic nie pytajo, tylo jado; doizdzajo do boru, jado przez bór, dojechali do środka

boru; ale on obacuł ogień i pejda:

- Wis ty, bracie, mnie pyłgotki juz przechodzo, trudno; laski z sobo ni mum, obruny zadny ni mum,

tylo mały pistolecik; ale co to znacy w takie drogę; ale ty jadź jak mozes tylo, żebym mogli ten bór minąć, to sie wyreperujem, aby wyjadź z tygo boru, to bedzies mniał jakie bedzies chciał jeście i picie; gadaj jak tylo mozes: Antek, Wojtek, Bartek, jakby nas tu duzo było; krzyc: spita, cy nie spita, mozeć sie te zbóje zlękną.

Ujechali tak z wiorstę drogi, ale z boru wyleciał z jedny struny jeden zbój, a z drugi struny kuni drugi i wołajo:

- Stój, panie bracie!

On krzycy na furmana:

- Kuba, poganiaj, cy cie nima?

A zbóje pejdajo:

- Kuba, abo stój, abo nie stój, juz tu tera bedzie twój kuniec.

- Abo bedzie, abo i nie bedzie.

Zbóje łapio go i ściągajo z wolanta; jak nie palnie do jednygo do drugigo, oni wołajo:

- Hola, juz więcy ni mas!

- Ja dwadzieścia pięć razy wystrzelę.

- O, nie ty głupi, ale my głupi, co ty tyla wystrzału mas, a my cie tak suchom pocapili. Co bedzie, to bedzie, to my ci tu dumy.

Jak zacno sie z niem wodzić, jak zacno się z niem adrasować, jak zacno go drzyć, bębnić; on tyz jak złapiuł jednygo za kołmnirz, jak pochwyciuł drugigo, jak ich buchnie łeb o łeb, cisnoł ich obu na ziemnie i pejda do K uby:

- O widzis, jakie oni głupie byli, co oni mnie zastępowali; pejdajo zbóje, zbóje! a toć ja sum zbójem bułem i sumem tem prak tykował; to oni powinni mnie powiedzie jakie oni so, a oni pejdajo: Hola.

Wzion i ostawiuł ich na drodze, przejechał bór, dojechał do najblizsy wsi, obznajmiuł sołtysoju, ze tu i tu takich dwóch zabiuł, zeby ich pochował, a jak nie chce, to zeby komu jennemu obznajmiuł.

- O Bóg ci wielki zapłać, mój panuleck u - pejda un sołtys - toć oni num tu nie dali spokoju.

Wzion późni i pojechał dali. Dojechał do karćmy, napojuł K ube, pociesuł go i pyta sie:

- Cy nie daleko je takie a takie królestwo?

- Niedaleko - pejdajo mu - tylo piędziesiąt mil.

- Dobryś – pejda - człojeku, coś tyla pejdział; bo ja tamój jade nie bez tydzień, ani bez dwa.

Ale pyta sie karcmarza:

- A cy bedzie co boru?

- Oj bedzie sidem mil boru.

- Oj, gdziem nie zginął, tom nie zginął, ale w tem boru zginąć muse.

Wzieni i pojechali; jado, jado, przyjechali do tygo boru; doizdzajo do środka, na środku stoi karcma.

- Wstąpić, nie w stąpić - pejda K uba do pana - musiem wstąpić, jusem ujechali nie mały kawałek, to trzeba kuniom dać co przejeść.

- O Kubo, jak ja nie rad tutaj popasać!

- No jakże, kiedy tutaj trzeba!

Stanęli przed karcmo; dał Kuba kuniom owsa przejeść, a on w stąpiuł do karćmy; zagląda do izby, w izbie stoi pień i lezy kilkunastu ludzi: poucinane ręce, głowy, nogi, kadłuby. Zatrzymał sie i myśli sobie:

- Co tu juz ze mno bedzie? moja Lodzia najukochańsa pejdała mi, co mi po taki drodze, a ja wywerem sie tam tygo oglundać; pewnoć ja go nie obace.

Po cichu zara przymknoł drw[106] i i wlaz do sieni, ale kacmarz go ujrzał i woła:

- A chto tam?

Pan krzycy:

- Kuba, Kuba, zmiłuj sie, sykuj kunie, bedziem uciekać, żebym sie móg ztąd wydobyć.

Ale igo kacmarz zara capnoł. Kuba grabnoł opałkę z przed kuni, wsiad na wolant i woła:

- Gotów panie jestem.

- Juz nic mi z twoi gotowości, bo me kacmarz trzyma.

On kacmarz zara go wciągnoł do izby i gada:

- Zdyjmaj sie, panie.

- Pofolguj mi, kacmarzu! toć widzis, nie sum tu jestem: so i furman i wolant i kunie moje; cy ty myślis, com ja wielki bogac? i ni, jade oto oglundać brata swoigo z siostro, a ty chces mi życie odebrać.

Kacmarz pejda:

- Nie tłumac sie z tygo, tylo zdyjmaj sie; mnie tu takich brak.

Pan rad nie rad zdyjon z siebie palto i spojrzał po oknach, zeby móg jakiem sposobem oknem wyskocyć. Ale kacmarz zara zagwizdał na piscałce i zara zlata sie dw unastu zbójców i pejdajo:

- Jaka do nigo wina?

Kacmarz peda:

- Sum do mnie przyjechał i prosiuł na noclig; a tu u nas takie nocligi sie odbywajo: chto sie trafi, to życiem niepewny.

Oni pejdajo:

[106] Po cichu zara przymknoł drw – cichutko zamknął drzwi

- Nu cóz, mas pan wielkie piniędze?

- Ja jestem starodawny was kolega.

- A to jak?

- Przecie ja sum praktykowałem zbójectwem .

ZK iedyś praktykował, weźze ty pałki i zabij swoigo furmana, to cie uznamy zbójem.

On wzion pałkę i pejda:

- Kuba, K uba, chodź do karćmy.

Kuba pejda:

- A to po co? kiedy ja tam widzę tyla strachu, po co mum iść do karćmy?

-Nic nie oglundaj sie, tylo chodź, ale przeciec mnie sie nie bój, ja ci nic nie zrobię złygo!

Kuba zlaz z wolanta i wstąpiuł do karćmy.

On mu pejda:

- Usiądź na tem pieńku.

Kuba zapłakał i pejda:

- Oj, żebym ja wiedział o tem sposobie, co to za moje trudy pan mnie tak zapłaci.

On go siastnoł pałko po głowinie, az Kuba wpad pod komin.

- A co – pejda - widzicie, nie zbój jestem?

- Chwat jesteś - pejdajo mu - ale tera to i chwatom sie przeleje; kiedyś ty swoigo cłowieka nie żałował, to i my ciebie żałować nie bedziem.

ZO, cóz wy mnie tera zrobicie? mum tera pałkę w ręku; do ostatni kropli krw i rozlania nie bede sie wum dawał.

Naprzód jak siastnie w łeb kacmarza[107], kacmarz wpad pod stolik. Ci reśta spojrzeli po sobie:

- O jak i ci oto charakterny; młóćmy go, jak tylo bedziem mogli.

[107] *Naprzód jak siastnie w łeb kacmarza* – najpierw uderzył w łeb karczmarza

Ale on dosed do pnia, ustał na środku nogamy, w jedne rękę wzion pałkę, w drugo topór i co mu sie chtórny tylo nawinoł, to go zara zabiuł. Zabiuł juz siedmiu, a te reśta sie z niem jesce dobosujo, a on cięgiem bije. Zostało sie tylo dwóch; jeden z nich gwizdnoł na kacmarzowy piscałce i przyleciało esce trzech. Zara wołajo do nich:

- O bracia, nas tyla tu było, a trafilim na takigo pogana starygo zbója, co go nijakiem sposobem ni mozem zgładzić.

Ale jeden z tych trzech pejda:

- Odstąpcie od nigo, to ja igo sumzgładzę.

A ten, jak ich obacuł za oknem, jak puściuł topór, zara jednemu łeb ścion i myśli sobie:

- O, skoda, Kuba, com ja ciebie zabiuł; bylibym tera jechali, z kiemze ja pojadę?

Wysed z karćmy i idzie do wolanta; ale jak jeden z tych zbójów z za węgła płatnie z dubeltówki, poraniuł go i zwaluł na ziemnie. Jak sie zwaluł, zapłakał nad sobo i pejda:

- O, ja niescęśliwy, com ja tutaj z ty karćmy na dwór wychodziuł! Nie oglundałem panny swoi i nie widziałem Niedźwedzigo Uska i królestwa igo. A tedy dobrze Lodzia mówiła: Nie jeździj, nic ci po tem. A ja pojechałem na próźno i tera swoje głowę muse przy ty mizerny karcminie złozyć. Tylem ich utłuk! A tera ostatnia krew ze mnie wychodzi! Juz ja Lodzi oglundać nie bede, a komuz jesce tera te wsystkie moje piniędze ostawie! Moigo Kuby ni ma, chocby sie chto jenn y napatocuł,[108] niechby wzion je z Bogiem, zeby sie aby tem zbójom gałganom nie dostały.

Skończuł to i zara zakończuł swoje bidne życie.

(opowiedział - Piotr Połomski)

[108] *Chocby sie chto jenny napatocuł* – gdyby się ktoś inny znalazł

O POJĘTNEM SYNKU

woje ludzi mnieli kilkoro dzieci, ale jednygo chłopaka najlepi lubieli i straśnie sie niem ciesyli.

Ale nie wiedzieli, na coby go dać wyśkołować[109]. Az jaz wymyślili na organistygo, a przeciec organista potrzebuje duzy nauki: i grać i śpiwać i łaciński język umić. I jednygo razu ten ociec jechał do boru i wzion tygo chłopaka.

Po drodze wstąpiuł do naucyciela do śkoły i przykazał mu, zeby igo syna naucuł na organistygo, tylo aby prędko, bo ma go zabrać nazad do dumu na wiecór, jak bedzie z boru w racał. Naucyciel nie wiedział jak w taki cas naucyć można na organistygo, ale wzion i naucuł go taki nauki:

- Ociec wół, matka krowa, a siostrzycka jałowicka, a bracisek bycek, a ja sum cielak.

Na wiecór ociec jadzie z boru, wzion chłopaka nazad do dumu i pytajo go sie, cy sie naucuł, a on jem w ciąg śpiwa na kościelnonute:

[109] *Ale nie wiedzieli, na coby go dać wyśkołować* – Ale nie wiedzieli, do jakiej szkoły go wysłać

- Ociec wół, matka krowa, a siostrzycka jałowicka, a bracisek bycek, a ja sum cielak.

I ojce sie straśnie ciesyli, co mnieli takigo pojętnygo syna, ze sie przez jeden dzień naucuł na organistygo.

O DOMNICELI

woje ludzi mnieli córkę i ta córka chodziła do księza. Ale jednygo razu nie przysła. Nazajutrz obacuł jo ksiądz w kościele i zaśpiwał:

- Domicela, cemuś nie przysła do mnie wcora z wiecora?

Ona usłysała i cieniusieńko mu odśpiwuje:

- Kiedym sie bojała kusiciela.

A ksiądz śpiwa:

- A ja kusiciela uwiązał u słupieciela.

A una:

- A ja grzysna dusa o tem nie w iedziała, bobym z wiecora przyleciała.

Ojce ty dziwuchy byli tyz w kościele, a jak usłyseli, ze una śpiwa, myśleli ze to po łacinie. Jak przyśli do dumu, to oboje sie ciesyli i dziwowali, ze nie dawali córki do śkół, a una tyla umni.[110]

[110]A una tyla umni – a ona aż tyle umie

O JEDNEM CHŁOPIE, CO BERNADYNA ZABIUŁ

eden ociec mniał syna niesłusnygo; nie chciało mu sie nic robić. Ale jednego razu on chłopak wyprowadziuł ojcu na jarmark dwa woły i przedał je . Za piniędze kupiuł pałkę, reśte schował i posed na wojaż.

Na drodze spotkał zbójów i oni chcieli go zabić; ale on jem powieda:

- Nie zabijajta me, bom ja taki jak i wy!

Uni pejdajo:

- Nu, to chodź z namy.

I wzieni i pośli. Zaprowadzili go do swoigo dumu, dali mu jeść i pić.

A on zjad, napiuł sie, a ten najstarsy zbójca powieda:

- Idź na gościeniec, pilnuj i zabij kogo, aby tylo duzo piniędzy mniał i przynieś je num.

Chłopak posed na gościeniec, ale nikogój nie może napotkać. Ale idzie ksiądz bernadyn; chłopak chce go zabić; on mu powieda:

- Daruj mi życie; ni mum nic piniędzy; mum jedyne trzy grose i te ci oddaje.

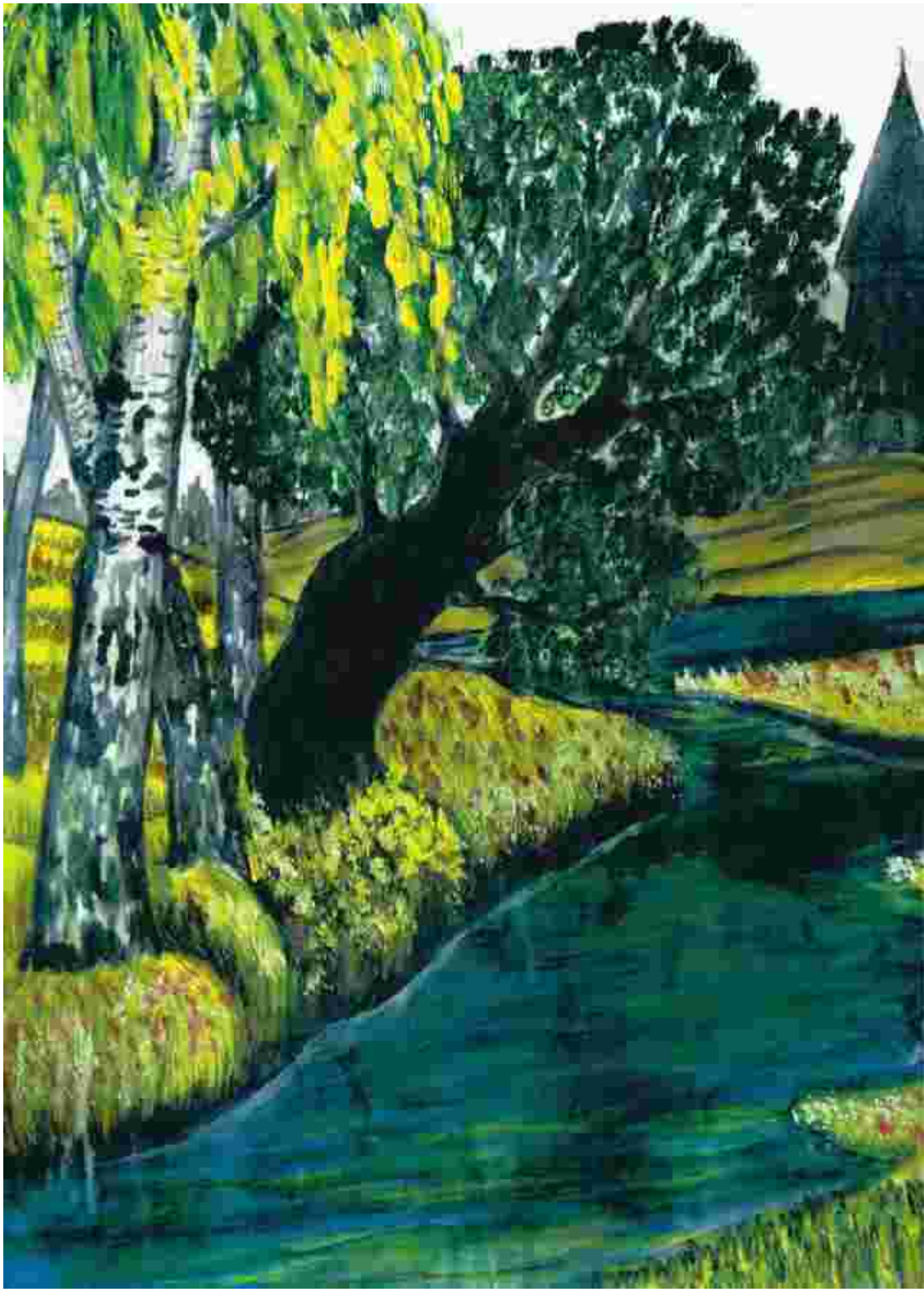

sce i posed sum na zbójectwo, a on chłopak siedzi i rachuje piniędze i to, co oni przynieso.

I buł tam z niemy kilka lat, ale sprzykrzyło mu sie i pow ieda sobie:

- Co ja tu tak marnie gine?

Wzion pare kuni i brykę i piniędzy gromadę i odjechał od nich. Zbóje przychodzo, z wojaziu, igo nima; dali za niem w poguń ale nie mogli nigdzij go złapać, bo juz daleko odjechał. A on chłopak na noc przyjechał do jednego mniasta i zased do karćmy na noc sie prosić. Kacmarze go przyjeni i znieśli kufer do izby. Ale w nocy kacmarz ciekawy buł, co je w tem kufrze; dobrał kluca i otworzuł go. Zara obacuł straśne bogastwa[111] i zara zawołał zuny i powieda:

- Wis co, zeby on chciał za zune naso córkę, to moglibym mu dać, bo on straśny bogac.

A mnieli te kacmarze piekne córkę; nazajutrz zara gadajo do nigo, zeby sie z ich córko zeniuł. On sie dał namówić, a ozeniuł sie i zamnięskał przy nich. I dobrze jem było.

Az nadsed ten rok ostatni, co mu Pan Bóg zapowiedział. Wsystkie piniędze sie jem rozesły i tyło oboje siedzieli na jakiś bidny karcmie. Ale nadsed i on dzień, kiedy on mniał zginąć. On tyz posed do kościoła i mówi sobie:

- Mój Boże, ludzie tam przyńdo do karćmy, a ja tamój nic ni mum.

W podniesienie wzion i wysed z kościoła, posed do rzeźnika i kupiuł świński łeb. Jak niós ten łeb, to sie tak krew za niem lała, ze przez cało drogę ślad został.

A ludzie te, co bez całe trzydzieści lat prowadzili śledztwo potem bernadynie, jak obacyli strugę krwi, tak pośli zara za niem. On jak przysed do dumu, cisnoł łeb pod łóżko.

[111] Straśne bogastwa - wielkie bogactwo

Ale te ludzie, jak za niem zaśli do karćmy, zara ido do łóżka, schylajo sie i wyciągaj o łeb. Ale to juz nie buł świński łeb, tylo bernadyńska głowa, bo tak Pan Bóg odmieniuł.

Zara tyz igo wzieni i powiesili! I tak jak Pan Bóg wyrzek - tak sie i stało!

O TRZECH SIOSTRACH

yło sobie trzy siostry i zachodziuł do nich królewic i chciał sie z chtórno z nich żenić, ale nie wiedział z chtórno[112]. Najstarsa mówiła, ze jedno mnicio[113] obsyje cały pułk wojska, a ta średnia pejdała, ze napasie cały pułk wojska jednem ziarkiem grochu.

Ale ta najmłodsa pejdziała, ze bedzie mniała dziewięciu synów: trzy razy po trzech, ze złotemy włosamy. Królowi najlepi spodobała sie najmłodsa i ozeniuł sie z nio.

Pożyli z sobo kawałek casu. A jak un pojechał na wojnę i jak igo nie było, to una porodziła trzech synów ze złotemy włosamy.

Tem starsem siostrom było zal, ze una jest zuno króla: wzieny pobrały tych synów i oddały do otchłani, a na ich mniejsce podłożyły trzech psów sceniaków i napisały do swoigo świagra, ze ich siostra mniała porodzić trzech synów, a porodziła trzech psów.

[112] Ale nie wiedział z chtórno – ale nie wiedział, z którą
[113] Jedno mnicio - jedną nicią

A un jem odpisał:

- Niech to bedzie do moigo przyjazdu.

Przyizdza, ogląda tych psów. Zmartwiuł sie, ale ich chowa. Pozuł znów z zuno kawałek casu i znowój pojechał na wojnę. Zuna igo zległa i znowu porodziła trzech synów z złotemy włosamy.

Siostry oddały ich do otchłani a podłożyły trzech kotów i piso do króla:

- Mniała siostra porodzić trzech synów, porodziła trzech kotów. Król jem odpisuje:

- Niech tak bedzie do moigo przyjazdu.

Przyjechał, obacuł unych kotów, zmartwiuł sie, a ale chowa te koty i ceka jesce na trzech synów.

Pożyli znów z sobo i znowu un pojechał na wojnę, a una zległa i porodziła trzech synów i jednygo z nich schowała w łóżko. Siostry o tem nie wiedziały, wzieny tylo tych dwóch i oddały do otchłani, a podłożyły dwie ryby i piso do króla:

- Siostra mniała porodzić trzech synów, a porodziła dwie ryby.

Król jem odpisuje:

- Zacem ja przyjadę, coby una była stracuna.

Siostry kazały zaprządz furmanoju i wywiźć jo do lasu, coby jo tam straciuł. Ale una uprosiła go i darował jy życie i temu dzieciakoju, co go z sobo wziena. Ale jak odjyzdzała, wziena z sobo obrus płócienny biały.

A jak została w lesie, martwi sie, cem bedzie zyć i jakoś rozłożyła obrus, a tu ma z nigo jeść i pić, co tylo sama zechce. I mnięskali w tem lesie pare lata,[114] az chłopak uros i latał zawdy z tem obrusem po lesie.

Ale jednygo razu leci prosto na nigo baba, co była Jędza - Baba, tylo go wchrachnąć[115], tak rozdziawiła pysk.

[114] I mnięskali w tem lesie pare lata – I mieszkali w tym lesie parę lat

[115] Tylo go wchrachnąć – żeby go zjeść

Un chłopak pejda:

- Hej, babo! cegoś ty tak te pascęke rozwaliła?

- A ja ciebie chce pożryć, bom głodna.

- Nu, to chodź, babo, to ja ci dum pić i zryć.

Wyjon obrus i pejda:

- Obrus, rozłóz sie i daj ty babie jeść i pić.

Obrus rozłozuł sie, baba nazerła i napiła sie i pejda:

- Daj mi, chłopecku, ten obrus, a ja ci te pałecke dum, co mum w ręce.

Chłopak sie jy pyta:

- A co ta pałecka oznaca?

- A to wej, jakby chto sed i ty mówiułbyś: pałecko, zabij go, to una poleci, zabije i nazad w róci do ciebie.

Chłopak dał jy obrus i wzion pałecke; baba odysła, a chłopak sobie myśli:

- Co ja dałem ty babie obrus? a co te ra bede z matko jad? - i krzyknoł na pałecke:

- Pałecka, leć, zabij babe.

Pałecka poleciała, zabija babe, wziena i zabiła. Chłopak wzion i pałkę i obrus; przychodzi do matki i pejda, co babe zabiuł i ma tera tako pałecke. Drugigo dnia poleciał znowu na bór z tem obrusem i pałecko. Leci naprzeciw nigo druga baba, tyz Jędza; rozwaliła pysk, tylo go wchrachnąć.

Chłopak pejda:

- Hej, babo, cegos te pascęke tak rozwaliła?

- Ja ciebie chce pożryć.

- Choć, babo, ja ci dum jeść i pić; obrus, rozłóz sie!

Obrus sie rozłozuł; baba sie nazerła i napiła, ale jy sie spodobał obrus. A mniała ta baba topór; pejda tyz:

- Chłopce, daj mi ten obrus, a ja ci dum ten topór.

- A cóz ten topór oznaca?

- Ten topór taki, co jak niem gdzie utchnąć w pień, to sie zrobi taki pałac, co takigo żaden król nima.

Chłopak dał jy obrus, a wzion topór. Jak una odysła, myśli sobie:

- Dałem babie obrus, a co ja tera bede *z* matko jad? pałecka, leć, zabij babe.

Pałecka zabiła babe, a chłopak wzion i obrus i pałkę i topór; przychodzi do matki i rozpowieda jy o wsystkiem. Matka mu perswaduje:

- Synecku, nie lataj, bo jak cie chto kiedy spotka, to esce marnie zginies.

- O, ja sie nicegój nie boje.

I znowu trzecigo dnia poleciał na bór z pałecko i obrusem, a topór matce ostawiuł. Ale w boru leci na nigo Jędza-baba, rozwaliła pysk, tylo go pożryć.

- Hej, babo - pejda chłopak - cegoś tak pascęke rozwaliła?

- Ja cie chce pożryć.

- Chodź, to ja cie napasę, a obrus, rozłóz sie i daj ty babie jeść i pić.

Obrus dał babie zryć i pić; baba sie napiła, nazerła, ale pejda:

- Chłopecku, daj mi ten obrus, to ja ci dum te nożyce.

- A co te nożyce oznacajo?

- A to wis ty? Mas ośmiu braci w otchłani, a te nożyce znaco, co jakbyś je rozłozuł, to stanie śćklanny most, a chtoby przeizdzał, abo przechodziuł bez nigo, to bedzie płaciuł po dukacie.Tera idź do matki, niech ci zagniecie osiem gulajków z ciasta, idź do otchłani i das kozdemu bratu po jedny i przyprowadzis ich do matki.

Un dał babie obrus, wzion nożyce; ale jak baba odysła, zawołał:

- Pałecka, leć i zabij te babe.

Pałecka poleciała i zabiła. Chłopak wzion i pałecke i obrus i nożyce i posed do matki. Przychodzi i pejda:

- Niech matka mi zagniecie osiem gulajków z mąki, ja póde po moich braci do otchłani.

Matka mu zagnietła, un wzion i posed. Przysed do otchłani, dał kozdemu po gulajce, a łańcuchy, co na nich stojeli, zara pooblatały i wzion ich i przyprowadziuł do matki. Te syny jo witajo, a una ukontentowana, co ma juz wsystkich dziewięciu synów i to wsystkie ze złotemy włosamy. A un chłopiec ścion skrzec, utknoł w pień topór i zara sie zrobiuł pałac, jakigo żaden król ni mniał.

Późni ostawiuł braci z matko w pałacach; a sum posed na pole do tygo króla, swoigo ojca. Na polu tamój, gdzie najwięcy przechodziło i przeizdzalo wojska, rozłozuł te nożyce i zara stanoł most śćklanny. Wojsko chce bez nigo przechodzić i przeizdzać, un nie pusca, tylo od kozdygo chce dukata. Jak sie król o tem dowiedział, kazał załozyć kunie do karyty i jadzie do tygo mostu. Przyizdza, chłopak go nie chce puścić; dał mu król dukata; przejechał tam i nazad bez un most.

A ten chłopak straśnie mu sie z złotych włosów udał, chce go do siebie zabirać; ale un pejda:

- Dobrze, zostanę u pana, ale zeby pan taki dobry buł i pojechał ze mno do moigo mnięskania.

Wzion nożyce złozuł i most zginoł; wsiad do króla w karyte i zawióz go do boru do matki. Przyizdzajo przed ten pałac, wychodzo i ido do środka. Król zara poznał te swojo zune; uciesyli sie, pow itali sie, ale una tych ośmiu synów nie pokazała, tylo schowała. Usiedli późni we troje, jedzo i pijo z tygo obrusa. Potem król usiad na kanapce i lezy I usnoł i spuściuł rękę. Una posła i zawołała jednygo syna; przyprowadziła i pejda:

- Przywitaj ojca i połóż ojcu rękę, bo mu ściarnieje.

Chłopak ucałował w ręce, nogi i rękę poprawiuł i uciek do jennego pokoju. A król, jak go ten chłopak witał, odecknoł, ale nic nie mówiuł, naurząd jeno spuściuł drugo rękę. Una zawołała drugigo syna, kazała mu ucałować w ręce, w nogi ojca i po-

prawić rękę. Un to zrobiuł. Późni król spuściuł nogę; una zawołała dwóch; uni pocałow ali go i nazad położyli mu nogę na kanapie.

Król znowój spuściuł drugo nogę; una przyprowadziła trzecich dwóch; uni poprawili nogę i ucałowali swoigo ojca. Na ostatku król opuściuł głowę; una zawołała ostatnich dwóch; uni ucałowali ojca; ale król nie dał jem poprawiać głowy, tylo sie zrywa i pada do nóg ty swoi zunie.

- Cy mozes mi przebacyć takie zbrodnie, jakiem ja na ciebie zesłał?

Una powieda:

- Darowywum ci wsystko.

Zara sie wsyscy uradowali i weselili, bo ich było jedenaścioro: dziewięciu synów, dziesiąty ociec, a jedenasta zuna. Potem wsyscy wleźli do karyty i pojechali do mnięskania tygo króla.

Przed dworem króla ten chłopak najmłodsy utknoł topór, zrobiuł sie esce ładniejsy pałac od tygo dawnygo. A późni król kazał zaprządz seść kuni do zielaznych bronów i obie te starse siostry roztargali.

A król z królowo i temy synamy zyli sobie scęśliwie.

O PIEKNEM JANIE

eden pan mniał syna Jana i un puściuł sie na swat, bo nie chciał z ojcem mnięskać.

Jak sie puściuł w drogę, idzie idzie, az dosed do takigo boru, co go przejrzyć nie było mozna. Posed w un bór, nic nigdzij nie widzi, ale dosed do taki mocno duzy góry i obacuł z ni chałupkę, a w ty chałupce sie świciało.

Dali un do ty chałupki; dosed do ni, włazi do izby i prosi sie na noc. A tamój byli sami zbóje, az dwunastu; wzieni go zara i przyjeni i chco, zeby un do nich przystał. Un sie zgodziuł i ostał sie z niemy. A le mnieli te zbóje esce jednygo Jana, ale tamten buł straśnie brzydki, a ten buł piękny i wołali na nigo piękny Jan, a na tamtygo prosto tylo Jan.

Buł un u nich bez trzy dni i gotował jem jeść, a uni chodzili na bojaź. Ale na cwarte noc kazali mu iść na krzyzowe drogi i zabić jednygo pana, jak bedzie tamtędy jechał. Un posed, układ sie, lezy i ceka, jaz un pan pan bedzie jechał. Ale słysy, ze pojazd leci; wstał, skocuł, ujon za uzdę kunie i mówi:

- Ola!

Zara wzion furmana zabiuł, ściągnoł z kozła, potem pana wrzuciuł w taki charmęź[116], sum wsiad na wolant i jadzie. Przyjechał do zbójców, oddał jem wolant i chce iść dali. Ale un zbójom sie udał, uni go molestujo, zeby przystał do nich. Bez pare dni buł straśnie nudny, co tego pana niewinnie zgładziuł; az ten najstarsy zbójca go sie pyta, co un taki nudny. A un pejda:

- Takim nudny, com tygo pana zabiuł.

Un zbój pejda:

- Kiedyć ci tak o to chodzi, to idź w te same mniejsce, to obacys, co ci bedzie.

Un posed, układ sie w te same mniejsce, gdzie pana schował i ceka; niedługo z ziemi odzywa sie głos:

- Panie, nie daruj.

A w górze odpowieda:

- Nie daruje, ale nie wtedy, kiedy ty chces, ale az za sidem lat.

Przysed do unygo zbójcy i pejda mu, a un mówi:

- Idź ty, głupi! za sidem lat, to my mozem i gdzie jendzij iść.

Un Jan dał sie uprosić i został nareście z niemy. Zostawili go gotować, a sami pośli na bojaź. Un jem obiad ugotował, wsystkich maściów od zamków ponabirał i posed od nich. Ale dosed do jednygo mniasta; buł tamój taki jeden stary i un zased do nigo sie w słuzbe zobowiązać. Jak sie zobowiązał, tak tygo starygo namawia, zeby pośli kraść piniędze do kasy.

ZO - pejda un staremu - jak my ukradniem co, to mozem sobie i więcy zjeść i wypić.

Un stary nie móg sie odważyć, ale ze un go przemówiuł, wzieni i pośli i okradli kase. Nazajutrz straśny krzyk, ze kasa okradzona; sukajo złodziei, ale ni mogo naliźć. Dopirój une urzędniki kazeli przed kaso wykopać dół i nalać smoło, zeby

[116] Charmęź – krzaki gęste

drugi raz chto nie przysed. A un piękny Jan za pare tygodni znowój namawia starygo. Jak dośli do kasy, ten piękny Jan pejda:

ZNiech pan idzie naprzód, to sie bede oglądał, cy chto nie idzie

Stary posunoł nogo naprzód i wpad w wondół ze smoło. Un Jan nie wi, co ma z niem robić; posed do dumu, przyniós linki i noża, zrobiuł pętlice i jak zacon machać to linko, tak złapiuł starygo za łeb; nos i usy mu oberznoł, ocy wyjon i w puściuł go nazad w wondół.

Nazajutrz zaglądajo w dzień do wondoła, człow iek pływa. A zaciekawili sie, wydostali go, ale nie mogli go nijak poznać. I od tygo casu zaceni stawiać warte na noc przy kasie. Ale ten piękny Jan posed esce raz kraść do kasy, ale juz sum tylko, Przychodzi przed kase, warta go nie chce puścić; dał jem złodziejski wódki, kozden sie przewróciuł

A un wlaz do kasy, zabrał piniędzy, co chciał i posed. Po drodze zased do senku i pyta sie kacmarki:

- Co słychać?

Kacmarka pejda:

- Nie dobrze pono słychać.

- A dla cegóz to?

- Bo juz pare razy kase okradajo.

- O, bo to widzi pani, w tem i w tem boru jest dwunastu zbójów i uni te kase okradajo; zeby tutejsy król kazał ajte założyć
i wsystkich wyłapać, toby tygo więcy nie było.

Kacmarka rozpowiedziała o tem wsystkiem, az dosło do króla. Ajte zara załozyli i połapili unych zbójów, jedenastu powiesili na siubienicy, a dwunastemu najstarsemu kazał król ocy

wyjąć i rożen obracać. Ąle choc tych zbójów połapili, ale piękny Jan cięgiem różne stuki płatał.[117]

Myślo wsyscy, chtoby to móg tak robić; a ten zbój najstarsy pejda:

- Nicyje to stuki, tylo pięknygo Jana; żebym mniał ocy, tobym ja go poznał; ale zeby najjaśniejsy król zrobiuł bal i wsystkich sprosiuł, młodych i starych, wsystkich na poklep; niech sie bawio i nocujo i niech bedo dla wsystkich łyżki i noże śrybne pod rachunkiem i do stołu i od stołu; a chto nie porwie, to nie porwie, ale piękny Jan porwie.

Wzieni tak zrobili, jak un zbój powiedział. Goście sie zjechali na un bal. Po obiedzie wstajo od stołu: łyzki jedny brak. Wzieni zara wsystkich rewidować. Wsystkich prawie przepuścili, dochodzo do pieknygo Jana; un wzion i włozuł łyzke bernadynowi w kaptur, a sum nic ni mniał. Król zara posed na rade do unygo zbójcy:

- Mój kochany - powieda - tylo me na kost wyprowadzas.

- Najjaśniejsy królu, zebym ja mniał ocy, to ja bym poznał, boć to nicyje sprawy, tylo pieknygo Jana; ale niech król esce jeden bal wypraw I niech sie cało noc bawio i tańcujo, a królewna niech idzie przez ten ich pokój spać i niech sie położy zara w drugiem pokoju. A ja dum królowi taki krydki, to niech królewna naznacy na cole temu, chto tam za nio pódzie; bo chto nie pódzie, to nie pódzie, a piękny Jan pódzie.

Zrobiuł król, jak ten zbójca kazał. Na balu, jak królewna posła spać, un posed do ni i zdało mu sie, ze una mu napisała krzyz na cole; posed od ni, w jennem pokoju zapaluł zapałkę, bo juz wsystko pogasili i wsyscy spali i obacuł w lustrze, co ma krzyz na cole. Zara posed do ni nazad, wyjon jy z pod poduski krydke i to krydko wsystkiem gościom porobiuł krzyze na cole.

[117] Cięgiem różne stuki płatał – ciągle różne figle płatał

Późni układ sie i śpi. Nazajutrz król przychodzi, patrzy, wsyscy majo krzyze; posed do unygo zbójcy i pejda:

- Mój kochany, tyło me na kost wyprowadzas.

Un zbój pejda:

- Najjaśniejsy królu, niech król jesce jeden bal wyprawi, niech sprosi wsystkich i niech nocujo i niech królewna przeńdzie bez ich pokój do drugigo spać, a w jy pokoju przed drwiamy niech wykopio wondół i wejo w nigo smoły, to my go juz niechybnie ujniem.

Znowój król sprosiuł gości i wydaje bal, a w nocy królewna idzie spać, a Janowi az ocki wymawiajo, żeby aby można do ni w nocy wpaść. Jak sie wsyscy pokładli, un idzie do ni, przełazi bez próg, ale wpad w wondół; grabie sie grabie, ni może sie wygrabać; ale jak krzyknie:

- Gwałtu, pali sie!

Wsyscy sie pozrywali i leco do pokoju królewny i wsyscy wpadli w ten wondół i nic nie widzo. A un tygo za łeb, tygo za łeb, sum wylaz i schował sie. Król tyz sie obudziuł, jak ten krzyk usłysał; przychodzi, patrzy: wsyscy w tem dole siedzo. Idzie zara do zbója i pejda:

- Mój kochany, tylo me na kost wyprowadzas.

Zbój pejda:

- Panie, żebym ocy mniał, tobym go poznał, boć to nicyje sprawy, tylo pięknygo Jana.

Ale pieknem u Janowi przykro było, ze te zbójce tak niewinnie na siubienicy wiso; wzion nakupiuł bernadyńskich sukniów i wódki taki, co zara, jak sie chto jy napije, to sie przewróci; kupiuł tyz wóz i kunia i jadzie z tem pod siubienice. Ale po drodze wjechał na urząd w oparcysko i tak udaje, ze ni może wyjechać I tak prosi:

- Mój Boże! Mój Boże!

Ale jeden wartownik z pod siubienicy pejda:

- Chodźmy temu bidakoju dopomódz, wywlecem go z tygo oparcyska.

A drugi mówi:

- E, może to jaki siuler[118], to nie trzeba mu pomagać.

Jak piekny Jan usłysal to, jesce lepi prosi i molestuje, zeby mu pomogli. Uni tyz ulitowali sie nad niem, przyśli i wyciągnęli go. Un jem pejda:

- Moje panowie, choć wum wódki za to dum. Uni sie napili i zara sie przewrócili, jak nieżywi; a un wzion pospuscał tych w isielców, poprzebirał ich za bernadynów i porządnie pochował. A potem przyjechał do króla, posed do pokoju królewny i napisał pod stolikiem:

- Jak królewna bedzie mniała córkę, abo syna, to ja jestem igo ojcem i una musi być mojo zuno.

Nie za długo urodziuł sie synek królewnie; ale jak juz mniał trzy lata, wlaz pod stół i pejda:

- Mamo, co tu pod tem stołem napisane?

Królewna przecytała i dopirój go odsukali i ożenili z królewno, a temu staremu zbójowi dali łaskawy chlib.

[118] Siuler- oszust

O KRÓLEWICZU, CO NIE ZNAŁ BIDY

uł jeden królewic, co nie znał bidy i chciał się dowiedzić, co to je ta bida.

Kazał sobie kunia ubrać i pojechać w świat. Jadzie, jadzie, zajechał do wielachnygo boru; ale idzie dwoje dziadów i pytajo go się, gdzie un jadzie.

Un jem pejda:

- Chocbym wum pejdział, gdzie ja jadę, to wy mnie nie doredzita.

Uni mu pejdajo:

- Doredziem panu.

- Oto sukum bidy.

- Nu, to my doprowadziem pana do ni i pokazem jo.

Zara się dziad z babo rozmówili i baba się za krzem schowała, a dziad ustał z tem królewicem przy drodze i stojo i gadajo. Ale dziad woła:

- Bida, bida, chodzij do pana!

A baba zza krza się odzywa:

- Nie póde, bo się pana wsydze, a niech pan zlize z kunia i odeńdzie staje.

Un królewic zsiad i odysed, a dziad woła:

- Bida, bida, pódź do pana!

A baba pejda za krzem:

-Nie póde, bo się pana wsydze; pan ma taki ślicny sukmanek.

Dziad mówi zara do królewica:

- Niech pan zdyjnie ten sukmanek, to się pan potem odzieje.

Un wzion i zdyjon i położuł kiele kunia. Un dziad znowu woła;

- Bido, bido, pódź do pana!

- Nie póde, bo się pana wstydze, a niech pan zdyjnie kamzelke.

Dziad kazał królewicoju zdyjąć kamzelke, a un wzion i zdyjon. Późni baba tak samo kazała zdyjąć buty, spodnie, capke i kosiule. Jak już un królewic buł nago, dziad mu kazał parę staj odyńść i woła:

- Bido,bido, chodź do pana!

Bida nic; tak un dziad mówi:

- Niech pan poceka, to ja póde i tu jo przyprowadze.

Jak dziad posed, tak ani bidy, ani dziada nima; a un wzion kunia i ubranie królewica i oboje z babo posli w swojo droge, a królewica nago ostawiuł w boru. Unygo królewica kumory tno, bo to lato, a nima się cem naodziać;sum tera widzi, ze mu bida.

Nadchodzi wiecór, a un stoi nago; ale wysed na górke w lesie i obacuł wieś, ale jak obacuł tak idzie do ni nago. A w ty wsi buł dwór; dosed un do dworu; patrzy, chodzo ludzie uporządzajo kunie i dobytek; ale un mysli sobie: zeby tak w nocy choc do stajni się dostac i wziąć derke i okryć się. Jak ludzie odyśli, zara się wśliznoł do stajni, zrzucił z kunia derke i okruł się nio.

Ale myśli sobie:

- Tera do dwora posli ludzie na kolacyje, to się tam cięgiem schodzo i wyłazo; zebym się tam móg jako dostać, bo my w nocy to zimno będzie w ty derce.

Wlaz do sieni: późni po cichu wśliznoł się do izby i schował się w ty derce pod kumin i siedzi. A do ty pani przychodziuł co wiecór ksiądz, jak tylo pan odjechał gdzie. I ty nocy tyz pan gdzieś daleko pojechał, a pani zaprosiła księdza. Ledwie ksiądz przysed i rozgościuł się zaizdza pan. Tak ta pani nima gdzie księdza podziać, mówi do niego:

- Niech probosc choc pod kumin wlizie, aby to casem, jak mój mąz usnie, to probosca wypusce.

Ksiądz wzion i wlaz pod kumin, a un królewic go się pyta:

- A tyś tu po co wlaz?

A un ksiądz pejda:

- Cichoj!

- O, cichoj? Jak mi das te ubrania z siebie, to bede cicho.

Ksiadz w strachu wzion zdyjon i dał mu swoje oblecenie. Un sie ubrał, a księzu dał te derke. Nazajutrz rano, jak ludzie powstawali i otperli drwi, un krolewic wymknoł sie z pod kumina, a ksiądz sum został. Un królewic posed do kramnicy, przedał księze ubranie a kupiuł sobie jenne i przebrał się i posed do senku posilić sie. A ta pani z tego umartwienia i strachu za księza rozchorowała. Un królewic pyta sie w senku:

- Co słychać/

A senkarka pejda:

- Nie dobrze słychać, bo num straśnie pani chora.

A un pejda:

- Możebym ja i poradziuł na to, co ta pani chora.

Na duch donieśli do pana, co taki a taki się znajduje, co panio uzdrowi. Pan kaze go wołać. Jak przysed, kazał w kociołek wody nastawić, bo, pejda:

ZTu je samiec i dla tygo ta pani tak choruje.

Woda sie zagotowała; kazał sobie postawić jo z kociołkiem przy kuminie i zacyna lać pod kumin. Trochę wody doleciało do ksieza, ale ksiądz się przysunoł do drugiej struny i nic mówi; a un ani pyta, tylko precleje i woła :

- Wyłaź, samce!

Ksiądz rad nie rad, widzi, ze tu doparza, rucha sie i wyłazi; wszyscy patrzo, co z tego bedzie; a tu wyłazi człowiek z pod kumina tylko derko odziany. Jak wylaz, tak wszyscy klaskajo w rece i mowio:

- Akuratnie samiec!

A ksiądz zara uciek do plebanii. A krolewic wróciuł do ojców i mówi:

- Już tera wiem, co bida, bo i sumem jy zaznał i księdzum bide sporządziuł.

O DZIADZIE Z ZADUSKÓW

ed dziad z zadusków i niós chlib i placki, co nazbirał przed kościołem

Ale jak przysed do boru, usiad pod krzem i przebira un chlib:

- Ty pejda mniałki, do kobiałki, a ty drapid...., to pod kierz.

I placek chowa do worka, a razowy chlib wyrzuca.

I placek chowa do worka, a razow y chlib wyrzuca. Ale bez ten bór jechał chłop na kuniu, stanoł i słucha, co ten dziad gada. Wysłuchał w systko, zsiad z kunia, wzion dziada za kark, wyłobzował mu skórę i pejda[119]:

- Zbiraj, dziadzie, I . . . do torby.

Dziad wzion i pozbirał, chłop mu jo wwaluł na plecy i kazał mu do siebie do dumu zaniść i nic mu nie dał.

[119] Wyłobzował mu skórę i pejda – pobił go i mówi mu

O CHŁOPIE, CO Z BIDY KRAD

pewnem miejscu był bidny człowiek, miał sidmioro dzieci i zone i ni miał sposobu ich wyżywić, az musiał ich opuścić i iść w świat. Na drodze spotyka go dziadek i pyta go sie:

- Gdzie idzies, człowieku?

- Ide w świat powieda on chłop.

- Dla cego idzies w świat?

On mówi:

-Dał mi Pan Bóg sidmioro dzieci, a ni mam jem dać co jeść, ani cem ich odziać i z zalu musiałem wszystko opuścić i iść w świat sobie na życie pracować.

Dziadek mu mówi:

- A oni jak będo zyć?

- Jak jem Pan Bóg dopomoże, niech tak zyjo.

- Źle powieda dziadek — moje dziecko,mówis; wróć sie do domu i weź sie do kradzieży.

On powieda:

- Dziadku, jak żyje, nigdy nie kradem i kraść nie chce; wole od głodu umrzyć, a nie kraść.

Ale dziadek mówi:

- Wróć sie do domu i com ci mówił, do tygo sie weź.

On chłop sie wrócił; przychodzi do domu, zona mówi:

- Gdzieś ty był?

- Widzis pejda on jak zaceny dzieci płakać jeść, ja ni mniałem jem co dać, w zamiar wzionem opuścić zone i dzieci i iść w świat i setem drogo; spotkał mnie osiwiały dziadek i pyta mnie sie: gdzie ja ide; ja jemu opowiedziałem swojo niedole, a on mówi: To źle, moje dziecko, wróć sie do domu i weź sie do kradzieży; ja mu mówiłem: ja tego cynić nie chce; ale on mnie nakazywał koniecnie, zeby to ucynić.

Zona, jak to usłysała, spodobało jy sie i zara zaceła go namawiać, aby w następne noc posed na kradziez. On sie ogromnie bał, ale go głód do tego powziął.

Wstaje o północku, ubira sie w co miał i idzie do miasta. A było to miasto bardzo bogate, ale warty były pilnie obstawione. Idzie on i trwozy sie, jak przejść przez warty i bram y zielazne. Przychodzi do warty: warta stoi, nic nie mówi, jakby go nie widziała. Rusa brame, zamknięta brama otwira sie. Przesed przez brame i zamknął jo za sobo. Wtem uważa, gdzie sie obróci: znał bogate sklepy i bogate zamki; zamki opuścił, a do sklepów się zabrał. Rozwar drzwi do sklepu, zabrał sie i uważa cy brać towar, cybrać piniędze, a mówi sobie.

- Towar to poznajo; a pieniędze, choc poznajo, ze rusane, nie bedo wiedzić chto.

Wziął, co mu sie spodobało, wysed nazad, drzwi zamknął; posed ulico do bramy, bramy otworzuł i zamknął, a warta stała i nic nie mówiła i posed do domu. Przychodzi do domu, stuka w okno; zona go sie pyta:

- Kto tam?

- Ja mówi otwórz.

Ona się pyta:

- Jakze ci się wiodło?

- Po myśli, moja zno.

Wlaz do domu i położył sie spac; dospał do świtu, bo miał przede dniem w stać i iść do miasta, aby dzieciom co kupić do

życia za te piniędze. Przysed do miasta, kupiuł kasy, chleba okrasy i wrócił do domu. Zona na gotowała kasy, na skwarzyła okrasy, nim dzień wstali, śniadanie gotowe. I tak było do tego casu, dopókąd piniędze nie wysły.

Jak piniędze wysły i życia nima; co robić? trzeba iść kraść. Mówi do zony:

- Jak ja tera pójde?

A ona mu powiada:

- O głupi, ludzie pejdajo, ze pirsa próba fraj, a tobie sie powiodła; drugi raz jesce łatwi ci pójdzie.

Rad nie rad w staje w nocy i idzie. P rzychodzi do miasta, do warty, warta stoi nic nie mówi; bramę rusa, ona otwarza sie. Posed na miasto i uważa, cy do tego samego sklepu iść, czy do jennego?

- Ale – powieda - nie, trzeba iść do drugiego.

Posed, porusył, drzw i otworzyły sie; wsed do sklepu, powzion chęć posukać biurka, aby więcy piniędzy móg wziąć. Nalaz je, wzioł co mu sie spodobało, reśte zostawił, biurko zamknął, sklep tak samo i posed. Przychodzi do bramy, bramy otworzył i zamknął,warta nic nie mówiła. Przychodzi do domu i mówi:

- No, moja zono, tera bedziem mieli za co jeść i za co sie ubrać.

Nakupił potem kasy, mąki, okrasy, aby mieli co jeść. Ale jednego razu oboje pośli do tego samego miasta dowiedzić sie, cy ludzie mówio o kradzieżach jakich, co sie tu robio, cyli tez ni, a zarazem kupić co do odziezy dla siebie i dla dzieci.

W mieście słyso po części, ze ludzie mówio: ze takiemu to kupcowi piniędze zabrano ze sklepu, a drugiemu z biurka i ze powstajo na straż, dlacego złodziei nie łapio. Straż sie tłumacy:

- My nikogój nie widziem i złapać nie możem.

Co majo cynić? udajo sie do króla (właśnie w tem mieście i król zamięskował), aby jem co król dopomóg. Król zwołuje

warty, które w tych nocach warte spełniały, grozi jem karo śmierci, aby sie wyznały, która przepuściła zbrodniarza. Żadna sie nie przyznaje, bo tez żadna i nie w idziała nikogój. Król pejda:

- Kiedy wy dopilnować nie możecie, pójdę ja sam.

Ubira się w odzież królewsko, na to kładzie łachmany, kij bierze w ręke i idzie na miasto. Idzie ulico i widzi człowieka bardzo nędznie odzianego pyta go się:

- Coś ty jest?

A on powieda królowi:

- A tyś co jest?

Król powieda:

- Ja jestem złodzij; tera ty powidz, coś ty za jeden?

- Ja jestem ten sam, co i ty.

-No, co teraz pójdziem kraść, ale idź ty naprzód- powiada król.

- Idź ty naprzód- powiada on do króla.

Jak sie tak zaceni przepirać, dosyć na tem, ze król zmusił bidnygo, zeby posed na przód.Ale bidny pyta sie:

- Gdzie pójdziem kraść? Jest tu sklep bogaty, co złotem i srebrem handluje, może tam pójdziem?

A król powieda:

- Nie, pójdziem do księcia, on jest bogaty, to go okradniem; ale tam straz pilna, to nas połapio.

Bidny mówi:

- To nic, bracie, ja dwa razy kradłem i warta mnie nie złapiła, mam i tera w Bogu nadzieję, ze i tam mnie nie ujnie.

Przyśli do pałacu księcia do bram; trzy bramy rozwarli, trzy straze mineli, nikt ich nie widział. Weśli do pałacu księcia; da jem się słyseć, ze książe z zono rozmawia przy stole i herate pijo. Król mówi;

- Uciekaj bracie.

A on powieda:

- Zacekaj, przysłuchamy się, co oni mówio.

Król odskoczył ode drwi, a bidny się przysunoł; przystawił ucho do drwi do dziury od kluca i słucha rozmowy prowadzony meza z zono o zdradzie na króla. Zara bidny woła króla:

- Chodź, bracie słuchaj, co to na króla mówio.

Oba słuchajo pod drwiamy i słyso, ze zona ksiecia mówi do męza;

- Ach, mężu, jak nam dobrze na świecie, o nicem nie myślem, mamy co jeść, co pić, ale jesce jedny rzeczy nam brak.

Mąz zony pyta:

- A czego?

Zona mówi:

- Mamy co jeść i pić, ale jesce mało tego; gdyby to sie stało, zeby nas cały kraj słuchał, toby nam lepi było.

Mąz do zony mowi:

- A jakiemby sposobem to sie stać mogło?

Zona mówi:

- Bardzo łatwem , mój mężu: przychodzi król codzień do nas na kawe; ja postawie dwie śklanki kawy, jedne przed ciebie, drugo przed króla. W króla kawe wpusce truciznę krol otrutym zostanie, a my pozostaniemna jego tronie, bo któż je w świecie podobniejsy do tego.

Mąz pejda:

- Dobrze.

Oba te złodzieje wysłuchali ty mowy i mówio sobie:

- Juz kraść nie pódziem, bo cas zapóźny.

Wyśli oba i król odprowadził bidnygo do ty bramy, którą on każdy nocy właził do miasta. Zegnajo sie, ale król go prosi zeby przybył w dzień do miasta do tego i do tego synku, to sie tam zejdziem i uciesem.

Bidny mówi:

- Jakże ja ciebie poznam i ty mnie, kiedy tera noc i bardzo sie nie widziem.

Król mówi:

- Mas tu capke moje, a ja twoje wezne.Zamienili sie capkamy i roześli sie; ten posed do swojego domu, a ten do swojego.Nadsed dzień; bidny wstał, umył sie, pacirz zmówił, śniadanie zjad, ubrał sie i posed do miasta i wsed do umówionego synku. Wchodzi do synku, pełno narodu rozmaitego; nie chcąc sie tułać pomiędzy tłumem, siad sobie w kąciku na ławie i siedzi i ceka.

A król nazajutrz po ty cały historyi posed na kawe do księcia; jego zona zara postawiła dwie śklanki: przed króla jedne, przed męża drugo, przed króla z trucizno, a przed męża cyste. Król mówi do nich:

- Słysycie, tyle lat ze sobo zyjem w dobry przyjaźni; dla ty miłości dzisiejsygodnia wypijcie wy za mnie mojo kawe, a ja wase.

Książe poznał wraz ze swojo zono, co sie to dziać bedzie i zara chce książe ujść od króla do jennego pokoju, ale król jego zatrzymał i zaraz warcie znać dał. Warta schwyciła księcia zone jego i w trąciła ich do więzienia, a król wrócił do zamku wysłał do synku po bidnego karyte w seść koni. Karyta zaizdza przed synk, wchodzi dwóch adjutantów do stancyi, rozglądaj o sie, który ich ma być nic nie widzo; ale spogląda jeden w kąt, widzi nędznie odzianego, ale uznaje go po capce na głowie, w skazany od króla. Wziąsy nędznygo pod pachy, oba adjutanci sadzajo go do karyty. Nędzny trwoży sie,co sie dzieje; pyta sie adjutantów:

- Co to być może?

Adjutanci mówio:

- Nie wiemy.

I jado z niem karyto przed zamek króla i stajo. Król wychodzi na spotkanie nędznego, karyte mu roztwira i mówi:

- Witam cię, bracie.

Bidny wychodzi, pada ze strachu na ziemie, cyli do nóg królowi, przepraszajac króla za tak poufalne obchodzenie sie, bo już poznał, co nastąpiło. Król mówi:

- Wstań, bracie, nie ty mnie do nog, a ja tobie, bo tyś mnie wybawił od śmierci.

Zaraz ksiąze ze swojo zono został skazany na śmierć, a bidny osadzony został na miejsce księcia.

(opowiedział - Mateusz Janicki)

O PAROBKU, CO SIE SPOWIEDAŁ

osło dwóch parobków do spowiedzi i staneli koło księza i jeden mówi:

- Idź ty.

I drugi mówi:

- Idź ty.

A oba sie bojo. Przystapił jeden z nich do spowiedzi i ksiądz.

- Nie zemścisze ty?

Un powiada:

- Ja,jak ja, ale ten co na kościele stoi, to niech go djabli wezno.

- A toć i ty przeklinas- pejda ksiądz.

- Kiedy, u diabła?

Kiedy zawołał dziada i organistygo i zaprowadzili go do dzwonnicy i uwiązali go na linach do dzwonów i zaceli go bić, jaz jem się urwał i ucieka do dumu. Ale ido drogo ludzie do kościoła i pytajo go się:

- Cy już po msy?

A on mówi ze mu się pomsuł, tylo się urwał. Przychodzi do dumu; matka go się pyta:

ZJakze ci, mój synku spowidź posła?

- Moja maltulku, spowidź jak spowidź, ale komunija, żeby się nie urwała, toby d…. popękała!

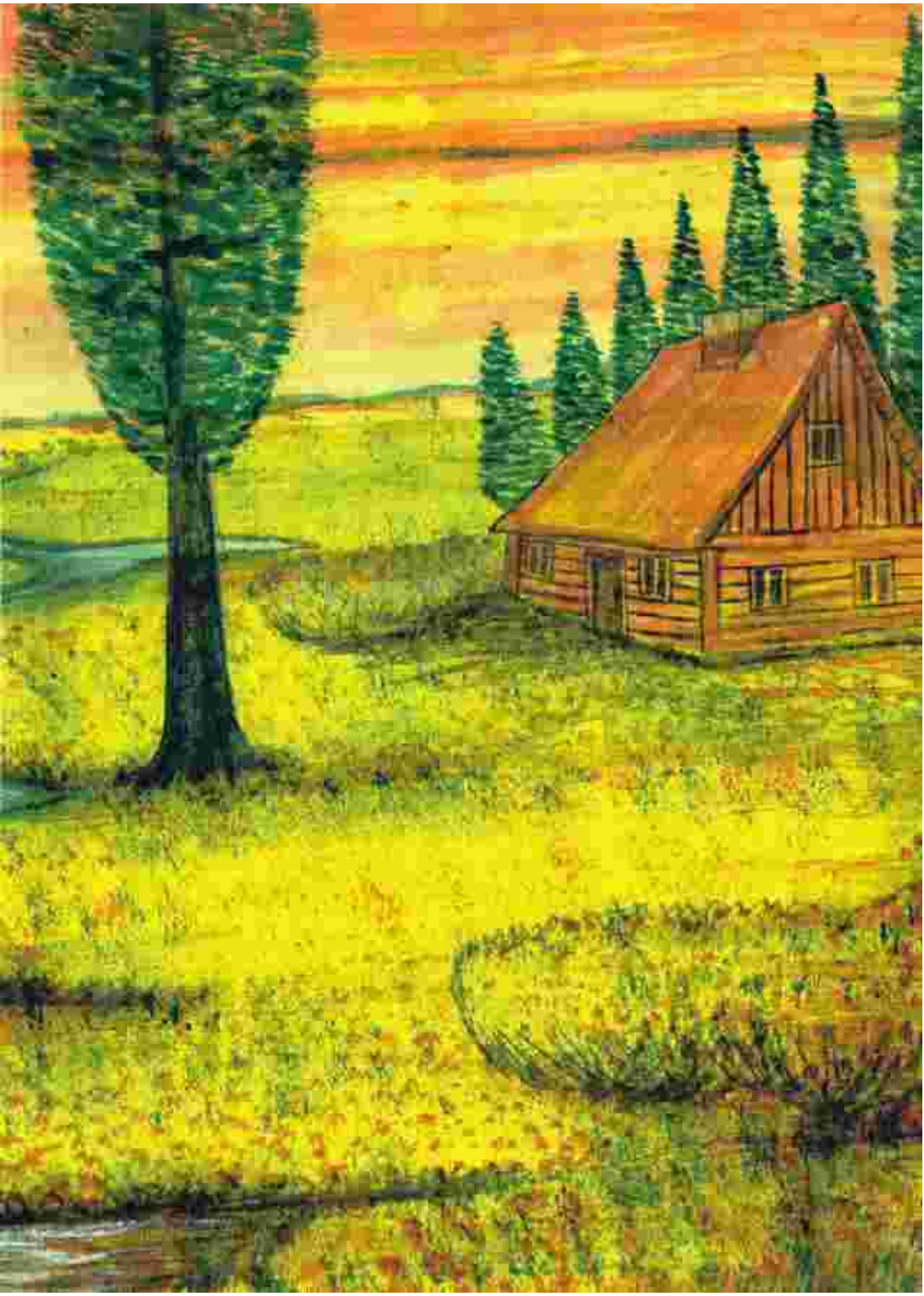

O DWÓCH KUMACH

yło dwóch kumów, jeden bidny, a drugi bogaty i ten bogady przychodziuł zawdy codzień na wiecór do tygo bidnego na kolacyje i ten bidny go przyjmował. Ale mówi jednygo razu ten bogaty do swoi zuny:

- Moja kochana, ten mój kum taki bidny, a zawdy me przyjma; trzeba i nam go kiedy przyjąć.

Zara jy kazał usykować i upiec gąsiora, placek i kiełbase, a sum zaprosiuł kuma. Ale późni zrobiło jem sie zal tygo jeścia i wzieni i pochowali: gąsiora w piec, kiełbase na piec, placek pod poduske, a kawe z dzbankiem pod łóżko i un bogaty sam sie udał za chorygo i położuł sie na łóżko, a zunie kazał sie iść schować do kumory[120]. A ten bidny stojał za oknem i widział i słysał to wsystko. Przychodzi do nigo, a un bogaty mówi:

-Mój kumie, takiem zachorował, zuna gdzieś posła, nima chto mnieaa dojrzyć.

A un bidny pejda:

[120] *A zunie kazał sie iść schować do kumory* - a żonie kazał sie schować do komory - spiżarni

- Mój kumie, a m nie co za strach spotkał; jakem sed do was, to wyleciał taki robak, jak ta kiełbasa za piecem i zacon na mnie sykać, jak ten gąsior w piecu; ale ja jakem złapiuł takigo kamnienia, jak ten dzbanek z kawo pod łóżkiem, jakiem go buchnoł to sie tak rozpłascuł, jak ten placek pod podusko.

Un bogaty rad nie rad wstał z łózka, zjedli i wypili to wsystko i un posed do dumu;a ta zuna wychodzi z kumory i powieda:

- Skąpy dwa razy traci: wyśta sie najedli i napili, a jam usiałam siedzić w kumorze.

O KRÓLEWNIE, CO BYŁA W ZAKLĘCIU

eden pan miał trzech synów, a najmłodszego nazywali głupiem. Jak te synowie wszystka trzech dorośli, proso ojca o funduse, zeby jem dał na drogę, bo chco rozpoznać świat i posukać sobie panien do ożenku.

Dostali piniędze i wyjechali. Nu i zajechali do rozstajnych dróg i tam naradzajo sie, zeby kozdy w swojo strunę sie udał.

Kozdy pojechał w swoje strunę, a ten najmłodsy głupi - w pustynie. Jak zacon jechac, jechał dwa dni i dwie noce i o godzinie drugi - abo trzeci - po północku obacuł, co sie w boru świci ogień; tam ój skręciuł do ognia, bo sie chciał dowiedziec sie, kto tam je.

Jak przyjechał przed ten dom, obacuł tam małe chliwecki przed domem. Swego kunia przy nich ucypiuł, a sum zajrzał oknem do tygo mięskania. A tam ni móg nikogo obacyć. Wraca sie do kunia, przychodzi w to miejsce gdzie kunia postawiuł, a tu kunia ni ma. Ale un słysy, co ten kuń parska w tem chliwku.

Wsed wiec do chliwka kunia obacyć, przychodzi do nigo, un ma owies i wode w toku, siano za drabko. Zdumiał sie chłopak wtencas i mówi sum do siebie:

- Wola Boga Najwyzsygo niech sie dzieje zawse ze mno!Zawseć tutaj je ktoś zamięskały, trzeba i mnie tu w tem dum u nocować!

Przychodzi do mięskania, a tam je stół nakryty i potrawy wykwientne stojo! Łóżko je posłane, ale wszystkigo dla jednej osoby. Un w tencas usiad, pobłogosławiuł te dary, najad sie, napiuł sie, Panu Bogu podziękował, uklęk, pacirz zmówiuł i położuł sie spać. Nazajutrz chłopak wstał, a tu jest jest woda z miednico do umycia, ręcnik, ae nikogój nie widzi.

Umuł sie, obter, uklęk i pacirz zmówiuł i posed do tygo kunia dowiedzieć sie. Przychodzi, a tu kuń źre owies i ma siano za drabko i woda stoi w kuble przed niem. Un nad tem sie zdumiał i nie wi, co ma robić. Wraca napowrót do mięskania: jest nasykowana kawa, chlib, masło, syr i wszystkie przekąski, jakie nalezo do rannego użycia.

Un znowój uzuł tygo podług swoi uwagi i potrzeby, najad sie i napiuł i Panu Bogu podziękował. Ale wciąg także nikogój nie widzi, jak i pirsygo wiecora. Z tygo wszystkigo posiedział, a późni wysed do boru na spacer, pochodziuł po boru jakić cas, wraca sie do tygo mięskania, a tu dla nigo je suty obiad na stole. Tak un go zjad i ciągle jesce tak miał jeść i pić i kuń jeście i picie przez dni trzy, ale i bez te trzy dni nie widział nikogój zyjącygo.

Jak przeżuł trzy dni i trzy noce, za wszystko dziekuje Panu Bogu i tem, którzy go przyjmowali i chce stamtąd odjechać. Wtem, jak juz ubrał kunia do odjazdu i wyprowadziuł ze stajni i chce na nigo siadać, wychodzi z tygo mięskania okropna ziaba. Jak un kładzie nogę wstrzemie, tak ziaba przystępuje do nigo, zadzira łapy i tak samo kładzie jo w strzemie. Un przejęty wielkiem strachem, te ziabe batem, a sam natychmiast na kunia i w nogi.

Gnał, co tyło zasiądz na tem kuniu, a ta ziaba za niem! Un przyjechał do mięskania rodziców, kunia puściuł na dziedzieńcu i kuń poleciał do stajni, a un do pokoju, a ziaba za niem! W ten cas zacon wyrzykać przed rodzicamy i opowiadać całe swoje prowadzenie podróży! A ta ziaba jak przysła, tak siedziała! Zaceni jy późni dokucać, wypędzać, wyrzucać z mięskania, ale choc jo wyrzucili, to una napowrót przysła! I oto przenika igo rodziców i igo sam ygo, zeć to pewnie je w tem co takigo, ze pewnie to wyrok boski na igo sie zisca, ze ta ziaba kuniecnie chce być igo zuno.

Pojechali w tencas do księza i rozpowiedzieli całe podróże igo i zdarzenia. Ksiądz także samo powieda, ze una ma być igo zuno. Wtencas zgadza sie un z wolo bozo i zabira te ziabe do kościoła i bierze ślub z nio.

Po ukuńeonem ślubie, zabira te ziabe na brykę i jado napowrót w te samo miejsce, gdzie una była. Jak tamój przyjechali, ziaba swojem porządkiem posła do nory swoi, a un choc ma cięgiem co jeść i pić, chodzi zdumiały, bo nikogój nie widzi. W jakiś cas i te dwa bracia wrócili i przywieźli zuny i te bratowe igo na syderstwo przysyłajo matce mężów swoich suknie na podarunek. Ta matka uciesyła sie i z wielkiem żalem pise do tygo syna:

- Mój synu kochany, bratowe twoje poprzysyłały mi na prezenta suknie, a ty od swoi ziaby cóz mi po darujes?

Un przecytał ten list i chodzi smutny, luta sobie cały dzień. Ale ta ziaba wychodzi do nigo i mówi pirsy raz:

- Mężu kochany, nie kłopoc sie o to, bo jeżeli bratowe na syderstwo twoje i moje przysłały w podarunku matce suknie, to myje potrafiem zawstydzić.

I zara sie una schowała. Nazajutrz un wstaje, patrzy, a suknia upięta je na podarunek dla matki i lezy na stole. Wtencas un wsiad na kunia, te suknie wzion z sobo i zawióz matce. A una, jak rozwiązała i te suknie wyjena, uciesyła sie nadzwy-

cajno, bo tam te suknie od starsych synów wcale do nicegój na przeciw ty niezdatne były.

Bratowe, jak sie o tem dowiedziały, zawstydziły sie, ale raz uwazyły sobie i mówio:

- Suknie mogła podarować, ale my popiecem tera dla matki ciasto, a przecie una ciasta upiec nie bedzie umiała i my jo zawstydziem!

Wzieny i upiekły ciasta z różnemy ubraniamy i poprzysyłały matce. A matka przypatrzyłsy sie tem piecywom, pise do syna i obznajmnia mu znowu, jakie synowe poprzysyłały jy podarunki. Tak un znowój chodzi smutny i łuta sobie; ale ta ziaba wychodzi i powieda:

- Nie martwij sie, nie twój kłopot je, a ja ich i tera potrafię zawstydzić.

Wziena i upiekła dla tyj matki na podarunek babe i usykowała tort taki, jakigo trud no było w cukierni znaliźć. Un nazajutrz wstaje, je juz wszystko przygotowane na stole; siada na kunia i jadzie z podarunkiem do rodziców. Jak przyjechał, matka rozpakowała prezent i uciesyła sie z nigo, a tam te synowe znowu się zawstydziły. A ten głupi, wróciłsy do boru martwi sie, ze ni ma zadny rozrywki. Ale jak sie położuł spać o godzinie dziesiąty wiecór, wychodzi do nigo trzy panienek prześlicny urody w białych kaftanikach, a do dołu carno ubrane. Dopiról ta, co była ziabo, przemawia do nigo:

-Widzis, ja byłam ziabo i wszystkie trzy siostry byłyśmy w zaklęciu; ale tera ty to swojo pokuto nas z tygo wyswobodzis i tera naprawdę, z chtóro bedzies chciał, mozes sie żenić.

Tak jemu sie zdaje, ze ta je najładniejsa, którny ślubował, jako ziabie. Dopiról przemawia do nij:

- Zadny nie chce, tyło te, chtórny ślubowałem.

U na w tencas występuje do nigo i powieda:

- To ja jestem, ale esce nase zaklęcie jest na piętnaście dni, ale za dziewięć dni mozes ślubować ze mno. Tera ty musis je-

chać do swoich rodziców i obznajmić jem, zeby sie przysykowali do wesela, bo my tamój do nich przyjadziem na wesele. A ty pojadzies we wilije, a ja w sum dzień ślubu przyjadę ze swojo kumpanijo i ze swojo świto, jaka dla mnie przypada. A wy uważajcie, ze bedzie jechało tyła powozów, co w ćwyrci maku ziarków, a ja bede jechała w tem powozie, co na niem wyrastać bedzie lelija.

Potem zara schowały sie wszystkie. Un pojechał do rodziców sykować sie do wesela. W dzień ślubu zacynajo sie zjyzdzać powozy, ale uni uwazajo, który je z lelijo, ale obacyli, ze jadzie powóz w seść kuni i oddział konnicy kawaleryi jadzie przy niem. Jak zajechali na dziedzieniec, wyśli wysadzać panio z tygo powozu. Una jak wysiadła, to te bratowe, jak jo obacyły, to nie śniały nawet przystąpić do nij. W tencas una przystąpiła do męża swoigo i powieda:

- No , mężu kochany, brałeś ślub z ziabo, dziś jadźmy, to weźnies ślub z kobito!

Dopirój wszyscy z wielko radościo pojechali do kościoła i uni wzieni ślub. Jak przyjechali z kościoła, stoły juz były zastawione, obiad w pogotowości i zasadzajo cało kumpanije za stoły. Ale un tera myśli sobie:

- Dzisiaj przy sobie mum tak i ślicny urody zune! A jak powróciem do dumu, to una nazad wlizie w ziabio skorupę i znów jakiś cas jy nie bede widział; coby tu na to poradzić?

Po obiedzie un nie pyta, siada na kunia i leci do tygo mięskania! Przyleciał sybko tamój, włozuł w piec słumy i podpaluł, a w ten ogień w łozuł ziabio skorupę i spaluł. Sam wpad zara na kunia i przyizdza nazad na wesele; wchodzi pomiędzy gości i rozmawia z niemy; ale ta igo zuna przystępuje do nigo i powieda:

- Mężu ukochany, cóześ ty najlepsygo zrobiuł, a juz miałam pokutować seść dni! A ze nie ukuńcyłam, to muse iść od ciebie i tera me nie ujrzys!

I zara mu zmnikła z przed jego oców, a un wstał, zacon juz płakać i rozpacać. Ale nareście zegna rodziców, całe famielije i kumpanije i pusca sie w świat tyj zuny sukać.

Jak posed, tak wsed w wielkie pustynie, w takie, po jakich ludzie jesce nie chodzili. I wsed na tyj pustyni na wielkie góre i obacuł tam dziadka, co siedział na kamnieniu. Tak ten dziadek pyta go sie:

- Cłojeku, co ty tera tu robis? Ja tutaj żyje sto lat i jesce zywygo ducha cłowiecygo nie widziałem. Co ty tutaj robis, cłojeku?

- Ojce kochany powieda kiedyć juz takie sto lat tutaj siedzis, cy nie wis, gdzie je tutaj góra Hetner?

- Nie - odpowieda dziadek - ale ja mum moc nad dźwyrzętamy wszystkiemy na świecie, jezeli uny nie wiedzo casem?

Wtedy wyjon swoja piscałke i zagrał na nij; zaceny sie różne dźwyrzęta zlatać. Obejrzał sie, widzi, ze jesce nie wszystkie som; zagrał drugi raz i znowu ze wszystkich strun zlatajo sie. Obejrzał sie, jesce jedny lwicy brak. Zagrał trzeci raz, przyleciała na ostatku i ta lwica. Podnosi sie ten dziadek na nogi i pyta sie wszystki dźwyrzyny, gdzie góra Hetner. Uni odpowiedajo, ze nie wiedzo.

Dopirój tedy un nakazuje tyj lwicy, co na ostatku przyleciała, zeby tygo cłojeka zaniesła do starsygo brata, jeno zeby przez zadnygo narusenia zdrowia. Un wsiad na te lwice i jadzie. A jak zaceni jechać przez bory i góry, zaniesła go do starsygo brata, co miał sto piędziesiąt lat. Jak zsiad z lwicy, widzi staruska siwygo. I przysed i mówiuł :

Pochwalunygo. Ten starusek okropnie sie zdziwiuł i przemawia do nigo:

- Dzieciaku, co ty tutaj robis w tych pustyniach? Ja tutaj juz siedze sto piędziesiąt lat, a esce żywy dusy nie widziałem!

Zuna posła i pyta sie igo, cy casem nie wi o górze Hetner. Ten starusek powieda:

- Nu, ja nie wiem, ale ja mum moc nad wszystkiem ptastwem powietrzem latającem, może uni wiedzo?

Wyjmuje piscałke swoje i gra na ,te ptastwo; ptastwo zlatuje sie ze wszystkich strun. Zagrał drugi raz, ptastwo sie pozlatało, obejrzał sie, ale jesce jedny greficy mu brak, i tak trzeci raz zagrał, przyleciała i una. Pyta sie jy:

- Coś ty tak długo robiła?

Una pejda:

- Dziecim karmiła.

Zapytuje sie un starusek wszystkigo ptastwa, cy nie wiedzo, gdzie jest góra Hetner. Odpowiedajo wszyscy jednem głosem, ze nie wiedzo. Un nakazuje greficy za nieposłuseństwo, ze tak późno przyleciała, zeby wziena na bary swoje tego człojeka i zaniesła do najstarsygo brata, co ma dwieście lat i ma moc nad wszystkiemy chmuramy.

Grefica wziena igo na bary, a un sie ucypiuł cało siło za nio i leco. Jak zacena lecić nad boramy, wodamy i góramy, zaniesła go do tygo najstarsygo brata. Przyleciała tamój, a un z zsiad i idzie do staruska. Znowu starusek sie dziwuje, co un tu sie zjawiuł, boć un ma dwieście lat, a jesce zywygo ducha nie widział tu; i pyta sie igo:

- Co cię tu przyniesło?

Un jemu znowu opowiadział wszystko i pyta go się:

- Cy casem starusek nie wi, gdzie je góra Hetner?

A un staruszek powieda:

- Nie wiem, ale ja mum moc nad wszystkiemy chmuramy, to uny wiedzo.

Zagrał i un na piscałce, zagrał raz i drugi, chmury sie poschodziły. A un patrzy, jesce jedny brak. Zagrał trzeci raz i ta chmura ostatnia przybyła. Dopirój jy sie dopytuje, co tak długo nie przybywała. A una odpowieda:

- Przez to, zem na góre Hetner chodziła.

W tencas nakazał starusek chmurze wziąć tygo człojeka, zeby igo bez zadnygo narusenia zdrowia moco swojo zaniesła na góre Hetner. Una go wziena i zaniesła. Tamój un zsiad i dostał sie do jednego ogrodnika za pomocnika, a ten ogrodnik robił dla panien bukieta i posyłał je przez swoich sługów.

Jak go posłał z bukietem i un posed i trafiło sie, ze zaniós swoi zunie, ale una go zara poznała. Jak go poznała, zara z różny barwy kwiatów uwiła wieniec i wpletła w nigo pirzcień ślubny i dała mu ten wieniec. A un jej nie poznał, a jak odebrał ten wieniec, zacon go przeglądać i obacuł ten pirzcień.

Wtencas obacuł znak i zara domyśluł sie, ze tam je jego zuna. Za drugiem razem, jak posed, z ustno prośbo wystąpiuł:

- Zuno kochana, jezeli sie tu znajdujes, juz me więcy nie martwij, bo ja sie i tak tyla umartwienia podjonem, co żaden człojek nie zniósby.

Una zara wysła i uściskali sie ze sobo, pożegnali tam tych, a sami wracali do dumu swoigo. Nim wrócili, zesło jem rok i seść niedzil. Ale już tamój przyśli, zastali całe jy królestwo, co tyz było w zaklęciu, ze bylo juz w porządku.

A jak juz weśli na dziedzieniec, wojsko ich poznało, muzyka uderzyła i zaprowadziła ich do pałacu króleskigo i tamój żyli do samygo zgunu życia swoigo.

(opowiedział - Marjan Zembrzuski)

O ZŁOTEM CŁOJEKU

ojechał jeden pan na polowanie nad morze i obaculał na morzu złotygo cłojeka i bardzo mu sie ten cłojek spodobał, ale nie wi, jakiem by sposobem móg go złapić. Un cłojek wysed na ląd i usnoł i ten pan go złapiuł, włozuł na swojo brykę i zawióz go do swoigo dumu i zamknoł go w pokoju. A ten cłojek nic nie słysał i nie wiedział, co sie z niem dzieje; jak sie przebudziuł, patrzy, a tu un jest w pokoju, wcale wobcem dumu; chciałby sie wydostać, ale nima zadnygo sposobu. A mnieli ci państw o chłopcyka i ten chłopcyk buł straśnie ciekawy obacyć tygo cłojeka i wzion i udał sie za chorygo, a igo ociec akuratnie wtedy wyizdzał i kluce od pokoju, gdzie buł ten cłojek, oddał zunie. Przychodzi ta matka do swygo chłopcyka i mówi:

- Moze ci co synecku ugotować?

Un nic nie pejda, tyło połozuł jy głowę na kolana; una go głasce po głowie, a un sie baw i to falbankamy, to guzickamy, to kiesienio; wzion i pocichutku wyjon te kluce. Jak ta pani posła od nigo, un zara cemprędzy wstał z łóżka i poleciał oglądać tygo cłojeka. Otworzuł drwi, a tu siedzi un cłojek, az jasność od nigo bije. Ten cłojek zara chuchnoł na nigo i un zara pad we

drwiach i tak mocno zasnoł, ze ten człojek uciek. A ten chłopcyk leżał tak bez godzinę we drwiach, ale tam nicht nie zajrzał i un sam wsta; patrzy, złotygo człojeka nima; zamknoł drwi ze strachem i poleciał nazad na swoje łóżko i lezy. Jednoraz przychodzi znowój do nigo matka; un jy znowój położuł głowę na kolana i zasadziuł po cichu kluce za pas. Na wiecór przyizdza ociec i idzie do nigo i pyta sie:

- Synie najukochańsy, cyś zdrowsy, cy ni?

A un mówi:

- Ja juz w calem zdrów i jutro w stanę

- Mój synie kochany, kiedycieś ty tera zdrowy, to ja wyprawie dla ciebie i dla złotygo człojeka bal.

Wyprawia na duch un bal; nasprasał gości i wszystko usykował jesce tygo samygo dnia. Gości sie nazjyzdzało; un bierze kluce, idzie do unygo człojeka, a tu nim a nic. Tak un sie zmartwiuł okropnie i pyta sie swojy zuny:

- Coś ty zrobiła z tem człojekiem?

U na mu sie tłumacy, ze nic nie zrobiła, ze nie wi, co sie z niem stało.

- Trudnoć un pejda kiedy ty nie wis gdzie sie złoty człojek podział, to ja cie na stracenie oddum.

I kaze sie jy ubirać, siadać do karyty i kaze wiźć na stracenie. U nam gleje, a nic nie może poradzić. Ale temu chłopcykoju straśnie sie zal zrobiło, ze ociec za nigo kaze matkę tracić; dopirój wychodzi do ojca i mówi:

- Ojce kochany, matka nic nie winna, bom ja to wszystko zrobiuł; posetem go oglądać i un my uciek.

Un ociec pejda:

- To ty sie sykuj na stracenie.

Karyta zara zaizdza, sadzajo go do ni i ten pan przypila furmanoju, zeby go wywióz w dalekie kraje i zeby sum nie w racał i igo nie odprowadzał. Wyjechali oba; ale zajechali w takie mniejsce, gdzie nima nic, tyło doły i góry, a wsi nigdzie

nie obacy.Kunie jem az pyski pootwarzały, tak pomglały; pić jem sie chce, a tu nigdzie kropli wody nima; uni także samo pomgleli. Ale napotkali studnie i kubeł, ale przez zórawia; wzieni od karyty linkę, przywiązali kubełek i wpuścili w studnie; ale ni mogo nacirzknąć, bo jem nie sięga. Mnieli paski od portek, postyjmali je i wszystko co mogli to nadwięzujo, zeby aby sięgnąć wody, ale nijak nimogo nacirzknąć; trzeba kuniecnie jednem u z nich wliźć do studni.

- Wliź ty - pejda furman.

- A jak jabym wlaz, to ty byś mnie nie wyciągnoł.

- Wliź, daje ci słowo, ze cie wyciągnę.

Un wzion i wlaz po lince do studni; nacirzknuł jeden kubeł i drugi i trzeci, a te kunie tak piły, ze po sześć kubłów wypiły i ten furman wypiuł tyz z kubełek. Jak sie napiuł, tak pejda:

- Tera ty tu siedź w ty studni, a ja pojadę.

A un rzywnie płace i woła:

- Wyciągnij me, choc me juz z sobo nie bierz, tyło me wyciągnij.

Un furman pejda:

- Jak my przyrzeknies, ze my das swoje oblicenie, a sum weźnies moje i bedzies za mnie furmanow ał, to cie wyciągnę.

- Weź moje oblicenie, aby me wyciągnij.

Wyciągnoł go z ty studni I zara styjon z siebie furmańskie oblicenie, a wzion pańskie z tygo chłopacka; ustroił sie, wsiad za pana, a un chłopcyk za furmana na kozioł i jado. Jado, jado w daleki swat, zajechali az do królescyzny; zaizdzajo przed pałace króla; un furman wysiada, un chłopcyk zajechał przed stajnie. Pyta sie tygo furmana król,co un za jeden? a un m u pejda, ze tak i tak mu sie stało, ze go kazał ociec wywiźć na stracenie. I zaprosiuł król go na obiad, a kró lew na kazała i furmana igo zawołać. Zawołali go; un przechodziuł kole okien, królewna go obacyła i straśnie sie jy podobał: esce lepi sie jy wydał, jak ten igo pan. I buł w tern królestwie ten furman długi cas i mniał sie

z to królewno żenić; a królewnie un sie nie spodobał, tyło ten chłopcyk i jak tyło mogła, to leciała do stajni i rozmawiała z niem, choc un jy pejdał, ze je z chłopskigo stanu. Jak ten furman sie dowiedział, idzie do króla i mówi:

- Prose najjaśniejsygo pana, ten mój furman to tak potrafi kunie zrobić, ze bedo mniały złote grzywy, złote oguny i usy i złote nogi.

A ten król mniał dwanaście źrebaków, co nigdy swata nie widziały; kazał je wypuścić i ten furman pejda do tygo chłopcyka:

- Weź kijek w rękę i idź za niemy, a pamiętaj, żebyś my je przypędziuł ze złotemy grzywamy, ogunamy, usamy i nogamy.

- Panie un pejda cy ja tak zdatny zrobić.

- Idź, idź, nie spiraj sie, bo jak nie przypędzis, to cie straciem

Un sie nie zdązuł obejrzyć, a tu źrebaków ani oko ujrzy, popolatały gdziś. Wysed w swat, ale nie wi nawet w chtórno strunę sie obrócić; zapłakał sobie i posed w bory; zased głęboko w las, ale sen go zmorzuł i układ sie pod drzewino i zasnoł. Jak usnoł, przychodzi do nigo un złoty człojek i siada przy niem, ale go wcale nie budzi. Un sie przebudza, patrzy, a tu jasność az bije; przeląk sie okropnie, a un człojek mu mówi:

- Nie bój sie mnie; tyś me od śnirci ubroniuł i ja cie ubronie; powidz, cego teraode mnie potrzebujes?

A un pejda:

- Wypuścili my dwanaście źrebców i kazeli my, zeby jem zrobić złote oguny, nogi,złote grzywy i usy.

- Nu, to chodź ze mno.

Przyśli nad morze, a w tem morzu buł pałac. Jak un zawołał, drwi sie otworzyły, weśli do pałacu. A jak un zawołał obie swoje córki, tyz złote i mówiuł jem, zeby tygo chłopcyka poczęstowały, bo głodny je. Uny mu dały jeści pić i jak odchodziuł dały mu taki prezent, tako tabakirke, co z nico tyło zazęda, to

bedzie mniał. Pożegnali sie z temy pannamy i wyśli oba. Un złoty człojek zawołał przeraźliwem głosem:

- Kiziu, kiziu, kiziu! - do trzech raz i zara poprzylatały wszystkie źrebce.

Un człojek zased jem ode łba, chuchnoł, i zrobiły sie jem złote grzywy i złote usy; zased jem z tyłu, chuchnoł i zrobiły sie jemzłote nogi i oguny. Pejda:

-Tera mozes je zapędzić do dumu; juz uny ci nigdzij nie porozlatajo sie. A jak ci co bedzie brak, to tyło powidz: złoty człojeku, przybądź do mnie, to ja ci pomogę.

Wzion i zagnał jy do dumu, na oborę wpędziuł juz saro godzino, a od nich taka jasność w podwórzu, jakby sie najtęzsy ogień paluł. Powylatali wszyści z pałacu; widzo, ze to źrebce ido ze złotemy grzywamy, a ten furman na tygo chłopcyka ze złości jaz palice gryzie. Ponaguniali źrebców do stajni i nazad pośli do dumu, a unygo chłopcyka zawołali na kolacyje.

Un zjad kolacyje i posed spać. Nazajutrz wstał i chodzi przy kuniach; ta panna w stała i posła do nigo i chodzi wciąg za niem i rozmawia, a ten furman patrzający nie wi, co z niem zrobić, ale mówi króloju:

-Najjaśniejsy królu, ten mój furman to i wołom mógby tak zrobić, jak tern źrebcom.

A było u tygo króla dwanaście takich wołów, co świata nie oglądały; wypuścili je na oborę, dali temu chłopcykoju kijek w rękę i pejdajo:

-Mas i jem tak a tak zrobić.

A te woły każdy posed w swoje strunę; un nie wi, za chtórem iść. Ale posed za jednem i zased w te same mniejsce w bór i pejda:

- Ach, złoty człojeku, przybądź mnie na pomoc!

Un zara stanoł przed niem i mówi:

- Cego młodzieniec potrzebuje?

Un pejda:

- Dali my dwunastu wołów, zeby jem tak samo, jak tem źrebcom zrobić złote usy, złote rogi, złote nogi i złote oguny.

- Nie martwij sie, chodź ze mno.

Pośli nad morze, otworzuł sie jem pałac;weśli, kazał un złoty człojek swojem córkom dać jem jeść i pić. Najedli sie i napili i un pejda tern córkom, zeby znów temu chłopcykoju jaki prezent dały. I dały mu pirzcień taki, zeby w nie wiem jakiem najciemniejsem lochu buł, a powiesiuł go, to bedzie jak najjaśniejse słuńce świciał. Podziękował jem za ten prezent i oba wyśli; un człojek zawołał przeraźliwem głosem do trzech raz:

- Bysiu, bysiu, bysiu!- i zleciały sie wszystkie byki.

Un zased jem z przodu, chuchnoł i zrobiły sie jem złote usy i złote rogi; zased z tyłu, chuchnoł, zrobiły sie jem złote nogi i oguny i kazał mu je gnać do dumu. Przypędza je w podwórze: zrobiła sie taka jasność, ze wszyscy powylatali i cieso sie z tych byków;napędzili je, a tem u chłopcykoju dali kolacyje, Un zjad i posed spać. Nazajutrz posed kunie poić, a ta panna przylata do nigo, a un jo prosi, zeby posła nazad, bo bedzie bez nio cirzpiał i una nazad wróciła do pałacu. Król chciał wtedy wyprawić bal i nasprasał duzo gości; kazał zawołać kucharza, zeby sporządziuł takie potrawy, jakich jesce żaden król nie jad. Kucharz sie zmartwiuł i posed sie topić.

A ten chłopcyk pojuł kunie, obacuł go i mówi:

- Człojeku, co ty robis?

- Kazał mnie król pejda takie potrawy zrządzić, co żaden król takich nie jad.

- Nie martwij sie, idź i usiądź i siedź, wszystko bedzie dobrze.

Un kucharz posed i siedzi. Az tu nadchodzi wiecór, a tu nim a nic. Zacynajo sie zjyzdzać, nima nic; ale nadchodzi cas na kolacyje; un chłopcyk przychodzi, wyjma tabakirke i woła:

- Niech tu wyńdzie dwunastu lokajów.

I wysło dwunastu lokajów; nakrywajo stoły na swojo mode; ponąkrywali i podajo takie potrawy, jakich jesce nicht nie jad.Goście patrzo i podziwiajo, zkąd ten król ma takigo kucharza, ze tak potrafi wszystko zrządzić. Kolacyje jędzo; zjedli wszystko, ale nadchodzi cas na ostatnio potrawę. A ten chłopcyk przykazał tem lokajom przy ostatni potrawie zrobić tak, zeby dla dumowygo króla nie stało jy. Uni tak zrobili; wszyscy mnieli dość, a dla dumowygo króla nie stało jy. Uni król w stał na nogi i pyta sie:

- Dla cego dla mnie zabrakło?

A un chłopcyk wychodzi i mówi:

- Bom ja tak chciał, zeby nie stało.

Król sie bardzo rozgniwał i kazał go zara stracić. A pod tem pałacem buł wymurowany ciemny loch; wsadzili go tamój i zamurowali. Ciemno mu było: wzion wsadziuł kijek w ścianę, powiesiuł pirzcień i mniał od nigo widok; zachciało mu sie jeść — otworzuł tabakirke[121], zawołał lokaja, kazał mu wystawić łóżko, stół i krzesło, podać jeść i pić i ni mniał w tem lochu bidy. A ty pannie zal go okropnie było i cięgiem sie za nigo martwiła; ale codzień przychodziła przed loch i wykuła w ścianie dziurkę; przez te dziurkę cięgiem z niem rozmawiała, przypatrywała sie temu, co robi i dziwiła sie, skąd un ma tak wszystko takie, jak sie należy. Ale jedny niedzieli z ran a przysyła smok list do króla o królewne na śmniadanie. Król ma jo smokowi posłać; ale przed tem una posła przed loch i pejda do unygo chłopcyka, jak juz odchodziła:

- Juz cie więcy nie obace, bo me smok zjy na śmniadanie.

A un mówi:

- Zjy cie, to cie i wys . .!

A una sie zmartwiła, ze un o nio nie stoi pejdziała:

- Coś ty wart? ja płace a ty sie śniejes.

[121] Otworzuł tabakirke – otworzył tabakierkę

Wziena i posła.

Wysykowali jo, wsadzili w karyte i pojechała z furmanem; a un chłopcyk zawołał:

- Złoty człojeku, przybądź my na pomoc!

Złoty człojek przychodzi i pejda:

- Cego potrzebujes, młodzieńcu?

- A to wej przysłał smok z ośmioma łbamy po królewne na śmniadanie; chciałbym jo odbrunić.

Złoty człojek zawołał trzy razy przeraźliwie:

-Kiziu, kiziu, kiziu!

I przyleciał kun w zielaznem ubraniui mniał esce na sobie drugie zielazne ubranie dla tygo chłopcyka. Złoty człojek ubrał go w te ubranie, wsadziuł na kunia i pyta go sie, cy bedzie jechał powietrzem, cy po ziemi? Un pejda, ze po ziemi. Wzion i pojechał; przyizdza, królewna siedzi na kamnieniu i modli sie, nawet nie poznała go; przyizdza nad morze, wychodzi smok z ośmiu łbamy i mówi:

- Nie wiem, cy my przysłał król królewnę na śmniadanie?

- Przysłał pejda un chłopcyk ale sie udawis.

- Abo udawie sie, abo i nie; ale chodź no ty, to sie spróbujem; obierzem sobie plac na osiem sążni długi i osiem syroki.

Jak sie zaceni bić, smok go ozoramy po głowinie, a un go miecem po łbach, ścion mu wszystkie osiem łbów i dobiuł do reśty. Wraca nazad, a królówna idzie do nigo na kolanach, dziękuje mu za ratunek i prosi go, zeby jechał do jy rodziców; a un jy odpowieda, ze w żaden sposób nie moze. Una wsiadła sam a w karyte i pojechała i un pojechał i esce pirwój zajechał jak una; zsiad z kunia i posed do lochu, a kuń z ubraniem poleciał w swoje strunę.

Una królewna przyizdza do pałacu; z wielko radościo opowiedziała o wszystkiem rodzicom swojem, a potem leci do lochu i jemu opowieda. A un mówi:

- Widzis, toć ja ci pejdziałem: zjy cie, to cie i wys ..!

Na drugo niedziele przysyła drugi smok z dwunastoma łbamy list po królewne na śmniadanie. U na znowój przychodzi do nigo na pożałowanie, ale un pejda:

- Nie bój sie, zjy cie, to cie i wys ..!

- Takes my sie pożałował! — pejdziała i posła.

Ubrali jo i wyprawili, a un znowój woła:

- Ach, złoty człojeku, przybądź mnie na pomoc!

Złoty człojek przybywa i pejda:

- Cegóz, młodzieńcu, potrzebujes?

- Oto smok z dwunastoma łbamy przysłał po królewne na śmniadanie, chce mu jo odbić.

Złoty człojek zawołał przeraźliwem głosem swygo kunia; kun przylata esce z tęzsem zielaznem ubraniem i un człojek ubrał goi pejda:

-Tera to pojedzies powietrzem, bo inacy nie zdązys.

Un przyświadcuł, ze dobrze i pojechał.Przyizdza nad morze; wychodzi smok z dwunastoma łbamy i mówi:

- Nie wiem, cy my król przysłał królewne na śmniadanie?

- Przysłał, ale sie nio udawis.

- Chodź, spróbujem sie pejda un smok myślis, zem ja taki głupi, jak mój brat buł.

Odmnirzali sobie plac na dwanaście sążni syrold, dwanaście długi i bijo sie. A smok igo ozoramy, a un smoka miecem. Scion mu jedenaście łbów, a dwunastygo nijak ni może; jak go chlasnoł smok ozorem w nogę, przecion mu nogę; un sie zalał krwio, ale jak chlastnoł, ucion i ostatni łeb smokoju.

Jadzie do królewny, a una idzie do nigo na kolanach i dziękuje mu; styjena z głowy chustecke wełniane i owinęła mu nogę i prosi go, zeby z nio do jy rodziców pojechał, ale un jy sie wytłumacuł, ze ni może i pojechał sum; zajechał przed loch, ale cuje, ze ogromnie sie strudziuł; kunia tyło puściuł, a ubrania nimóg styjąć i układ sie w lochu w tem zielaznem ubraniu na łóżku i zasnoi. A królewna, jak przyjechała, opowieda, jak jo

chtóś obroniuł, a późni idzie do lochu jemu opowiedzić, bo go to razo nie poznała. Patrzy bez dziurkę, a un w tem zielaznem ubraniu śpi; zara poznała, ze to un jo uratował i poznała swojo chustecke, co mu nogę owiązała; kazała odbić loch i wesła do środka.

Obudziła go, podziękowała mu i chce go zabirać z sobo do rodziców, ale un nie chciał iść, bo sie bojał. Una w tedy posła do rodziców i opowiedziała, ze to un jo obroniuł; król kazał iść do lochu i wydostać go zara.

Un wysed z lochu i przyjmowali go i dziękowali mu, a un dopirój opowiedział o wszystkiem od pocątku, jak sie działo, ze un je panem, a ten igo pan, to nie pan, tyło furman.

I zara sie ozeniuł z królewno i żyli z sobo scęśliwie, a tamtygo furmana zielaznemy brunamy rozsarpali.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

.

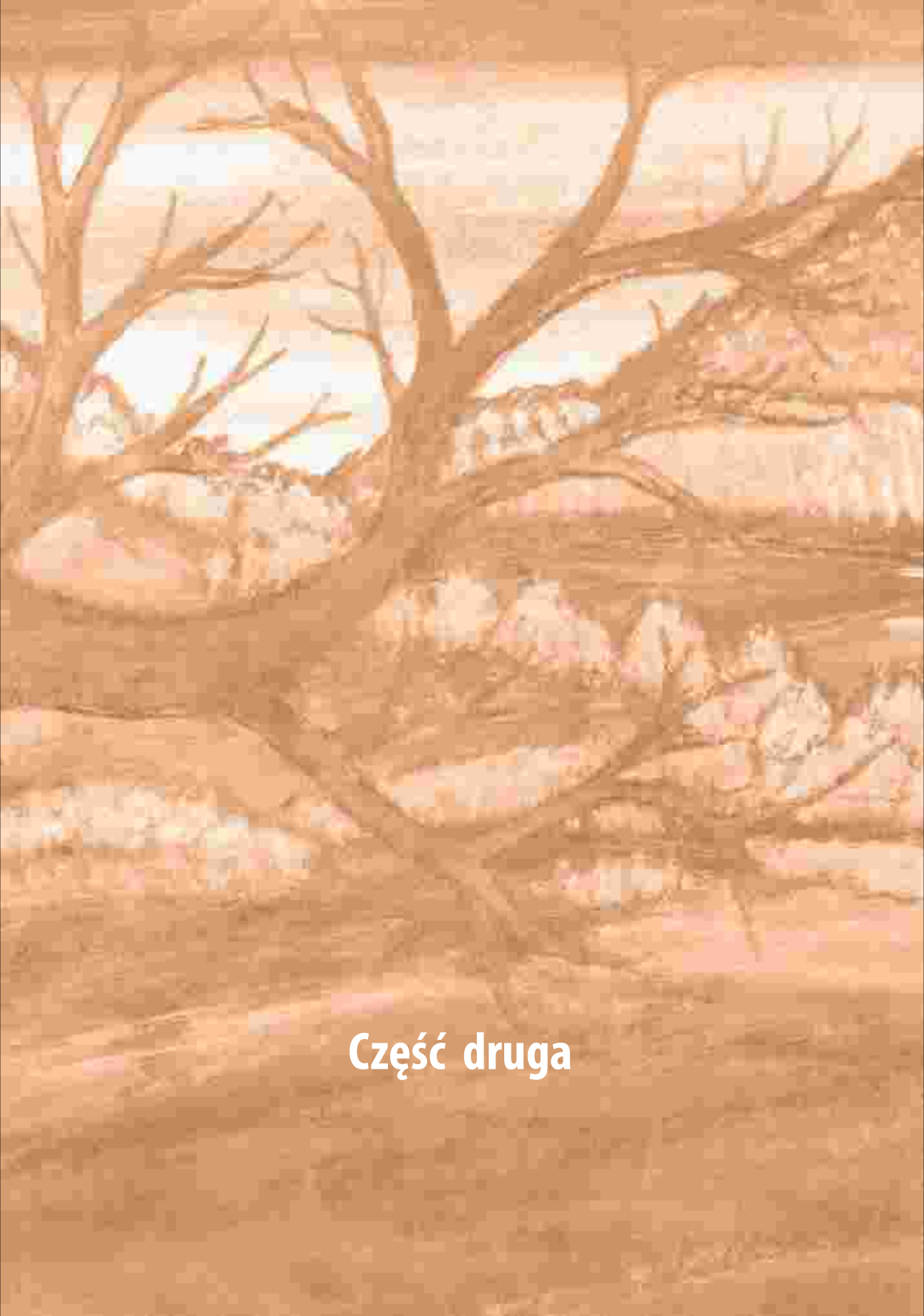

Część druga

W początkach roku 1889 opuściła prasę I część *Powieści i Opowiadań z okolic Przasnysza*. Niniejszy tomik stanowi ciąg dalszy powyższej pracy, której całość zajmie przypuszczalnie pięć tomików. Część trzecia obejmie opowiadania, ilustrujące zabobony i przesądy ludności miejscowej.

O LWIE

W jednym mieście lew wyjad ludzi, ano tylko cworo zostało. Ale za jakiś cas mniał i tych cworo zjeść. A te cworo to byli: dwoje ojców i dwoje dzieci.

Te ojce mówio raz do siebie:

- Kiedy mamy zginąć wszyscy, zebyśmy choc jakiem prawem mogli te swoje dzieci uratować!

Dopiro wzieni i wsadzili te swoje dzieci w tako wielko banie i zrobili tak, zeby jem dobrze było i zakopali ich pod progiem w dumu. Jak lew przyleciał, to oboje ludzi pozer, ale węsy za temy, co siedzieli w bani. Ale nijak ni moze ich znaliźć. Dopiro złapiuł[122] dłuto i mówi;

- Ciebie zawse w łeb walo, to ty wis, gdzie tu ludzie so i powis mi.

A ono dłuto jemu powidziało:

- Przerzuć mnie przez twojo głowe, to gdzie ja utchne, tam sukaj ludzi, to ich najdzies!

Jak przerzuciuł przez siebie te dłuto, ono trafiło w te same mniejsce, gdzie te dzieci siedzieli w bani i on ich wygrzebał

[122] Złapiuł – forma gwarowa: złapał szybko

ten lew. Ale oni go uprosili te ludzie, zeby jem darował zycie na chwilke, zeby się mogli przysykować na śmirć.

On jem pozwolił jesce chwilke zycia, a sam odysed[123]. A do nich przylata takie wielkie bycysko[124] i mówi:

- Siadajcie, moi ludzie, na mnie! A ja jak bede móg, tak was bede ratował od tygo drapieznego lwa!

I oni posłuchali go i wsiedli na niego, a on zacon z niemy lecić. Leci, leci, ale oglądajo sie, a tu juz ich dogania ten lew.

Tak ten byk mówi do ty dziewcyny:

- Mas ty chustecke?

Ona odpowieda, ze mam.

- No to mi przewlec jo przez usy.

Ona przewlekła jo i zara za niemy taki strasny bór sie zrobiuł i pare godzin zesło, zanim sie przeder przez ten bór on lew. Ale znowu oglądają się, a on lew niedaleko za niemy. Tak ten byk powieda do chłopca:

- Mas ty chustecke?

- Mam!

- Przewlec mi jo tera przez usy!

Jak mu przewlók, tak sie stała za niemy taka woda syroka i głęboka, za ten lew w zaden sposób ni móg sie przez nio przeprawić!

Ale ich zara noc zastała i ten byk mówi do nich:

- Ja teraz wam zdechne, to wy weźcie i ze mnie flaki wybebeście i sami sie układźcie we mnie.

Oni płaco na tego byka, a on jem mówi:

- Nie płaccie, jakem mówił, tak musi sie stać.

Zara tyz sie i tak stało. On zdech, oni go wybebesyli i układli sie w niego i śpio. Nazajutrz wstajo, patrzo, a tu taki dwór stoi prześlicny i stoi taki słup, a na niem je tablica.

A na tyj tablicy jest napisane, ze ten dwór to dla nich. Oni weśli do dworu, w niem wszystko gotowe: dla ni posługacki[125], dla nigo dubeltówka wisi na ścianie i psy polowe lezo

[123] Odysed - odszedł
[124] Bycysko – wielki byk
[125] Posługacka - służąca

i wszystko, co tylko brak, to jest. Tak oni uzywają w tem dworze świata i dobrze jem. Ale raz ta dziwcyna posła do tyj ogromny wody prać chusty i patrzy, a za to wodo tak pieknie człowiek gra.

Ona mówi do niego:

- Jak ty, człowieku, pieknie gras!

On odpowiada na to.

- Zeby mnie panienka na tamte strone wody przeprawiła, to jabym jesce ładni grał!

- A jakże cie ja moge przepuścić?

- Niech panienka tylko majtnie chustecko na te wode, to ja przejde!

Jak ona majtneła, a tu sie przez wode taka droga zrobiła i on przelaz. A to nie był clowiek, tylo ten lew, co się obrócił w człowieka.

On mowi zara do ni:

- A tera to twoja śmirć bedzie!

Ona go prosi, zeby jy pozwolił przysykować się na śmirć i pozegnać z bratem. On przystał. Jak posła się sykować, powiedziała o wszystkiem swojemu bratu. Ten brat wzion dubeltówke i zastrzelił tygo lwa. I w taki sposób obronili się od śmirci i zostali dziecicami tygo dworu.

(opowiedział - Mateusz Otłowski)

O MAĆKU
I O BERNADYNIE

eden Maciek chodziuł zawse do miasta, gorzałe piuł, a jak przesed do dumu, to kobite biuł. Ale jednygo razu upiuł sie i jak sed z miasta, posed i układ sie pod wietrakiem i usnoł. Ale wtedy, jak to jesce dawni bernadyni byli, jeden z nich uciek i wstyd go było iść w tem bernadyńskiem obliceniu. Jak un napotkał Maćka, rozebrał go z igo oblicenia i włozuł je na siebie, a Maćka oblók w te bernadyńskie suknie i posed dali.

Maciek sie obudziuł, patrzy na siebie i mówi;

- Nie wiem sum, cy ja bernadyn, cy ja Maciek? Ale, póde ja do dumu, to ja mum tam carno sucke, to jak una bedzie na mnie scekać, to ja bernadyn, a jak sie bedzie radować, to ja Maciek!

Wzion i posed. Una sucka raduje sie mu.

- O, to ja - pejda un - Maciek.

Zara lizie do chałupy, a kobita go jak obacyła bernadyna, jak złapie drapaki, jak zacnie go bębnić:

- Cóz to ty bedzies łaziuł po wsiach i kobity bałamucił, zamiast iść do kościoła i śpiwać świete pieśnie!

A Maciek myśli:

- Kiedy mnie własna zuna nie poznała, pewnieć to ja bernadyn!

Wzion zabrał sie i posed do kościoła, usiad miedzy bernadynami i siedzi w ławie i nic nie mówi. A une bernadyny pejdajo:

- A ty cemu nie śpiwas tak jak i drudzy?

A un nic. Wołajo znowu na nigo drugi i trzeci raz. Ale un sie namyśluł i mówi:

- Kiedyć mi kazo śpiwać tak jak i drudzy, to trzeba zacąć!

I jak sie weźnie drzyć:

- Tak jak i drudzy! Tak jak i drudzy!

Une bernadyny grabneli go[126], oblicenie[127] z nigo zderli, skóre mu wyłotosili[128] i do chałupy wygnali. I od tygo casu un Maciek sie poprawiuł, dobrze z kobito zuł, gorzały nie piuł i stało sie juz z niem.

(opowiedział - Adam Adamiak)

[126] Grabneli - pochwycili
[127] Oblicenie – ubranie
[128] Skóre mu wyłotosili – pobili go

O ZBÓJU, CO WOŁAŁ *POKLEKAJ*

eden owcarz mniał trzech synów, dwóch było mądrych, a trzeci głupi. Raz matka usykowała głupigo do kościoła i pejda mu:

- A rzucaj ockamy[129] za dziweckamy!

Un wzion posed do owcarni, nawyjmał owcom ślipiów, nakład ich pełne kiesienie i posed do kościoła. Chtórna dziewucha najlepi mu się udała, zacon w nio temy ślipiamy walić, jaz wsystkie wyciskał. Przychodzi do dumu; matka, go się pyta:

- Cyś rzucał ockami za dziweckami?

A un pejda:

Mamulku, takiem rzucał, jaz sie chylały.

Matka pejda:

- A od cegózby une się chylały?

- Bom ja ciskał w nie ślipiamy, com powyjmał owcom!

Pośli do owcarni, bo mu nie wirzali. Owce ślipiów nie majo, rzadko chtórna z ślipiamy! Ociec wzion go wytłuk i wygnał w świat, a un wzion ze sobą jesce tych dwóch mądrych braci

[129] A rzucaj ockamy za dziweckamy! - Zerkaj także na dziewczęta!

i zielazne drwi od owcarni i pośli w świat. Pośli do lasa, a tamoj stojała taka duza sośnia.

Głupi wniós na nio drwi, ustawiuł w gałęziach, a na te drwi wszystka trzech wleźli i siedzo. A tam pod te sośnie przyjechali zbóje; rozłozyli ogień i zaceni się gościć, mięso piec i gotować. A un głupi pejda do braci:

- O, bracia, mnie się chce s....yć!

A uni mówio:

- No, a wys.....yj sie choc w choliw, to późni wylejem z ni, bo te zbóje zabiliby nas, jakbyś wys....ał się na nich!

Un pejda:

- Nie chce! - i s.....y na zbójów- a jednemu prosto na łeb!

Ten obejrzał sie i pejda:

- O, bracia, jaki ciepluchny descyk z nieba pada.

Ale on głupi znowu pejda:

- Bracia, chce mi sie s....

Jeden z nich powieda:

- Na wy..... sie choc w capke, to ja choc późni wyrzuce i wymyje jo.

Ale un nie pyta, tylo wali na zbójów.

Zbóje powiedajo:

- A to paśkudne ptacysko wali na nas, tylo mnięso num zbrzydziło.

Jeden wzion i strzeluł na drzewo, ale trafiuł we drwi, tylo po nich zadudniało.

A głupi pejda:

- Cekajta, bracia, tera ja na nich drwi zwale.

Uni mówio:

- Daj pokój! A sum marnie zginies i nas pogubis, boć wszystkich nas pozabijajo!

Un nic nie chce, tylo kuniecnie[130] zwalać. Wzion zegnał

[130] Kuniecznie - koniecznie

obóch tych braci i te drwi zwala na zbójów. Drwi leco po gałęziach, zbóje się zlękli i pouciekali, a tylo jednego drwi przywaliły. Une bracia zara zleźli z sośni i oglądajo, co zostało. A un głupi bierze tego zbója i pejda:

- Wej, jateś w piątek mnięso, to ci tera z ozora ten grzych zeskrobie.

Jak mu wyjon ozór, jak zacon skrobać, urznoł mu kawał ozora. A ten zbój, jak mu sie wyder, jak zacnie uciekać i gunić tych zbójów, a prec woła: *Poklekaj!*

Poklekaj!, abo ni móg wymówić *pocekaj*.

A une zbóje myśleli, ze un krzycy na nich - uciekaj, i jesce chyzy uciekali.

A te bracia zabrali wszystko po zbójach, podzielili sie i pośli do ojców.

I było jem dobrze.

(opowiedział - Adam Adamiak)

ODMIANKA TEGOŻ OPOWIADANIA

yło trzech braci, dwóch mądrych i jeden głupi. I zgodzili się uni wszystka trzech do jednego dworu do owiec: te dwa mądre owce paść, a ten głupi jeść jem nosić.

Uni wygnali owce, a un jem zaniós obiad. Idzie z dwojakamy, ale patrzy, idzie chłop kole niego, a to buł igo cień.

Un do nigo pedział:

- Cego ty chces ode mnie?

A chłop nic. Un go sie znowu pyta. Chłop nic. Un głupi myśli:

- A dum mu źryć, to pójdzie sobie!

Wzion i wylał mu z dwojaków łyzke na ziemnie. Ale chłop idzie dali. Jak mu zacon wyliwać, to zacem przysed do braci, to już w dwojakach nic nie zostało. Przychodzi do braci, a uni go się pytajo:

- A obiad gdzie?

- A spytaj sie tygo, co ze mno przysed! - mówi un głupi.

- Kogo?

- Nu tygo, co tu stojy, sed prec za mno. Ano myślałem, ze mu sie jeść chce i wylałem wszystko z dwojaków.

- O, ty głupaku! Toć to nie chłop, tylo cień! Ale cóz robić? My musiem iść na obiad, a ty tu zostuń sie i popaś owiec! Ale pamiętaj, trzymaj je w grumadce!

Uni pośli, a un myśli sobie:

- Kazeli mi owce trzymać w grumadce, to trzeba je pozabijać i pokłaść na grumadke!

Zara wzion pozabijał owce i pokład je na kupe. Une bracia przychodzo, patrzo:, a owiec ni ma. Tylo lezo wszystkie pozabijane na grumadzie. A un jem chwali sie esce:

- A co, dobrzem je ogrumadziuł?!

Uni sie martwio, nie wiedzo, co robić, ale cóz z głupiem za rada? Wzieni zacekali do wiecora i ponosili te owce do owcarni i mnieli na drugi dzień pejdzić panu, ze je wilk w nocy podusiuł. Jak te owce poznosili, pośli na kolacyje.

Kucharka jem dała klusków z mlikiem. Ale zaceni je jeść, a ten głupi co weźnie łyzko, to pejda:

- O, zacekajta, jakie wyśta mądre! Jak owce to po jedny nosiliśta, a bierzeta po dwa i po trzy kluski! A ja to chocem i po dwie i po trzy owce nosiuł! Biere tylo po klusku, ja na to nie przystaje....

Kucharka to usłysała, idzie i mówi do pana:

- Prose pana, pewnie cóś niedobrego sie stało z owcamy, bo ten głupi to tak a tak pejda!

Pan sie zerwał, posed do owcarni, a tu owce wszystkie lezo na grumadzie, ani sie ruso. Dali un do tych braci. Uni sie tłumaco, ze nic niewinni, tylo ten głupak!

Ale pan nie chce ich wcale słuchać, tylo kaze ich zamknąć do kozy. A mniał ten pan ogrumne piwnice ciemne, wzion i wwaluł ich do piwnicy i kazał zamknąć zielaznemy drwiamy. W nocy te bracia mądre płaco i mówio:

- Wej! Tera my za ciebie zyciem przypłaciem!

- Abo przypłaciem, abo i nie przypałaciem! - pejda un głupi.

Ale jak sie podsadziuł do tych drwi, wywaluł je i mówi:

- Nu, chodźta, uciekniem tera.

Uni wyleźli z piwnicy i chco iść, a un mówi:

- Zacekajta, ja wezne te drwi zielazne, to num sie przydadzo.

- Nie bierz, głupaku, bo nie zdążem uciec i jesce nas złapio!

Ale un sie naper i wzion i uciekli do lasa. [131]. Tamój wlezli na drzewo itd.

(opowiedziała - Helena Gniazdowska)

[131] Ale un sie naper I wzion I uciekli do lasa – Ale on się postarał bardzo szybko uciec do lasu.

O DWÓCH BRACIACH - O JEDNEM BIDNEM A DRUGIEM BOGATEM

yło dwóch braci: jeden buł[132] bogaty, drugi buł bidny. Bidnemu była bida i pozycuł od bogatygo kawałka chleba. Ale bogaty dał mu chleba, tylo powiedział:

- Będzies mi za to robiuł te pół dnia! A chtórne większe, musis sie o tem dowiedzić od słuńca!

Un biedny nie wi, chtórne pół dnia większe i ano idzie do słuńca pytać się o to. Idzie, ale na drodze stoi gruska. I una go sie pyta:

- Gdzie ty idzies?

- Ide sie do słuńca pytać, chtórne pół dnia większe!

- To sie spytaj, przez co ja gruzek ni mum na sobie.

- Dobrze.

I posed dali, ale napotkał ogrumno wode, rzyke. Una rzyka go sie pyta:

- Gdzis ty idzies?

- Ide sie do słuńca pytać!

- To spytaj sie tyz, przez co ja w sobie rybów ni mum!

Un idzie dali, idzie, idzie. Az przysed do taki chałupki

[132] Buł - był

mały, a w chałupce siedzi babina mautka starzuchna taka, a jyj synem było słuńce. Ten chłop przysed do ni, a una, jak sie dowiedziała, po co idzie, schowała go w wiory, zeby go jyj syn nie nalaz. Przed zachodem dwa razy sie mygneło słuńce i zasło; przychodzi do izby i pyta sie:

- Matko, matko, tu zywe duse cuć?

- I gdzie tam, tu zywy dusy nima, skądzes unaby sie wziena w takie dalekie krainy.

Układli sie spać; uno usneło to słuńce, matka go przebudziła i pyta go sie, przez co ta gruzka ni ma grusek.

- Przez to, ze duzo piniędzy pod nio jest.

Znowój usneli i śpio; ale matka przeckneła i pyta sie:

- Przez co ta woda ni ma rybów?

- A przez to una ni ma rybów w sobie, ze nikogój jesce nie utopiła.

Znowu usneli, a una przeckneła, obudziła syna i pyta sie go:

- Chtórne[133] pół dnia większe?

- Jednakowe - abo te pół dnia, abo te pół dnia.

Słuńce z rana obudziło sie i wesło. A ta babina rozpojedziała wsystko temu cłojekoju. Un jy ślicnie podziękował i posed. Przychodzi do ty wody, a una pejda:

- Spytałeś sie, cłojeku, przez co we mnie rybów nima?

- Az me przepuścis, to ci dopirój powiem.

Rozstąpiła sie woda, a un przesed sucho nogo. Przesed, odysed kawałek i dopirój powieda:

- Przez to w tobie rybów ni ma, ześ jesce nikogój nie utopiła.

Una woda jak chlustnyła, ledwie go nie zalała. Ale un idzie dali, przysed do gruski, a gruska go sie pyta:

- Nu, przez co ja grusek ni mum?

[133] Chtórne - które

- Przez to ni mas gruzek, ze mas duzo piniędzy pod sobo.

- Nu, to przyńdzij, to wykopies je sobie, dopomozes i mnie, bo tera mnie juz chco stracić, ściąć, za to, ze nic nie rodze.

Un chłop posed dali, przysed do brata i pejda:

- Oba pół dnia jednakowe, abo te, abo te.

Odrobiuł te pół dnia i posed do dumu do dzieci; wzion rydla, posed pod gruzke i wykopał piniędze, bo una tak opuściła gałęzie na nigo, ze go nicht nie widział. Jak wykopał te piniędze, zabrał je z sobo, ale chciał przemnirzać, ile ich ma. I posed pozycyć od brata ćwyrci. Un brat chciał sie dowiedzić, co un bedzie mnirzać i wzion i przylepiuł do dna kawał paku. Zacon mnirzać i przemnirzał, ale mu sie przylepiła jedna śtyrdziestówka. Jak odniós ćwyrć, bogaty nalaz une śtyrdziestówke, ale zdumniał sie i pejda:

- Skąd un tyla piniędzy nabrał, az ćwyrcio je mnirzał. Trzebać i mnie iść pytać sie du słuńca, chtórne pół dnia większe, mozeć i ja tyz zarobie troche piniędzy.

Posed, dochodzi do gruski, gruska pejda:

- Juz ja tera rodze gruski dobre, juz me nie zepsujo tera.

Przysed blisko do ty wody, woda rozstąpiła sie. A un wlaz na dno, a una zara go zalała i od tygo casu mniała ryby.

(opowiedział - Franciszek Gniazdowski)

O JEDYNY POKOJÓWCE I O ZIABIE

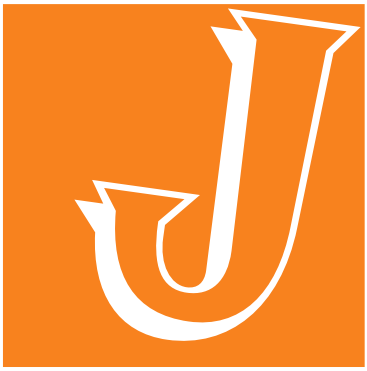

edna pokojówka chodziła po pokojach i wysła do nij z nory taka ziaba parsywa.[134] A una pokojówka przeskokła przez nio i pejdziała:

- Uś, ziabko, bede ci w kumy.

Ziaba sie zara skryła, ale za pare dni, cy tam tygodni przychodzi do pokojówki i mówi:

- Bedzies mi tera w kumy.

Una pokojówka nie chce kumować, ale nie wi sama, co robić. Przyobiecała, a tera nie chce; wziena i posła poredzić sie do księdza. Ksiądz pejda:

- Nu, kiedyś obiecała trzymać, to tera musis!

Una przysła do dumu i zara posła z ziabo do wielkiego kamnienia, a pod kamnieniem była wielka nora i obie wlazły w te nore. W uny norze ziaba stała sie kobito, boć una nie była ziabo, tylo niewiasto w zaklęciu i ta pokojówka trzymała jy dzieciaka do chrztu. Po chrzcie ziaba pejda:

- Moja kumo, museć ja ci to wynagrodzić, muse ci za to dobrze zapłacić.

[134] Ziaba parsywa – szkaradna, brzydka żaba

Posła na góre i przyniesła w fartuchu pliw i daje je pokojówce. Ale una pejda:

- Ola Boga! bede oto takie plewy brała - i wziena i wywaliła je na ziemnie, tylo aby pare dostało sie jy za pasek.

Pozegnały sie i rozesły sie. Wychodzi pokojówka z nory, patrzy, a tu za paskiem, zamiast pliw, piniędze. Zara zawróciła sie po te plewy, ale choc nie wiem jak sukała, ni mogła juz nijakiem sposobem w te same mniejsce trafić.

(opowiedziała - Helena Gniazdowska)

O KOŚNIKU

skądześ ty?

- Z Łuni.

- A cego sukas?

- Kuni.

- A coześ ty za gospodarz, kiedy sukas kuni?

- Kiedy ja nie gospodarz, tylo kośnik.[135]

- A gdziz mas kose?

- U d ..... nose.

- A prątki?

- U d ..... porządki.

- A babka?

- U d ..... jak capka.

- A młotek?

- Wygląda z portek.

- A skądześ sie taki mądrala wzion?

- Przyniesło me wrunie[136] i posadziło w dzwonnicy na dzwunie.

- Toś zleciał?

[135] Kośnik - żniwiarz

[136] Wrunie - wrony

- Tom zleciał.
- Toś sie stłuk?
- Tom sie stłuk.
- To źle!
- Nie bardzo i źle, bom nalaz złotówki dwie.
- To dobrze!
- Nie bardzo i dobrze, bo tyły złygo bicia obie.
- To źle!
- Nie bardzo i źle, bom za nie kupiuł grochu ćwyrciów dwie.

- To dobrze!
- Nie bardzo i dobrze, bo były spleśniałe obie.
- To źle!
- Nie bardzo i źle, bom na niem upas świnie dwie.
- To dobrze!
- Nie bardzo i dobrze, bo mi je pan zajon do obory obie.
- To źle!
- Nie bardzo i źle, bom spał z panio noców dwie.
- To dobrze!
- Nie bardzo i dobrze, bo jak mnie pan zaskocuł, tom i portek zabacuł.
- To źle!
- Nie bardzo i źle, bo sie pani domyśliła i oknem mi je wyrzuciła.
- To dobrze!
- Nie bardzo i dobrze, bo jakiem przełaził przez dylowanie, stłukem sobie śćklanne jaje.
- To źle!

Nie bardzo i źle, bo jak mi pani przysadziła byce, to bede mniał na całe zycie.

(opowiedziane przez Antoniego Strusieńskiego i Stanisława Łuniewskiego)

O PSIE, CO BUŁ SIEWCEM

niał jeden gospodarz psa takigo starygo i juz mu nie dawał źryć. Un pies tłuk sie cięgiem[137] po wsi i po polach. Ale raz przechodziuł wilk i złapiuł unygo psa za kark. Pies krzycy:

- Siedź!

A wilk pejda:

- Cyś ty siewc?

- A siewc.

- Kiedyś siewc, to mi usyj buty.

Pies pejda:

- Kiedy ni mum skóry.

A wilk dopiro powieda:

- Cekaj, jak kunie wypusco kiedy do wody, to ja ci co najlepsygo kunia uduse, wyciągne za stodoły, ty z nigo skóre zdyjnies i zrobis mi buty.

- Dobrze, to i zrobie.

Wilko posed, złapuł kunia, wyciągnoł za stodoły i powieda do psa:

- Nu, tera mas skóre! A za ile tygodni tera mi zrobis buty?

[137] Tłuk sie cięgiem – włóczył się ciągle

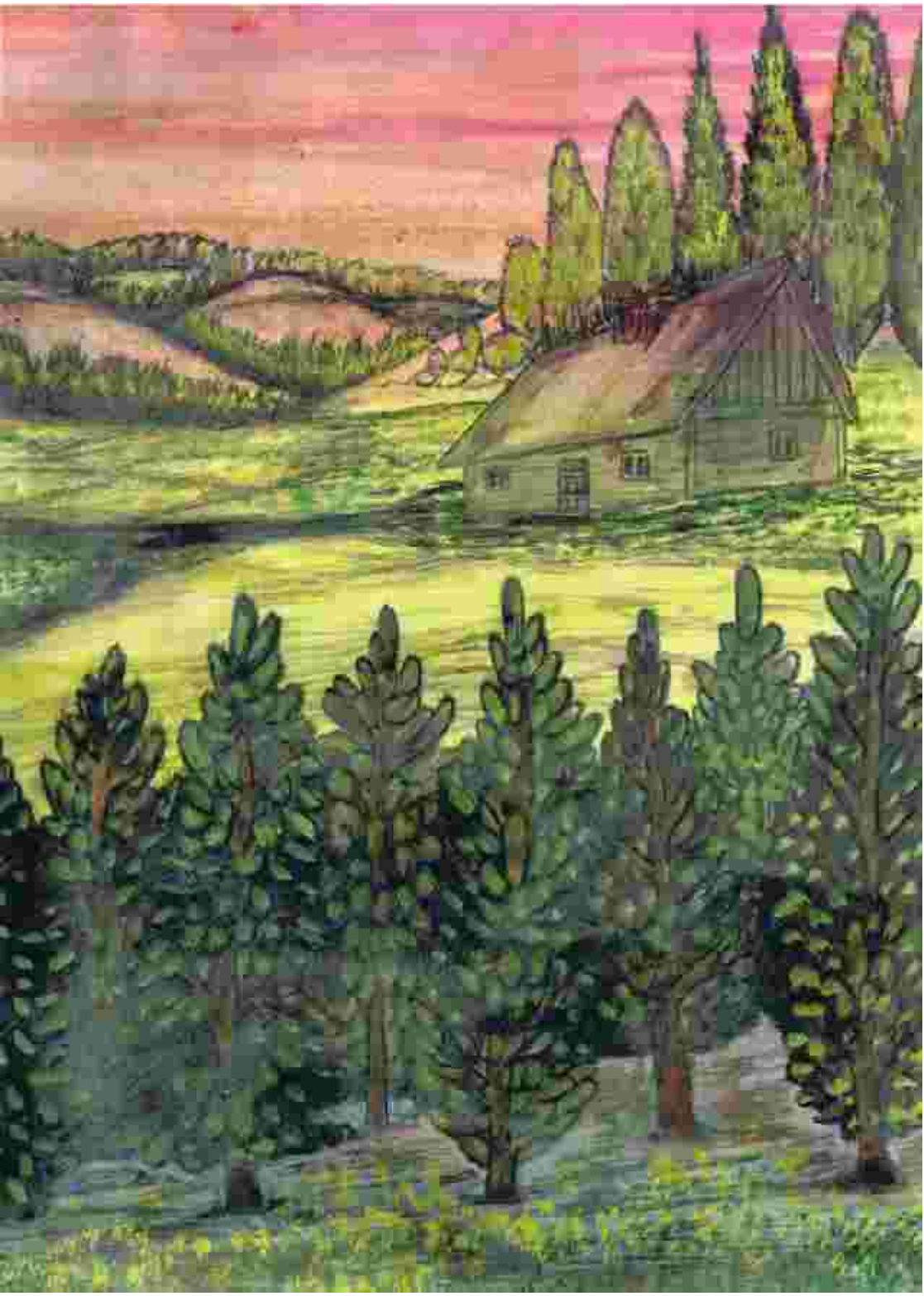

Pies uwaza, na ile to tygodni bedzie mniał źryć tygo kunia i pejda:

- Dowidz sie za śtyry tygodnie! [138]

I roześli sie oba. Pies kunia pozer i ni ma juz co jeść, ale przesło śtyry tygodnie, a wilk przychodzi i pyta sie:

- Nu, usułeś buty?

- Ni, nie usułem, bom ni mniał sciecin!

- Cekaj no, jak wypusco świnie, to ja ci co najlepsygo wieprza uduse i bedzies mniał scieciny.

Posed un wilk do wsi, udusiuł wieprza, wywluk znowu za stodoły i daje psu:

- Mas tera i scieciny[139], a kiedy bedo buty?

- Za śtyry tygodnie to juz bedo.

Przesły uny śtyry tygodnie; pies wieprza zjad, a wilk przychodzi po buty.

- Usułeś mi buty?

Pies pejda:

- Usułem.

- Nu, to pokaz je!

Pies wzion z tygo kunia kopyta; niesie i pejda:

- Na, buty, ale jakby cie gdzie gunili, to nigdzie nie uciekaj, tylo zara leć na lód, to jus cie tamój nie złapio.

Wilk pejda:

- To dobrze.

Poobuwał une kopyta i idzie na wieś, przechodzi prosto przez podwórze. Jak go ludzie obacyli, zara leco do nigo; obstąpili go i chcieli zabić; ale wilk nie wiele myślący buch na lód; uni za niem, a wilk co skoknie to sie obali; wzion une kopyta pozrzucał i uciek. Ale jak uciek, idzie do unygo psa; spotkał go i pejda:

- Toś ty taki mądry? Pejdziałeś, zebym uciekał na lód, jak

[138] Za śtyry tygodnie – za cztery tygodnie
[139] Scieciny – sierść

me bedo gunić.

A mnie tam mało co nie zabili! I ja ciebie tera zjem!

A pies go prosi:

- Mój kochany, lepi my między sobo wojne zrobiem.

- Zrobiem, to zrobiem! Niech tak będzie!

I pośli oba zbirać dla siebie wojsko. Un wilk napad lisa i niedźwiedzia i wzion ich z sobo, a pies znowój napad kota i kobuta i suke z oparzunem bokiem. Ale wilk ze swojem wojskiem przysed wpirw do lasa. Patrzy, a tu unygo psa nie widać jakoś. Dopirój[140] un gada do niedźwedzia:

- Ty, bracie, umis po skrzecach łazić, to wliź na jaki, moze obacys, cy nie słychać gdzie psa!

Niedźwydź wlaz na skrzec i obacuł psa z igo kompanijo, ale jak go obacuł, tak powieda:

- O, ido ju, moi bracia, ale ja to juz nie zlize, bo sie ich boje! Jeden tak suka, drugi tak krzycy: dawaj go tu! A trzeciemu tak sie siabla u boku świci!

Un wilk ze strachu w nogi, a lis wder sie w mech. Pies przychodzi na un plac: nikogój nie słychać; ale kot obacuł lisa, jak go grabnie za ogun, a un lis jak wrzaśnie, kot ze strachu wpad na ten skrzec. A niedźwydź myślał, ze ten kot leci po nigo, jak buchnie na ziemnie, az flaki z niego wyleciały.

I tak oto ten pies ze swojem wojskiem zwojował wilka, niedźwedzia i lisa.

(opowiedział - Szczepan Sucheński)

[140] Dopirój - dopiero

O JEDNEM CHŁOPIE I DZIEDŹWEDZIU

eden chłop mniał pare kuni, a oba były kare wałachy.[141] Zaprząg je do płuzycy i posed pod bór orać i orze. Ale przychodzi do nigo niedźwydź, a un chłop woła:

- Wie, wie, moje wałachy!

A niedźwydź sie pyta:

- A dlacego uny wałachy?

- Aaaa - mówi un - dlatego, ze so wymisune. Bo póki były nie wymisune, to były ogiery, a tera to so juz wałachy!

Ten dziedźwydź pejda:

- Wymiś i ty mnie, to i ja bede wałachem!

- A dobrze!

Dopirój un niedźwydź układ sie, a chłop go wymisiuł. Późni niedźwydź wstał, podziękował mu i posed, ale to puzdro coraz gorzy go boli. Ale un niedźwydź niewiela myślący przychodzi nazad do chłopa i mówi:

- Cekaj, chłopie, jutro to je cie wymise!

- A dobrze, wymiś!

[141] Kare wałachy – czarne łagodne konie (w odróżnieniu od ogierów – koni rozpłodowych)

Doorał un chłop do wiecora, ale sie martwi wciąg i nie wi, co robić. Ale przychodzi do chałupy taki zmartwiony, ze jaz strach na nigo patrzyć. Az go zuna sie pyta:

- Cegoś ty taki zmartwiony?

- Toć ty mnie nie poradzis.

- A moze i poradze.

- To ci i powiem - widzis tak, ze mnie ma jutro niedźwydź wymisić, jak póde pod bór orać!

A una mówi:

- To cekaj, daj ty mnie swoje ubranie, to ja póde orać, a ty zostanies w dumu.

- No, to i dobrze.

Jak dał Bóg dzień nazajutrz, una oblokła igo ubranie i idzie orać, a niedźwydź juz ceka na polu na unygo chłopa. Jak przysła, zara niedźwydź pejda:

- Dobrze, ześ przysed!

Una mówi:

- W imie Ojca i Syna, wie, moje wałachy.

- Ty nie wołaj: wie moje wałachy, tylko sie kładź.

- To dobrze, to sie układe - i wziena sie i kładzie.

A niedźwydź nie wiedział, ze to kobita. A jak jo juz obejrzał, jaz od ni odskocuł i mówi:

- O niechze cie, to ty mas większe rane, jak ja! I cóz tu z tobo robić?

Ale przypomina sobie, ze zapomniał wziąć maści i ogląda sie, a tu leci zając. I dopiro złapiuł tygo zająca i mówi:

- Ty tutaj usiądź i oganiaj tygo chłopa z muchów, a ja póde dla maści.

Zając został, a un poleciał i jak go ni ma, tak nima. Az tu kobita ruchneła sie, a zając jaz usy postawiuł; a jak obita piar ..., un zając w nogi; tak ucieka, az się śtarba.[142]

[142] Az się śtarba – aż się kurzy

Ale napotyka unygo niedźwedzia, a niedźwydź go łabas za kark:

- A ty gdzie uciekas?

A zając powieda:

- Oj, uciekaj, bracie, bo z armat do nas strzylajo!

Un niedźwydź jak to usłysy, jak oba sie zawróco, jak pójdo. A pośli i juz więcy nie przyśli. A dopiro ta kobita wstała, otrząsneła sie i posła z temy swojemy wałachamy i takiem prawem uwolniła swoigo chłopa.

(opowiedział - Stanisław Strusieński)

O TRZECH SIOSTRACH

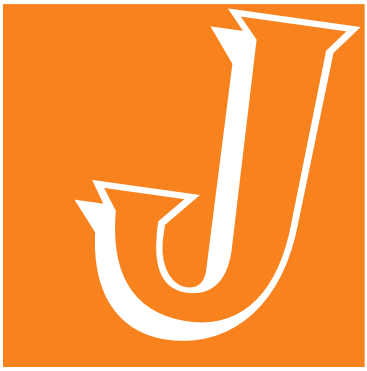

eden ogrodnik, co słuzuł u króla, mniał trzy córki i uny posły na spacer do króleskigo sadu i usiadły do antalki [143] i tak sobie mówiły. Najstarsa mówi:

- Oj, a zeby mnie chciał na zune kucharz!

A druga mówi:

- A mnie zeby chciał lokaj!

A ta najmłodsa pejda:

- Ja to bym wolała iść za samygo króla to i mnie by lepi było! A i wum wszystkigo bym udzilała!

A król chodziuł po sadzie i słysał, co uny gadały. Zara wzion posłał po księza, lokaja i kucharza i ksiądz dał wszystkiem trzem parom ślub. Ale te dwie starse siostry zadrościły tyj najmłodsy i mówiły sobie:

- My jo musiem zdradzić!

Jak król pojechał na wojne, dał mu Pan Bóg syna. Ale jak sie urodziuł ten syn, to te siostry dwie wzieny go i wrzuciły w wode, a połozyły psa i zara piso do króla: *Zamiast porodzić syna, zuna twoja porodziła psa.*

[143] Do antalki – w altance

A król jem odpisał: *Niechaj bedzie do moigo przyjazdu*. Ale ten dzieciak nie zginuł, bo go złapiuł ogrodnik, ociec tych trzech siostrów i chował u siebie. Jak król z wojny przyjechał, patrzy: prawda igo zuna ma psa! Zara porozpisował listy do jennych królów, uni sie pozjyzdali, a un jem mówi:

- Moi panowie, osądźta, jak to zrobić, kiedy moja zuna porodziła psa zamiast syna!

Uni mówio:

- Niechaj tak bedzie do drugiego razu!

Wysed tak rok, król znowu pojechał na wojne, a jego zunie znów dał Pan Bóg córke. Ale te siostry wzieny jo i puściły na wode, a położyły kota. Ale i te dziwuszke tyz złapiuł ogrodnik i chował.

Te siostry piso znowu do króla: *Zamiast porodzić córke, twoja zuna porodziła kota*. A król odpisał: *Niechaj tak bedzie do moigo przyjazdu*. Przyizdza, prawda, je kot zamiast córki. Zara porozpisował listy, zeby sie pozjyzdzali jenne królowie. Jak sie pozjyzdzali, un jem mówi:

- Co z tem zrobić, bo moja zuna zamiast porodzić córke, to porodziła kota?

Tak uni mówio:

- Niechaj tak bedzie do trzeciego razu!

Król choc nie łaskaw na te swojo zune, ale jo prec trzyma. Wysed znowu rok, znowu króloju wypadło wyjechać gdziś na wojne, a jy znowu Pan Jezus dał syna. A te siostry znów zaciesały kawał kija i położyły w kolibke[144], a te dziecko puściły na wode i tamój je złapiuł ten ogrodnik.

A do króla obie te siostry piso: *Zamiast porodzić syna, twoja zuna porodziła kawał kija*. Król jem odpisał: *Niechaj tak bedzie do moigo przyjazdu*. Przyizdza, patrzy, wszystko prawda. Rozpisał listy, zeby sie zjyzdzali jenne królowie. Zjechali sie i osądzili jo

[144] W kolibkę – do kołyski

wsadzić do więzienia i głodno śmircio zamorzyć. Tak tyz ten król i zrobiuł, wsadziuł jo do więzienia, ale tamój jy mało wiela dawali jeść i z głodu jakoś nie pomerła. A ten ogrodnik jak sie zestarzał, te dzieciaki popodrastały. Ale jak juz mniał umirać, zawołał do siebie i dał jednemu chłopcu zaske, a temu drugiemu grace. A ta dziwuszka mówi:

- A mnie tatuś nic nie da?

A un mówi:

- Toć wy sie lubita, to i tak we troje bedzieta zyli.

Un umer, a uni pośli w świat. Ale dowiedzieli, sie o jednem drzewie, co sidem mil warcało i o wodzie, co sidem mil pachniała. Te chłopaki oba chco iść do tygo drzewa i ty wody, a dziwuszke ostawiajo. Jak pośli, tak przyśli na tako góre, gdzie te drzewo stojało. A tam taki skiełk; obejrzeli sie i obydwa przepadli na wieki; a zeby sie byli nie oglądali, toby byli wzieni tygo drzewa. A ta ich siostra ceka ich, jak ich ni ma, tak ni ma; tak mówi sobie: *Póde i ja za niemy*. Wziena ze sobo grzebień, nozycki i mydło i posła. Po drodze napotkała takigo starygo dziada. Un mówi:

- Gdzie ty idzies?

Una mówiła ten jenteres, ze idzie dla tygo drzewa, co sidem mil warcy i dla ty wody, co sidem mil pachnie.

- Ogól me i ostrzyz, to ja ci co poradze!

Wziena go ostrzygła, wycesała i wymyła. Un jyj podziękował i pejda:

- Jak pójdzies na te góre, gdzie je te drzewo, to tamój bedzie stojała święcuna woda i kropidło i ptak w klatce. To weź i święć naokoło siebie! Ale pamiętaj, nie oglądaj sie, to i drzewa dostanies i swoich braci, co tam przepadli i jennych ludzi wybawis i tygo ptaka z klatko weźnies! Una posła na te góre i idzie do kropidła, bierze i święci niem przed siebie i za siebie. Dosła do tygo drzewa, ułumała gałązke z nigo, nacirzkneła ze

stawu wody we flasecke i wziena klatke z tem ptakiem. A un mówi:

- Trzymaj me, k ..., a dobrze!

Jak toto wszystko wziena, tak wszyscy ludzie i jyj bracia, co tamój przepadli, wstajo i dziękujo jy, ze ich wywabiła. Zara z braćmy posła do dumu swoigo; w sadzie posadzili gałązke z tygo drzewa, a do stawu wleli ty wody, co pachniała. Tote drzewo to jem tak rosło, jakby je chto za cubek pociągał, a woda w stawie odraz zapachniała. Ale raz oba te chłopaki siroty pośli na polowanie na króleskie pole. Król ich napotkał, spodobali sie mu i zabrał ich na obiad do siebie. Ale pyta sie ich:

- Co tu w tych stronach tak warcy i pachnie?

- A to - pejdajo - tak pachnie u nas woda w stawie, a warcy tak u nas drzewo w sadzie.

Pośli do dumu i powiedajo siostrze:

- Myślelim, ze król nas ukarze za to, zem na igo polu polowali, a un nas wzion na obiad.

Ale una pejda:

- A wita, un tu tera do was przyjadzie na obiad.

Wzieni zara usykowali wszystko; napiekli, nasolili ogórków, a ten ptak jy powieda:

- Nie daj tych ogorków, jaz na ostatku.

Jednygo dnia król do nich zaizdza, uni przyjmujo go i proso na obiad. Jak zjedli wszystko, to una podaje ogórki. Król wzion jeden i rozłumał, a tu z nigo posypały się perły. A ten ptak powieda:

- Co tak dumas, durniu! To som perły twoi zuny, a te trzy siroty, to so twoje dzieci! Idź mi zara po te twojo zune do więzienia, bo juz wyschła, tylo jy cień został sie!

Król posed i przyprowadziuł jo do nich, a ten ptak pejda:

- Wej mniała twoja zuna takie siostry, co jak jy Pan Jezus dał dziecko, to uny wzieny i puściły na wode, a na igo mniejsce

położyły kota, abo psa, abo kija kawał. Ale stary ogrodnik łapał te dzieci i chował!

Król sie uciesuł, wzion ich zabrał do siebie, a te siostry roztargać kazał zielaznemy brunamy.[145] A z to swojo zuno, jak ich ten ptak złącuł, zyli esce trzy lata, az una umerła.

(opowiedział - Marceli Gniazdowski)

[145] roztargać kazał zielaznemy brunamy – rozkazał rozerwać bronami (często występująca w opowiadaniach ludowych okrutna kara za winę wymierzana przez króla)

O MŁYNARCYKU I O DJABLE

U jednego młynarza na młynie prześkadzało w nocy i ten młynarz przez to ni móg trzymać młynarcyka, bo sie bojeli do tygo młyna godzić. Ale raz zgodziuł sie jeden młynarcyk i powieda młynarzowi:

- Juz ja to sie nie bede bojał.

A umniał on grać na skrzypcach. Jak sie zgodziuł, wzion skrzypce i posed na młyn. Mniele, a gra prec! Ale w nocy o dwunasty godzinie przychodzi cóś do drwi i śtuka. Młynarcyk gra, a pyta sie:

- Chto tam?

- Otwórz.

- Jak bede chciał!

To coś woła drugi raz:

- Otwórz!

A młynarcyk pejda:

- Jak bede chciał!

Ono woła trzeci raz:

- Otwórz, bo jak nie otworzys, to ja drwi wysadze!

Jak młynarcyk nie otworzuł, ono wysadza drwi i idzie prosto do młynarcyka. Ale to, co strasyło, to buł djabół! Mły-

narcyk, choc go sie boi, nie pyta sie, tylo gra na skrzypcach, coraz to piękni. Djabłowi spodobało sie to i powieda:

- Nauc ty mnie tak grać!

A młynarcyk powieda:

- A to wis trzeba palce spirw wyprawić.[146]

- Jeźli chces, to ja ci moge wyprawić je.

- Nu, to wypraw!

Ale buł we młynie stolarski warśtat, wzion młynarcyk i wkręciuł djabłu śrubo palce w warśtat. Djabół krzycy: *Puść*!, a on jesce gorzy mu wkręca. Djabół juz go prosi, zeby go puściuł, ale on bierze lipowygo prowoza, dopiro jak go zacnie bić, bije, co tylo wlizie. Djabół prosi go na różne sposoby, zeby go puściuł. Młynarcyk ulitował sie nad niem i puściuł go. Ale ten djabół, jak uciekał z młyna, powiedział:

- Cekaj, ja ci nie daruje, tylo ty przyńdzies do olsyny, to ja ci łeb ukręce!

Wysło tak juz potem z pare lat, młynarcyk sie ozeniuł, mniał dzieci i siedział na swojem młynie. Ale raz posed ze swojo zuno na spacer do olsyny. Ledwie weśli do olsyny, wychodzi do nich djabół i pejda:

- A wej, mum cie! dostałeś sie w moje ręce! Pamiętas, coś mnie w młynie robiuł, jakeś me ucuł grać. Tera to ja ciebie nauce!

Tak ten młynarcyk nie wie sam, co robić, ale wzion dopiro te kobite, postwiuł jo na głowie do góry nogamy i mówi:

- Chodź tu djable do warśtatu!

Jak djabół przypomniał sobie warśtat, jak drapnoł[147], tak więcy w olsynie nie postał.

(opowiedział - Stanisław Łuniewski)

[146] A to wis trzeba palce spirw wyprawić. - Ale najpierw należy wprawić palce do grania.
[147] Drapnoł – uciekł szybko

O STAREM PSIE

eden gospodarz mniał starygo psa, uchował sobie młodygo, a tygo starygo wzion i wygnał. Ale ten stary pies posed na wędrówke, i idzie, idzie, a tu wilk zastępuje mu droge i pyta go sie:

- Gdziz ty idzies?

- Oto tak - pejda un pies - panie Wilceski[148], ide jaki rady sukać, boć ja służułem u jednygo gospodarza, ale un uchował sobie młodygo psa, a mnie wzion i wygnał i tera ja ide na świat!

Ale dopirój wilk powieda:

- To ja ci temu poradze!

Un pies pejda:

Zeby tyz pan Wilceski poradziuł mnie bidnemu.

Dopirój ten wilk pejda:

- Wej tera we zniwa, to te gospodarze pódo ząć i wezno ze sobo małygo dzieciaka. Jak go połozo na zagunie, to i tygo młodygo psa przy niem zostawio. Ja wej wtedy przylece i por-

[148] Panie Wilcewski – Panie Wilku – Wilczewski (często w opowieściach ludowych zwracano się do upersonifikowanych zwierząt z szacunkiem – per Pan)

we tygo dzieciaka, to ty leć zara za mno i guń me, to ja połoze dzieciaka, a sum uciekne.

Jak sie umówili, tak tyz i zrobili. Gospodarze pośli w pole z dzieciakiem i psem; sami pośli ząć, a dzieciaka ostwili na zagunie. Un wilk zara przyleciał po unygo dzieciaka. Jak go grabnie, jak pódzie do lasa, ten młody psiak zląk sie i uciek pomiędzy gospodarzy, a dopirój ten stary pies jak zacnie gunić wilka i krzycyć; wilk sie obróciuł i cisnuł dzieciaka. A ten gospodarz powieda dopirój do swojy zuny:

- Wej trzeba num starygo psa wziąć, dzieciaka num uratował, a tygo młodygo wygnać w świat, boć to gałgaństwo do nicego.

Wzieni tyz zara unygo psa z sobo i chowali go do samy śmirci.

(opowiedział - Aleksander Kowalski)

O JEDNY PANNIE I JY KAWALIRZE

jednym mniejscu pokochali sie kawalir z panno. Ale jak un dosed do lat, posed do wojska, a una go wciąg[149] opłakiwała... W tem wojsku un umer, a una o tem nie wiedziała i prec płakiwała, ze un nie wraca do dumu.

A ten cały jyj płac posed jemu nie na pomoc, tylo na potępienie. Jak una wciąg tak płace, sprzykrzyło mu sie to w grobie, bo juz tygo płacu i lamentu było zanadto. Tak jedny nocy un wylaz z grobu, wsiad na kunia i przyjechał do ni do okna i powieda:

- Wstawaj!

Skoro una usłysała igo głos, zara go poznała, wstała i otworzyła mu. Un wsed do izby i pejda:

- Sykuj sie, wezne cie z sobo.

Usykowała sie, wziena bielizny troche w tłumocek, wziena korunke, książke do nabożeństwa i śkaplirz. Wsiadła na kunia i jado przez wieś, ale psy do nich tak docirajo, docirajo, az una powieda:

- Nie wiem, co to sie znacy, ze te psy tak do nas docirajo?

[149] Wciąg – wciąż, ciągle (mimo upływu czasu)

A un powieda:

- Nie wis co? Uno wej umarły potrafi zywygo wiźć.

Una struchlała ze strachu i na to mu nic nie pejda. Jak juz dojechali do igo grobu, un zsiad z kunia, otworzuł grób i pejda:

- Właź tam.

Una pejda:

- Ja tam nie wlize, ty pirw wliź.

Jak un wlaz, una w nigo cisneła tłumockiem z bielizno, a książke, śkaplirz i korunke w ręke i w nogi. O ucieka, ucieka, a un za nio, a un za nio, kuniecnie chce jo dogunić. Una dolata do boru, a w tem boru stoi chałupka i świci sie w ni. Wpada una do chałupki, patrzy, a tamój lezy dwóch umerlaków; zaraz jednemu włozyła korunke na nogi, drugiem książke, a śkaplirze[150] powiesiła na drwiach. Dopiro un przylata do okna i woła:

- Bracie kolego, co na łózku lezys, roztwórz mi.

A ten z łózka pejda:

- Ni moge, bo mum łańcuch na nogach.

Tak un znowu woła:

- Bracie kolego, co lezys na ziemni, rozwtórz mi.

- Ni moge, bo mum zielazo na nogach.

Tak un krzycy:

-Przędziuno[151], coś we cwartek po kolacyi umotane, roztwórz mi.

Ale una zerwała sie, złapiła siekiry i przciena te przędziuno. Sama zara wlazła na piec i siedzi na niem. A ten potępieniec, jak kogut zapiał i przepadł gdziś. Ta panna siedzi tak do dnia. Nazajutrz ludzie sie poschodzili do boru, zaglądajo do chałupy i dziwio sie, ze na noc nie ostała sie zywa dusa, a w dzień je. Zdyjeni jo z pieca, ale una ni mogła słowa od strachu wymówić.

[150] Śkaplirze – szkaplerze, tu w znaczeniu – medaliki

[151] Przędziuno – przędza (przędziuno dzieli się na pasma, które związywane są specjalną nitką — motowęzkiem: 1 pasmo ma 40 nitek, 20 pasmów tworzy łokieć, 10 — łokietek)

Zara posłali do księza i tylo zdązyli go do ni domnieścić, wyspowiedała sie,do trzeciego dnia dozyła i umerła.

(opowiedziała - Helena Gniazdowska)

O SIWEM GOŁĄBKU

U jednygo króla było cworo ludzi w rodzinie: ojciec i matka i dzieci dwoje, syn i córka. Ale te dzieci straśnie sie lubieli; jak dorośli, tak ten brat chce się zenić z siostro. Pisali raz do Ojca Świętygo, zeby jem Ociec Święty pozwoluł sie zenić,ale Ociec Święty nie pozwoluł. Pisali drugi raz i za drugo razo nie pozwoluł. Az jak napisali trzeci raz, dopiro jem za trzecio razo pozwoluł. Jak jem pozwoluł, tak uni sykować sie do wesela[152]. Dali na zapowiedzie, zapowiedzie wysły, zaceni sie sykować do ślubu. Ale una posła do jednego pokoju, a un do drugigo. Un sie ubrał, wysed i śtuka do jy pokoju i pyta sie:

- Siostro, juześ sie ubrała?
- Ni, podaj mi trzewiki.

Jak jy podał, una zara wpół kostki wpadła w ziemnie.
Un znowu jy sie pyta:
- Siostro, siostro, juześ sie ubrała?
- Ni, podaj mi puńcochy.

[152] Sykować się do wesela – przygotowywać się do uroczystości weselnych

Jak jy podał puńcochy, una wpół kolana wpadła w ziemnie. Znów un jy sie pyta:

- Siostro, siostro, ubrałaś sie?

- Ni, podaj mi spódnice.

Jak jy podał spódnice, una wpół pas wpadła w ziemnie. Un znowu do ni:

- Siostro, siostro, ubrałaś sie?

- Ni, podaj mi kaftan.

Jak podał kaftan, una do syi wpadła do ziemni. Un leci esce raz do drwi:

- Siostro, siostro, cyś sie ubrała?

- Ni, podaj mi welun.

Jak jy podał welun, una całkiem wleciała w ziemnie, zara podła sukać zuny dla nigo taki samy, jak i una. Jak posła, zasła w taki daleki świat. Ale przysła do chałupy; patrzy: dziwcyna krosna robi, taka samiutka jak i una. Zara ta dziwcyna pyta sie jyj:

- Gdziz tu panienka przysła? Moja matka Jędza - Baba, to panienke zywkiem rozerwie[153], jak tu przyńdzie!

Una jo prosi, zeby jo schowała. A ta dziwcyna gotowała groch i powieda:

- Niech sie panienka w ziarko grochu obróci.

I zara jo obróciła w ziarko grochu. Przylata Jędza - Baba i woła:

- Córko, tu zywe duse cuć!

- I ni, mamo, a skąd by tu w taki daleki świat mogłaby do nas dusa przyńść?

Jędza - Baba juz nic nie mówi, tylko sie grochu nazerła i poleciała, a ta jy córka nazad jo obróciła w dziwcyne. Tak una zara jy rozpowieda cały jenteres, po co przysła i daligo jy procić, zeby sie ubrała i posła z nio za zune do jy brata. Una sie zgodzi-

[153] Zywkiem rozerwie – żywcem rozerwie

ła, ubrała sie, wziena grzebień ze sobom, scotke i jajko i obie ido w droge. Dopiro wysły, a jak usły kawałek drogi, oglądajo sie, Jędza baba guni ich. Co uny robić? Juz ta Jędza - Baba blizko nich, cisneły scotke i zrobił sie za niemy taki las ogrumny, gęsty. Jędza - Baba dolata do lasa, ni moze przeńść, wróciła się do domu po topór. Jak przyleciała nazad, jak zacnie toporem w tem lesie droge ciąć, wyciena droge. Kładzie topór pod drzewo i chce lecić. A ptasek śpiwa:

- Tu połozys, a ja wezne.

- Co ty mas moje dobre brać!

Wróciła sie i zaniesła topór do dumu.

Ale leci za niemy nazad[154]. Guni ich, juz ich dogunia. Uny cisneły grzebień i stała taka ogrumna woda, a potem zara cisneły jajko i zrobił sie na ty wodzie lód ślizgi. Una Jędza - Baba, co wlizie na lód, to sie obali! Jak sie raz obaliła, to rozciena sobie łeb i zabiła sie, tylo sie z ni smoła rozlała. A uny juz sie jy nie bojo, juz ido śniało dali. Przysły do pałaców tych królów, jy ojca i brata, a uni zasieli przed pałacem proso. Zara uny zrobiły sie gołąbkamy siwiuchnemy, wlazły w te proso i daligo tłuc je. Królewic to obacuł i wysłał pokojówke:

- Idź, spądź te gołębie, niech mi prosa nie tłuko.

Una wysła i woła:

- Śsia, gołąbki, śsia z króleskiego prosa.[155]

A une pejdajo:

- Abo śsia, abo i nie śsia, bo ja jestem króla siostra, posłam w jenne struny sukać bratu zuny, taki jak i samam.

Una pokojówka posła i powieda to królewicowi. Un jy nie wirza i posyła wiernygo lokaja. Un lokaj woła:

- Śsia, gołąbki, śsia z króleskiego prosa.

A uny:

[154] Ale leci za niemy nazad – goni ich tam i z powrotem

[155] Śsia, gołąbki, śsia z króleskiego prosa. - Dziobcie, gołąbki, dziobcie królewskie proso.

- Abo śsia, abo i nie śsia!

Un posed i tak samo pejda królewicowi

Królewic wzion i sam wysed i pejda:

- Śsia, gołąbki !

Uny mu tyz pejdajo:

- Abo śsia, abo i nie śsia!

Tak un mówi:

- Zróbcie sie osobamy!

Uny sie zrobiły do nigo, ale go zadna nie wita, zeby nie poznał, która siostra, a która ma być zuno. Co un robić, martwi sie, ze ni moze ich rozeznać. Ale lokaj pejda mu:

- Niech pan zabije wołu, kiske krwio nadzieje i opase sie nio i niech wieźnie i wbije w siebie naprzeciw ty kiski nóz, to która siostra, to upadnie do głów, a która zuna to do nóg.

Królewic tak zrobiuł, stanoł naprzeciw nich i mówi:

- Która moja siostra, a która zuna, niech powi i przyzna sie, bo sie przebije.

Uny nie chco sie przyznać. A un jak sie źdychnie w pirsi, zara sie obaluł. Siostra dopirój upadła mu do głów, a ta zuna do nóg. Un zara poznał je, wstał i wyprawił swoje wesiele. A ja tamój na tem wesielu byłam, piwo piłam.

(opowiedziała - Helena Gniazdowska)

O JEDNEM PANIE, CO Z BIDNEMY OBIADY JAD

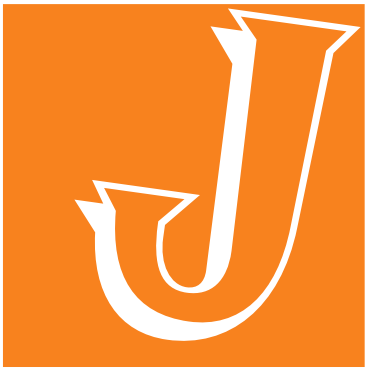

eden pan to nigdy obiadu nie zjad sam, tylko zawse bidnego zaprasał. Ale jednego razu ten pan posed pod figure i modluł sie, zeby Pan Jezus przysed do nigo na obiad. I Pan Jezus przysłał kartke przez amioła, ze przyńdzie. Amiół przysed i powiedział, ze Pan Jezus przyńdzie tego a tego dnia i przypiluł, aby tylo był dobry obiad.

On pan taki kuntent, ze Pan Jezus przyńdzie do nigo na obiad, porozsyłał listy po wszystkich guberniach, ze jakie tylko moze być mnięso, zeby jemu poprzysyłali. I on usykował obiad na ten dzień, co mu amiół powiedział, ale Pan Jezus nie przysed, bo za bardzo bogaty był ten obiad. Ale ten pan tak sie zdumiał, ze Pan Jezus powiedział, ze przyńdzie, a nie przysed; wzion i znowu posed pod figure i modlil sie. Amiół[156] znów przysed do niego i powieda:

- Pan Jezus dla tego nie przysed na obiad ze obiad był za bogaty! Ale zebyś ty usykował grochu, kapusty i kartofli, to Pan Jezus przyńdzie!

[156]Amiół – anioł

On pan posed do dumu i usykował, co mu amiół rozkazał i to razo Pan Jezus przysed do nigo. Jak zjad obiad, tak powieda:

- Ja do ciebie przysed, to i ty do mnie musis przyńść!

A ten pan mówi:

- Jakze ja zajde tak daleko?

A Pan Jezus powieda:

- To ja po ciebie przyśle kunika siwego.

Nazajutrz przychodzi on kuń i powieda:

- No, siadaj na mnie, to pojadziem.

A ten kuń, to był Święty Piotr. Jak ten pan wsiad na niego, tak pojechali; jado, jado, ale temu panu zdaje sie daleko. Ale jak zaceni jechać, przyizdzajo do jednego mniejsca, a tamój jedna kobita przeliwa wode z jedny studni do drugi i nic jy nie ubywa. Jado dali, a tam spotkali jednygo pana, co mniał dwanaście pokojów i sam jeden był w nich, latał po nich i wołał:

- Ciasno mi!

Jado dali, znów tam dwie dziewcyny dwoma jabkami ciskajo[157]: jak jedna cisneła do drugi swoje, to i ta druga ciska do ni swoje i dla tego jedna nigdy ni mniała obóch jabłek, tylko zawse kazda po jednemu. Znów jado dali, tam znowu jeden chłop niós kawał zielaza i wołał:

- Ciężko mi!

Ale przyjechali do samygo Pana Jezusa. Jak przyjechali, tak Pan Jezus sie pyta, cy cego nie widzieli? A on pan powieda:

- Widzielim, jak jedna kobita przeliwała wode z jedny studni do drugi, a ni mogła przelać; a dali jakem jechali, to widzielim pana, co mniał dwanaście pokojów, a sum jeden buł w nich a wołał: ciasno mi!

- To wej - powieda Pan Jezus - ta kobita, co przeliwała wode, to wej kacmarka[158]. Jak senkowała, to nigdy nie doliwała piwa i wódki, a teraz po śmirci na te pamiątke tak przeliwa

[157] Dwie dziewcyny dwoma jabkami ciskajo – dwie panny jabłkami rzucają
[158] Kacmarka - karczmarka

wode. A on pan, co wołał ciasno mi, to wej był gospodarz, mniał strasny folwark, a jesce bidnem mniedze podorywał. To tak jemu tera po śmirci w tych pokojach ciasno. A cy jesce cego nie widzieliśta?

On pan powieda:

- Widziałem, jak dwie dziewcyny mniały dwa jabłka i ciskały niemy do siebie, a zadna nigdy ni mniała obydwóch.

A Pan Jezus mówi:

- To wej tak uny obie za zywota zawse sie wadziły o jednego chłopaka i obie umarły i on chłopak zadny sie nie dostał. A to wej, za to one tak temy jabkamy ciskajo tera. A jesce cego nie widzieliśta?

A on powieda:

- Jescem widział, jak chłop niós kawał zielaza, a wołał: Ciężko mi!

A Pan Jezus powieda:

- To wej było dwóch braci, jeden bidny, a drugi bogaty i ten bidny ni mniał sie cego jąć, bo tylo mniał kawał drewna, a ten bogaty przysed w nocy i porwał mu i te drewno. I on za to pokutuje tera!

Dopiro Pan Jezus powieda:

- A ty tera idź, choceś scęśliwy, na tamten świat umnirać. A na ten przykład, jak ty uwazas, ile ty lat tu jesteś?

On mówi:

- Ja myśle, ze ja tu dopiro od wcoraj.

A Pan Jezus powieda:

- Ty tu jesteś juz sto lat.

I on zabrał sie i posed na ten świat; przychodzi do swoi rodziny, a śmirć zara przychodzi do niego i powieda:

- Dobrze, tera mum cie, bo ja juzem chodziła za tobo sto lat, jazem cie nalazła, az nogim pokalicyła. Ale tera mum cie, sykuj głowe, bo ci jo zetne.

I tako śmircio on pan zginoł; dobry pogrzyb mu wyprawili, a potem dostał sie do nieba.

(opowiedział - Aleksander Kowalski)

O CYRWUNYCH BUTACH[159]

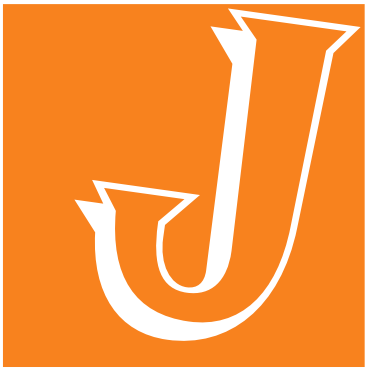

eden pan nasiał prosa i straśnie[160] mu nie powschodziło, więc mówi:

- O niech je djabół weźnie i proso!

I djabół je wzion. Ale potem te proso sie poprawiło i było bardzo ładne i temu panu zal było tego prosa; chodzi prec zmartwiony, ale napotyka babe; ona baba pyta go sie:

- Cóz panu jest, co taki pan zmartwiony?

Więc pan jej odpowiada:

- To widzicie tegom zmartwiony, bom nasiał prosa i źle mi powschodziło i ja powiedziałem: niech je djabół weźnie i djabół je wzion; a tera proso piekne i cas je zą ć, a djabół powiada: ja ci nie dam tego prosa, boś ty mnie je kazał wziąść.

A ta baba mówi tak:

- Ja panu poradze, ale niech pan mnie da dziesięć rubli i niech mnie pan kupi cyrwune buty i cyrwuny kaftan. Niech tyz pan najmie tyle ludzi, zeby o dzień pozeni te proso i tyla furmanek, zebo o dzień zwieźli wszystko.

[159] O cyrwunych butach – o czerwonych butach
[160] Straśnie - bardzo

Ten pan tak sie przysposobił, jak baba powiedziała: ponajmował duzo ludzi i furmanek, a babie kupił cyrwune buty i kaftan. Te ludzie zaśli do prosa, jedni od jedny strony, drudzy od drugi i zno, furmanki zwozo; a baba zdjena się do naga, tylko obuła buty i włozyła kaftan, łeb rozcochrała i chodzi po granicy na śtyrakach. Jak jo djabół obacuł, poleciał do ni i łazi i mówi:

- Co to jest? Tu łeb i tu łeb, cyrwuny kaftan, cyrwune buty, kosmek u d ...!

I tak chodził za nio cały dzień, a pan proso zebrał.

(napisał - Stanisław Łunieński)

O ŚMIRCI I O CHŁOPIE

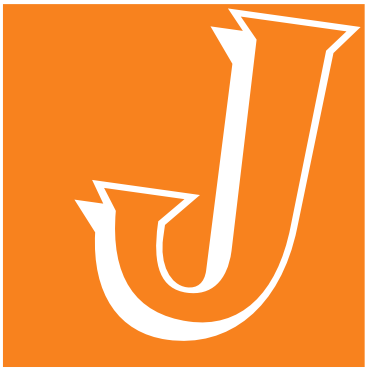

edynygo razu śmirć sukała jednygo pana sidem lat, a nijakiem sposobem[161] ni mogła go naliźć. Ale spotkała z ty wsi chłopa i poprosiła go, zeby jo wzion na wóz, a un jo zabrał i jado. W drodze una jemu rozpowieda o tem, ze una je śmirć, ze chce igo pana zgładzić z tygo świata, ale ni moze go naliźć i obiecała mu, ze jak un jo doprowadzi do tygo pana, to stanie sie za to dochtorem, bedzie licuł ludzi i zbirał z tego duze piniędze. Chłop obiecał jo doprowadzić do tygo pana, a una mu za to pejda:

- Jak przyńdzies do chorygo, to mnie zawdy tamój u niego obacys. Jak ja bede w głowach, to nie lic tygo cłowieka, bo un juz musi umrzyć; a jak ja bede w nogach, to mozes go licyć. Za likarstwo zrób sobie wody z jakich kwiatków. Jak jo bedzies mniał, to rób zawdy tak: nanoś wody w drybus, porąbaj chorygo cłowieka na kawałki i wymyj je w ty wodzie. Późni zestaw te kawałki i posmaruj je wodo z kwiatków, to kazdy cłowiek bedzie zdrów, jakby mu nigdy nic nie było.

[161] Nijakiem sposobem – w żaden sposób

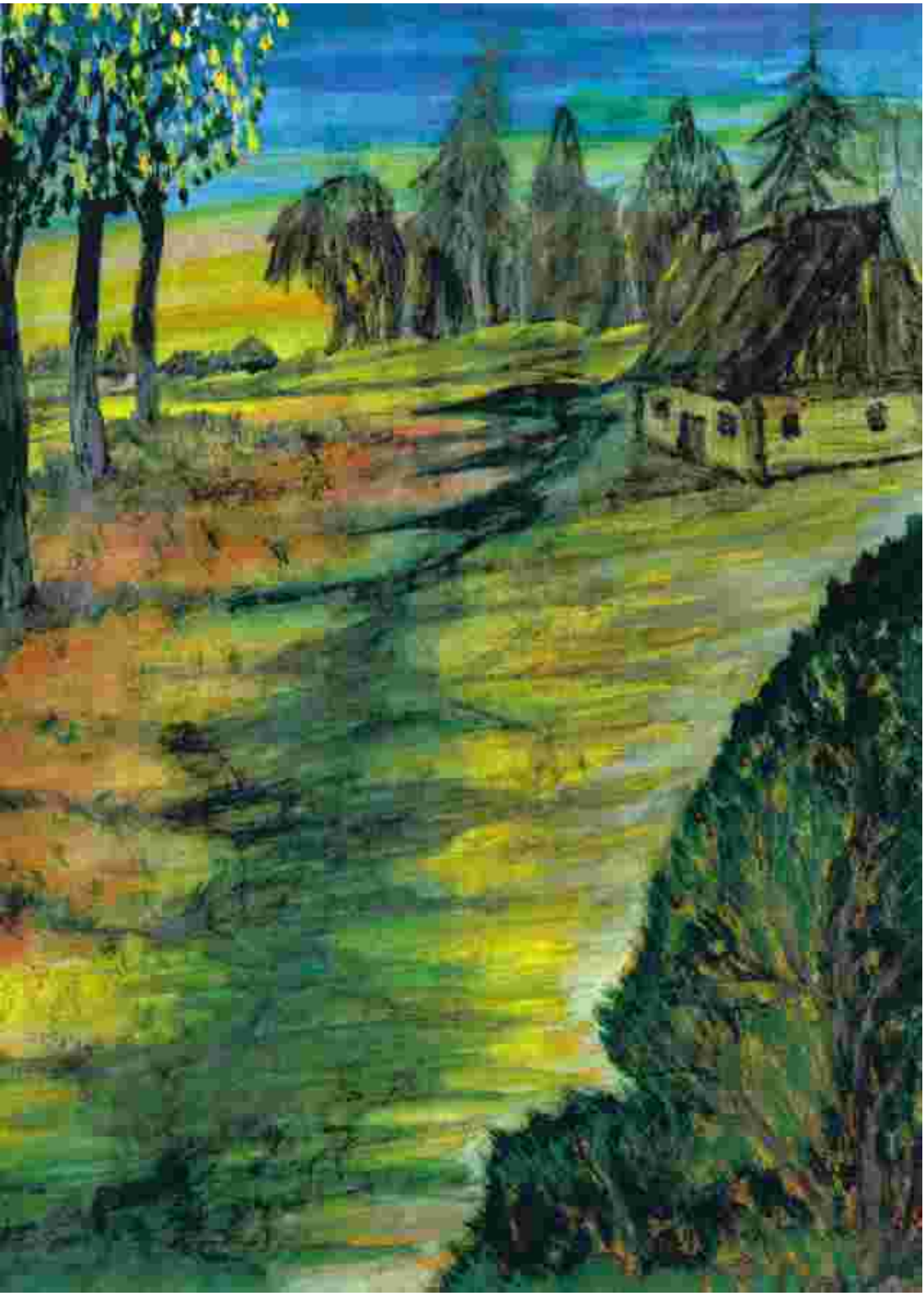

Ale jak dojechali do ty wsi, chłop jy pokazał, gdzie sie ten pan schował; una śmirć zsiagła, a chłop pojechał do dumu. Po jakiemś casie słysy ten chłop, ze w jednem mniejscu choruje panna i nikt jy na zaden sposób ni moze wylicyć. Tak un daje znać, ze jo wylicy. Przysłali zara po nigo i zabrali go. Przyizdza: śmirć stoi w nogach; kazał zara wody nanosić, zamknoł sie z to choro w pokoju, porąbał jo na kawałki, wymuł je, złozuł i posmarował uno wodo. Una panna podniesła sie i pejda:

- Dopirójem sie wyspała!

Un jy kazał chodzić i zawołał ojców. Uni so z tygo rade, co jo ozdrowiuł i pytajo sie go, co mu dać. Un pejda:

- Co łaska!

Dali mu piędziesiąt tysięcy. Un je zabrał i odjechał. Ale zara zgłasają sie do nigo jenni panoje. U jednygo była zuna dwa lata chora i un obiecał dać temu, co jo wylicy, jeden majątek. Przywieźli chłopa; un idzie do chory: śmirć w nogach; zabira sie jo licyć A lokaj u tych państwa ciekawy buł, jak un jo bedzie licuł i patrzał na niego przez dziurke od kluca. Un chłop wzion jo pocion na kawałki i wylicuł. Lokaj zara do siebie mówi:

- Toś ty taki dochtór, tera to i ja tyz tak potrafie!

I zara sie zacon rozgłasać un lokaj, ze i un moze tyz kazdo chorobe wylicyć. Ale w jednem mniejscu zachorował jeden pan i wzieni tygo lokaja. Un go pocion na kawałki; krew sie z nich leje; pokład je w balije, une nie chco sie zrastać; un nie wi sum co robić, wzion sie i powiesiuł. A ten chłop prec licuł, ano dorobiuł sie pieknygo grosa.

(opowiedziała - Juljanna Gortatka)

O MĄDREM MAĆKU

Buł sobie Maciek i jak un sie ozeniuł, nazarabiał duzo piniędzy. Ale powieda do swoi zuny:

- Wis ty co, my mumy piniędze, to postawiem sobie dwór, namówiem sobie lokaja i pokojówke i bedziem sobie zyli jak ten nas pan.

Wzieni i postawili sobie dwór, namówili lokaja i pokojówke i państwowali sobie. Ale niedługo wysły jem wsystkie piniędze, tak un Maciek mówi do swoi zuny:

- Wej tera to ni mumy juz z cego zyć, ale ja póde do lasa i narzne chrustu i narobie mietłów; ciebie ludzie nie znajo, to pódzies z niemy do mniasta, poprzedajes je i bedziem nazad państwo prowadzić.

Posed un do lasa, wlaz na brzózke i łumnie chrust; ale pod te brzózke przysed drugi chłop i kopie wondół. A ten Macij, jak go obacuł, nic nie gada, tylo siedzi na brzózce i ceka, co tego dali bedzie. Un chłop, jak wykopał wondół, posed do wsi; jak przyniesie worek piniędzy, jak wwali w wondół; jak pódzie po drugi, jak i igo przyniesie i wwali; zawaluł je oba ziemnio, odysed kawałek drogi i krzycy:

- Rekita! pilnuj mi tych piniędzy!

A un Macij z brzózki woła:

- Niechaj ten pilnuje, co nad niemy je!

A ten chłop duma sobie i pomyśla:

- A to un Rekita mówi, zeby ich Pan Bóg pilnował - wzion i posed do dumu.

A ten Maciek zlaz z brzózki, odwalił wondola, piniędze wybrał, powoziuł do dumu i znowu z zuno prowadzo państwo: nakupili sobie mnięsa, chleba, kawy, herbaty; jedzo i pijo i o nicem nie myślo. Jak sie pan o tem dowiedział, woła go bez okumuna:

- Niechaj Macij idzie do pana!

A Maciej mówi:

- Taka mnie droga do pana, jak i panu do mnie.

Okumon posed do pana i mówi:

- Macij powiedział: taka mnie droga do pana, jak i panu do mnie.

Pan zara kazał zaprządz kunie i pojechał do Maćka. Ale go sie pyta: Cy ty sam z siebie zostałeś panem, cy ci chto dopomógł? A ten Macij mówi: Sum z siebie![162]Pan mu za to jesce do tygo dodał jeden majątek i takiem sposobem Macij został panem.

(opowiedział - Marceli Gniazdowski)

[162] Sum z siebie! - Sam!

O MĘZU, CO NA ZUNE GADAŁ

Buł sobie mąz i un na zune ciągle gadał, ze z ni zadny wyręki ni ma[163], bo una w chałupie nima zadny roboty, a zawdy w dumu siedzi. Uny kobicie naprzykrzyło sie te gadanie i pejda jednoraz do nigo:

- Kiedy ja w chałupie nic nie robie, to ty zostuń w chałupie i zrób wszytko za mnie, a ja za ciebie póde w pole. Ale zebyś i mąke na zarnach zemluł i umniał doprzycynić chlib i kure z kurcakamy pilnował i pas i masło zrobiuł.

Un powieda:

- Dobrze, no to idź! Ale mówi sum do siebie: To ja to bez godzine wszystko zrobie, a późni bede odpocywał!

Zacon najpirw mlić, ale uwiązał kyrzanke u paska, bo chciał razem zemlić mąke i masło zrobić. Ale mniele prec i masło robi; ale przyleciała wruna, kurcaki tłuce, az w izbie słychać. Dali un do kurcaków lecić. Cisnoł kij od zarnów i leci, a tu śnietane wylał, bo mniał przywiązany krązek u paska, a jak sie rusuł, to sie kyrzanka przekręciła i śnietana sie wylała. Un do uny kury, a wruna juz tylo pare kurcaków zostawiła. Ale un duma,

[163] Ni zadny wyręki ni ma – nie ma od niej pomocy

co z to reśto robić, cy mu sie opłaci pilnować kilkorga; wzion reśte potłuk i zabrał sie przycyniać do unygo chleba. Ale tu go muchy tno, gdzie go chtóra mucha zatnie, to un chłop ciastem w nio. Cały sie schlapał tam ciastem, a jak gdzie obacy muche na ścianie, to bach w nio ciastem na ściane. Dość na tem, ze wszystko ciasto wyciskał za unemy muchamy, bo go tak cieny. Ale dopiro mówi sobie:

- Co robić, zeby me muchy nie cieny?

Wzion i zesmarował sie smoło, a jemu jesce gorzy; ale z tygo wszystkigo sum nie wi co robić; leci na pole do uny swoi zuny. A ta igo zuna myślała, ze to djabół leci i w nogi do chałupy, a tu taki nieporządek: śnietana wylana, kurcaki pozabijane, chlib z dzizy po ścianach porozchlapywany, o obiedzie ani słychu. Ale za nio wlata i un jy chłop do chałupy i pejda:

- Nie bój sie me, moju zuno, to ja sie takem smoło wysmarował, bom ni móg sobie rady dać z muchamy. Ale niech je tam! juz ja nigdy nie bede zostawał w chałupie i teraz tobie, zuno, bede wierzał, ze i w chałupie je robota.

(opowiedział - Szczepan Sucheński)

O LENIWY KOBICIE

Byli sobie mąz i zuna i ta zuna była leniwa, wcale jy nie chciało sie robić. Ale raz pośli ząc. I un znie, a una sie układła w bróździe i śpi. Un wzion jy i umacał łeb w smole, potem upaciał w pirzach i posed ząć. Una sie budzi, wstaje, rozgląda się, ni moze sie poznać; ale idzie do swoigo chłopa i powieda:

- Cechnal cy ja Cechnowa zuna, cy ni?

Un pejda:

- Ni.

Wziena i uciekła od nigo w świat; w drodze napotkała złodziei. Uni jo obstąpili i pytajo sie:

- Gdziz ty idzies?

- Nu, tam gdzie i panoje.

- My idziem kraść.

- Nu, to i ja póde.

Pośli razem kraść; wleźli do jednego gospodarza na dach, wyderli dach, wsadzili jo na góre i powiedajo:

- Co napotkas, to bierz.

Una wlazła i mówi:

- Napotkałam kosiule, bede brać!
- Cicho, nie mów nic, tylo bierz.
- Napotkałam słunine, bede brać!
- Bierz, a nie mów nic.
- Napotkałam orzechy, bede brać!
- Cichoj, bierz, a nie mów nic.
- Napotkałam popiół, bede brać!
- Cichoj, cichoj, nie bierz popiołu.

Jak juz jem wszystko wydała, uni zabrali wszystko, a jo zostawili i uciekli. Una zlazła; noc, do dumu ni moze trafić; posła do dzwunnicy i siedzi. Nad ranem przysed zakrystjan dzwunić, obacuł jo i uciek, bo go taki strach przejon. Posed do księdza i rozpowieda mu, ze ciort je w dzwunnicy; a ksiądz buł chory; dopiro ten ksiądz pejda:

- O la Boga, jakze ja póde, takim chory! Chyba me we dwóch na krzesełku zaniesieta!

Wzieni go zakrystyjan[164] z organisto i nieso.

Otwarzajo do dzwunnicy, a una kobita krzycy:

- Cy tłusty, cy chudy, dawajta go tu do budy.

Un ksiądz zląk sie, bryz z unego krzesełka, zapomniał o chorobie i uciek. A jak Pan Bóg dał dzień, una posła do dumu i odechciało sie jy lenić.

(opowiedziała - Helena Gniazdowska)

[164] Zakrystian – dziś: kościelny

O JEDNEM DZIADZIE

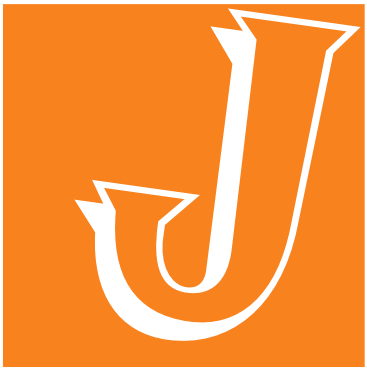

eden dziad mniał dość piniędzy, jaz dziesięć tysięcy i nosił je w torbie ze sobo. Ale raz zased na noc do karcmy i zacon tamój pić i fondować. A tamój w karcmie była taka dziwka i una wiedziała, ze ten dziad ma piniędze. I u karcmarza było w karcmie dwóch ludzi i te dwa tyz ze struny patrzo na dziada i piniędze i znowu na nigo zamyślajo sie. Jak dziad zacon jesce pić, tak te dwa przysuwajo sie do nigo i towarzyso mu.

Ale dziad pyta sie jednygo:

- Słuchaj, bracisku, jak ci na imie?

A ten pejda:

- S ..... mi sie chce.

- A tobie, bracisku? - pyta sie dziad drugigo.

- A mnie: Zes..... sie.

Jak un dziad podpiuł sobie, położuł sie spać, a torbe podłozuł pod głowe. A te dwa namówili sie z to dziwko, zeby sie koło nigo kręciła i wziena mu torbe z piniędzmy. Uni tyz zara układli sie i catujo na torbe, a dziwka położyła sie przy dziadzie i przytula do nigo. A dziad po pijanemu chamrze tamój kole ni,

ale cuje, ze ta dziwka zabira sie do torby. Przypomniał sobie, ze ta dwa nocujo i woła na jednygo:

- S..... mi sie chce! S..... mi sie chce!

Un nie odcyka, a kacmarz, jak usłysał, to pejda:

- Dziadzie, kiedy ci sie s... chce, to idź na dwór.

Ale dziad nie pyta, tylo woła:

- S... mi sie chce!

Kacmarz znowu woła:

- Dziadzie, cy chces, zebym z kijem wstał do ciebie?

Ale un dziad cuje, ze dziwka wyciąga torbe, a kacmarz idzie z kijem; tak woła na tego drugigo:

- Bracie, Zes... sie, ratuj me!

Kacmarz jak to usłysał, jak grabnie kija, jak zacnie dziada bębnić:

- Toś ty sie, dziadzie, tu zes..., dum ja ci, dum!

Bębni go prec! Dziad sie zerwał, piniędze z torbo zostawiuł i uciek z karcmy. A te dwa i kacmarz grabneli piniędze i podzielili sie niemy z to dziwko.

(opowiedziała - Juljanna Gortatka)

O TOWARNEM SUBJEKCIE [165]

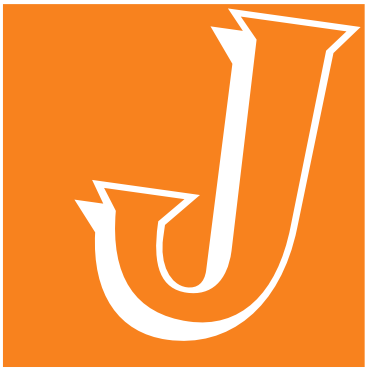

eden bidny człojek wzion sie i zgodziuł do bogatygo kupca do jennego mniasta za subjekta, a swojo zune z dziećmy zostawiuł. Buł un u tygo kupca na wysługe i ucuł sie kupiectwa i tak słuzuł bez trzy lata.

Po trzech latach ten kupiec dał mu tyla towarów, co tylo un chciał, pare kuni i bryke i ten subjekt mniał odjechać do swoi zuny. Ale w tem casie do tygo kupca przyjechał jenny kupiec i jak sie pomnieniali na towary, mniał un kupiec jechać w jedne strune z tem subjektem. A ten kupiec, co u nigo ten subjekt słuzuł, zawołał igo do siebie i powieda:

- Jak ujadzieta dzis na noc i bedzieta mnieli nocować w karcmie, to ty tamój popaś tylo, a nie nocuj, bo tamój je kacmarz stary a kacmarka młoda. A jak przyjadzies do dumu, to pamiętaj, zebyś bez trzy dni zadny złości nie okazował.

I ten subjekt z tem drugiem kupcem pojechali w droge. Na wiecór doizdzajo do karcmy; tak ten kupiec powieda:

- My tu bedziem nocować.

A ten subjekt powieda:

[165] O TOWARNEM SUBJEKCIE – o kupcu/sprzedawcy tkanin

- No, to sobie nocuj, a ja nie bede nocował.

Kupiec ostał sie, a un subjekt odjechał troche dali na wieś i tam nocuje. Ale mówi sobie:

- Co to sie znacy, ze ten mój kupiec nie kazał mi w ty karcmie nocować, a ten drugi zaprasał.

Ni móg sie uspokoić; wzion zostawiuł towar, a sum wrócił sie do karcmy pilnować, co z tem kupcem bedzie. A kacmarz spał razem z kupcem we wjaździe, a kacmarka mniała leśnika kochanka i un do ni przychodziuł. I ty nocy przysed un leśnik i umówili sie z kacmarko, ze tygo kacmarza zarzno. A un subjekt słysał to wszystko i pilnuje prec unygo kupca. Tak un leśnik z kacmarko wzieni sie i zabili unygo kacmarza; un subjekt przysunoł sie do leśnika i urznoł mu kawał poły. Późni posed do swoigo towaru. Nazajutrz wstał i idzie to tygo kupca; odjyzdzaćby w droge zdało sie, a kacmarka, jak ich obacyła, krzycy:

- Kupiec mi męza zabiuł, nie puscajta go!

Zara zie we wsi wrzawa zrobiła; zlecieli sie ludzie, obtocyli kupca i zara go chco zabirać. A ten subjekt dosłychuje sie tygo, co uni gadajo te ludzie; dopirój przychodzi do nich i opowieda jem:

- Widzita, to sama kacmarka z leśnikiem zabiła kacmarza, a kupiec tu nic nie winien; eźli nie wirzata, to przyprowadźta leśnika.

Leśnika przyprowadzili; un subjekt wyjon kawał poły i dopasowuje leśnikowi do sukmanka. Zara mu uwierzali, zabrali leśnika a kupca puścili. Jak go wyzwolili, tak znowuz jado dali we dwóch; ale majo jechać bez granice; ten subjekt pejda:

- Ja, to pojade bez granice na kumore.

A kupiec mówi:

- A ja, to pojade struno, to nic nie zapłace; i rozjechali sie.

Subjekt dojechał na kumore, opłaciuł za siebie i za tygo, co pojechał struno i jadzie dali. A tygo kupca tam na strunie złapili i prowadzo go nazad na kumore. Doprowadzili go na kumore;

na kumorze za igo towary opłacune. Un kupiec zara sie domyśluł ze to ten subjekt za nigo zapłaciuł; ale jak sie znowu zjechali, tak un pejda do nigo:

- No, kiedyś ty, bracie, od tyla niescęść me wybawiuł, to ja ci oddaje połowe moigo towaru.

Un wzion, pozegnali sie i rozjechali kozdy w swojo strune. Ale ten subjekt przyizdza do swoi zuny kochany; una go nie poznała, bo pojechał bidny, a przyjechał bogaty. Prosi sie do ni na noc, una go przyjena. Dopirój un pejda:

- Toć mi pani choc do rozgrzywku co da.

Una mu dała kubek mlika i glunek chleba.[166] Un na tem mniał dosić i posed spać. Przychodzi za pół godziny do ty kobity ksiądz; uni siadajo oboje razem po bok i jedzo kolacyje, po kolacyi una pocałowała księdza w głowe, ksiądz jo w ręke i ido spać kozde na swoje łózko. I tak bez trzy dni było; a ten subjekt patrzuł na to cirzpliwie. Ale po trzeci kolacyi juz ni moze ścirzpić, wyjema dubeltówke i chce strzylać do księdza. Ale przypomniał sobie, ze kupiec nie kazał mu okazować złości bez trzy dni istanuł.

Na cwarty dzień wstaje i idzie do ty kobity i pejda:

- Moja pani, to to sie znacy, ze pani ze mno kolacyi nie chce jeść, a z takiem sielmo popem to zawdy jada?

A una pejda:

- Mój przyjacielu, to je mój syn, to ja z niem co robić chce to moge, a z tobo to ni moge, bo ja ciebie nie znum.

Dopiróz un subjekt zmięk i pejda:

- Kiedyć ten ksiądz twój syn, tos ty moja zuna.

Dopiro una go poznała. I Bogu podziękowali za scęście i dobrze jem było.

(opowiedział - Piotr Połomski)

[166] Glunek chleba – kromkę chleba

O MATCE BOSCE I JEDNY DZIWUSE

edne rodzice mnieli dość dzieci i juz nawyt nicht[167] w ty wsi nie chciał trzymać ich do chrztu! Ale jak sie jem esce urodziła córka, wzion ten ociec te dziecko i posed na drugo wieś.

Idzie, idzie, a tak powieda sobie:

- Póde na drugo wieś, to moze tamój kogo uprose! To moze mi bedzie chciał trzymać jo to chrztu!

Ale naprzeciw niego ido drogo taki dziadek i babka po prosunem chlebie i pytajo sie igo:

- Gdziz ty te dziecko niesies?

Un pejda:

- Mój dziadku i moja babko! Ide znaliźć sobie chrzesnych, zeby mi te dziecko do chrztu trzymali.

A ta babka pejda:

- Mybym ci trzymali oboje, ale zebyś num dał je za swoje na wcale!

Un powieda:

- Dobrze, mój dziadku i moja babko, ale zeby uno u was krzywdy ni mniało, jeźli je Pan Bóg bedzie chował!

[167] Juz nawyt nicht – już nikt

Pośli do kościoła i dali jy na imie Helena. I te chrzesne oboje, a to byli Pan Jezus i Matka Boska, zabrali jo ze sobo i chowali jo do dwunastu lat.

Jak juz una mniała rozumu cokolwiek, to Matka Boska dała jy kluce i pozwoliła jy do jedenastu pokojów roztwirać, a do dwunastygo przykazała jy nie wchodzić i opróca tygo dała jy Matka Boska do zabawki złote jabko.

Una dziwucha zawse roztwirała to tych pokojów, a do dwunastygo nie śniała; ale raz jo wziena chętka, zeby sie dowiedzić, co tam je w dwunastem pokoju. Jak roztworzyła, patrzy, a tamój je pełno krwi. I zara ze strachu upuściła w krew te złote jabko! A potem zara podniesła je i uciekła, ale choc ocirała prec te jabko, prec krwe na nie występuje. Wysła z tych pokojów i płace, oj płace, ale przychodzi do ni Matka Boska i pyta sie jy:

- Cego płaces, Helenka?

A una nie śniała powiedzić prawdy, bo wiedziała, ze źle zrobiła, ze otworzyła do tygo pokoju.

A una pejda:

- Pewnieś otwirała do tygo pokoju?

- Ni, Mateńko Boza, nie otwarzałam!

- Powidz prawde, bo ci bedzie bida!

Una sie jesce nie przyznała. Wziena jo Matka Boska i zaprowadziła na strasne wode, a na ty wodzie buł kamnień i Matka Boska zostawiła jo na tem kamnieniu. A sama rychło zmikła. Una siedzi na kamnieniu, a płace, oj płace... Matka Boska znów jy sie okazuje i mówi:

- Helenka, przyznaj sie, otwirałaś do tygo pokoju!

- Ni, Mateńko Boza !

- Mów! Bo ci esce gorsa bida bedzie!

Matka Boska zaniesła jo w cyrznie takie strasne, a sama zmikła. Una siedzi tamój i płace, a Matka Boska jesce jy sie pokazała i mówi:

- Helenka, przyznaj sie!

- Ni, Mateńko Boza!

I wcale nie chce sie przyznać!

Jak to razo Matka Boska sie skryła, tak una dziwucha siedziała tamój trzy dni i trzy noce i prec płakała. Ale przychodzi znowu Matka Boska:

- Helenka!

- Ni, Mateńko!

- Kiedyś taka, kiedyć sie tak zawzinas, to pokaz mi tutej te jabko!

Una pokazała, a jabko całe we krwi powalane. I wziena Matka Boska i odstąpiła jo! I nie chce jy wcale, tylo wyprowadziła jo na droge i powieda, zeby posła do swoich rodziców. Una posła, ale chodzi ode wsi do wsi, ni moze do ojców trafić. Ale ukazuje sie jy Matka Boska i powieda:

- Uzyłaś bidy i głodu, zapiranie nic ci nie pomoze. Przyznaj sie, cyś otwarzała!

Una i wtedy sie nie przyznała i Matka Boska zmikła. Ale una dziwucha chodzi i chodzi, dosła do swoich ojców. A uni nie chco jo przyjąćm, bo mnieli dosić swoich dzieci. A uni powiedajo jy:

- Moześ ty nie nasa, a za tako sie podajes! A idź sobie camiuteńska w świat!

Wziena i posła znowu w świat i wędruje. Ale ukazuje sie jy Matka Boska ostatni raz i powieda:

- Przyznaj sie, Helenka, bo jak sie tera nie przyznas, to bedzie bida twoja.

Dopiro una upadła do nóg Matce Bosce i płakała rzywnemy łzamy. I przyznała sie do wszystkigo. Dopiro Matka Boska wszystko jy darowała. Zabrała jo z sobo i una tera do dziś tamój gdziś zyje.

(opowiedziała - Juljanna Gortatka)

O MACOSE I JY PASIRZBICY

Było sobie dwoje ludzi wdowców i mnieli po córce. A ozenili sie z sobo. A córka tygo wdowca była ładna, a ty wdowy brzydka. A i za to ta macocha dokucała straśnie ty swoi pasirzbicy!

Ale raz dała jy ćwyrć maku, zmęsała z piaskiem i owsem, a kazały jy paść takigo bycka, a to za to pasionko kazała jy wybirać, zeby nie usneła. Una wziena to, wygnała bycka i pasie go, a płace wciąg i płace...

Un bycek przysed do ni i pyta sie:

- Cego ty tak płaces?

- Buculku, jakze ni mum płakać, kiedy jak ja tygo nie wybierze, to mnie matka bedzie bić!

- Nie bój sie, tylo układź sie i spij, to bedzies mniała wszystko zrobione.

Una sie położyła i spała, a Pan Jezus dał, ze wszystko kozda rzec było osobliwie na grumadke odebrana. Jak una wstała, zabrała to, bycka zagnała i oddaje matce. Una machocha zjenteresowała sie, ze to je tak zrobione. Ale tak oto mówi sobie:

- Cekaj, dum ja ci gorse robote, co jy nie zmozes!

Na drugi dzień dała jy takich poklepi, takigo świństwa ze lnu i kazała jy bycka paść i zeby te poklepia sprzędła, krosna zrobiła i przyniesła śtyry śtuki płótna. Una posła z unem byckiem i płace, ale byculek przychodzi i pyta sie:

- Cego tak płaces?

- Mój byculku, jakze ja ni mum płakać, kiedy mnie matka kazała te poklepia sprząść[168], krosna zrobić i przyniść śtyry śtuki płótna.

- Połóż sie i śpij, bedzies mniała wszystko zrobione - powieda un byculek.

Una połozyła sie i śpi. Odcyka, patrzy, a tutej śtyry śtuki płótna lezo przy ni zebrane. Zabrała te płótno i gna bycka do dumu. Macocha patrzy i mówi:

- To nie sposób, chyba jy ten bycek tak robi! Trzeba go zarznąć!

Ale zara rozchorowała sie straśnie, taka chora na śmirć. Mąz sie martwi, a una powieda do nigo:

- Mnie sie śniło, mój mężu, zebyś ty tygo bycka zarznoł, to jak jakbym z nigo mięsa skuśtowała, to od raz bym wstała.

Dopiro un pejda:

- To ja go zarzne!

Jak go mniał zarzynać, tak ta dziwucha idzie do nigo, wziena go za syje, całuje i płace:

- Mój byculku, dziś ciebie zarzno!

A un pejda:

- Nie płac nade mno, mnie sie nic złygo nie stanie. Ale słuchaj, jak me zarzno, to ty chcij ze mnie flaki cyścić. A to tamój w nich znajdzies dwa ziarka: jedno psenicy i jedno jęcmienne. I to weź je sobie i wsadź je naprzeciwko swoigo okna.

Una tak i zrobiła. Jak go zarzneli, una idzie do ojca i powieda:

[168] Poklepia sprząść – przerobić włókno na nici

- Ojce, ja te flaki obcysce.

- To weź i obcyść je.

Una je cyści - ziarka so, wyjena je i wsadziła pod okno. Rano nazajutrz wstano, a tu wyrosła pod oknamy złota gruska i złota jabłunka, złote owoce majo. Ale nicht ich ni moze sięgnąć. A to drogo przeizdzał cysarz i strasna go wonność z ty wsi ogarneła. Kazał stanąć i pyta sie ludzi:

- Co to jest takie pachnące, co to taka wonność w ty wsi? Tu musi być jaki owoc, abo jakie kwiaty?

Ludzie powiedajo:

- Tu je taki a taki owoc, złote gruski i złote jabka, ale kiedy sie nie dadzo urwać.

Cysarz posłał furmana cy tam lokaja, zeby un sukał:

- Zawse tu chtóś musi być od tygo owocu?

Un człojek przysed do ty chałupy i pyta sie:

- Chto tu je od tygo owocu?

Ta baba pokazuje na swoje córke:

- To jest ta.

Un mówi:

- Idź do cysarza[169].

Cysarz powieda:

- Moja dziwcyno, kiedyześ ty od tygo owocu, to przynieś mi go pare śtuk, niech ja go obace.

Una zabrała sie nazad do dumu, wziena półmisek i chce rwać: una do grusek, gruski podnoso sie w góre i una ni moze ich urwać; una do jabłek, jabłunka podnosi tyz gałęzie w góre. Posła do matki i powieda:

- Niech mama idzie, to moze mama potrafi urwać, bo ja ni moge.

Posła i ta matka i tyz ni moze urwać.

- To niech ociec idzie! - powieda dziwucha.

[169] Do cysarza – do króla

Un przysed, tyz ni moze dostać. Tak ten ociec mówi na swojo córke:

- To chodź ty, córecko!

A macocha powieda:

- Cy unaby dostała! Kiedy my ni mozem, to i una nie dostanie.

Dopiro ojciec prec woła:

- Pódź, pódź! A to moze dostanies!

Una wychodzi, a gruski jy az sie na ziemni kłado. Urwała seść śtuk jabków i chce niść do cysarza. A ojciec pejda:

- Toć sie ogarnij mało wiela!

A macocha mówi:

- Po co una ma sie ogarniać?! Jak chodzi, to niech tak idzie...

Wziena ta dziwucha i tak posła. Zaniesła ten owoc cysarzowi, a cysarz jy sie pyta:

- Cyś ty od tygo owocu?

- Ja, pejda.

Wzion ten owoc i chce obacyć te drzewa. Przyizdza, ogląda je i te dziwuche i powieda:

- Ty bedzies mojo zuno.

Wzion jo ze sobo i pojechali, a ten owoc -ta gruska i ta jabłunka, to sły za niemy. Gdzie uni staneli, to i te drzewa ustały. Jak jo do siebie zawióz, ozenili sie, ślub wzieni i zyli ze sobo i te macoche do siebie zaprosili. A cysarzowi wypadło jechać na bojaź i pojechał, a igo zunie w tem casie dał Pan Bóg docekać dziecka, syna. Ta jy macocha lata koło ni, dogląda jy, ale powieda:

- Moja córecko, a takaś nieładna! A trzeba ci kąpiel po połogu zrobić!

A w tem pałacu wychodziło sie do wanny do kąpieli po schodach, a z wanny zara mozna było zliźć do stawu. Jak jo

namówiła na une kąpiel i posły do wanny, to macocha zepchła jo w te wode, w ten kanał.

Jak jo zepchła, tak Pan Jezus dał, ze una cysarzowa zrobiła sie gołębico ze złotemy piórkamy; i była naprzeciw pałacu altanka i una diadywała na ni. A ta macocha wziena i te swojo córke ułozyła za położnice, ale dziecka nie dała jy karmić, bo ni mniała pokarmu, tylo najema mamke. A mówiła tak sobie: przed cysarzem powiem:

- Twoja zuna sama karmić ni moze, bo je una za delikatna!

Cysarz przyizdza do dumu, idzie do zuny, a ta zuna straśnie mu sie zmnieniła: oj, pirw była ładna, a tera oj, taka brzydka! Ale gada cysarz do ty baby:

- Straśniem smutny, ze ta moja zuna tak mi sie zmnieniła!

A baba pejda:

- Bo to, uprasum cysarza, tera chto sie ozeni to sie i otmieni! A tera una po połogu, to w dubelt razy jesce zbrzydła! I tu ni ma zadny dziwoty!

A cysarz, choc uwierzał ty babie, ale dręcy go prec sumnienie, ze una zmnieniona i włosy ma jenne i ocey ma jenne. Zadny przywiązałości do ni ni mniał, co chciał do ni iść, to tylo spojrzał na nio, to zara sie odwracał i sed gdzieindzi.

Ale u tygo cysarza był wierny kucharz i un lubiał śtraśnie te dawno cysarza zune nade wszystko. Ale razu jednygo przylata do nigo gołębica, staje sie kobito i powieda:

- Pamiętaj, kucharzu, ja bede do dziecka przez lufcik przylatać karmić, to ty mnie otwórz lufcik. A jak ja nakarmie dziecko, to znowu uciekne. Ale pamiętaj, ze jak ja przylece do lufcika, to zaśpiwum ci tak:

- Kuku, kucharzu, cy śpis, cy nie cujes? Cy śpi poganica mego kochanica?

I ta gołębica co dzień w nocy przylatała do lufcika i tak śpiwała. A kucharz jy otwarzał, una wlatała, piórka zawdy z siebie strząsnęła i stała sie niewiasto. Ta niewiasta klękała nad

kolibko, to dziecko nakarmiła, znowu oblikała piórka i uciekała. I ta gołębica przylatała tak bez tydzień, az un kucharz zameldował sie cysarzowi.

Cysarz wysed i powieda:

- Wis, kucharzu, straśnie jestem smutny, tak me ta zuna nie ciesy!

Kucharz pejda:

- Toć kiedy wprzódy była dobra, to i tera musi być dobra!

- Wprzódy, widzis, zdawało sie bardzo ładna, a tera wcale otmieniona!

A na to kucharz pejda:

- Bo to, uprasum jaśnie cysarza, to nie je zuna cysarza! Jeźli jasny cysarz chce sie przekunać, chtórna zuna, to niech śpi w tem pokoju, co i ja.

Cysarz przystał i kazał unemu kucharzowi usykować sobie tamój do spania. Sam w nocy przysed tamój, wzion z sobo światło, nakrył je, nie zmruzuł oka, tylo ceka. A tu przylata gołębica i śpiwa:

- Kuku kucharzu!

Kucharz jy otworzuł, una wpadła bez lufcik, piórka otrząsnęła, stała sie kobito i idzie do kolibki karmić dziecko. A cysarz nie ścirpiał, tylko odkruł światło! A jak jo obacuł, wyleciał z łózka i grabnoł jo za ręke. Patrzy przy świetle: to una pikna, ta sama.

Zara zamglał przy ni. Jak go ocucili, una mu wszystko rozpowiedziała, ale un kazał jo schować i nie okazywać nikumu. A sam wyprawił taki bal strasny, porozpisował listy po wszystkich królestwach, zeby sie zjyzdzali królowie i po wszystkich panach. Jak sie pozjyzdzali, un wystąpił i powieda:

- Co takiemu cłojekowi[170] zrobić, co na cyje zycie następuje?

[170] Cłojekowi - człowiekowi

A ta baba, macocha, występuje i powieda:

- Ja osądze najlepi, choc ja kobita. Oto wziąć wyprowadzić takigo człojeka na pole i wziąść zielaznemy brunamy roztargnąć po polu.

Cysarz powieda:

- Tos moja kochana sama sie osądziłą, boś na moi zuny zycie następowała.

Zara kazał wprowadzić swojo zune i tem gościom o wszystkiem rozpowiedział, a te macoche wzieni na pole i roztargali zielanemy brunamy i nima jy juz. A cysarz z to swojo zuno zyli scęśliwie.

(opowiedziała - Juljanna Gortatka)

O JEDNEM PANIE, CO PRZEŚKADZAŁ PO ŚMIRCI

jednem mnieście umar pan i po śmirci zacon prześkadzać[171]: przychodził w nocy do dumu i tak ciskał statkamy i po podwórzu chodził i rumował wozamy. Nie wiedzieli, co z niem zrobić. Ale ta pani, wdowa po tem nieboscyku, mniała lokaja i uzala sie przed niem:

- Mój kochany, zebym ja mogła takiego cłowieka znaliźć, zeby my to zrobił, zeby ten pan nie prześkadzał, tobym mu tyle dobrygo wyświadczyła, ilebym mogła;! Nawet posłabym za mąz za nigo!

Lokaj wysłuchał ty mowy pani i mówi do ni:

- Jakbym poradził, zeby mi pani zaprzysięgła, ze sie ze mno ozeni!

Ona pani przysięgła mu, cego un ządał, a on powieda:

- Niech mnie pani esce kaze sprawić takie ubranie, jak temu panu na śmirć!

Ona mu sprawiła i on wziął i zakopał te ubranie na dziewięć dni w ziemnie. Po dziewiątku dniach wyjął je i obluk i w nocy idzie w niem na cmentarz. A na ty drodze był most i ten

[171] i po śmirci zacon prześkadzać – straszył po śmierci

lokaj wlaz pod ten most. Kawał w noc ona pan wychodzi z grobu i idzie do mniasta, a lokaj wychodzi naprzeciw niego. Jak go ten pan obacuł, pyta go sie:

- Cos ty za jeden?

Lokaj powieda:

- A taki jak i ty!

On powąchał go i mówi:

- To chodź ze mno!

No i ido , i ido! Przyśli do dumu ty pani i ten pan mówi:

- Tera bedziem ciskać statkamy!

Co ten pan ciśnie statkiem, to statek sie nie stłuce, a co ten lokaj ciśnie, to sie zara potłuce w drobny mak. Tak ten pan mówi:

- Co to sie znacy, mój bracie? Widać tyś nie taki, jak ja, bo co ty ciśnies, to sie to zara potłuce, a co ja cisne, to sie nie potłuce.

On lokaj mówi:

- Nie dziwota, mój panie! Cóz za zywota byłem mocniejsy, to i po śmirci takiem jestem!

On powieda:

- Pójdzmy tera w podwórze.

Jak pośli do owcarni i zaceni ciskać owcamy, to co pan ciśnie owco o ściane, to owca beknie, zerwie sie i leci do gromady; a co lokaj rznie o ścianie, to owca ani sie rusy. Jak juz obeśli wszystko, ten pan mówi:

- Juz na mnie cas.

A lokaj pyta sie go:

- Ale jesce mnie pan nie powiedział, gdzie pan piniędze podział?

- No, pódź, to ci powiem!

Pośli i odmurowali słup, a tam był kocioł złota. Ten pan powieda:

- Chodź tera do mojego mieskania!

Ido na cmentarz, ale co tylo weśli, kobuty zapiały i ten pan zmikł z oców i juz więcy nie prześkadzał, jak go ten lokaj tak wyprowadził. A ten lokaj późni ozenił sie z to panio, wykopał ten kocioł z piniędzmy i zyli sobie scęśliwie.

(opowiedział - Mateusz Otłowski)

O JEDNEM GŁUPIEM

niała raz matka syna głupigo i wołu. I kazała temu synowi iść z tem wołem na jermark. Un posed do mniasta i stoi z niem. Ale chto tylo chce kupać od nigo i targować chce, to un pejda:

- Cóz ci do tygo, co za tygo wołu? A cy ty kupis?

I kozdemu tak powiedział. Ale nadysła noc i idzie un z tem wołem do dumu. A przy drodze stoi taka stara figura i ta blacha na ni, co jest wysoko, skrzypi. Un usłysał ten skrzyp i stanoł, ale powieda:

- Cy kupis?

Una blacha znowu skrzyp.

- A na kiedy bedo piniędze?

Blacha skrzyp.

- Na środe?

Blacha wciąg skrzypi.

- Nu, to dobrze, kiedy na środe, pejda un głupi.

Ale wzion uwiązał u figury tygo wołu i posed do dumu. Matka go sie pyta:

- Cóz, synecku, przedałeś wołu?

- Przedałem.

- Gdzie mas piniędze?

- Na środe bedo.

- I komuś przedał?

- Figura kupiła!

Una matka zacena gadać na nigo, ale un nic nie zwaza. Przysła una środa, i un zara z samygo rana leci pod figure. A tu wołu ni ma, ale obysed figure dokoła, a z drugi strony figury stojo piniędze w kociołku. Wzion i zabrał je, zaniós do matki i pejda:

- Figura już oddała za wołu.

Matka się uciesyła i powieda:

- Ba, synecku, zeby to esce więcy tygo było.

A un nie pyta, tylo wyleciał na droge i krzycy:

- Zeby to esce więcy tygo było, zeby to esce więcy tygo było!

A drogo wieźli chłopa umarłygo do grobu; jak usłyseli, ze un tak krzycy, myśleli, ze to z nich sie śnieje i jem tak zycy. Zara tyz jeden chłop złapiuł kija i wyzabijał unygo głupigo i powieda:

- A nie mozes ty, hiclu, jak sie nalezy gadać! Wiecny odpocywanie rac mu dać, Panie!

Un głupi poleciał do matki i skarzy sie.

A una powieda:

- Ba, synku, jak obacys, ze umarłygo wiezo, to powidz: Wiecny odpocywanie rac mu dać, Panie!

Un wyleciał i prec tak woła, a chłop wióz dziecko do chrztu, a jak to usłysał wzion zlaz z woza, wyzabijał go i mówi:

- Nie mozes, hiclu powiedzić: zeby to duze urosło, zeby Pan Bóg chował!

Un głupi leci do matki i skarzy sie, a matka pejda:

- Ba, synecku, jak obacys, ze do chrztu wiezo, to mów, zeby to duze urosło!

Un wyleciał i woła tak, a drogo sed chłop, co mniał taki guz na twarzy. A un głupi tak woła:

- Zeby to duze urosło, zeby to Pan Bóg chował!

Chłop go wyzabijał i powieda:

- Nie mozes, hiclu, mówić: zeby sie to rozpękło, zeby brzydastwo leciało!

Chłopak leci i skarzy sie przed matko, a una powieda:

- To tyz synecku gadaj tak, jak obacys kogój z guzem.

Un znowu wyleciał i woła tak, zeby sie to rozpękło, zeby brzydastwo leciało, ale drogo wieźli mniód i tronki różne i jak usłyseli, co un gada, zlaz chłop i wytłuk go srodze.

- Nie mozes, hiclu, powiedzić, zeby to ludzie spozytkowali!

Un leci do matki skarzyć sie, a matka tak mu pejda:

- Ale, synecku, to tyz gadaj tak, jak bedo wieźli tronki!

Un wylata, a chłop usiad na wysiadke, daligo un wołać:

- Zeby to ludzie spozytkowali, zebyście to sami spozytkowali!

Chłop go wyzabijał i powieda:

- A ty, hiclu, nie mozes powiedzić, zeby to świnie zjadły.

Un leci skarzyć sie, ale matka pejda:

- Juz synecku mas dosić tygo, juz ci ludzie zanadto nadokucali. A idź tera do kościoła modlić sie, pomodlij sie i przychodź potem do dumu!

Un posed i modli sie, póki ksiądz msy święty nie zacon. Jak ksiądz wysed ze mso święto, organy zaceny grać, un kiedy grabnie dziwuch jakoś, kiedy zacnie po kościele tańcować. Ludzie go złapili, wyzabijali i wygnali do dumu. Un przychodzi do dumu, matka go sie pyta:

- Cóz, synecku, pomodliłeś sie?

- O, wymodliłem sie i wytańcowałem, az me wyzabijali!

Matka sie zmartwiła, ze ten syn taki głupi i pejdziała:

- Kiedyś taki głupi, to siedź juz tera w dumu i nie chodź nigdzie!

(opowiedziała - Helena Gniazdowska)

O TRZECH KUNIACH I TRZECH BRACIACH

eden pan zasiał owies pod takiem borem i ten owies przylatało i platało trzy kunie. I ten pan ogłosiuł, zeby sie chto obrał i te kunie połapał, to te kunie byłyby igo. A było sobie w ty wsi trzech braci: dwóch mądrych, a trzeci głupi i te mądrzy zmówili sie łapać te kunie.

Najpirw posed jeden je łapać, nabrał ze sobo zywności, chleba i piwa i idzie.

Ale przy drodze siedział sobie taki dziadek, a ten dziadek był Pan Jezus i ten dziadek pyta go sie:

- Gdziz ty idzies?

- Tu i tu kunie łapać, co panu owies plątajo.

- A co ty niesies?

- Co niese, to niese, cóz ci do tygo?! Niese kobyle gó... i kobyle s... , a i posed dali!

Przysed pod bór, rozwija zawiniątko, zagląda do chleba i piwa, a tu z nich zrobiły sie gó... i s... kobyle. Ale nadchodzi ta godzina, kiedy te kunie wylatujo, wylata tygo dnia jeden kuń Gwiazda. A un do nigo, kuń w nogi, ni moze go złapić. Dał Pan Bóg dzień, un wróciuł nazad do chałupy i powieda, ze ni móg

złapić. Zara idzie drugi mądry; zabrał tyz ze sobo zywność i napotyka na drodze tygo dziadka. Dziadek go sie pyta:

- Gdziz ty idzies?

- Tu i tu kunie łapać, co panu owies plątajo.

- A cóz ty niesies?

Un mu tyz tak samo powiedział, jak ten pirsy i posed. Przysed pod bór, zagląda do placka i piwa, a tu sie wszystko obróciło w kobyle g... i s... Nadysła ta godzinam, wylatujo dwa kunie: Mniesiąc i Gwiazda. Co kunie w owies, to un do nich, kunie zara w nogi i nie dały sie złapić. Dał Pan Bóg dzień; un przychodzi do dumu i mówi, ze ni móg złapić. Na trzecio noc idzie ten głupi. Nie dali mu nic do zywności, ale un wzion sobie placek z popiołu i idzie. Na drodze napotyka unygo dziadka. Dziadek go sie pyta:

- Gdziz ty idzies?

- Tam i tam kunie łapać, co panu owies plątajo; ale juz tamój było dwóch moich braci i zaden ni móg ich złapić.

- A cóz ty niesies?

- Placek z popiołu i wode.

- Usiądź, to oba zjemy.

- A cyby to dziadek jad?

- O co ci chodzi? Nu usiądź!

Usiad, rozwinoł, a z ty wody zrobiuł mu sie mniód, a z tygo placka najpiekniejse ciasto. Najedli sie, napili, ale ten dziadek pejda:

- Tera idź; jak pódzies, to jak te kunie wyleco, to chtóry stanie, to idź do nigo i weź go.

Jak zased na mniejsce, wylatujo trzy kucnie: Gwiazda, Mniesiąc i Słuńce. Un do kuni, stanęła mu Gwiazda; un jo wzion, wsiad na nio, przyjechał w nocy do dumu, wprowadziuł do stajni i przysed do izby. A te bracia go sie pytajo:

- Widziałeś te kunie?

- Wcale ni! Nie widziałem!

Na cwarto noc posed jeden mądry; wylatajo dwa kunie:

- O, pejda, juz ty Gwiazdy ni ma!

Kunie mu uciekły i przysed przez nicegój do dumu. Na drugie noc posed głupi i stanął Mniesiąc, złapiuł go i zaprowadziuł do chliwka. Bracia pytajo go sie:

- Widziałeś co?

- Nicem nie widział!

Znowu posed jeden mądry. Wysed tylo jeden kuń Słuńce, ale go ni móg złapić. Dopiro na ostatnie noc posed ten głupi i złapiuł i te Słuńce i przyjechał do dumu, a zaper je w chliwku.

Ale w tem casie na jenny wsi wypadło wesele i tych dwóch braci zaprosili na nie, a głupigo ni.

A un głupi pejda:

- Moze ja póde z wamy?

- A gdziz ty tam bedzies chodziuł, taki owtaki?! Cyś ty tamój potrzebny?

Un sie ostaje, a uni pośli. Ale un, jak mniarkował, ze na tem weselu tańcujo jesce przed ślubem, posed do chliwka, wsiad na Gwiazde, oblók sie jak sie przynalezy i marś na wesele. Przyjechał, stanął przed sienio, a zaprasajo go do izby, a un powieda:

- Nic nie chce, tylo niech mi najmłodsa druhna przyniesie wody!

Jak mu przyniesła, un buch garnusek o ziemnie, panne na kunia i poleciał znio do dumu. Panne i kunia wpuściuł do chliwka, a sum wsiad na Mniesiąc i jadzie na wesele. Jak przyjechał, a tu juz taka jasność od nigo bije! Proso do do kumpanii, a un powieda:

- Nic nie chce, tylo niech mi starsa druchna wody wyniesie.

Uni sie bojo jo wysłać, bo juz jedna druhna przepadła, ale jakzeby tu takiemu gościowi nie wyniść. Jak mu wyniesła, un buch garckiem o ziemnie, z panno na kunia wsiad i do dumu.

A potem wpuściuł ich do chliwka, a sum wsiad na Słuńce i jadzie na wesele. Jadzie, a jesce z daleka widno od nigo. Przyjechał, proso go na wesele, a un powieda:

- Nic nie chce, tylo zeby mi młoda wody wyniesła.

Uni nie chco jy dać wyniść, juz młodsa i starsa druhna przepadły, ale jak zacon napirać, to wyniesła juz mu una wody. Un buch garcek o ziemnie, a z nio na kunia wsiad i uciek do dumu; wpuściuł młode i tygo kunia do chliwka, a sum idzie do chałupy, wlaz na piec i siedzi.

A te wesele przez ty młody i druchnów rozwiało sie i wszyscy porozchodzili sie. Une bracia tyz przychodzo do dumu, a un ich sie pyta:

- Cóz tam na weselu było słychać?

A uni pejdajo:

- Co ci głupi do tygo?! A bedzies sie o wesele kłopotał?!

Ale un nic nie mówi, wysed dzień, drugi, az na trzeci dzień pejda do nich:

- Chodźta, moi bracia, to obacem, co tamój w nasych chliwkach słychać?

Une bracia pośli z niem. Zaglądajo do jedny stajni: o la Boga, takie źnije, padalce w nij! Zaglądajo do drugi, takie same źnije i padalce. Ido i zaglądajo do trzeci, a w ni trzy kunie zarzały, trzy panny sie rozśniały! Ten głupi dopirój wzion i dał jednemu bratu Gwiazde i młodse druchne, drugiemu Mniesiąc i starse druchne, a sum wzion sobie Słuńce i młode! I z temy pannamy sie pozenili, wyprawili wesele i ja na tem weselu byłam, piwo i mniód piłam!

(opowiedziała - Helena Gniazdowska)

O WIATRZE

dzie dziwcak[172] do kościoła, a na drodze siedzi sobie na kamnieniu taki dziadek i zsywa kozuch, a to buł sam Wiater! Przesła una dziwcyna koło nigo i nie mówiła nic, ale un Wiater odzywa sie:

- Pocekaj, kiedyś ty taka, kiedyś mi nie mówiła: Panie Boze dopomóz, ani pochwalonygo, to ja ci narobie wstydu!

Dziwcak to usłysał i taki ciekawy:

- Co mnie ten dziad zrobi, jakigo wstydu un mnie zada?

Ale posła do kościoła i ni moze sie od myślunku wcale modlić, tylko prec duma, jakigo wstydu ten dziad jy narobi. Ale wyśli ludzie za procesyjo i wysed z niemy i ten dziwcak. A tu jak zawiunie wiater, zader jy wszystkich kiecków i kosiuli na łeb, a ludzie sie na nio oglądajo, a una nie wi sama, co ze wstydu robić. A dopiro poznała, ze to ten dziad tak zrobił. I takigo wstydu ten Wiater jy narobiuł!

(opowiedział - Stanisław Łuniewski)

[172] Dziwcak - dziewczyna

O MATCE ŚWĘTYGO PIOTRA

Matka świętego Piotra, jak umarła, to chybko[173] dostała sie do piekła. Jak sie o tem święty Piotr dowiedział, posed do Pana Jezusa i poprosiuł, zeby jo Pan Jezus wyzwoluł ztamtąd. A Pan Jezus kazał mu wziąść scypiorek, iść do piekła, podać jy ten scypiorek i wyciągnąć jo. Święty Piotr posed do piekła, a jak podał ty matce ten scypiorek, una go sie ujena, ale razem z nio i więcy duz sie naujmało, gdzie chtórna mogła zasiądz.

Ale ta matka chciała sama sie wydostać: jak się trząsneła, ten scypiorek sie urwał i una nazad ze wszystkiemy dusami wpadła do piekła!

Święty Piotr znów idzie do Pana Jezusa i Pan Jezus pejda:

- To idź i podaj jy drugi scypiorek.

Jak posed i podał jy drugi, tak samo una go sie ujena i takze samo naucypiało sie u nigo dus różnych. Una znowu sie strząsneła i wpadła esce głębi w piekło. Posed święty Piotr i powieda Panu Jezusowi, ze sie i ten drugi scypiorek urwał. Pan Jezus powieda:

[173] Chybko – bardzo szybko

- No, to esce jy trzeci podaj.

Jak jy święty Piotr podał ten trzeci, jak sie una igo ujena to i jenne duse tyz sie jy imały, gdzie chtórna mogła. Ale una znowu sie strząchneła i wpadła na same dno w piekle. Un święty Piotr posed do Pana Jesuza i powieda:

- Panie i trzeci scypiorek sie urwał.

Pan Jezus powieda mu na to:

- Widzis, juz ja tera nic nie pomoge; a zeby una była nie taka zadrosna, toby i una wyratował sie z piekła i więcy dus ze sobo wybawiła. Ale za to, ze una była zazdrosna, to tera bedzie tamój w piekle na wieki wieków na samem dnie!

(opowiedziała - Julianna Gortatka)

O ŚĆKLANNY GÓRZE

Jeden król mniał córke i una za nikogój nie chciała iść, tylo prosiła, zeby jy ociec wystawiuł śćklano góre [174] i chciała na nio wliźć i powiedziała, ze chto do ni wpadnie tamój do trzech raz na koniu, to sie z nio ozeni.

I ten król zrobiuł tak: wystawiuł góre śćklano, una tamój wlazła i zjyzdzali sie do nir rozmaite kawalirowie, chcieli uni wjechać na te góre, ale nicht nie móg! Ale było trzech braci, dwóch mądrych a jeden głupi i oni o ty królewnie usłyseli i daligo te dwa mądre jechać do ni spróbować, cy nie wpadno na góre.

Zabirajo kunie i majo jechać; ale i ten głupi napira sie, zeby go z sobo wzieni.

Uni powiedajo:

- A ty po co tam pódzies?

Wzieni i pojechali, ale un został. Ale jak odjechali, to un idzie piechoto do boru. W tem boru wychodzi do nigo taka klac prześlicna i niesie dla nigo ubranie. Un swoje zdyjon, ubrał sie

[174] Prosiła, zeby jy ociec wystawiuł śćklano góre – prosiła, żeby ojciec wybudował dla niej szklaną górę (częsta prośba królewien w opowieściach ludowych, symbol próżnej pracy, kaprysów)

i pojechał. Przyizdza, wpad na góre, zjechał i ucieka. Gunili go, ale uciek. Przyjechał do boru, ubranie zdyjon, włozuł je na klac, swoje oblók, przylata do umu, wlaz za piec i siedzi. Przyizdzajo uni mądre bracia, a ta matka sie ich pyta:

- A cóz, synecku, wpateś chtóry?

- I, gdzie tam, powiedajo, wpatem; jakiś sowizdrzał przyleciał i wpad, a num j esce po pare batów dał, zleciał i uciek.

Na drugi dzień toci znowu odjyzdzajo, a jak odjechali un posed do boru, wysła klac, ubrał sie, wsiad na nio i pojechał. Wpad na góre do królewny, zawróciuł, zjechał nazad i uciek. Klac w boru puściuł, sum przewlók sie, przysed do dumu i siedzi. Une bracia wracajo, a matka ich sie pyta, cy chtóry nie wpad?

- Gdzieby tam chto wpad, ten um sowizdrzał wjechał i uciek!

Na trzeci dzień jak pojechali, un głupi znowój w boru przewlók sie, wsiad na klac i wpad na te góre; ale ta królewna ni mogła go nigdy zatrzymać: wziena mu i to razo przyłozyła mu piecątke pod capko na cole. Jak zjechał, uciek do boru, klac puściuł i przysed do chałupy. Uni mądre przyizdzajo i powiedajo matce:

- Ni ma tam co robić, ten sowizdrzał to i trzeci raz tamój wpad!

Ale po tem juz sie nie nalaz taki, coby na te góre wjechał. Królewna martwi sie, ze tygo, co wjechał nima. I una prosi króla, zeby wyprwiuł bal i posprasał wszystkich, to una pozna po cole, chto do ni wjechał. Ten król wyprawiuł bal, nazjyzdzało sie rozmaitych gości, oglądajo wszystkiem coła, ni mogo go znaliźć, bo un głupi nie przysed na ten bal. Królewna dopiro poradziła królowi, zeby porozsyłał ludzi po świecie, zeby sukali takigo z piecątko na cole człowieka. Porozsyłał un król i sukajo, sukajo... Ale przyjechali do tych braci, obejrzeli unych mądrych, i tak oto powiedajo:

- Wyłaź i ty, głupi!

- I cy ja tam zdatny? - powieda un głupi.

Wywlekli go z za pieca, oglądajo go ma gwiazdke pod capko. Wzieni go z sobo, zawieźli do króla, wysykowali go, dali mu porządne ubranie i un ozeniuł sie z to królewno.

Ale cóz - kiedy sie królewnie nie spodobał, nie chciała na nigo patrzyć, a un tylo spał. Ale drugi król temu króloju wydał wojne. Król pojechał na wojne, a tygo głupigo zostawiuł. Ale un posed do boru, klac wysła, ubrał sie w bruń, pojechał na wojne, wszystkich porozgruniał i nazad przyjechał. W boru puściuł klac, bruń z siebie zdyjon, przysed do pałacu, prys do pokoju i siedzi jakby o nicem nie wiedział. Król przyizdza z wojny i ropowieda, ze sie taki jakiś wyrwał, nie wieda skąd i obroiuł go.

Drugi raz tyz wydał jenny król temu królowi wojne; un pojechał na wojne, a ten głupi poleciał do boru, wsiad na klac, wzion bruń, przyleciał i porozguniał wojsko. Późni uciek, aklac puściuł i schował sie do pokoju. Król przyizdza i powieda, ze znowu ten sam go obroniuł. Za trzecio razo, jak królowi wydali wojne, un tyz pojechał na ty klacy i zwojował wszystkich, ale jeden jak strzeluł, tak mu palic przestrzeluł i król wzion urwał kawał chustecki swojy jedwabny i owinąć mu dał ten palic. A na tem kawałku były wysyte litery króla: imnie i nazwisko. Po wojnie un uciek z kuniem, puściuł go w boru. A sum przyleciał i położuł sie w pokoju spać.

Król tyz zara przyjechał i rozpowieda córce, ze tak a tak sie zrobiło. Una królewna przechodziła bez pokój tygo głupigo i obacyła u nigo na palicu une chustke króla. Zara poleciała do króla i rozpowiedziała mu.

Un sie tyz jej przyznał i juz odtąd zyli ze sobo scęśliwie.

(opowiedziała - Wiktorja Wodzeńska)

JAK SIE IZ Z ZAJĄCEM UŚCIGAŁ [175]

azu jednygo sed sobie drogo iz i napotkał zająca. Daligo sie z nim zakładać, załozyli sie, chto kogo prześcignie. Tak sobie odmnirzali plac niemały i usykowali.

Ale ten iz napotkał drugigo iza i pejda:

- Idź ty w tamten brzyg, a ja w tem brzegu sie zostane, to my wyścigniem zająca!

Jak sie tak usykowali, dali sie gunić un iz z unem zającem. Zając na galop przyleciał do drugigo brzega, a iz tamój stoi i pejda:

- A wej, ja juz tu!

Zając jesce prędzy nazad do swoigo brzega, a tu tyz juz iz je i pejda:

- Ja juz tu!

I zając tak prec latał i nigdy ni móg wyścignąć unygo iza, choc un sie z mniejsca nie rusał. Ale tak umordowali une ize tyg zająca, ze uwaluł sie i musiał zdychać, bo sie za mocno zmordował.

[175] JAK SIE IZ Z ZAJĄCEM UŚCIGAŁ – Jak się jeż z zającem ścigał

I takiem oto sposobem iz był chyzsy niźli zając!

(opowiedział - Marceli Gniazdowski)

O JEDNEM MŁYNARCYKU

eden młynarcyk ucuł sie młynarstwa, ale ni móg sie go naucyć, bo był bardzo głupi. Tak sie puściuł w świat na wędrówke i dość na tem, ze chodziuł dwa mniesiące i ni móg sobie nalyźć takigo mniejsca, coby mu było dobrze[176]. Ale idzie do zgody do jednygo młynarza i ten młynarz mu mówi:

- Zgódź sie do mnie, to bedzies u mnie pasał świnie.

I mówi ten chłopak:

- Dobrze, mój panie!

Zgodziuł sie do unygo młynarza i pasał świnie. Ale ten chłopak umniał takie śtuki, jakby chto zacarował, a jak komu co zadał, to nicht ni móg tygo odcynić, az ten młynarz nie chciał jemu dawać wiela jeść i un uwzion sie za to na tygo młynarza.

Tak raz stała sie temu młynarzoju śkoda: wiater popsuł młynarzoju wietrak, a najgorzy wał u wietraka. Un młynarz pojechał do boru, kupiuł kloc na wał. Jak przywióz, zaprosiuł swoich sąsiadów, zeby mu pomogli obrobić ten wał. Jak zaceni

[176] Ni móg sobie nalyźć takigo mniejsca, coby mu było dobrze – nie umiał znaleźć swego miejsca w świecie

obrabiać, un chłopak wyguniał świnie, a ni dali uni kiepkować z nigo, pejdajo:

- Panie młynarzu, chocieno pomóz num robić tygo wała! - i śnieli sie z nigo.

Ale un tylo zęby ścion i nic nie mówiuł do nich na takie ugryzanie, tylo w swoi myśli dumał i wydumał jem śtuke i mówi sobie:

- Zacekajta, tylo ja przyganium świnie, to ja wum zadum śtuke, a to wy mnie nazwieta mądrem!

Tak jak przygnał świnie i uni znów sie z nigo śniejo, un mówi:

- Panowie, cy wy wicie, co wy robicie? Wy majstry dobre, a robita wał za krótki!

Dali uni mnirzać, bo wał za krótki.

- A to dopiro, pejdajo, pirwój buł wał prawie, a tera je za krótki!

A to ten chłopak tak jem zrobiuł i młynarz musiał jechać po drugi wał. Jak pojechał un młynarz, un zagrzał wody i woła młynarki:

- Niech, powieda, pani weźnie jeden sagan, a ja drugi, to skropiem gorąco wodo ten wał, to my go naciągniem!

Wzieni te wode, skropili un wał i ciągno go, ciągno, prec ciągno. Ale przyizdza młynarz z lasa z drugiem wałem, a ten młynarcyk mówi:

- Panie młynarzu, ten wał to tera prawie, bom go naciągnoł.

Młynarz do wała mnirzać, a wał prawie. Podziękował pieknie za to temu młynarcykoju i naucuł go młynarstwa.

I takiem spsobem un głupi młynarcyk został młynarzem z ty śtuki! [177]

(napisał - Marceli Gniazdowski)

[177] Został młynarzem z ty śtuki – i tym oto sposobem został młynarzem

O JEDNEM DJABLE, CO U CHŁOPA SŁUZUŁ

Kiedyś buł bidak cłowiek jeden, podupad i ni mniał co jeść[178], ale upiek sobie z popiołu taki placek, wzion go za pazuche i posed do roboty. Jak przysed do roboty, zdyjon ten sukmanek i w tem sukmanku zostawiuł ten placek, a sam wzion sie i karcuje sobie pole. A satan przyleciał i chciał go skusić, zeby un zaklon i wzion i porwał mu ten placek. A potem usiad na kępie i zjad go. Ten chłop jakieś pare godzin porąbał, zachciało mu sie jeść, bo juz podemglał.

Przychodzi un do sukmanka, zagląda, unygo placka ni ma. Tak un tera powieda:

- Mój Boze, mój Boze! A ja taki bidny, ale musi być jesce bidniejsi so, kiedy sie na mój placek łasco!

A un satan, jak zjad placek, poleciał do piekła, a ten najstarsy pyta sie:

- Cóześ tam zrobiuł?

- Nic - pejda - nie zrobułem! Chciałem skusić bidnygo chłopa i zjatem mu placek!

[178] Podupad i ni mniał co jeść – tak zbiedniał, że aż głodował

- A cóz un mówiuł?

- Nic nie mówiuł, tylo - pejda - powiedział: Mój Boze, mój Boze! Ja bidny, ale musi być esce bidniejsi so, kiedy sie na mój placek łasco!

Tak un najstarsy pejda:

- Toś źle zrobiuł, kiedy un nic na ciebie nie powiedział, ale musis do nigo iść i odrobić mu bez trzy lata za ten placek!

Un chłop karcuje, a ten satan zara wyleciał z piekła i przychodzi do unygo chłopa i pejda:

- To i co gospodarzu, karcujecie?

- Tak - pejda - mój panie, ano karcuje!

- Mozebyście - pejda - me, gospodarzu, przyjeni na służbe?

- Azać, panie, ja moge wziąć kogo na służbe? Ja sum jeść co ni mum, a jesce bym służących trzymał?!

- Ale me - pejda - przyjnijcie, to oba przędzy cóś zarobiem, a jeden do dudle i dudle i zawdy nic ni ma.

- Nu, to - pejda - kiedyć tak chces, to karcuj, a ja kaze śmniadanie ugotować dla ciebie i przyniese.

- Ja nie bede jad, jaz na wiecór, kiedy nima co! A nie brak, gospodarzu, chodzić, tylo ukłaść sie i polezyć. A bo sie gospodarz juz zmęcuł; a ja tera bede karcował, to na wiecór oba pódziem na kolacyje.

Jak ten sie połuzuł, ten jak sie wzion karcować, to co ten mniał mnić na rok, to ten o jeden dzień wykarcował, do wiecora to tylo kopy z tygo lasu lezały. Un chłop sie obudziuł, obejrzał sie i powieda:

- O, Bógze mi ciebie zesłał, kiedyś taki mocny, toć jabym i bez dwa lata tygo nie zrobiuł.

Ten sie tylo zasupiuł i pejda:

- Nu, nu, chodźcie na kolacyje, bo i wum i mnie sie jeść chce.

Przyśli na kolacyje; kolacyja je dla tygo chłopa, a dla drugigo ni ma. Ta kobicina pejda:

- O ty, trupie, ty sum ni mas co źryć, a jesceś parobka namówiuł, a cóz mu das jeść?

A un parobek siada w kąciku wedle kotliny i pejda:

- Niech gospodyni nie gada nic, to ja jutro póde do mniasta i kupie, to bedziem mnieli juz co źryć!

Nazajutrz słuńce wzesło, dopiro pejda ten parobek do gospodarza:

- Gospodarzu, wstuńcie i mnie dajcie worka do zboza, to ja póde do mniasta i przyniese zboza, to bedziem mnieli wreście co jeść! A sami weźcie pakuł słumy i ognia i idźcie palić te grumady, com nakarcowali.

Wysło moze dwa godziny, a un je nazad. Niesie wór zboza do chałupy, postawiuł i pejda do gospodyni:

- Wziąć w zarnach umlić i ugotować num kasy, a ja póde juz do gospodarza w pole.

Przychodzi na pole, a tu gospodarz dopiro jedne kopke spałuł.

I tak un pejda:

- Ja juz zboza przyniós, a gospodarz dopiro jedne grumade spaluł!

Jak wzieni oba palić, jeden jedne, drugi drugie, chtórny wpirw spali, do połnia spalili połowe. Gospodyni przyniesła jem obiad; siedli do obiadu, pojedli, a un pejda:

- Gospodarzu, ogarnijcie te pecyska, coby sie spaliło do cysta, a ja póde do świagra dla kuni.

Przyprowadziuł pare kuni z takiem kulasem i zacon niem orać. Jak zacon orać, to karpa i nie karpa sie wywalała, te kunie takie mocne były. Do wiecora zaorał te połowe, a na wiecór przyjechali do chałupy, a un pejda:

- Siadajcie, gospodarzu przy piecu, a gospodyni niech wstawi w wielki sagan wody, a ja wezne te zboze i pojade na młyn.

Moze wywarło godzine, je z mąko; kunie wyprząg, spętał, puściuł i przysed na kolacyje. Kazał ugotować dosić, bo pejda:

- Ja sie przymorzuł, muse podjeść, a tera to chocbym rad dość wziąć na plecy, to mocy ni mum i gospodarz tyz, weźnie lada kierzek, to ni moze go uniść!

Gospodyni nagnietła, ugotowała i podjedli. Po kolacyi un pejda:

- Tera, gospodarzu, kładźmy sie spać!

Pośli spać i nazajutrz wstajo,a un pejda:

- Gospodarzu, wstuńcie, bo skowrunek śpiwa, cas do roboty, a wyjrzyjcie casem na te kuniska, moze uny gdzie daleko zasły?

Gospodarz podniós sie, patrzy i pejda:

- Toć je widać ajnu!

- To weźcie bica i przygnać my je tu do woziska!

Gospodarz posed z bicem i przynał je do woza. Un wysed i zaprząg.

- Tera - pejda - ja pojade po zboze do siwu na tek kawałek, to my go dziś jesce oporządziem.

Tak moze wywarło dwa godziny, un przyizdza na pole ze zbozem do siwu. Przywióz jarki, jęcmienia i prosa. Kunie puściuł i jarke najsumpirw sieje. Na ten kawał, co wcoraj wykarcowali, un sieje jarke, a gospodarz zaprząg kunie do takigo włoka i wlece.

Jak zasieli ten kawał, puścili une kunie na paśnik; gospodyni przyniesła obiad i usiedli do obiadu. Po obiedzie un pejda:

- Nu, gospodarzu, jesceście grumadów nie spalili wszystkich, to trzeba je tera spalić.

Wzieni sie do unych grumadów, spalili je, jesce moze buł tak podwiecórek. Un pejda:

- Nu, to obcyśćcie to gospodarzu, a ja zaprzęgne do radła, to bede orał. Kunie juz galańcie przezerły!

Wzion i orze, a gospodarz ogarnia węgle takiem kosiorem. Zaorali wszystko, na jedny połowie zasieli jęcmnień, na drugi połowie proso. Nadysed wiecór, przyizdzajo do chałupy.

Un chłop pejda:

- Mój chłopce, jak ty mas na imnie?

- A jak! Bartosek!

- Mój Bartosiu, to ciebie chyba do mnie Pan Bóg przysłał?

- I, gada gospodarz, takem oto wędrował, ni mniałem gdzie iść, obacułem, ze gospodarz karcuje i do gospodarza przysetem.

Przespali noc, nazajutrz un pejda:

- Juzem zasieli w jednem polu dobrze, trzeba w drugiem siać, ale nima cem; trzeba kupić kartoflów; niech mi gospodarz da piniędzy, to ja to kupie, bo i tamto to ja tylo skuntraktował.

- Mój Antosiu! skądze ja piniędzy wezne, a mnie Żydzi nie znajo, ciebie lepi, kiedy ci na bórg dali! Mnie nie dadzo, bo ni mum ni kopijki! A jadź ty!

- Powiedziałem gospodarzowi, ze ja nie Antoś, tylo Bartoś, a gospodarz my na imnie nigdy ni moze trafić. Tociem juz pare dni, a gospodarz prec mnie przeinaca. Nu, ale niechtam, to wstuńcie i gotujcie z gospodynio, a mnie przygnajcie kunie, to ja je zaprzęge i pojade do unygo mniasta.

Pojechał do mniasta, a uni śmniadania nie dogotowali, un je z mniasta i przywióz kartofli i wieprza, bo nie było okrasy.

Un gospodarz pejda:

- Mój Bartosku, a chtóz ci tygo wieprza dał?

- Chto kartofli dał, to i wieprza dał, a gospodarz niech nie mówi nic.

Po śmniadaniu zabili wieprza i kazali gospodyni obsykować, a samni pojechali orać na kartofle. Wzieni ze sobo kartofli, zrucili u jednyo i drugigo brzega, un orze, a gospodarz za niem sadzi w otłóg. Jak wysadzili une kartofle do wpołowy pola, jado nazad do chałupy. Przyizdzajo, a un pejda:

- Niech gospodarz wyprzęze kunie i puści za chałupe, niech sie przetro, a my, zacem gospodyni dogotuje obiad, to tygo wieprza rozprowadziem.

Wzion go za ogun, przycypiuł go do kuli, wzion rozpłatał, bebechy wywaluł i pejda:

- Gospodarz niech wykopie wondół i zakopie te bebechy!

- Mój Bartosku, azać to sie tak robi? U nas to sie tygo nie zakopuje, to sie jy!

- Niech gospodarz wywali, kiedy powiedum - gnójbym oto jedli!

Gospodarz posed kopać wondół, a un wyrzucił flaki w ten wondół, porąbał wieprza i w balije popakował. Przychodzi późni do gospodarza i pejda:

- No, cóz tera bedziem robić?

- Mój Bartosku, tocieś ty mądrzejsy jak ja. A ja tobym jesce nie zacon siać, a z tobo to i odsielim i kartofle jesce odsadzilim.

- Nu, to - pejda - niech gospodyni idzie do mniasta i kupi kapusty, a my pódziem z gospodarzem orać i bedziem jo tera sadzić.

- Mój Bartosku, a chtózby mi tam dał kapusty, kiedy my ni mumy piniędzy?

- Nu, to cekajcie, gospodarzu, ja wum napise kartke, to niech gospodyni z nio idzie do takigo i takigo ogrodnika, to un wam jo da na bórg!

Napisał gospodyni kartke i dał jy w ręke, zeby z nio sła po kapuste. Una posła do mniasta, a uni pośli orać. Ale to takie mniejsce na te kapuste było, ze jesce woda stojała, a un orał.

Ale un gospodarz pejda:

- Mój Bartosku, cóz tu sie urodzi, kiedy tu takie parowy i taki chrap?

- Nu, nu, a niech gospodarz nie juz mówi nic!

Uorali juz dwadzieścia lich, gospodyni ni ma i ni ma. A un pejda:

- Mojaz gospodyni jesce nima, ja z tygo mniasta nie coraz, a trzydzieści razybym obróciuł. A niech gospodarz tu posiedzi, to ja pojade po gospodynie, bo una i na połnie nie przyńdzie, a kiedyćbym jedli obiad.

Przyjechał do mniasta, gospodyni jesce nie myśli iść, tylo rwie. Un zdala krzycy:

- O bieda dopiro tem leniwem ludziom! A oto tu od rana rwać i rwać i nic nie urwać!

Jak sie zasadziuł, to co tylo mniał ten ogrodnik, to wyrwał i włozuł na wóz w deski. A un ogrodnik patrzy na nigo i pejda:

- To dla kogo tyla rósady? Toć ta gospodyni zgodziła dobry kos, a pan oto pełen wóz narwał!

Un sięgnoł do kieseni i pejda:

- Co chces za te rósade, co je na wozie?

- Una me kośtuje, gdyby me przysło jo sprzedać po kosykach, to una me co najmni dwadzieścia rubli kośtuje.

Tak un siegnoł do kieseni, wyjon z kiesieni piniędze i pejda:

- Trzymaj capke!

Ogrodnik zdyjon capke, a un mu nasypał pelniutko i pejda:

- Mas za te kapuste!

A una gospodyni stoi i patrzy. Jak mu nasypał pełne capke, pyta sie go:

- A bedzies mniał dość?

- O, bede mniał! Bede!

Tak un do gospodyni:

- Nu, siadajcie - peda - gospodyni, bo tamój gospodarz bez obiadu ceka głodny i my tak samo oboje głodni. A mozeby gospodyni piwa wypiła?

- Mój Bartosku, kiedy ja ni mum za co!

- Nu, ale ja mum!

Podjechali do senkowni, zleźli z unygo woza i ido do senkowni. Un kielisek wódki, a gospodyni śćklanke piwa wypili i jado. Una sie obśnieliła i pejda:

- Mój Bartosecku, skądeś ty tyla piniędzy wzion, kiedyś ty tyla za te rósade wywaluł?

- Ja - peda - towarzystwo zaciągnonem od jednygo pana i muse mu za to odrobić.

Tak więcy nic do nigo nie śniała gadać i przyjechali do chałupy. Przyizdzajo do chałupy, un kaze gospodyni w jednem saganie stawiać świnie mnięso, a w drugiem kluski, a sum pejda:

- Ja pojade po gospodarza na pole.

Pojechał, przywióz gospodarza, obiad zjedli, po obiedzie mówi:

- Wszyscy pódziem sadzić na duch kapuste!

Przyjechali na pole sadzić, a tam gospodarz pejda:

- Mój Bartosku, chtóz tu weńdzie w te parowy, toć tu oto taki chrpa, a ty chces sadzić.

- Nu to, gospodarzu, zaprzązcie kunie do radła, to dumy przeguny, to sie obsusy ta parowa!

Jak zaprząg une kunie, to jak wywaluł taki rów, to zeby jedny wody nie było, wszystka zleciała.

- Mój Bartosku - pejda un gospodarz - jakie te kunie mocne, co uny az taki rów wywaliły!

- Nu nu, niech gospodarz nie plecie, tylo sie tera wziąć i zasadzić kozdy swój kawął, chto więcy zasadzi.

Jak sie wzieni sadzić, to co uni jedno liche zadadzo, to un dwie. Ale ta gospodyni pejda:

- Mój Bartosku, aleć ty zadość tych rósadów sadzis i po dwie i po trzy w jedno mniejsce, a toć to sie sadzi po jedny!

- O, jaka to - pejda - gospodyni głupia, choc sie zestarzała. A toć to na to sie sadzi dwie i trzy, ze jak uschnie jedna, to be-

dzie druga siedzić! A gospodyni jak jedna uschnie, to juz nic w tem mniejscu nie będzie...

Zasadzili une rozsade. I przyizdzajo do chałupy; gospodyni wziena sie gotować kolacyje, a uni pojechali do mniasta przywiźć mąki i kasy. Kupili to, troche wypili, a un za wszystko płaci i przyjechali nazad. Przyjechali moze o północku, kolacyje zjedli i spać. Nazajutrz wstajo, a un pejda:

- Gospodarzu, a juzem wszystko obrobili, to ja póde na robote! A macie juz co jeść, wszystko obsiane, to ja kunie tera odprowadze świagrowi!

- Mój ty Bartosku, nie odprowadzaj tych kuników, bo ja tak lubie na nie patrzyć! Oj lubie!

- Ale ja je muse odprowadzić, bo to nie nase przeciez!

Odprowadziuł une kunie świagrowi, a igo tak zostawiuł na gospodarstwie. Ale jak przysed nazad, posed do pana roboty sukać i nie nalaz juz roboty. A tylo mu sie taka robota sykuje, ze jeden pan stawia dwór i wozi na dwór chójki. Un rad by wozić, ale kunie odprowadziuł. Przychodzi do gospodarza i rozpowieda mu:

- Do tygo pana - pejda - to i ja cipnołbym sie wozić, ale kuni nima.

- Po cóześ - powieda - mój Bartosku odprowadziuł tamte? Bo jak uny rów wywaliły, tobyś i chójki w nie przyciągnoł!

- Ba, gospodarzu, to powidzcie, co za nie zapłacicie, to ja póde nazad do świagra i przprowadze je!

- Jabym dał za nie ze śtyrdzieści rubli.

Ugodzili sie i un posed i przyprowadziuł.

Pojachał na pirsy raz do boru, z panem sie ugodziuł, ze panu zwiezie sum środek od ziemni do góry, a swojemu gospodarzowi za te robote weźnie cubek.

A jak pojechał do boru, wzion galke za cubek, wywaluł jak była gruba, wywaluł z karpo, wwaluł na swój wózek i jadzie. Te dworskie parobki śmiejo sie z nigo, a un usiad tak wysoko

na korzeniach, siedzi i gwizda sobie i patrzy na nich, ze uni tak pracujo i śmieje sie z nich. Gdzie chto ni moze wyjechać, to ni moze, a jemu wsędzie tak idzie jak nikumu. Przyjechał przede dwór; pan wygląda oknem, a patrzy: chłop wiezie cało chójke z karpo i z gałęziamy. I wysed pan i pyta go sie:

- A skądześ ty sie wzion, mój cłowieku?

- Toć pan wi przeciez! - pejda - toć ja jestem służący tygo Walesieica, co siedzie tamój pod lasem.

Tak pan dopiro pejda:

- Toś ty sposobny, kiedyś ty w takie oto kunie nietęgie potrafiuł przywiźć tako śtuke!

- Ba, panie, bom ja napad taki wywrot, kuńmy go wciągnułem na wóz i przywiózem.

- To choćze tera do mnie do pokoju!

Postawiuł mu butelke wina, bochenek chleba i tak oto pejda:

- To mas tu podwiecórek!

- Ale ja bym - pejda - chciał, zeby pan kazał ludziom oderznąć te karpe i te gałęzie. bo ja to wezne dla siebie za furmanke.

Tak ten pan zegnał chłopów z piłamy i rzno: deńdu, deńdu. A gdzie tam ni mogo przedeńdać uny karpy. Ale dopiro un, jak wzion siekiry, odcion cubek, a uni deńdajo karpe. Ale un jak sie zadadzi do karpy, odcion jo, a z nich sie jesce nakspił, naśniał.

Tak uni pejdajo:

- Boś ty nie taki cłowiek, jak my.

- Nu, ale jaki? - pejda - ja taki samy wiary, jak i wy.

Wzion potem cubek włozuł na wóz, karpe korzeniamy na gałęzie, usiad na ni i jadzie do gospodarza. Gospodarz wysed i pejda:

- O, mój Bartosku, cy cie pan nie przyjon?

- Przyjon.

- I tu jesce wiezies?

- Ja - pejda - z panem obyjonem sie trzydzieści ŝtuk przywiźć, a za te mojo fatyge trzydzieści takich fur jak ta przywieze gospodarzowi.

I zacon tak jeździć po te drzewo; dwa razy dziennie obraca panu i gospodarzowi. Gospodarzowi wirzchamy i karpamy zawaluł podwórze. Gospodarz jednygo razu pejda:

- Mój Bartosku, juzbyś oto dał pokój temu drzewu, bo całe podwórze zawalułeś my temy kołtunamy i te kuniska zamęcys i sum siebie.

Ale un wzion i pozwoziuł wszystko. Nadysły zniwa, a tak un pejda:

- Ale to, gospodarzu, juz zniwa, u niektórych panów potrzebujo ludzi zbirać i młócić; to wy sami zbierzcie i woźcie w te kunie, a ja póde na draźbe do dworu, najne sie za draska. Przysed do jednygo dworu i zgodziuł sie z panem na draźbe. Pan pejda:

- A cóz ty, człowiece, bedzies chciał, jak namłócis zboza?

- Ja, panie, nic nie bede chciał, tylo kozdygo zboza tyla, co ja radze.[179]

- Nu dobrze.

Un przysed do stodoły do jednygo scytu, nakręciuł stodoły, posed do drugigo, tyz nakręciuł; zdyjon cały wirzch i postawiuł na ziemni. Pan wyjrzał, ni ma cubka u stodoły; wysed i patrzy: a un siedzi wysoko na ścianach. Pan pejda:

- Cóześ my najlepsygo zrobiuł? Wzioneś my oto cubek od stodoły zwaluł!

- No, no, niech pan nic nie gada, az wszystko ukuńce, toć cały jy nie popsułem.

Pan posed; ledwie dosed do ganku i obejrzał sie, a te zboze w ty stodole idzie takiem wiatrem w góre nad stodołe;

[179] Tylo kozdygo zboza tyla, co ja radze – każdego rodzaju zboża tyle, ile udźwignę

jedne snopy nad drugie; wszystko razem to sie zmięsało, co tylo było; to un tak trząs. Un pan sie zatrwozuł, ujon sie za głowe i pejda:

- Ola Boga, co ja z tygo bede mniał, kiedy tamój je i gryka i jęcmień i zyto, a un wszystko potrząs i pomięsał; co to - pejda - za drasek?

Jak juz nie stało do dnia, un reśte wytrząchnoł i dopiro z kozdygo zboza słume odebrał i na osobno kope złozuł. Kopy popostawiał za stodoło i wieje te zboze. Wieje te zboze: jęcmień leci na osobne grumade, gryka na osobne, groch na osobne, psenica na osobne, zyto na osobne; a plewy wszystkie leco w jedno grumade. Jak zwiał wszystko i dokuńcuł, posed do jednygo cuba scytu, uniós go i załozuł; posed do drugigo, naprostował go tyz i postwiuł ten strop na stodole jak wpirwój stojał, i zara oręduje do okumuna, zeby mu dał worka i otworzuł śpichrz; juz chce nosić te zboze do śpichrza. Tak un okumun posed do pana i zameldował o tem panu.

A pan sie pyta:

- Jakze un tam zrobiuł?

- Dobrze, prose pana.

- To nakazcie parobkom wynosić te zboze, a jemu kazcie i drugie stodołe wymłócić, kiedy tamte wymłóciuł.

Parobcy pośli wynosić zboze, a un z drugi stodoły zrzucił wirzch i znów młóci. Jak juz powymłacał wszystko do cysta u tygo pana, ze juz nie było nic, idzie do porachunku. Pan go sie pyta:

- No i cóz chces, dum ci tyla kozdygo zboza, co radzis, jakem sie wprzód umówili.

- Dobrze.

Przyniós zara słomy, a jak zacon pasy kręcić, to ukręciuł taki długalki pas i okręciuł tem pasem ten śpichrz dokoła. Późni jak sie podsadzuł, to tylo kamnienie zostały, a wszystko posło. Un okumun leci, ręce rozwala i pejda:

- Mój panie, toć co un robi, tylo fudament ostał, a wszystko zabrał.

- Toć ja - pejda un pan - jak un cubek od stodoły zdyjon, to takem myślał, ze un to zrobi.

A un przyniós do gospodarza ten śpichrz, postawiuł i idzie do izby; a una gospodyni pejda:

- Mój Bartosku, tak nas tęskno było; ten trupięga to prec wyglądał i pejdał: A gdziz ten Bartosek? A gdziz ten Bartosek? Jak przysed do dumu, to tylo o tobie gadał.

- To widzi gospodyni, com napracował u tygo pana; co jemu sie dostało, to jemu, a co mnie, to mnie. Bedzie tera mniał gospodarz co jeść na cało zime.

- Bo wej, mój Bartosku, a nie wis, co ci powiem!

- Nu co?

- A to zaprosili nas na wesele na jutro i ty z namy pojadzies.

- Dobrze, pojade.

Na drugi dzień jado na wesele. Pojechali i byli i nazad wrócili, a un tylo raz zatańcował z jedno panno, a jak puściuł, to jo okulawiuł i zadna panna nie chciała z niem tańcować. Po tem weselu siedzieli sobie we troje i gospodarzyli. Ale u jednygo pana było dość gnoju nawozone na pole i nie potrzęsione. Zwołali ludzi i Bartoska trząść un gnój. Poprzychodziło dowolna dziwcaków, chłopaków i trzęso gnój, a un przysed i układ sie i lezy. Przetrzęśli raz, a un lezy, zachodzo drugi raz, okumun pejda:

- Przyseteś za dzień i bedzies lezał!

A un sie śnieje z tygo. Posed un okumun do rządcygo i pejda mu:

- To jakiś łajdak ten Bartosek; wziąć i odprawić go, kiedy mu sie nie chce robić.

Przysed un rządca do nigo z okumunem i naschodziło sie tych, co trzęśli, a un lezy i śnieje sie, nie chce jem wstać, jesce jem pejda:

- Chocbyśta wy i pięć razy przetrzęśli, to ja z wamy zdąze. A zreśto kiedy me odprawiata, to wsadźta my chtóry noge w d...

Zwaluł portki i jeden u wsadziuł noge.

- Nu to wsadźta i wy wszyscy.

A ta pańscyzna śnieje sie i pejda:

- Co to sie znacy, coby un tako duzo d... mniał.

Ale wszyscy mu powsadzali i okumun, tylo jesce rządca został. A un pejda:

- To niechze i pan rządca wsadzi, bo jesce mniejsce jest.

Ten rządca chujtnoł, zaklon i wsadziuł mu noge w d... A un, jak mu rządca noge wsadziuł, jak d... ścisnoł, to nikogój nie wypuściuł. Ci krzyco, a un wstaje i chodzi przy kazdem rządku, a te rękamy sie łapajo ziemni i gnój trzęso i potrzęśli mu wszystek igo gnój i co buł na tem całem kawale. Unygo rządcygo tak umęcuł, ze ledwie zywy buł. Jak potrzęśli ten gnój, to jak p..., to kozdy w swoje strune poleciał, upad i lezał. A un sie oper o taki kamnień, lezy i śnieje sie z nich. Przysło połnie, ido wszyscy na obiad, idzie i Bartosek. Un rządca leci najpirw do pana i pejda:

- My go na otwiecyrze nie przyjmniem, to sie nie opłaci; un duzo robi, ale moze wszystkich ludzi zabić.

Pan pejda:

- Zacekajze, jaz ja wyjade po połniu na pole obacyć. A jak potrzęśli kiepsko, to go wygnumy; a jak dobrze, to co naprzeciw nigo występować, eźli un dobrze robi.

Jak pan wyjechał zobacyć, dobrze i ślicnie wszsytko zrobiune; gnój je w kozdem mniejscu, kozody bobek rozwaluny.

- To widzis - pejda pan - kiedy un to zrobiuł, to un za was wszstkich piniędze dostanie; wybyśta to trzęśli tydzień albo

dwa, a un to bez dopołnie zrobiuł. Zawołaj go do mnie do pokoju, to un dostanie za was wszsytkich za cały dzień.

Bartoska zawołali, a jak przysed do pokoju i pan mu płaci za śtyrdzieści ludzi za dzień, śtyrdzieści złotych, A un pejda:

- Ja tylko tyla zarobiułem, co inni; ja chce tylo tyla, co zarobiułem.

Pan mu zapłaciuł zoty i un przysed nazad do unygo gospodarza. Gospodarz pejda:

- Juześ, Bartosku, przysed?

- Przysetem, potrząsem gnój, pan my zapłaciuł i jestem.

- Juz nima gnoju?

- Ni ma, a cóz to znacy taka kwota gnoju!

Tak nazajutrz un wzion sie do siwu jesionecnygo i pejda do gospodarza:

- Ja zaorze na psenice, a gospodarz zostanie młócić w dumu.

Zaorał i zasieli psenice, późni i zyta trocha i juz ukuńcyli siw jesionecny. Jak odsieli, tak nazajutrz znów ich proso na wesele. Pojechali na wesele, a gospodarz pejda:

- Aby, mój Bartosku, nie śnij sie na tem weselu, bo ci wszyscy ludzie wylatujo za tobo i przypatrujo ci sie.

Na unem weselu jak usiedli do obiadu, po obiedzie jak zjedli, zaceni młodo cypić. Ale un, jak sie do ni przysunuł, tak jo ścisnoł, tak jaz jy ten mózg z głowy na pułap prys. A un dopiro, jak sie roześnieje, to wszyscy, kto tylo buł i mały i duzy porozlatali sie do chałup. A un gospodarz bierze go i pejda:

- Nu to zaprząz kunie, to pojadziem i my, bo tu nicht nie przyńdzie, bo sie wszyscy przerazili.

Ale jak przyjechali do chałupy, un pejda:

- Juz ja, mój gospodarzu, póde od gospodarza.

- Mój Bartosku, nie chodź, ja cie esce bede trzy lata trzymał.

- Nie chce, juz ma i tak gospodarz wszystkigo dowolna. Ale gospodarz nie wi, a mnie świager przysłał do gospodarza na służbe za ten kawał chleba z popiołu, com go gospodarzowi zjad.

- A cóz ty bedzies chciał za te służbe?

- Ja nic - pejda - nie bede chciał, ale jak sie gospodarzowi urodzi córka, to my jo gospodarz da, ale jak bedzie mniała dziesieć lat.

- Mój Bartosku, kiedyć mnie sie co urodzi, kiedy ja mum tako babe staro, siwo i sum starym.

- To nic, moze sie esce co gospodarzowi urodzi.

Ugodzili sie i un zabrał sie i posed od nigo, jak posed od nigo, tak nazarok urodziła się unemu gospodarzowi córka, a un myślał, ze mu sie urodzi syn. Jak te córke obacuł, to zara pejdział:

- Niech cie tyla i tyla djabłów weźnie.

I w tych słowach oddał jo djabłu. Jesce una nie dosła dziesięciu lat, a ten ociec jy umer, una pasała gęsi, a ten Bartosek przychodziuł i powiedał jy, ze sie z nio ozeni. Tak ta dziwcyna jednoraz posła do matki i pejda:

- Przychodzi do mnie, mamulku, taki pan i chce sie ze mno zenić.

Una matka pejda:

- Dziwce, tocieś ty jesce zas... I chces sie zenić.

- Kiedy un my skrzątwy nie da, tylo pyta prec: cy matka kaze przyńść mu?

- Nu, to niech przyńdzie.

Nazajutrz un przysed, postawiuł na stole wina, piwa, butelków, co tylo jeść ugodno. Ale go ta matka nie widzi, tylo ta dziwucha. Ale una matka pejda:

- Butelki igo so, a gdziz un je sum ten pan?

Una dziwucha pejda:

- Siedzi za stołem, podper sie ręko.

- Nu to zawołaj sołtysa, podsołtysa i jennych ludzi, to moze go obaco.

I una zawołała jennych ludzi dowolna. Tak ta matka pejda:

- Moić to ludzie kochani, cy chto z was moigo zięcia widzi, cy ni? Toć przyniós wszystkigo dowolna do jeścia i do picia, a igo samygo nima.

Uni tyz pejdajo:

- Nie widać go.

Ale ta dziwucha mówi:

- Ale ja go widze.

Uni usiedli gościć sie; jak zjedli i wypili, una sie usykowała do ślubu jechać. Jak sie usykowała, un jem tem ludziom pokazał cóś na dworzu, a ludzie polecieli oglądać to, a un jo grab i na dwór oknem. Jak jo grabnoł, poniós jo powietrzem i zaniós jo na takie chrapy, na takie oparcyska i jak jo tamój utknoł w chrap, to jy tylo troche głowy widać było. A te ludzie przychodzo ze dwora do izby, dziwuchy nima. Dawaj jy sukać, a dopirój nazajutrz znaleźli jo, tylo jy łeb troche wystawał w chrapie. Dawaj jo ciągnąć za łeb, wyciągneli jo. Dawaj jo swęcić, księdza do ni zwozić, bo widzo, ze to niecysta siła. Ksiądz przyjechał, a una sie zara odzywa:

- Trudna tu rada, powiedział Bartosek, ze mnie wysłuzuł i matka z ojcem oddali mnie sami, to ja ta mój muse u nigo być i mnie nicht nic nie poredzi: ni ksiądz, ni świecenie, bo mnie rodny ociec i rodna matka ciortowi oddali.

I ten ciort znowu jo porwał i utknuł w chrapie i zamęcuł.

(opowiedział - Piotr Połomski)

O JEDNEM PANIE I IGO KUCHARZU

niał jeden pan syna i juz mu oddał całe swoje gospodarstwo ze wszystkiem. I un tam rządziuł, ale Bóg wi, co nie wynawiał. Raz wzion i wygrodziuł taki ogród za stajnio, zeby tam wszyscy z cały wsi chodzili s..... i tak przykazał kozdemu, ze jakby sie chto wy... we wsi, to go zara kazał przyprowadzić do siebie, wyciągali go na stołku i bili w d...

To tak sie kozdy bojał go i jeden drugigo pilnował i kozdy ze wsi tamój chodziuł. Dość na tem ze chodzili przez rok, a dopiro późni wzion zaorał i na tem kawale zasiał psenice. Psenica mu sie taka zwaliła, jak łup, ale jak jo zebrał z pola, to zara wzion jo i omłóciuł, i mniał ty psenicy sto korocy, ale zara kazał zawiźć na wietrak na kluski, zeby mu młyarz zmniuł. Młynarz zmniuł, wzieni i przywieźli mąke z wietraka, a ten pan zara kazał kucharzoju ugotować klusków. Ale un kucharz mówi sobie:

- Cekaj, kiedyś ty taki mądry, to ja ci śpasa[180] zrobie!

[180] Śpasa – sytych klusek

Wzion sie do unych klusków i wzion w nie nas..., zagniót je z unem gó..., nagotował i daje unemu państwu na stół. Ale une państwo jedzo kluski, a kluski śmirdzo, a pan idzie do kucharza i powieda:

- Coś ty zrobiuł tem kluskom, co uny tak śmirdzo?

A kucharz powieda:

- Ja nic nie zrobiłem, ale to prose pana zrobiło się przez to, ze ta ziemnia tak nasiękła tem smrodem i ten fetór wszystek leciał temy dziurkamy, co w słumnie jaz do kłosa i ziarno przejon i dla tygo ta mąka taka niedobra.

Pan podumał i pejda sobie:

- Prawde mówi ten kucharz.

I wzion zara te mąke, kazał dać ludziom i więcy juz tygo nie robiuł, zara kazał ten ogród rozgrodzić. I ten kucharz tygo pana osukał.

(opowiedział - Szczepan Sucheński)

O LENIWEM PAROBKU

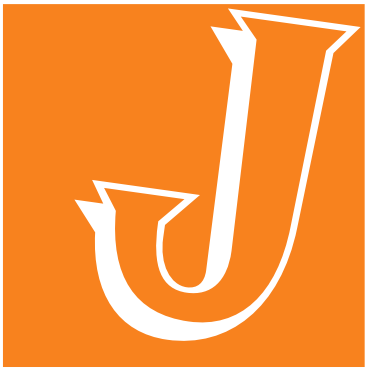

eden parobek buł taki leniwy i raz posed pod gruske, układ sie pod nio, pysk rozdziawiuł i ceka, zeby mu w ten pysk same gruski leciały, bo mu sie nie chciało urwać. A to drogo śli Pan Jezus z świętem Piotrem i usiedli na spocynek. Święty Piotr powieda:

- Panie, cego ten człowiek tak usta rozdziawiuł?

- A bo - pejda Pan Jezus - un je taki leniwy: nie chce mu sie podniść i urwać gruzek, tylo chce, zeby mu same gruski do ust leciały.

Wstali i ido dali, a dziwucha gnój trzęsie: tak rwie, jaz poty na nio występujo.[181]

Święty Piotr pejda:

- Panie, tamten taki lezy pod grusko i nie chce mu sie urwać gruzek, tylo chce, zeby mu same leciały, a ta dziwucha jak to z cały siły gnój rwie?

[181] Az poty na nio występujo – aż się spociła

- To widzis wej, Pietrze, ta dziwucha to bedzie igo zuna, bo jakby oboje sie takie leniwe dobrali, toby od głodu musieli umnirać. A tak to una bedzie pracować, a choc un bedzie leniwy, to sie nie bedo dawali bidzie i bida bedzie uciekać od nich.

Ale ten chłop podniós sie i idzie taki głodny za niemy drogo, a jesce mu sie nie chce urywać gruzek. Doguniuł ich i znowu idzie kole Pana Jezusa i świętygo Piotra. Ale Pan Jezus spuściuł przed nigo bochenek chleba, a un chce go brać, a bochenek ucieka. Un prec za niem leci, bo juz mu sie do nieprzezwyciężenia jeść chciało. Święty Piotr pejda:

- Panie, niech ten bochenek przed niem stanie.

- Nie, nie stanie, az un go wypracuje, bo kozdy człowiek wtencas moze jeść, jak krwawie zapracuje.

I tak guniuł ten chlib pół mnili, tak sie zgrzał, ze mu z kozdygo włoska leciało. Dopiro Pan Jezus dał mu, ze stanoł ten chlib, un go podniós i posiluł sie. Jak sie posiluł, tak Pan Jezus pejda do nigo:

- Nigdy sie wej nie leń, bo lezałeś tamój pod grusko i chciałeś, zeby ci same gruski do ust leciały. Tylo zawdy pracuj i proś Pana Boga, bo Pan Bóg prace przyjmuje to i ty zawdy bedzies mniał posiłek.

(opowiedziała - Juljanna Gortatka)

O PILGRZYMIE

Pilgrzym pilgrzymował bez rok cały i zsed sie z tako niewiasto w drodze, a una sie igo pyta ta niewiasta:

- Coś ty bez rok upilgrzymował?

- Ja na to - pejda - poświęciuł sie pilgrzymował na całe zycie, zebym móg swoje grzychy jako zgubić i mnić letko śmirć.[182]

- Nu to choć ze mno, to obacys, jak kto bedzie przez grzychów umnirał, a jak kto z grzychamy.

Pośli i przyśli do jednygo dumu; tam wesele. Nazjyzdzało sie gości, jedzo i pijo, gulajo i ta dumowa gospodyni tamój sie ciesy z niemy. Jak obiad wykuńcyli, na samem ostatku pącki dojadają i ta gospodyni zjadła jeden pącek i wziena drugi i zara padła, śmnirć na nio przysła. Cuco jo, wielkie cuda z nio robio, ale to nic nie pomaga i nic nie znacy. Wyśli oboje, a ta niewiasta pejda:

- Widzis, ta gospodyni ni ma grzychu nic a nic i mniała śmnirć leciutko. A tera chodź w drugie mniejsce, to ja cie za-

[182] Ja na to - pejda - poświęciuł sie pilgrzymował na całe zycie, zebym móg swoje grzychy jako zgubić i mnić letko śmirć – w języku współczesnym: Jamówi - zobowiązałem się całe życie pielgrzymować, aby mi od Boga dano odpuszczenie grzechów i lekką śmierć.

prowadze: kto ma dobry grzych, to wtencas obacys, jak un kuńcy!

Przyśli do drugi wsi, a tu lezy chłop, juz rok choruje. Una niewiasta pejda temu pilgrzymowi:

- Un wej juz trzeci dzień kuna. Widzis, jak un wywisa język na pirsi, ale wszystkie grzychy przed nim stojo i un ni moze umrzyć. To widzis - pejda - pijaństwo. Przepiuł włóke ziemni i braci ukrzywdziuł i za to jesce i dziś nie umrze, a ja mu sie ukaze az za trzy dni, a un musi swoje wycirpić na tem świecie.

Wyśli, a un pilgrzym pejda:

- O moja pani, o jaki ten człowiek udręcuny, ze un tak język wywisa i męcy sie, a ta śmnirć do nigo nie przyńdzie.

A un nie wiedział z kiem un chodzi, boć ta niewiasta to była śmnirć. Pejda un:

- Zebym to ja wiedział o swoich grzychach, za jakie ja kare mum cirzpić, to jabym jesce za zywota do samygo piekła posed, aby letko skuńcyć.

- Mój kochany - pejda una niewiasta - mozes iść i wypokutujes tam za swoje grzychy, ale cy cie aby do piekła pusco? Bo jak cie pusco, to jak tylko w jedno męcarnie wlecis, to juz nie wyńdzies, bo nie bedzies mniał pumocy.

- O moja pani - pejda - kiedy pani tak wszystko wi, zeby mnie pani tyz pomogła z troche w tem piekle.

- Nu, nu, tylo idź, to ja sie do ciebie dowiem.

Un rozded sie z nio i posed; przysed na brzyg piekła. I zara do pirsych drwiów go nie puscajo, pejdajo:

- Tu nie wolno zywemu chodzić, piekło tylo dla samych martwych i potępiunych.

A un kuniecnie chce iść, tak uni go wzieni za ręce i wyprowadzajo nazad. Un sie wzion i idzie w to samo mniejsce, skąd przysed. Zachodzi mu droge ta sama niewiasta i pejda:

- A co, bułeś?

- Bułem, ale mnie wyrzucili.

- Dałabym ci - pejda - kartke, toby cie za to kartko wpuścili, przesedbyś sie po piekle i rozejrzałbyś sie.

- O, moja pani - pejda - ja tak łakne, zebym sie tamój móg rozejrzyć; zeby mnie sie te grzychy zgładziły.

Wziena mu i dała te kartecke i wróciuł nazad do piekłów, oddał temu pilnującemu kartke i zara go wspuścili w jedne drwi. Jak go wspuścili za jedne drwi, tak go tamój dali podali. I tak sed bez trzy studnie i aby bez jedne przesed, a w drugo wleciał. Wleciał i juz go ni ma bez dwa dni. Owa pani go sie spodziwa, ze un wróci, a igo ni ma. Posła za niem tamój do ty studni, wydobyła go na wirzch i pyta go sie:

- A cóześ widział?

- Nicem - pejda - nie widział, tylo zimno doline.

- A takeś łaknuł do ni, ale tygo jesce kuńca nie bedzie, a tylo pamiętaj, jak bedzies jesce sed, to skoro wlecis na bezdenność i utopis sie i nie bedzies mniał zadny pumocy, to uważaj i powidz: Jezusie, synu Dawida, ratuj me! To cie wezno i wyrzuco.

Sed un dali do samygo ostatka, a juz go tak skrajali w ladach na siecke, a un zapomniał o wszystkiem, ale jak przybacuł sobie, tak pejda:

- Jezusie, synu Dawida, ratuj me!

Zara go wyrzucili, un sie zros i posed dali. Wzieni go w drugie mniejsce, gdzie go siekacamy ścieni; ale un przybacuł sobie i powiedział:

- Jezusie, synu Dawida, ratuj me!

I zara sie zros i sed dali. Wpółty sed tak, az dosed do raju; a raj to je za piekłem. Tamój z raju ludzie wyśli i pejdajo:

- Juz dosyć twoi męcarni.

I wzieni go z sobo do raju. I ta niewiasta sie tamój nalazła i un jy dziękował:

- O scęśliwa i piekna - pejda - pani, coś ty me tak naprowadziła; juz mnie sie grzychy zgładziły i nie potrzebuje jeść ani pić, tylo juz myśle tu zyć całe zycie; ja juz stąd nie póde.

I roześli sie i un pobuł tamój jakiś cas, ale przychodzi do nigo święty Jadum i pejda:

- Ty sie wynoś stąd, bo tutaj zyjący ludzie nie siedzo. Dostanies sie, jak pódzies na tamten świat i umrzes.

Wygnali go, a un idzie na ziemnie. Zachodzi mu droge ta sama pani i pejda:

- A cóześ tam słysał?

- A tom słysał - pejda - ze tamój mniejsca dla mnie ni ma, ze muse na ziemni umrzyć.

- Musis - pejda - iść do swoich pozegnać sie z ojcem swojem i matko swojo, to wtedy umrzes.

Un wzion posed, pozegnał sie i zara leciutko zycie ukuńcuł i dostał sie nazad do raju.

(opowiedział - Piotr Połomski)

O TRZECH BRACIACH

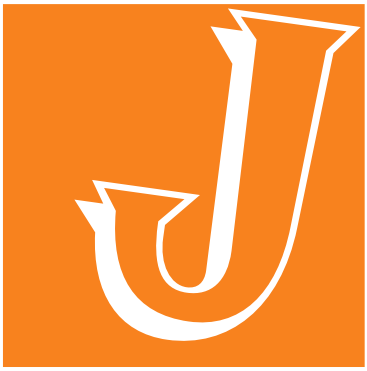

eden chłop mniał trzech synów: dwóch mądrych, a jednygo głupigo i powiedział jem:

- Jak ja umre, to zebyśta nad mojem grobem wartowali trzy noce, kozdy jedno noc.

Jak umer, pochowali go, tak posed ten głupi wartować i wartował pirse noc. A na drugie noc kaze ten ociec temu głupiemu, zeby przysed ten najstarsy.

Ale na drugo noc ten najstarsy nie chce iść, tylo zeby znowu sed ten głupi. Un wzion i posed. I ten ociec pejda do nigo:

- Dlecego nastarsy nie przysed?

- Un sie boi i mnie wygnał.

Przewartował drugo noc, ale ten ociec przypila mu, zeby na trzecio noc przysed ten średni. Nadysła trzecia noc, średni nie chce iść, tylo zeby sed znowu ten głupi. Un posed i wartuje; i znowu pyta sie igo ociec:

- Cemu ten średni nie przysed?

- Un sie - pejda - boi.

- Nu, kiedy uni sie bojeli, to ty mas tera taki bacik, jak palnies tem bacikiem, to co zamyślis, to ci sie stanie.

Ale w tem królestwie królewna nie chciała za mąż iść, az chto do ni wskocy na kuniu na trzeci piętrz. I rozpisali, zeby sie młodzi zjyzdzali. Jak sie te dwa mądre bracia dowiedzieli, mnieli i uni jechać. Ale un ich tak prosi, zebo i igo wzieni. Uni pejdajo:

- Nie tacy tam bedo głupie, jak ty i nie zrobio tygo, a ty byś to zrobiuł.

Wzieni sie i pojechali; jak wyjechali za las, tak un wysed przed sień, pęknoł tem bacikiem i pomyślał sobie i stał sie kuń i króleskie ubranie. Oblók sie i pojechał za niemy; jak ich zdoguniuł, jak zacnie ich tem bacikiem lać, tak ich zbiuł, az jem ubranie poprzecinał. Zajechał do tygo mniasta przed mnięskanie ty królewny, a jak pęknie bacikiem, wskocuł na pirsy piętrz; a igo esce bracia nie nadjechali do mniasta, a juz powiadajo, ze ni ma po co jechać, bo juz jeden królewic wskocuł do ni na pirsy piętrz. Rozjechali sie, un zajechał do chałupy przed sień, pęknoł bacikiem, wszystko sie nie wiadu, gdzie podziało. Un wlaz za piec i siedział. Jak te igo bracia przyjechali, powiedajo:

- Wej chciałeś jechać, a jak nas jeden królewic doguniuł i jak zacon batem lać, to patrzaj, jak num oblicenie poprzecinał.

- To nic - un pejda - ale jutro to wy me musita wziąć, chocias raz.

Nazajutrz uni sie wybirajo, un ich prosi na mniłość, zeby igo wzieni. Ale uni pejdajo:

- Gdziebym my cie tam brali. My mądrzy, a ni mozem nic zrobić, jesce batem dostaniem.

Zabrali sie i pojechali, a zajechali za las, un wysed przed sień, pęknoł bacikiem i stał sie kuń i króleskie oblicenie. Oblók sie i pojechał, a jak ich dogoniuł, to tyla jem nakład, co tyla sum chciał. Minoł ich i pojechał; jak wpad do mniasta przed te kamnienice, pęknoł bacikiem i wskocuł na drugi piętrz. Igo bracia nie dojechali, a juz gadajo, ze jeden królewic wskocuł na drugi piętrz. Un jak wskocuł, zawróciuł zara nazad, przyjechał

do chałupy, pęknoł bacikiem[183], wszystko przepadło i sum wlaz za piec. Uni przyizdzajo, un ich pyta:

- A cóześta słyseli?

- Toć, zebyś ty ta mój buł, to tobyś chyba zdech od strachu. Bo my tyla wycierpielim, jak nas jeden królewic zacon bić, ni moglim sobie zadny rady dać: ni ucieknąć, ni nie dać mu sie.

- O, bo wyśta takie - zebym ja tamój buł, tobym mu wnet kurte skrajał. Jutro rano na trzeci dzień, to me musita wziąć, zeby tam nie wiem co. A niech choc z raz obace, jak tamój skaco na ten piętrz.

Nazajutrz uni sie stykujo, kunie cysco, wysykowali sie i nie wzieni go.

- Gdziz ty tam - pejdajo - bedzies dziś jeździuł. Dziś i tak ostatni dzień, to i tak ci nic sie z tygo nie zawiąze.

Uni wyjechali za lasek, a un wysed przed sień, bacikiem pęknoł, stał sie kuń i króleskie ubranie. Oblók sie, wsiad na kunia i pojechał; jak ich doguniuł, jak zacnie ich ciąć, tak ich wybiuł, pazury jem poprzecinał i pojechał. Zajechał do mniasta do ty kamnienicy, jak ustał, jak pęknoł baciekiem, wpad na trzeci piętrz.

Zara ta królewna wziena mu capke z głowy zdyjena i na głowie złote piecęć przysadziła i umówili sie, ze ich wesele bedzie az za dwa tygodnie. Ale un odjechał i wcale nie wraca. Porozpisywali listy, zeby sie zjyzdzali ci, co wsakowali na ten piętrz. Un przyjechał tyz, ale sie nie zestrojuł jak wpirwój. Una królewna chodzi prec i podnosi wszystkiem capków; juz tem najlepsem wszystkiem popodnosiła capki, juz tylo ten jeden głupi został, taki obderty, obdrapany, zasmoluny. Una duma, coby mu podjąć capke, cy ni. Podniesła capke, a un ma złote piecątke na głowie.

[183] Pęknoł bacikiem- strzelił z bata

Zara ten jy ociec wzion jo wcale ze swoich pałaców wygnał za to, ze mu tak źle doradziła. Wystawiuł jem tylo tako bidno chałupe i tamój siedzieli. Jak ten król pojechał na wojne wojować, to wojowali przez dzien, ale tak mu wszystko wojsko wybili, ze mu tylo trocha zostało. Ten głupi wysed i patrzy, że ten król mało co ma wojska, pęknoł bacikiem i stał sie kuń, króleskie ubranie i siabla. Ubrał sie i pojechał, a jak zacon wojować, przewojował tygo drugigo. Ten jy ociec przychodzi i powieda do ty swoi córki:

- Widzis, zebyś posła za jakigo królewica, to byłby my wojsko na pomoc przysłał. Toć i dziś małom nie przedał, tylo jakiś królewic przyjechał i jak zacon my pomoagać, to jesce przewojowałem.

Una mu na to nic nie mówiła i król sie zabrał i posed nazad do swoich pałaców. Na drugi dzien znów idzie na wojne, pozbirał juz i tych pobiletnych i ido wojować. Jak zaceni sie bić, zabili go, juz tylo mu mała kwota wojska została. A un głupi wysed i patrzy, co to sie tak robi, ze igo ojca wojsko przepadło; jak pęknie bacikiem, stanął kuń, króleskie oblicenie i siabla. Ubrał sie, wsiad i pojechał na wojne; jak zacon bić, jak zacon bić, to jak mało mniał igo ociec wojska, tak tygo drugigo esce mni zostało. A tak mu sie trafiało, ze go wcale nie skalicyli ni kulo, ni siablo. Ten król wygrał wojne i idzie do ty swoi córki na wiecór i pejda:

- Widzis, jakeś ty zrobiła; tera my wielko rzeco byłoby, zeby my chto wojska przysłała, a twój głupi mi nie przyśle. I dziśbym przepad, tylo to, ze jakiś królewic pomaga my.

Una mu ani słówecka nie odrzekła, ta igo córka i un pojechał. Na trzeci dzień znowu ten król idzie wojować, juz pozbirał wcale starych sołdatów takich z brodamy i wąsamy, zeby sie bić. Jak sie wzieni bić, jak sie wzieni bić, o bijo sie, o bijo sie, tak nareście unygo króla tak zbili wojsko, jakby go wcale nie było.

Ale un głupi wysed przed chałupe i patrzy, ze igo ociec wcale zwojowany, jak pęknie bacikiem, stał sie kuń, ubranie króleskie i siabla jak sie oblece, jak dojadzie, jak zacnie bić, jak zacnie bić, przewojował wszystkich, ale mu jeden obcion siablo mały palic u prawy nogi. Zara ten król wzion mu swojo jedwabno chustecko z wysyciem obwinuł te noge. Na wiecór przychodzi ten ociec do ty swoi cóki i powieda:

- Widzis, bez trzy dni my pomagał na wojnie jakiś królewic, az mu trzecigo dnia obcieni mały palic u prawy nogi, alem mu swojo jedwabno chustko z wysyciem obwiązał te noge.

I król posed, a ta królewna nazajutrz patrzy na swoigo męza, co un tak kuleje na jedne noge. Kuniecnie chciała sie dowiedzieć, co mu je, ale un jy nie chciał powiedzić. Ale w nocy układli sie spać i una mu po cichu odwineła noge i zobacyła, ze ta sama jedwabna chustecka z wysyciem. Tak zara nie spała, tylo poleciała z radości do ojca i powieda ojcu, ze to jy chłop ma ucięty mały palic u prawy nogi i ma owinięto noge jedwabno chustecko z wysyciem.

Tak ten jy ociec natychmiast przysed do nigo oglądać, cy to prawda. Zaświyciuł, patrzy na noge, ma mały palic u prawy nogi obcięty i ma to samo chustecko noge owinięto. I zara ich zabrał nazad do swoigo pałacu.

To późni, gdzie jaka wojna była, to ten głupi wywojował i juz kuniec.

(opowiedział - Marceli Gniazdowski)

O LUCYPERZE

ajstarsy djabół to je Lucyper. To un stoi na łańcuchach w piekle na semem dnie i ciągle sie pod niem pali.

To un rządzi całem piekłem i wszystkiemy djabłamy. Te djabły to prec gryzo zębamy i pilnikamy rzno ten łacuch, co un na niem stoi. Ale jak tylo ksiądz na Wielganoc zaśpiewa Aleluja, to ten łańcuch nazad sie zrasta.

Ale dawni ten Lucyper to nie buł djablem, tylo jak Pan Bóg stwarzał świat, to un chodziuł z Panem Bogiem i patrzał na to, co Pan Bóg robiuł.

Ale raz przyśli do jedny studni i Pan Bóg umacał palic w wodzie i kinoł za siebie i zrobił sie amniół. Ten Lucyper to widział i jemu była zazdrość, ze un tygo nie robi. Ale jak Pan Bóg oddzieluł ziemnie od niebie, chciał un Lucyper dowiedzić sie, jak tyz ta ziemnia je głęboka i utknoł swój palic w ziemnie, ale nie zgruntował. Dopiro Pan Bóg sie obejrzał i powieda:

- Lucyperze, Lucyperze, cego ty mi robote psujes!

I pośli dali i Pan Bóg ciąg stwarzał różne rzecy, a jemu zazdrość była i chciał uknuć łańcuch na Pana Boga. Zacon dokuć, ale Pan Bóg wiedział, co un robi i dopiro powiada do nigo:

- Lucyperze, kiedyześ taki mądry, to ty sie najwpirw w to ubierz.

Jak sie ubrał, tak Pan Bóg powieda:

- To cekajno, ja cie zaprowadze w jedno mniejsce.

A un z tygo strachu nie wi, co ma robić, poleciał do ty studzionki i maca palice w ty wodzie; co kinie za siebie , to staje za niem dziesięć amniołów mu na pomoc. I z niemy wszystkiemy un Lucyper posed na amnielskie chóry. Pan Bóg tyz posed do ty studzionki i kinoł palicem za siebie i stał sie święty Mnichał. Pan Bóg do nigo powieda:

- Mnichale, Mnichale, strąć ich, zeby ześli z chóru amnielskiego!

A święty Mnichał pejda:

- Panie, azać uni mnie słuchać bedo, jeźli uni Ciebie słuchać nie chco.

- Na lascke - powieda Pan Bóg - tylo kinies nio na nich, to zleco wszyści.

Święty Mnichał posed i kinoł , a zara wszyści zlecieli z chórów amnielskich i lecieli bez śtyrdzieści nocy bez śtyrdzieści dni i wlecieli w te samo mniejsce, gdzie un palic utknoł. I w tem mniejscu wybili sobo piekło. Pan Bóg zara tam posed i ubiuł go tamój tygo Lucypera na samem dnie na łańcuchu przy ścianie. Ale te djabły chco tygo Lucypera uwolnić i spodziwajo sie, ze jesce stamtąd wyńdo na sąd boski.

(opowiedział - Piotr Połomski)

O JEDNEM CHŁOPIE, CO DZIECIAKA MNIAŁ

Byli sobie chłop z kobito i ta niewiasta, jak rodziła dzieci, to zawdy mniała parke. Mniała una raz jedno parke, drugi raz drugo i ten chłop nic jy za to nie mówiuł. Ale jak juz chodziła taka gruba trzeci raz, un pejda:

- Jak ty tera bedzies mniała parke, to ja cie zabije!

Dopirój jak una zachorowała, un posed po babke, a babka jo zrewidowała i powieda do ni po cichu:

- Wej, moja kochana, bedzie znowu dwoje.

Una sie martwi i pejda:

- Moja babko, co ja mum robić, bo ten mój mąz to pejdział, ze mnie zabije, jak mu bede mniała jesce raz parke.

Una babka pejda:

- Cekaj - pejda - nic ni nie bedzie, ale ja powiem przed niem, ze ty bedzies mniała jednygo dzieciaka, ale ze i un bedzie mniał drugigo.

Wziena ta babka nagotowała mu grochu i syrwatki i opasała go. Po obiedzie un jy sie pyta:

- Cy podoba, moja babko, zeby moja zuna mniała dwoje?

- I ni, wejcie podało sie, ze jedno bedzie, ale za to i wy bedziecie mnieli drugie.

- O pewno, pewno, bo mnie jakoś brzucho straśnie urosło duze i jakoś me juz boli.

A una babka pejda:

- Ale wy ni mozecie tu chorować, tylo musicie iść na góre zlegnąć.

Posła una babka na góre, posłała mu, ale wywirciła dziure w suficie. Un przysed, układ sie, a una wziena uwiązała go za ptaka i przeprowadziła śnurek na dół przez te dziure. Ale ta kobita zacyna rodzić; jak raz zastękała, to ta babka leci do śnurka i ciągnie za śnurek. A un chłop krzycy z bólu:

- O la Boga!

Kobita znów krzycy, una go znowu ciągnie i tak prec: co ta kobita raz zastękała, to un znowu drugi raz stęknie. Wpółty go tak męcyła, az sie te dzieci urodziły. A un sie wciąg ty babki pyta:

- Babko, a prędkoz to bedzie?

Jak Pan Jezus dał te dwoje dzieci, una go esce gorzy ciągnie z cały siły. Un sie drze, a una pejda:

- Nie krzyc, a bo to wej ostatek, zara urodzis.

Wziena jednego dzieciaka, posła do tygo chłopa na góre, obsykowała go i pokazuje mu dzieciaka:

- Widzis, wej gadałeś na swojo zune, ze mniwa bliźnięta, a tera wej Pan Jezus dał jy jedno, a tobie drugie, boś zgrzysuł.

Un pejda:

- O moja babko, juz jabym wolał, zeby una i troje mniała, a zebym ja tygo bólu nie cirzpiał, boć najgorsa to ta choroba.

Una babka pejda:

- Nu moze tara zlizies z góry.

Un chłop próbuje, ale nie moze zliźć, bo mu tak popodrywała, tak mu popuchło, a ledwie go zwlekła, to usykowała mu łozko, uklad sie i lezo. Na jednem łózku chłop, a na drugiem ta

igo zuna; a baba jedne dziecko położyła przy niem, a drugie przy ni. Ale ten chłop sie martwi i pejda:

- Ale to nic, ale cem ja bede tygo dzieciaka karmuł.

A ta babka pejda:

- No to ja ci nic nie poradze! Musis chyba dobrze obyńść te swojo zune i prosić jo, to moze una bedzie oboje karmić.

Dopiro un jo prosi serdecnie, zeby i te igo dziecko karmiła. Una je wziena i karmi oboje. Ale nie za długo una kobita krzycy na nigo:

- A wpókyz ty bedzies lezał? A jakem ja lezała, toś ty na mnie wymyślał!

- Bo - pejda - moja zuno, bo ja nie wiedziałem, ze to taki ból, ze to tak trzeba chorować.

Ale jak un ozdrowiał, trzebaby jem iść do wywodu. Ta kobita posła wprzód, wziena wywód i księdzu obznajmiła o tem i opowiedziała cało osnowe. Tak dopirój ksiądz pejda:

- To go wysykuj, to ja mu tu dum wywód.

Kazał ksiądz dziadowi odyjąć line od dzwunka i mnić w pogotowiu, dziad go wprow do kościoła, a ksiądz jak go zacnie lać, lać! A jak go tak wywiód, un chłop idzie do dumu do zuny i pejda:

- Ród jak ród, ale wywód to jesce gorsy buł bolący.

Ucałował zara te swojo kobite, przeprosiuł jo i powieda:

- Juz ja tera ci nic nie powiem, chocbyś i parke mniała, boć to wola boska taka. Co Pan Bóg da, to niech i bedzie!

(opowiedziała - Juljanna Gortatka)

O JEDNEM CHŁOPIE, CO MNIAŁ ZŁO ZUNE

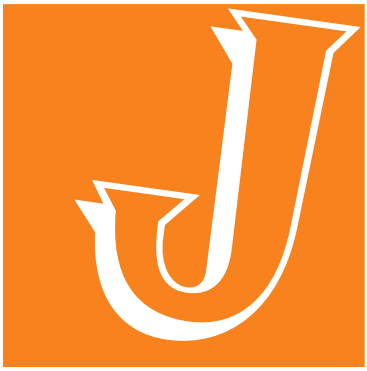

eden gospodarz mniał tako zło zune, ale nie wiedział, co z nio zrobić. Ale posed razu jednygo do boru i nalaz tako głęboko studnie, a w ty studni siedział zły. Dopiro un chłop myśli sobie:

- Trzeba by z nio iść na spacer i wrzucić jo do ty studni!

Ale raz w niedziele una była taka dobra na nigo i wybrali sie oboje i pośli na ten spacer. Chodzo tamój po tem lesie, un jy różne rzecy tamój pokazuje, ale przychodzo nad te studnie. A un sie schyluł i patrzy w te studnie i powieda:

- Patrzajno, jaka tamój woda piekna.

Una sie schyliła i tyz patrzy, ale jak jo pchnie kolanem, una buch wleciała w te studnie. A un zawróciuł sie i przysed sobie do dumu. Za jakieś tam dwa tygodnie, taki ciekawy, co sie to z nio zrobiło, cy una wysła na wirzch, cy jak?

Ale przychodzi nad te studnie, a zły wygląda z wody i pejda:

- O mój bracie, jakeś ty móg z nio wysiedzieć? Ileś ty z nio wysiedział?

Ale bój sie Boga, wydostuń me stąd, bo ja ju nie wytrzymum z nio dłuzy!

Un chłop pejda:

- Ale jakze ja ciebie dostane?

- Weź ułum długi gałęzi, wpuść my jeden brzyg, a drugi trzymaj, to ja sie ucypie jednygo brzega i ty me wyciągnies. To jak ty me wydostanies, to ja cie panem zrobie.

I ten chłop go wydostał. Dopiro ten djabół pejda:

- Ja tera póde do jednygo pana, tam so trzy córki, to ja w jedno wlece, to wej nazwozo rozmaitych dochtorów, ale nicht jy nie bedzie móg nic zrobić, a jak ty przyjadzies, to ja zara z ni uciekne. Ten pan da ci za to duzo piniędzy. A ja potem póde do takigo pana, co ma jedno córke, to i tamój w nio wlece, to mozes i tam przyjechać i ztamtąd me wygnas i tyz ci dadzo piniędzy i bedzies ich mniał juz dosić. A jak ja wlece w trzeciem mniejscu, to nie przychodź tamój wcale, bo jakbyś przysed, tobyś juz nie zuł więcy!

Un chłop sie rozsed z niem i posed do dumu. A un ciort posed do pana i wleciał w jedno igo córke. Zwozili różnych dochtorów, ale zaden ni móg pomódz; przyjechał i ten chłop i złe od raz same uciekło. Ten pan dał temu chłopoju piniędzy i odesłał go do dumu.

A ten ciort posed do pana, co mniał jedno córke i wleciał w nio i zadne dochtory ni mogli jy pomódz, ale przyjechał ten chłop i ciort uciek. Tak ten pan dał mu piniędzy temu chłopoju i un juz buł panem. Ale tak sie rozniesło po okolicy, co un tak moze, co un taki mądry. Jak tyz ten ciort wleciał w trzeciem mniejscu w panne, zara sie nie pytajo, tylo jado po tygo chłopa.

A un sie martwi, bo nie wi co zrobić, jak po nigo przyjado. Ale przyjechali po nigo i chco go brać w te trzecie mniejsce. Un sie tłumacy, ze chory, różne sposoby wynajduje, ale nie chco mu ustąić, tylo kuniecnie napirajo, zeby jechał. Narście ten chłop pejda, ze pojadzie, ale musi mu esce dzień zeńść, co sie

musi przysykować. Przez ten dzień posed te babe martwo juz z ty studni wydostał, obinoł jo i nazajutrz jadzie z nio. Jak przyjechali do tygo mniasta, un nie chce z tem furmanem jechać do ty chory, tylo pejda:

- Ja mum pare sprawunków, muse tu zostać, ale ty jadź! A ja jak sprawie, to i sum przyńde!

Wzion posed i kupiuł sobie takie tacki. A te babe wsadziuł w te tacki jakby zywkiem siedziała i jakdzie dopirój. Jadzie po bruku, a te tacki tak urdu, urdu kole ściany. I ten djabół usłysał łozgot i wygląda oknem z ty panny, obacuł go i pejda:

- On jo i tu wiezie!

Jak chłop stanoł i chce jo niść do pokoju, a ten djabół jak buchnie oknem na dwór, uciek i juz więcy nie przychodziuł. A ten pan dał jemu chłopoju duzo piniędzy i stało sie.

(opowiedział - Wojciech Skorupski)

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ

Prowincjonalizmy zawarte w tym tomie

Ajnu, ajno tam

Bojaź, wojaż, podróż
brak potrzeba np. jemu nic nie brak (nic mu nie potrzeba).
bryznąć szybko biedz, uciec, wyskoczyć, zerwać sie.

Chamrać grzebać, skubać.
chrap błoto.
cirznie tarnina, cierń.

Dowolna dosyć, dostatecznie, obficie; np. dowolna było na weselu narodu.
domnieścić doprowadzić do miejsca.
drasek robotnik, młócący zboże cepami.
draźba młócka zboża cepami.
drybus naczynie do wody nizkie, a dosyć szerokie.

Galka sosna wyniosła.
gleń, glonek kawał, kawałek.

Jesionecny jesienny.

Karpa korzenie z drzewa odcięte razem z pniem.
kotlina kuchnia angielska.
krosna warsztat tkacki; **robić krosna** robić płótno.
kulas kij zakrzywiony.

Łup w porównaniach oznacza wyższy stopień doskonałości np. zboże jak łup.

Majtnąć przechylić, rzucić coś lub czemuś.
mojaz rodzaj wykrzyknika.

Nacirzknąć naczerpnąć.
na wcale na własność; np. dostałem od ojca chałupe na wcale.

Orędować pytać sie kogoś, dawać znać.

Pańscyzna robotnicy najemni; robota we dworze.
pasionka pasienie.
pecyska niedopalone resztki z ogniska.
płuzyca pług, socha.
podać się zdać się, przydać się; **coś podaje sie** coś jest podobnem.
poklepie resztki, pozostałe po oklepaniu lnu.
ptak penis.
przycynić, doprzycynić wyrobić (o chlebie i o cieście).
przypilić pilnie coś nakazać.

Radzić mieć moc podnieść lub dźwigać.
Rekita dyabeł błotny, pilnujący zakopanych pieniędzy.
rumować robić hałas, dobijać się.

Siedź cicho bądź, milcz.
skiełk zgiełk, hałas.
skrzątwa spokój.

Śtarbać kulać, upadać na nogi.

Towarzystwo zaciągnąć pożyczke zaciągnąć.

Ugodno podoba się.

W dubelt razy dwa razy więcej.
włók brona.
wybebesyć oczyścić z wnętrzności.
wybębnić, wyłotosić wybić.
wynawiać robić coś nowego, niezwykłego, wprowadzać zmiany.
wyręka pomoc, wyręczenie.
wywabić wywołać, namówić.
wywarować (o czasie) upłynąć, przejść.

Zaga, zazka piła.
zasupić się, zamyślić się.

Źdychnąć przebić, uderzyć.

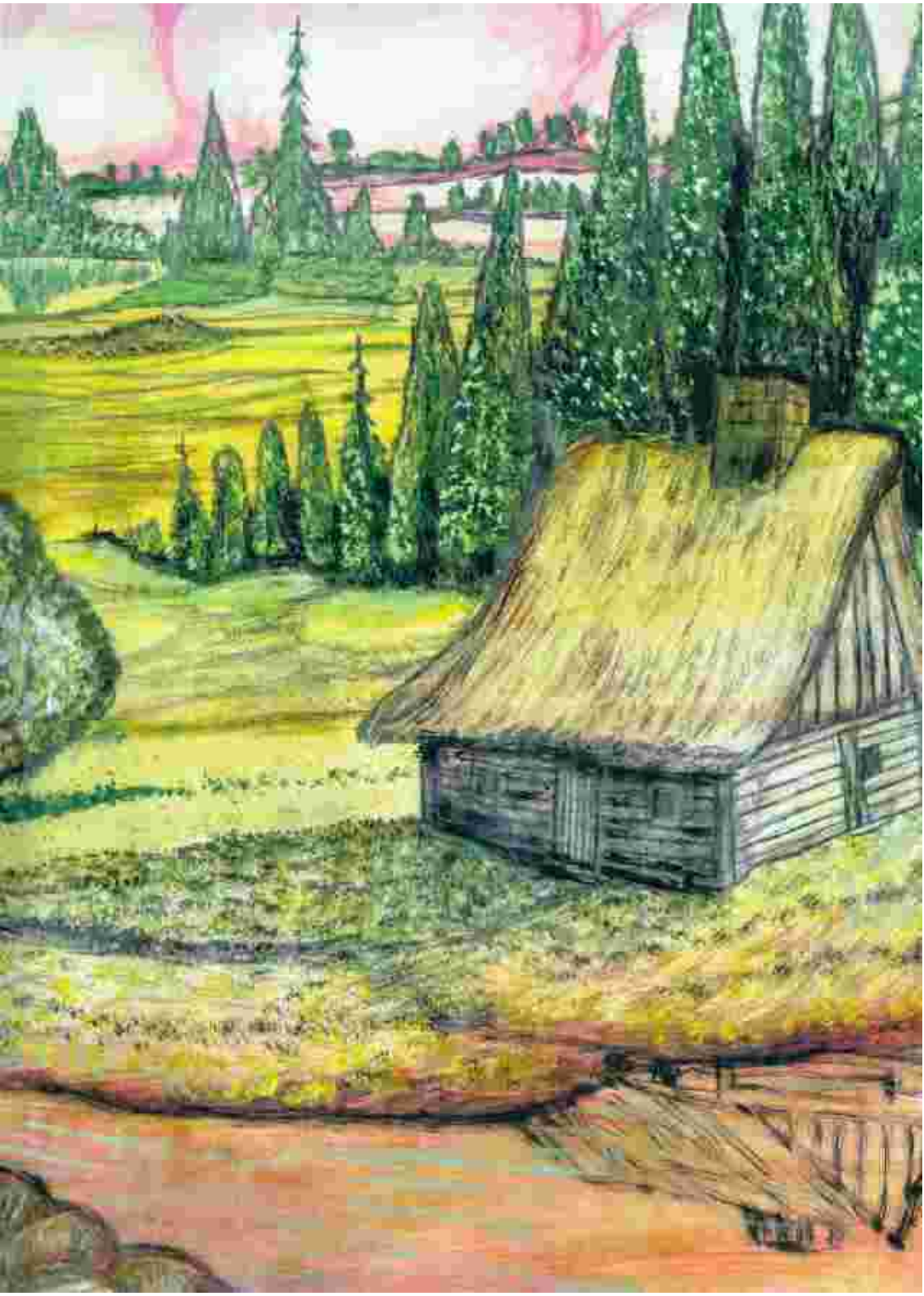

Spis treści

Nota od wydawcy (Agnieszka Brykner) 5
Zasługi Stanisława Chełchowskiego dla dokumentacji prozy ludowej z Mazowsza (Krzysztof Wrocławski) 7

14. O dwóch mądrych braciach i jednem głupiem 102
15. O złotem rysiu 108
16. O dobrem bracie 115
17. O ştucnem złodzieju 122
18. O młynarcyku 127
19. O zaklęty królewnie 132
20. O śwince pyrdce 136
21. O maśkarze i Lipieńskiem 138
22. O Karlinie 144
23. O chciwy macose 156
24. Kijku, powstuń! 164
25. O kozie rogaty 168
26. O parobku Walusiu i śmnirci 173
27. Przyjechałem po jade 175
28. O królewiou, co nie chciał umnirać 176
29. O Alibabie 179
30. O druciarzach i leśnikach 184
81. O dwóch braciach 187
32. O bidnem i bogatem bracie 189
33. O przekrasny Helenie 195
34. O trzech zbójcach 203
35. O pojętnym synku 216
36. O Domniceli 218
37. O jednym chłopie, co bernadyna zabiuł 219
38. O trzech siostrach 223
39. O pieknym Janie 229
40. O królewicu, co nie znał bidy 235
41. O dziadzie z zadusków 239
42. O chłopie, co z bidy krad 240
43. O parobku, co się spowiedał 247
44. O dwóch kumach 248
45. O królewnie, co była w zaklęciu 250
46. O złotem cłojeku 258

Część druga 269
Opowiadania
47. O lwie 271
48. O Maćku i bernardynie 274
49. O zbóju, co wołała „Poklekaj" 276
50. Odmianka tegoż opowiadania 279
51. O dwóch braciach, o jednem bidnem, drugiem bogatem 282
52. O jedny pokojówce i o ziabie 285
53. O kośniku 287
54. O psie, co buł siewcem 289
55. O jednem chłopie i niedźwedziu 292
56. O trzech siostrach 295
57 O młynarcyku i o djable 300
58. O starem psie 302
59. O jedny pannie i jy kawalirze 304
60. O siwem gołąbku 307
61. O jednem panie, co z bidnemy obiady jad 311
62. O cyrwonych butach 315
63. O smirci i o chłopie 317
64. O mądrem Maćku 319
65. O mężu, co na zune gadał 321
66. O leniwy kobicie 323
67. O jednem dziadzie 325
68. O towarnem subjekcie 327
69. O Matce Bosce i jedny dziwuse 330
70. O macose i jy pasirzbicy 333
71. O jednem panie, co prześkadzał po śmirci 340
72. O jednem głupiem 343
73. O trzech kuniach i trzech braciach 346
74. O wiatrze 350

75. O matce świętygo Piotra 351
76. O śćklanny górze 353
77. Jak sie iz z zającem uścigał 356
78. O jednemu młynarcyku 358
79. O jednem djable, co u chłopa służuł 360
80. O jednem panie i igo kucharzu 377
81. O leniwem parobku 379
82. O pilgrzymie 381
83. O trzech braciach 385
84. O lucyperze 390
85. O jednem chłopie, co dzieciaka mniał 392
86. O jednem chłopie, co mniał zło zune 395
Słownik prowincjonalizmów 399

Bibliografia do biogramu Stanisława Chełchowskiego:

Jan Bolesław Nycek, *Ludzie i książki*, Płock 1983

Piotr Kaszubowski, *Potężny w duchu i potężny w ciele. Opowieść o Stanisławie Chełchowskim*, Przasnysz 2007

Piotr Kaszubowski, *Stanisław Chełchowski – ziemianin, badacz, publicysta*, „Stanisław Chełchowski – ziemianin, badacz, publicysta. Ciechanowskie Zeszyty Literackie" (red. dr Teresa Kaczorowska), Nr 18, Ciechanów 2016

Artykuł Wandy Mierzeckiej na stronie Centralnej Biblioteki Rolniczej (http://cbr.gov.pl/rmearchiwum/2005/rme6/stronki/55.html)

Mariusz M. Mysiakowski, *Oda do Stanisława Chełchowskiego* (http://docplayer.pl/16366347-Mariusz-m-mysiakowski.html)